

KSIĄŻNICA ZESZYTÓW HISTORYCZNO-TEOLOGICZNYCH

3

- 1 – Piotr Semenenko CR, *Logika*
- 2 – Piotr Semenenko CR, *O papieżu*
- 3 – Paweł Smolikowski CR, *O wychowaniu*

Ks. Paweł Smolikowski CR

O WYCHOWANIU

Zbiór tekstów pedagogicznych

Zebrał, opracował i wstępem opatrzył
ks. Wojciech Mleczko CR

Wprowadzenie
ks. prof. dr hab. Janusz Mastalski

Kraków 2010

© Wojciech Mleczo CR, Kraków 2010

REDAKTOR SERII
Wojciech Mleczo CR

KOREKTA
Katarzyna Krupa

SKŁAD I ŁAMANIE
Piotr Poniedziałek

Książka powstała z inspiracji

Komisji Studiów Zmartwychwstańczych
Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców
przy współpracy
Centrum Duchowości Zmartwychwstańczej w Rzymie.

ISBN 978-83-60967-22-5

ADRES REDAKCJI
Komisja Studiów Zmartwychwstańczych
Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców
30-320 Kraków, ul. ks. Stefana Pawlickiego 1
e-mail: studiacr@gmail.com

cum permissione auctoritatis ecclesiasticae

SPIS TREŚCI



Ks. Janusz Mastalski, <i>Aktualność pedagogii ks. Pawła Smolikowskiego CR</i>	7
Ks. Wojciech Mleczko CR, <i>Wstęp</i>	17
Biogram Pawła Smolikowskiego	18
Ks. Paweł Smolikowski jako wychowawca i nauczyciel	21
Zmartwychwstańczy system wychowawczy	25
Uwagi redaktorskie	28

Ks. PAWEŁ SMOLIKOWSKI CR

O WYCHOWANIU

Eksperymenty pedagogiczne	33
O wychowaniu młodzieży	67
O wychowaniu	78
O wychowaniu narodowym	92
Pedagogika Chrystusa Pana	97
Uwagi o wychowaniu	102
Rozmyślenia o wychowaniu	105
O wychowaniu młodzieży	105
Kształcenie serca	108
Kształcenie umysłu	111
Kształcenie woli	112
Początki Kolegium św. Hieronima w Berlinie	117
Początki Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago	131
Internat Ruski we Lwowie	143
Porządek domowy Internatu Ruskiego XX. Zmartwychwstańców we Lwowie	143
Zasady postępowania przełożonych	144

Przepisy dla uczniów Internatu	148
Przepisy dla cenzora i seniora	154
Przepisy Domu Akademycznego	156
Sprawozdania dla Stowarzyszenia Opieki	157
Za rok 1887	157
Za rok 1888	173
Za rok 1889	186
Za rok 1890	202
Zakład Wychowawczy XX. Zmartwychwstańców we Lwowie	218
Przepisy i modlitwy Bractwa Matki Bożej od Powołania	220
Instrukcje dane o. Władysławowi Marszałkiewiczowi	225
Zakład wychowawczy w Adrianopolu	231
Przepisy wychowawcze	231
Przepisy dla Ojca Prefekta i Brata Dozorcy	232
Przepisy dla Cenzora i Seniora.	236
Ogólne przepisy dla dzieci.	237
Dzieci bułgarskie	238
Przepisy Bractwa Matki Bożej od Powołania.	246
Uwagi o Misji naszej Bułgarskiej (1882).	248
Plan nauki w Adrianopolu	254
Studium Domowe.	259
Zakończenie pierwszego roku	259
Początek drugiego roku	260
Testament o Kolegium Polskim	264
Dodatek	
Program i plan nauk ułożony w Rzymie w sierpniu 1874 roku	267
Cel naszych zakładów naukowych	268
Zakład nasz bułgarski w Adrianopolu.	269
Indeks osobowy.	275
Indeks rzeczowy.	279
Zdjęcia	287

Ks. JANUSZ MASTALSKI



AKTUALNOŚĆ PEDAGOGII
KS. PAWŁA SMOLIKOWSKIEGO CR
(WPROWADZENIE)

Jakże nie przejąć się słowami wybitnego współczesnego pedagoga polskiego, który pisał na przełomie wieków, że „wzrastająca konsumpcja *za nic*, umiłowanie wszelkiej wolności graniczącej z anarchią, uciekanie od obowiązków, cześć oddawana bałwanom i złotym cielcom, horyzontalne widzenie świata, wyłączna niemal cielesność doznań i zaniedbanie młodszych pokoleń – to rysy charakterystyczne, zbliżające nas do Rzymu w przeddzień jego upadku. Nieważne, skąd nadejdą dzisiejsi barbarzyńcy – czy będą ubrani w kreszowe dresy, czy w pomarańczowe koszule prosto z *love parade*. Ważne, że nadejdą”¹. Rzeczywiście, żyjemy w czasach, które z jednej strony fascynują człowieka swoimi możliwościami, a z drugiej – niosą ze sobą ogromny potencjał niszczycielski. Z niepokojem należy obserwować różnego rodzaju eksperymenty naukowe, które rozmijają się z obiektywnymi prawdami, a w konsekwencji stają się czynami wątpliwymi moralnie. Nieokreśloność, względność i labilność to przecież cechy współczesnej cywilizacji.

W szczególnie sposób owe niepokojące zjawiska dotyczą obszaru edukacyjnego. Trudno nie zgodzić się z poglądem, iż „edukacja nie jest przygotowana do współczesnych wyzwań cywilizacyjnych. Powoli przystosowuje się do zmian. Nie potrafi ich wyprzedzać. Nadal koncentruje się

¹ A. Nalaskowski, *Edukacyjny show*, Kraków 1998, s. 7-8.

na przekazywaniu uczniom wiedzy encyklopedycznej i kształtowaniu u nich prostych umiejętności poznawczych”². Ponadto „szkoła jest ciągle miejscem odbywania lekcji, a te nastawione są na przekazywanie materiału do opanowania, na mniej lub bardziej tradycyjne nauczanie. Na ogół mało czasu pozostaje na działalność wychowawczą. Szkoła wciąż jest dość nieporadna w zakresie edukacji emocjonalnej, pedagogiki twórczości. Jest też wciąż za mało wykorzystanym miejscem wartościowej praktyki społecznej”³.

Niewątpliwie, rodzi się coraz więcej pytań, problemów i dylematów dotyczących kształtu procesu edukacyjnego. Pojawia się coraz więcej eksperymentów, nowinek – przy jednoczesnym zapomnianiu o klasycznych, sprawdzonych w historii rozwiązaniach wychowawczych. Próbuje się deprecjonować zasługi wielu pedagogów i wychowawców, którzy kreowali określony system edukacyjny. Wśród wybitnych, choć niestety trochę zapomnianych klasyków wychowania można odnaleźć ks. Pawła Smolikowskiego, którego system wychowawczy jest nadal aktualny i efektywny. Choć od działalności tego człowieka minęło dużo lat, jego koncepcja wychowania może być w wielu aspektach wykorzystana dla współczesnej strategii edukacyjnej.

Trzeba pamiętać, iż działalność ks. Pawła Smolikowskiego CR przypada na okres ścierania się dwóch modeli wychowania: tradycyjnego i tzw. „nowego”. Nowy model wychowania postrzegany był jako proces samowychowania z zapewnieniem pełnej wolności. Miało ono nawiązywać do naturalnych praw rozwoju, z całkowitym niemal wyeliminowaniem oddziaływania wychowawcy⁴. Trzeba też pamiętać, że jedną z najistotniejszych przyczyn rozbicia dotychczasowych systemów wychowawczych w XIX wieku były wielkie wynalazki, które zapoczątkowały rozwój życia społecznego. Powstała ekonomika liberalna, wolna od przestrzegania zasad moralności chrześcijańskiej. Pojawiła się też wolna konkurencja⁵. Był to okres szybkiego rozwoju naturalistycznego i liberalnego poglądu na wychowanie⁶.

Biorąc pod uwagę powyższy kontekst społeczno-polityczny, w dobie eksperymentów, jasna i przejrzysta koncepcja wychowania ks. Smolikowskiego

² K. Denek, *Edukacja cywilizacji informacyjnej*, [w:] *Przemiany dydaktyki na progu XXI wieku*, red. K. Denek, F. Bereźnicki, J. Świrko-Filipczuk, Szczecin 2000, s. 17.

³ M. J. Szymański, *Pedagogika emancypacyjna – szanse i bariery*, [w:] *Refleksje nad współczesną pedagogiką w Polsce*, red. E. Rogulski, Białystok 2007, s. 52.

⁴ K. Sośnicki, *Pedagogika ogólna*, Toruń 1949, s. 7-8.

⁵ E. Mitek, *Pedagogika dla teologów*, Opole 1995, s. 114.

⁶ S. Kunowski, *Podstawy współczesnej pedagogiki*, Warszawa 1993, s. 109.

jawiała się jako spójna, przeniknięta wartościami pedagogia, w której Bóg, drugi człowiek, prawda i dialog stanowią fundament kształtowania osoby.

Nie da się ukryć, iż taka propozycja stała w opozycji do laickiej, liberalnej, odartej z aksjologii teorii wychowania. Była wręcz niemodną, „pachnącą wstecznictwem” koncepcją wychowania, która stała w poprzek nowych horyzontów pedagogicznych. Czytając dzisiaj teksty ks. Smolikowskiego można mieć podobne pokusy. W dobie nieroztropnego pajdocentryzmu, pedagogia zmartwychwstańców może jawić się jako relikw przesłości. Nic bardziej mylnego. Jest ona nadal aktualna, a może jeszcze bardziej skuteczna we współczesnych czasach niż przed laty.

Nie potrzeba wielu zabiegów, aby udowodnić tę tezę, szczególnie że rację ma W. Mleczek, kiedy pisze: „Jeżeli istnieją, między innymi, pedagogia represyjna i pedagogia prewencyjna, to wydaje się, że zmartwychwstańczy system wychowawczy można by nazwać pedagogią dialogu i zaufania. Dowartościowanie woli i wolności w człowieku oraz nacisk na rolę wychowawcy (który ma być wzorem do naśladowania) sprawiają, że jest on ciągle aktualny, a zwłaszcza we współczesnej dobie rosnącej świadomości podmiotowości i godności osoby ludzkiej”⁷. A oto dowody na tak postawioną tezę.

Najpierw warto zwrócić uwagę na sposób pojmowania wychowania u ks. Smolikowskiego. Uważał on, iż *wychowywać znaczy doskonalić wolę człowieka, kształtować jego charakter* (s. 58). Szkoda, że w obecnych czasach próbuje się spychać na margines tego typu koncepcje. W wielu teoriach postmodernistycznych i liberalnych omija się pojęcie wychowania w celu wyemancypowania wychowanka. Wychowawca traci swoje tradycyjne miejsce i rolę. W imię idei wolności i dość kontrowersyjnie rozumianego pajdocentryzmu proces wychowania tradycyjnego staje się wręcz szkodliwy.

Ks. Smolikowski jakby przewidział owe zarzuty i z wielką precyzją definiował wychowanie, pokazując jego niezbędność. Otóż pisał: *Wychowanie nie polega na niszczeniu, zacieraniu charakteru szczególnego, indywidualności każdego, tak jak nie ma niszczyć zdolności; ale zasadza się na rozwijaniu, doskonaleniu wszystkiego tego, co jest dobrem w człowieku; na nauczaniu wychowanców, że jak powinni zło w nich będące pokonywać, tak rozwijać dobro za pomocą łaski Bożej, to dobro najwyższe, które w nich jest, lub które wypraszać im należy wytrwałą modlitwą* (s. 104). Wychowanie staje się więc wyzwaniem z człowieka potencjału wynikającego z jego człowieczeństwa.

⁷ W. Mleczek, *Zmartwychwstańczy system wychowawczy. Próba zarysu*, „Zeszyty Historyczno-Teologiczne” 13-14(2007/2008), s. 226-227.

Czyż pokłosa tych słów nie można odnaleźć w nauczaniu Jana Pawła II, który podkreślał, iż „wychowywać znaczy pomagać człowiekowi otwierać się na całkowitą rzeczywistość, czyli rozwijać wszystkie swoje potencjalne zdolności w odniesieniu do wielorakich aspektów rzeczywistości, doprowadzając go w ten sposób do aktywnej postawy wobec siebie samego i tego wszystkiego, co należy do jego doświadczenia: osób, rzeczy, wydarzeń. Wychowywać znaczy w szczególności otwierać młodego człowieka na radość osobistego spotkania z jedynym Nauczycielem, wzywającym człowieka do prawdy i do przeznaczenia, które warunki społeczno-kulturalne mogą wprawdzie zaciemniać, ale na pewno nie mogą ich wykrzywić i zlikwidować”⁸.

Można zatem powiedzieć, iż ks. Smolikowski doskonale zdawał sobie sprawę z ważności procesu wychowania młodego pokolenia. Miał świadomość, iż pozostawienie wychowanka samemu sobie jest nieodpowiedzialnością. L. M. Rulla pisał przed laty, iż „człowiek realizuje swoje autentyczne bycie, realizuje siebie tylko przez transcendowanie siebie samego, idąc poza samego siebie w kierunku drugiego, przez oddanie siebie drugiemu. Im bardziej transcenduje on siebie, tym bardziej realizuje swoją prawdziwą istotę (...). Ubocznym skutkiem autotranscendencji człowieka i wolności ukierunkowanej teocentrycznie jest realizacja samego siebie”⁹. Wychowanie ma właśnie taki cel, z którego wychowawca nie może zrezygnować. W zmartwychwstańczym systemie wychowania owo transcendowanie zajmuje szczególne miejsce. Ks. Smolikowski poprzez swoją działalność oraz pisma pozostawił wiele zasad wychowania, które nie tylko w czasach, w których żył, były niezmiernie ważne, ale i obecnie nie straciły na aktualności. Wprawdzie nie nazywał on konkretnie danych zasad, ale analizując dzieła ks. Smolikowskiego, można je wydobyć oraz nakreślić zakres semantyczny.

Trzeba jednak wpieryw zaznaczyć, iż zasady wychowania to określone normy i reguły postępowania nauczyciela i ucznia, których przestrzeganie i systematyczne stosowanie umożliwia efektywniejszą realizację procesu stawania się w pełni człowiekiem¹⁰. Tak rozumiane zasady wychowania stają się podstawą całego procesu kształtowania dojrzałego człowieka.

⁸ Jan Paweł II, *Audiencja dla uczniów szkół prowadzonych przez barnabitoów*, Rzym, 26 listopada 1983, n. 3.

⁹ L. M. Rulla, F. Moda, J. Ridick, *Antropologia della vocazione cristiana*, Casale Monferrato 1986, vol. 2, s. 238.

¹⁰ J. Mastalski, *Zasady edukacyjne w katechezie*, Kraków 2002, s. 33.

W koncepcji ks. Smolikowskiego reguły postępowania wychowawczego były ściśle określone.

I tak, niezmiernie ważną regułą wychowawczą stała się zasada samowychowania. Ks. Smolikowski był przekonany, że proces kształtowania wychowanków polega na *włączeniu ich do wielkiego dzieła nad własnym ich wychowaniem* (s. 35). Wiele lat później Jan Paweł II potwierdzi to przekonanie w słowach: „Proces wychowawczy prowadzi do fazy, do której się dochodzi wtedy, gdy po osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości psychofizycznej człowiek zaczyna wychowywać się sam. Z biegiem czasu owo samowychowanie przerośnie poniekąd dotychczasowy proces wychowawczy. Młody człowiek spotyka nowe osoby i nowe środowiska, a w szczególności nauczycieli i kolegów w szkole, którzy zaczynają odgrywać w jego życiu wpływ wychowawczy, dodajmy: dodatni albo ujemny”¹¹.

Cały system zmartwychwstańczy oparty jest o proces wyzwania z wychowanka samodzielności oraz odpowiedzialności za nią. Polega na towarzyszeniu przez wychowawcę wychowankowi w pracy nad sobą. Znane z literatury powojennej metody realizacji tej zasady były wprowadzane już w szkołach i internatach prowadzonych przez zmartwychwstańców. Warto przypomnieć, że w pedagogice współczesnej mówi się o trzech metodach kierowania samowychowaniem. Jest to metoda przybliżania (polega na ukazywaniu celów i ideałów pracy nad sobą), metoda stymulacji (polega na motywowaniu wychowanka do realizacji programu pracy nad sobą) oraz metoda przyswajania (polega na uczeniu się technik pracy nad sobą)¹². Wszystkie powyższe metody były w spektrum oddziaływań wychowawczych ks. Smolikowskiego.

W tym kontekście można powiedzieć, iż w omawianym systemie była obecna także druga reguła, jaką jest zasada motywacji. Trzeba z naciskiem zaznaczyć, iż „kształtowanie osobowości wychowanka, opanowywanie przez niego wiedzy o świecie i sposobów postępowania staje się tym skuteczniejsze, im wszechstronniejsza, głębsza i silniejsza jest aktywizująca go motywacja”¹³. Ks. Smolikowski był tego świadom, dlatego też pisał o zadaniach wychowawców w następujący sposób: *Powinni tak dzieci prowadzić, by one robiły wszystko z poczucia obowiązku, z przekonania, dla P. Boga, a nie ze strachu lub dla oka; tak by i potem, kiedy wyjdą z zakładu, i gdy nikt ich doglądać nie będzie, postępowali zawsze wedle*

¹¹ Jan Paweł II, *List do rodzin Gratissimam sane* (13.12.1994), n. 16.

¹² H. Muszyński, *Zarys teorii wychowania*, Warszawa 1977, s. 340.

¹³ Wł. Szewczuk, *Psychologiczne podstawy zasad wychowania*, Warszawa 1972, s. 36.

sumienia (s. 44). Był przekonany, iż tylko ścisła współpraca pomiędzy wychowawcą a wychowankiem pozwoli na efektywne wychowanie. W placówkach prowadzonych przez zmartwychwstańców zasada motywacji była szczególnie preferowana i pewnie też dlatego proces edukacji był tak skuteczny. Nie da się ukryć, iż związane to było także z zasadą natury pe-deutologicznej.

Otóż ks. Smolikowski był przekonany, iż wychowawca powinien być w pewnym sensie mistrzem. Stąd też duży nacisk kładł na zasadę osobistego przykładu. Pisał, że *pierwszą rzeczą, o której Przełożeni pamiętać winni, jest, żeby przykładem swoim uczyli dzieci, jak mają spełniać swoje obowiązki i jak z innymi się obchodzić. Bardziej niż słowem, własnym przykładem mają uczyć swych wychowanków* (s. 43).

Jest to niewątpliwie reguła, którą we współczesnej pedagogice niezmiernie się ceni. Chodzi bowiem o kreatywne, twórcze nastawienie, polegające na „gotowości poszukiwania najskuteczniejszych sposobów działania za cenę wysiłku, zdolności do oryginalności, otwartości”¹⁴. Stąd też ks. Smolikowski podkreślał, iż *dobre wychowanie całej na tym zależy, by dla drugich mieć i okazać szacunek. Ale chcąc dzieci tego nauczyć, Przełożeni sami powinni dla nich mieć i okazywać szacunek. Nie mówić więc do nich tonem rozkazującym ani despotycznie się z nimi obchodzić* (s. 44).

Jak widać, wychowanie w oparciu o szacunek i miłość było podstawą systemu zmartwychwstańczego. Można nawet zaryzykować twierdzenie, iż ks. Smolikowski położył podwaliny dla rozwoju pedagogiki dialogu, w którym spotkanie obu podmiotów wychowawczych leży u podstaw kształtowania młodego pokolenia. Owo spotkanie miało dotyczyć trzech obszarów wychowawczych, które sprowadzają się do realizowania konkretnych zasad edukacyjnych.

W procesie kształtowania młodego pokolenia bardzo ważną rolę pełniła zasada wychowania religijnego. Ks. Smolikowski miał świadomość ogromnej roli sakramentów i osobistego spotkania wychowanka i wychowawcy z Mistrzem z Nazaretu. Pisał, że *należy do częstej Spowiedzi i Komunii Świętej zachęcać, przedstawiając potrzebę jej; ale nie robić nacisku, nie oznaczać czasu, tak by każdy sam myślał o tym, a nie nawykał do tego, by w tej rzeczy inni o nim myśleli; a wtedy wyszedłszy ze szkoły, będzie pamiętał także o potrzebach swej duszy* (s. 45). System zmartwychwstańczy opierał się zatem o integralną wizję człowieka, w której duchowość zajmuje pierwsze miejsce.

¹⁴ J. Szpet, *Dydaktyka katechezy*, Poznań 1999, s. 269.

Trzeba także podkreślić, iż wychowanie miało charakter chrystocentryczny, bowiem Chrystus stał się dla wychowanków ks. Smolikowskiego wzorem, celem, a także w pewnym sensie „środkiem” w procesie kształtowania siebie. Należy również zaznaczyć, że wychowanie religijne w stosunku do wychowania pojętego ogólnie nie jest tylko jednym z jego działów, jest jakością nadającą nowy sens¹⁵. Różnica bowiem między wychowaniem w ogólnym sensie a wychowaniem religijnym sprowadza się między innymi do bogatszej możliwości motywacyjnej. Rozumiał to świetnie ks. Smolikowski i dlatego też wszelkie regulaminy budował w oparciu o możliwość spotkania wychowanka z Bogiem. Wpisał się w nurt nowoczesnego wychowania religijnego, bowiem – jak pisał wiele lat później S. Kunowski – to spotkanie poszerza horyzonty patrzenia na otaczającą rzeczywistość i sprawia, iż wiara staje się czymś żyjącym, dynamicznym a zarazem przemieniającym¹⁶.

Przeglądając literaturę pedagogiczno-katechetyczną można odnaleźć jeszcze wiele zadań wychowania religijnego. Wszystkie jednak wymieniane przez specjalistów zadania łączy jedno: wychowanie do miłości w duchu *agape*. Ukształtowanie człowieka kierującego się miłością obdarzającą to podstawowy warunek dojrzałej postawy zarówno religijnej, społecznej, jak i emocjonalnej. Celem zatem wychowania religijnego jest „nie tyle wiedza, poznanie jej i rozumienie, ile miłość do Boga i ku Bogu – przejawiająca się w religijnych uczynkach, intencjach, dążeniach i praktykach”¹⁷. Pewnie dlatego ks. Smolikowski przypisywał socjalizacji tak wielką rolę. W jego pismach można zauważyć duży nacisk na realizację zasady wychowania społecznego. Wspominał, iż istnieje potrzeba oparcia wychowania *na poczuciu własnego dobra* (co sprawia), że *uczniowie brali udział w zarządzie i tak widzieli korzyści z porządku, a razem z tym uczyli się wielu innych rzeczy. W ten sposób istotnie każdy szczegół pochłaniał ich uwagę i uwrażliwiał na wszystko. I tak wciągaliśmy ich do współpracy nad nimi samymi i staraliśmy się przede wszystkim zachęcać ich do szczerości, uznając ich całkowitą wolność* (s. 57).

Stąd też ważny postulat realizacji procesu wychowania we wspólnocie i poprzez wspólnotę. Był on realizowany dzięki docenieniu samorządu uczniowskiego, który – jak na tamte lata – był szczególną oazą demokracji. Ks. Smolikowski miał świadomość, iż w placówkach zmartwychwstańców

¹⁵ J. Stonimska, *Wychowanie religijne w rodzinie. Typy postaw rodziców w zakresie wychowania religijnego*, Warszawa 1984, s. 6.

¹⁶ S. Kunowski, *Podstawy współczesnej pedagogiki*, Łódź 1981, s. 198.

¹⁷ E. Wójcik, *O wychowaniu dzieci i młodzieży*, Pelplin 1993, s. 54.

ma się dokonywać swoiste dojrzewanie społeczne wychowanków, którzy po skończeniu edukacji muszą zdać egzamin. Pisał: *Zmuszeni pilnować nie tylko terażniejszości, ale i przyszłości, ponad wszystko staraliśmy się, aby życie naszych uczniów było, o ile możliwości, jak najmniej zamknięte, ale aby odpowiadało jak najbardziej okolicznościom, w których będą musieli się znaleźć poza Internatem* (s. 59).

Nie da się ukryć, że wszelkie regulaminy obowiązujące w placówkach prowadzonych przez zmartwychwstańców socjalizację traktowały jako priorytet. Ks. Smolikowski doskonale rozumiał prawidłowość, którą opisywano dużo później, iż dojrzewanie społeczne to przejście od poczucia niepewności w grupie rówieśniczej do osiągnięcia pewności akceptacji przez grupę; od społecznej niezaradności do zaradności; od niewolniczego naśladowania rówieśników do wyemancypowania się; od społecznej nietolerancji do tolerancji¹⁸. Stąd też w regulaminach internatowych duży nacisk był położony na kulturę osobistą wychowanków, na tolerancję wobec innych poglądów, a także szacunek dla drugiego człowieka. Jednocześnie wychowanek miał świadomość, że samodyscyplina ułatwia współżycie społeczne.

W kontekście omawianego powyżej uspołecznienia wychowanka nie można zapominać o niezwykle istotnym obszarze wychowania, jakim jest patriotyzm. Zasada wychowania patriotycznego była obecna w szczególny sposób w tekstach ks. Smolikowskiego. Wyrażał on przekonanie: *Uczniowie nasi opuszczali Internat moralni, pobożni, dobrze wychowani, i dobrze, starannie wykształceni. Ponadto wychodzili także jako dobrzy patrioci. Tego nie mogliśmy tępić, bo do tego właśnie dążyliśmy, taki był nasz program* (s. 65). Trzeba pamiętać, iż w Polsce XIX i XX wieku ideały wychowawcze zdominowały dążenia niepodległościowe. Ideałem wychowawczym był bojownik, a w czasie represji – wytrwały i gorliwy patriota. Także w dzisiejszych czasach, przenikniętych globalizacją, wychowanie patriotyczne jawi się jako istotna wartość, którą spycha się na margines życia społecznego. Trudno nie zgodzić się ze współczesnym poglądem, iż „indywidualna świadomość społeczna człowieka wyrażająca się w doświadczeniu tożsamości potrzebuje zarówno korzeni, czyli poczucia przynależności do określonej grupy, jak i gałęzi, czyli kierunku przyszłych pokoleń”¹⁹. Ks. Smolikowski miał tego świadomość i dlatego w pracy wy-

¹⁸ Z. Skorny, *Psychologia wychowawcza dla nauczycieli*, Warszawa 1992, s. 46n.

¹⁹ K. Frenz, *Nauczyciel jako transmitter i promotor wartości w procesie edukacji kulturalnej*, [w:] *Model nauczyciela wychowawcy w zintegrowanej Europie*, red. S. Badora, D. Marzec, Częstochowa 1995, s. 37.

chowawczej kładł nacisk na poczucie przynależności narodowej każdego wychowanka.

Podsumowując powyższe refleksje należy stwierdzić, że nie da się na kilku stronach streścić zasług ks. Pawła Smolikowskiego dla rozwoju myśli pedagogicznej. Niewątpliwie, zapoznanie się z jego tekstami pozwoli na głębsze zrozumienie jego koncepcji wychowawczej. Można jednak pokusić się o zaprezentowanie najważniejszych elementów systemu wychowawczego ks. Smolikowskiego, który nadal pozostaje aktualny w swoim przesłaniu i w wielu metodach oddziaływania.

1. Wychowanie powinno być oparte na wartościach chrześcijańskich, które stanowią podstawę dla doboru odpowiednich metod wychowawczych.
2. Istotnym celem procesu wychowawczego jest doprowadzenie wychowanka do postawy samowychowania.
3. Praca stanowi podstawę dla wspomagania integralnego rozwoju wychowanka, mającego określone cele i zadania życiowe.
4. Wiedza i nauka mają prowadzić wychowanka do mądrości życiowej, która umożliwi realizację własnego powołania.
5. Osnową działań wychowawczych powinna być zasada personalistycznej relacji, w której następuje spotkanie podmiotów wychowania na gruncie dialogu i miłości.
6. W procesie wychowania istotną rolę zajmuje wychowawca, który ma obowiązek stawania się coraz bardziej kompetentnym mistrzem dającym przykład.
7. Metody wychowawcze powinny wynikać z idei wychowania we wspólnocie, która ma być intencjonalnym środowiskiem kształtowania osobowości dzieci i młodzieży.
8. Istotnym obszarem działań edukacyjnych jest wychowanie społeczne, którego fundament stanowią odpowiedzialność i otwartość na potrzeby drugich.
9. Szczególną wartością, która towarzyszy wychowankowi, jest patriotyzm traktowany jako źródło realizacji swojej tożsamości.
10. Wychowanie oparte jest na prawdzie i wolności, które umożliwiają otwarcie się na Boga i drugiego człowieka.

Aktualność przesłania ks. Smolikowskiego jest bezsprzeczna, szczególnie w obecnych czasach, w których edukacja przeżywa kryzys. Warto w kontekście publikacji zaprezentowanych w niniejszej książce zastanowić się, czy współczesne pokolenie dorosłych ma pomysł na wychowanie. A może należy wrócić do pięknych, aczkolwiek mocnych słów ks. Pawła

Smolikowskiego, który pisał w swoich rozważaniach o wychowaniu: *Chcąc tak kształcić młodzież, aby zgoda była między kształceniem rozumu a wychowaniem serca, trzeba przede wszystkim, aby młodzież tę zgodę w nas widziała, aby nasze uczynki, nasze postępowanie, nasze słowa, odpowiadały naszym zasadom, przekonaniu i obowiązkom* (s. 78).

Ks. prof. dr hab. Janusz Mastalski
Dziekan Wydziału Nauk Społecznych
Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie

Kraków, 28 kwietnia 2010 r.

Ks. WOJCIECH MLECZKO CR



WSTĘP

Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego, założone w XIX wieku przez młodych polskich emigrantów, może poszczycić się nie tylko za inicjowaniem nowej szkoły duchowości, ale także oryginalną myślą pedagogiczną. Wśród zmartwychwstańców, którzy odznaczyli się jako wybitni teoretycy¹ i praktycy wychowania², należy wymienić przede wszystkim Założycieli: sługę Bożego Bogdana Jańskiego³, sługę Bożego ks. Piotra Semenenkę CR⁴, ks. Hieronima Kajsiewicza CR⁵, a także ks. Waleriana

¹ Nt. myśli wychowawczej zmartwychwstańców zob. więcej: W. Mleczeko, *Zmartwychwstańczy system wychowawczy. Próba zarysu*, „Zeszyty Historyczno-Teologiczne” 13-14(2007/2008), s. 215-227.

² Nt. placówek oświatowych prowadzonych przez Zgromadzenie zob. więcej: W. Mleczeko, *Instytucje edukacyjne zmartwychwstańców. Zarys historii i działalności*, „Zeszyty Historyczno-Teologiczne” 12(2006), s. 167-188.

³ Bogdan Jański (1807-1840) – świecki apostoł Wielkiej Emigracji, inicjator polskiego odrodzenia religijnego, założyciel Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, redaktor, publicysta, ekonomista, wydawca i tłumacz. Zob. B. Micewski, *Bogdan Jański założyciel zmartwychwstańców 1807-1840*, Warszawa 1983.

⁴ Piotr Semenenko (1814-1886) – uczeń B. Jańskiego, a po jego śmierci został pierwszym przełożonym nowej kongregacji. W 1841 r. przyjął święcenia kapłańskie. Przez wiele lat był generałem zmartwychwstańców. Czynnie współpracował ze Stolicą Apostolską. Założył Papieskie Kolegium Polskie w Rzymie i był jego pierwszym rektorem. Autor wielu prac teologicznych, filozoficznych i ascetycznych. Jeden z najwybitniejszych polskich teologów i filozofów katolickich XIX wieku. Zob. H. Wyczawski, *Semenenko Piotr*, [w:] *Słownik Polskich Teologów Katolickich*, t. IV, Warszawa 1983, s. 38-45.

⁵ Hieronim Kajsiewicz (1812-1873) – współzałożyciel zmartwychwstańców i wieloletni przełożony tego zgromadzenia. Wybitny duszpasterz i kaznodzieja. Zob. A. Kardaś, *Droga charyzmatyczna Hieronima Kajsiewicza*, Kraków 2006.

Kalinkę CR⁶ i ks. Ludwika Funckena CR⁷. W tym gronie nie może zabraknąć sługi Bożego ks. Pawła Smolikowskiego CR, któremu poświęcona jest niniejsza publikacja.

I. BIOGRAM PAWŁA SMOLIKOWSKIEGO⁸

Sługa Boży Paweł Smolikowski był wybitną postacią w historii Kościoła polskiego z przełomu XIX i XX wieku. Zasłużył się nie tylko jako znakomity zmartwychwstaniec i generał swojego zgromadzenia, misjonarz bułgarski, konsultor watykańskich Kongregacji: Propagandy Wiary i Soboru, historyk, apologeta i pisarz ascetyczny, ceniony konferencjonista, poszukiwany kierownik dusz, ale także jako wychowawca dzieci, młodzieży oraz kapłanów. Powołanie pedagoga realizował wśród unitów w Adrianopolu i Lwowie, jako długoletni rektor Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie, tudzież formator młodzieży zakonnej.

Paweł Smolikowski urodził się 4 lutego 1849 roku w Twerze w Rosji. Pochodził z inteligentnej i patriotycznej polskiej rodziny. Jego ojciec, Seweryn Smolikowski, był inżynierem. Za czynny udział w powstaniu listopadowym w 1830 r. został wywieziony w głąb Rosji, gdzie wraz z rodziną spędził blisko trzydzieści lat. Paweł wychowywany był surowo. Uczył się w domu, gdzie gruntownie poznał języki: rosyjski, niemiecki, francuski i angielski. Po powrocie rodziny z wygnania, ukończył szkołę średnią w Warszawie i w 1866 r. wstąpił do seminarium duchownego w tym mieście. Po roku został wysłany na dalsze studia do Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie, gdzie poznał zgromadzenie zmartwychwstańców i przyłączył się do niego.

Swoją formację zakonną odbył wśród współzałożycieli zakonu. Jego mistrzem w nowicjacie był sam generał zgromadzenia, ks. Hieronim

⁶ Walerian Kalinka (1826-1886) – znany historyk i wychowawca. W 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, a w 1870 r. otrzymał święcenia. Założył dom i internat zmartwychwstańców we Lwowie. Zob. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka. Życie i działalność*, Poznań-Warszawa-Lublin 1972.

⁷ Ludwik Funcken CR (1833-1890), rodzony brat Eugeniusza Funckena CR, święcenia kapłańskie przyjął w 1862 r., później wstąpił do zmartwychwstańców, śluby wieczyste złożył w 1865 r. W Kanadzie rozwinął energiczną pracę edukacyjną. Założył Kolegium św. Hieronima i był jego rektorem oraz profesorem. W Kitchener pośmiertnie wystawiono mu pomnik. Zob. J. Iwicki, *Charyzmat Zmartwychwstańców. Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. I, s. 236-250.

⁸ Opracowano na podstawie: J. Mrówczyński, *Sługa Boży ksiądz Paweł Smolikowski CR (życie i dzieło)*, Kraków 2000.

Kajsiewicz CR, a spowiednikiem ks. Piotr Semenenko CR. Ich wpływ zaważył na jego duchowości w całym życiu. Z kolei w alumnacie zetknął się z ks. Stefanem Pawlickim CR⁹, filozofem o sławie europejskiej i z ks. Walerianem Kalinką CR, który zapalił go do pracy na rzecz Kościoła unickiego.

5 marca 1873 r. Paweł Smolikowski złożył śluby wieczyste w Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego. Studia ukończył doktoratem z teologii w Collegium Romanum. Chcąc poświęcić się pracy wśród unitów w Bułgarii, zmienił obrządek i święcenia kapłańskie przyjął w rycie grecko-słowiańskim (15 kwietnia 1873 r. w Papieskim Kolegium Greckim). Był pierwszym zmartwychwstańcem wyświęconym w tym obrządku.

W rok później został wysłany do pracy misyjnej w Bułgarii. Spędził tam osiem lat (1874-1882), wykazując wiele ofiarności, gorliwości apostołskiej oraz zdolności pedagogicznych. Będąc wychowawcą w gimnazjum w Adrianopolu¹⁰, w duchu zaufania starał się uczyć dzieci odpowiedzialności, a także zamiłowania do liturgii i nabożeństw. W czasie jego pracy poziom edukacyjny ośrodka zmartwychwstańców w Adrianopolu znacznie się podniósł. Ks. Smolikowski był nauczycielem i prefektem internatu oraz wykładowcą w seminarium duchownym. Wśród wychowanków wprowadzał w życie ideę samorządności oraz zakładał bractwa i koła zainteresowań.

W roku 1882 został przeniesiony do Lwowa, gdzie przy boku ks. W. Kalinki posługiwał jako wychowawca w Internacie Ruskim (którego zadaniem była praca nad pojednaniem polsko-ukraińskim). Tutaj nadal rozwijał swoje zdolności pedagogiczne, stosując w praktyce własny system zmartwychwstańców.

Ks. P. Smolikowski powrócił do Rzymu w 1891 r., gdzie objął funkcje mistrza nowicjuszy oraz rektora alumnatu. Następnie sprawował urząd rektora Papieskiego Kolegium Polskiego (1892-1895, 1898-1902). W 1895 roku został wybrany przełożonym generalnym Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Jego rządy były nacechowane ofiarnym wysiłkiem o pogłębienie wewnętrzne i rozwój własnej rodziny zakonnej. Urzędowanie oficjalnie zakończył w 1905 roku. Następnie powrócił do pracy w Papieskim Kolegium Polskim (1905-1915) i należał do rady generalnej Zgromadzenia. Jesienią 1896 r. biskup Michał Petkow, wikariusz

⁹ Stefan Pawlicki CR (1839-1916) – profesor, filozof i historyk filozofii, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wstąpił do zmartwychwstańców w 1862 r. Cztery lata później został wyświęcony na kapłana.

¹⁰ Dzisiejsze miasto Edirne w Turcji, znajdujące się przy granicy z Bułgarią i Grecją.

apostolski w Tracji (zwierzchnik unii w Turcji)¹¹, odznaczył go godnością archimandryty. Pragnął przez to okazać wdzięczność dla Zgromadzenia, „któremu – jak mówił – osobiście wszystko zawdzięcza jako dawny jego uczeń”¹².

Lata I wojny światowej ks. Smolikowski spędził na ziemi polskiej. Przebywał wówczas głównie w Kętach jako kapelan klasztoru Sióstr Zmartwychwstańek (1915-1919). Po wojnie wrócił do Rzymu na stanowisko rektora Kolegium Polskiego. Pod koniec życia został mistrzem nowicjatu w Krakowie (1921-1926). Zmarł 11 września 1926 roku w Krakowie, w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat. Opinie o świętości ojca Pawła spisywano od chwili jego śmierci. 13 maja 1966 roku ks. kard. Karol Wojtyła otworzył proces informacyjny. W ramach procesu doczesne szczątki sługi Bożego zostały przeniesione do kruchty kościoła p.w. Zmartwychwstania Pańskiego w Krakowie, przy ul. Łobzowskiej 10. Proces informacyjny został zamknięty 4 maja 1987 roku, a 24 marca 1994 roku w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych złożono *Positio super vita et virtutibus*.

Sługa Boży w życiu osobistym unikał wszelkiej nadzwyczajności. Cechowała go ogromna wierność Bogu, dokładność i staranne spełnianie obowiązków. Zdumiewał głęboką wiarą, pokorą i posłuszeństwem. Głosił prawdę o moralnej nędzy ludzkiej i konieczności współżycia z Panem Jezusem na co dzień. Znamienną cechą całego życia ojca Pawła było zdecydowane dążenie do osobistej świętości przez wierność Bogu we wszystkim i wierność życiu zakonnemu. Często też powtarzał, że „należy być niewolnikiem obowiązku”. Był człowiekiem głębokiej wiary i pokory. Miał szacunek i żywił delikatną miłość dla każdego człowieka. Bardzo cenił sobie powołanie i życie zakonne, a swoje posłuszeństwo i pracowitość posuwał do heroizmu. Mówiono o nim, iż był „człowiekiem o umyśle mędrca, sercu dziecka i woli świętego”. Ks. Smolikowski to także mistrz konfesjonału i wspaniały konferencjonista. Był przyjacielem kard. Adama Sapiehy (i jego spowiednikiem) oraz abp. Józefa Teodorowicza. Prowadził korespondencję z abp. Józefem Bilczewskim¹³.

Ojciec Paweł był nadzwyczaj pracowity. Już za życia uważano go za człowieka wyjątkowo mądrego i świętego. Zajmował różne stanowiska

¹¹ Michał Petkow [Petkoff] (1850-1921) – wychowanek adrianopolskiego gimnazjum zmartwychwstańców. Mianowany biskupem 10 kwietnia 1883 roku.

¹² J. Iwicki, *Charyzmat zmartwychwstańców. Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. II (1887-1932), Kraków-Kielce 2007, s. 166-167.

¹³ M. Gawlik, *Korespondencja arcybiskupa metropolity lwowskiego Józefa Bilczewskiego z ks. Pawłem Smolikowskim CR*, „Nasza Przeszłość” 89(1998), s. 311-399.

we wspólnocie zakonnej, począwszy od funkcji sekretarza generalnego, a skończywszy na generale Zgromadzenia. Jednocześnie pełnił funkcję konsultora watykańskich Kongregacji: Propagandy Wiary i Soboru. Podjął próbę zorganizowania w Rzymie własnego Studium Teologiczno – Filozoficznego (*Studium Domesticum*) według opracowanego przez siebie programu, wydawał w języku włoskim rocznik Zgromadzenia (*Annali dei Resurrezionisti*). Pozostawił po sobie (w druku i rękopisie) 235 różnorodnych prac w siedmiu językach (w tym 51 książek) o tematyce historycznej, filozoficznej, apologetycznej i ascetycznej. Z tego obfitego dorobku pisarskiego na szczególną uwagę zasługują jego prace ascetyczno-mistyczne, a przede wszystkim: *Rekolekcje, czyli ćwiczenia duchowe* (Kraków 1924) oraz trzypięciotomowe *Rozmyślania wspólnie z Chrystusem Panem odbywane* (Kraków 1924)¹⁴. Ponadto, zajmował się także zorganizowanym przez siebie wydawnictwem Zgromadzenia. Przygotował do druku i ogłosił cały szereg prac o. Piotra Semenki CR.

2. KS. PAWEŁ SMOLIKOWSKI JAKO WYCHOWAWCA I NAUCZYCIEL

Jak to już zostało zaznaczone powyżej, ojciec Paweł większość swojego życia poświęcił apostołatowi wychowawczemu. Pracował jako pedagog w Bułgarii (1874-1882) i we Lwowie (1882-1891). Przez dwadzieścia lat był rektorem Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie (1892-1895, 1898-1902, 1905-1915, 1919-1921)¹⁵. Zajmował się także formacją własnej młodzieży zakonnej: w Rzymie (rektor alumnatu) oraz w Krakowie, gdzie pełnił obowiązki mistrza nowicjatu (1921-1926).

W miejscach pracy wprowadzał w życie zmartwychwstańczy system wychowawczy, którego nauczył się szczególnie od ks. P. Semenki oraz ks. W. Kalinki. I tak, w internacie adrianopolskim wprowadził tzw. „metodę obecności” – starał się być z chłopcami i oddziaływać na nich samym faktem wspólnego przebywania. Twierdził, że prefekt (wychowawca) powinien oddać się dzieciom, pomagać im w nauce, zajmować się ich potrzebami i zawsze być na ich usługi. Nigdy nie żałował czasu na kontakty

¹⁴ Pełny wykaz twórczości pisarskiej P. Smolikowskiego można znaleźć w: J. Mrówczyński, *Wprowadzenie do źródeł historii i duchowości zmartwychwstańskiej*, Rzym 1977, nr 1246-1410 oraz B. Micewski, *Smolikowski Paweł*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, red. L. Grzebień, t. 7, Warszawa 1983, s. 115-125.

¹⁵ Więcej na ten temat zob. W. Mleczko, *Sługa Boży ks. Paweł Smolikowski jako rektor Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie*, „Polonia Sacra” 26(70)/2010, s. 241-255.

z chłopcami. Chętnie brał zastępstwa w szkole, bo przez to lepiej poznawał uczniów. Mniej zdolnym ułatwiał naukę, zdolniejszym dawał dodatkowe prace. Ponadto, tak jak umiał, organizował im zabawy i rozrywki, które uważał „za dobry sposób ustrzeżenia dzieci od wielu błędów i nałogów”.

U podstaw swoich zasad położył zaufanie do uczniów i szczerą szacunek dla ich godności ludzkiej. Pisał: „Wychować to nie przyuczyć, przyzwyczaić do dobrego; nie chodzi bowiem tu o zwierzę, ale o człowieka, którego bez niego samego wychować nie można, bo w nim wszystko stanowi jego wolna wola. Wychować to wydoskonalić w człowieku jego wolę, to wyrobić charakter. A jak ukształcić wolę, jeśli ona nie ma możliwości własnego wyboru, bo ciągle krępowana? Jeśli uczeń o sobie myśleć nie potrzebuje, bo za niego inni myślą? – Zostawiamy więc uczniom, o ile można, jak największą wolność i wciągamy ich do wspólnej pracy nad nimi samymi, a starajmy się przy tym ośmielać ich do szczerości, dając im pełną swobodę”¹⁶. Dlatego też, w ośrodkach wychowawczych zaprowadzał rzecz niespotykaną w tamtych czasach, a mianowicie kompletny **samorząd** uczniowski. Oparł go na napisanych przez siebie przepisach. Przyjaciel ks. Smolikowskiego, abp Józef Teodorowicz, wspominał, iż o. Paweł „wychowanie młodzieży opiera o dobrze pojętą autonomię. Nie tę i nie taką, która rozluźnia autorytet i władzę i rada by młodzież przekształcić w jakieś organizacje radzących sówietów, ale taką, która szanując wolną wolę wychowanków, wdraża ich do dobrowolnego posłuszeństwa wybranej przez nich samych władzy. To, co się uważa za zdobycz najnowszych myśli: samorząd w szkole, już o pół wieku wcześniej wprowadził o. Smolikowski w zakładach XX. Zmartwychwstańców. Stworzył organizację młodzieży, która sama osądza prowadzenie się kolegów i współdziała z pracą wychowawczą swego mistrza. Napisał ciekawe studium o swojej próbie i cieszył się jak najlepszymi rezultatami. Autorytet władzy był tu skojarzony z wolnością i odpowiedzialnością w wychowaniu młodzieży”¹⁷.

Tezę o pionierstwie zmartwychwstańców w praktykowaniu samorządu uczniowskiego potwierdza s. B. Żulińska CR: „Za jeden z najskuteczniejszych środków uważali Zmartwychwstańcy samorząd uczniowski. (...) Historycy pedagogii w imię prawdy powinni przytaczać te szczegóły,

¹⁶ P. Smolikowski, *Rozmyślenia dla Braci Zmartwychwstania Pańskiego*, Kraków 1896, s. 127-128.

¹⁷ J. Teodorowicz, *Mowa żałobna wygłoszona w Krakowie dn. 15 września przy zwłokach ś.p. O. Pawła Smolikowskiego*, Warszawa 1926, s. 16-17.

by wykazać, że nie Foerster był pierwszym, który przeniósł system gmin szkolnych amerykańskich na grunt europejski, ale że w Polsce już od roku 1883 Samorząd był realizowany w sposób demokratyczny, a nie radykalny, jak np. u Ferriera¹⁸.

Ks. Paweł Smolikowski kładł wielki nacisk na znajomość prawdy, na dobre i trafne zorientowanie się młodego człowieka co do wartości rzeczy i problemów, z jakimi się spotyka w życiu. W związku z tym starał się formować przekonania, zarówno odnośnie do życia osobistego, religijnego, jak i społeczno-obywatelskiego. W tym celu w prowadzonych przez siebie internatach zawiązywał kółka i bractwa (np. apologetyczne, polityczne, powołaniowe, eucharystyczne).

Reasumując, można wyszczególnić następujące postawy, którymi kierował się o. Paweł:

- akcentował wolność ludzką,
- odwoływał się do wolnej woli – zachęcał, apelował, przekonywał, ale nigdy nie zmuszał,
- prowadził młodzież drogą przekonania,
- pokazywał konieczność samodzielnej pracy nad sobą, niezbędność samowychowania,
- uważał, że tylko zasady przyjęte przez młodego człowieka dobrowolnie, z przekonania i z miłością mogą przezeń w życiu być praktykowane, szerzone, a w razie potrzeby bronione,
- stwarzał atmosferę rodzinną,
- każdego człowieka obdarzał ogromnym zaufaniem,
- miał wiarę w dobrą wolę wychowanka,
- starał się upominać w taki sposób, aby wychowankowie sami wyciągali wnioski z błędnego postępowania i poprawiali się ze swoich uchybień i przykrych wad,
- cechowała go prawość charakteru i wielka pracowitość,
- umiał kochać wszystkich, a jednocześnie nikogo nie wyróżniał i nie faworyzował,
- w najmniejszym stopniu nie zabiegał, aby zyskać sobie sympatię wychowanków,
- nigdy nie stosował kar fizycznych,
- dbał o dobro duchowe wychowanków,
- jego głównym celem wychowawczym było kształtowanie woli i charakteru.

¹⁸ B. Żulińska, *System wychowawczy Bogdana Jańskiego*, Warszawa 1936, s. 24-26.

Wydaje się, iż o. Paweł w swoim życiu realizował ideał wychowawcy, o którym wiele lat później pisał papież Jan Paweł II: „Prawdziwy wychowawca uczestniczy w życiu młodzieży, w jej problemach, zdaje też sobie sprawę z tego, jak ona ocenia zagadnienia; ponadto bierze udział w jej działalności sportowej i kulturalnej, w jej rozmowach; jak dojrzały i odpowiedzialny przyjaciel wytycza jej szlaki i cele dobra; życzliwie jak przyjaciel i mądrze interweniuje w wyjaśnianie jej problemów, zawsze jednak liczy się z postawą i oceną wartości przez wychowanków”¹⁹.

Jako **nauczyciel**, ks. Paweł Smolikowski wykazywał wybitne zdolności dydaktyczne. Miał doskonałe wyniki nauczania. W trakcie zaś rocznych egzaminów konkursowych jego chłopcy zadziwiali swą wiedzą całe grono profesorskie. Był zawsze dobrze przygotowany do lekcji, a nawet pisał podręczniki i opracował własne metody nauczania.

W gimnazjum adrianopolskim uczył języków: łaciny, niemieckiego oraz starocerkiewno-słowiańskiego i stosował metodę wiedeńskiego językoznawcy Ollendorfa²⁰, a idąc za radą o. Semenki, do nauczania łaciny wprowadził teksty klasyków chrześcijańskich. Jako że w Bułgarii brakowało podręczników, to opracował książki do łaciny, j. słowiańskiego (*Gramatyka Słowiańska*) oraz historii i geografii. Współdziałał także w tłumaczeniu i redagowaniu katechizmów, a dla swoich młodych wychowanków przetłumaczył szereg książek o życiu wewnętrznym²¹. Nauczał także historii biblijnej geografii i historii, którą wykładał własną metodą: „Uczę dzieci historii według metody, której Ojciec [Walerian Kalinka CR] mnie nauczył (zdaje mi się). Dyktuję im treść tego, co mam wyłożyć, w paru wierszach, później im opowiadam, później muszą mi dzieci powtórzyć. A do przygotowania się na lekcję mają tylko treść, która im może tylko przypomnieć moje opowiadanie. To mi daje sposobność wykładać im obszerniej. Z początku było dzieciom bardzo trudno i najzdolniejsi nie mogli mi powtórzyć – teraz już się nauczyli i bardzo dobrze pamiętają. To ożywia wykład, nie robi go tak suchym, i tak że z wielką przyjemnością oczekują mojej lekcji, by coś nowego się nauczyć”²².

¹⁹ Cyt. za: „Biuletyn Informacyjny PostulATORSKIEGO OŚRODKA STUDIÓW”, Rzym 1(292)/1994, s. 7-8.

²⁰ Heinrich Gottfried Ollendorff (1803-1865). W 1840 r. opublikował pierwszy nowożytny podręcznik do nauki łaciny (*Nouvelle methode pour apprendre, a lire, a ecrire et a parler une langue en six mois, appliquee au Latin*), zawierający niewielką ilość teorii, gdzie nauka języka odbywała się intuicyjnie, w oparciu o praktykę.

²¹ J. Mrówczyński, *Sługa Boży ksiądz Paweł Smolikowski...*, dz. cyt., s. 164-165.

²² P. Smolikowski, List do W. Kalinki CR z 17 października 1876, ACRR 30618.

W seminarium duchownym w Bułgarii o. Paweł wykładał filozofię (logika, ontologia, kosmologia) i teologię (dogmatyka), łacinę, grekę, psychologię, historię Kościoła, prawo kanoniczne, liturgikę²³.

Na koniec trzeba zaznaczyć, że ks. Smolikowski każdą wolną chwilę poświęcał na samodoszkolenie oraz przygotowywanie wykładów (poświęcał na to nawet czas wakacji). Ponadto, dbał również o rozwój kulturalny swoich podopiecznych – uczył ich dobrych manier i zapalał do krytycznego myślenia. Szczególnie pociągał swoich wychowanków pogadankami, które miewał na rekreacjach (przedstawiał ciekawą, rzeczową i budującą historię).

Sługa Boży ks. Paweł Smolikowski stanowi przykład światłego wychowawcy i nauczyciela. Nie lękał się wprowadzać śmiałych i nowatorskich poglądów, kiedy widział taką konieczność. Bez wątpienia był utalentowanym wychowawcą. Posiadał wielki, pozytywny wpływ na dzieci i młodzież. A one darzyły go całkowitym zaufaniem i szacunkiem. Zarówno wobec Bułgarów jak i Rusinów (Ukraińców), jak również polskich księży i kleryków w Kolegium w Rzymie, a także wewnątrz własnego zakonu jego system wychowawczy doskonale zdawał egzamin. Abp J. Teodorowicz w następujących słowach podsumował pracę pedagogiczną o. Pawła: „Szczególniejszą miłością otaczał młodzież – był wychowawcą z powołania i umiłowania. Jako to rozmaitych kategorii młodzież przechodziła przez jego serce i jego ręce! W Bułgarii – młodzież tak mu obca kulturą i językiem; we Lwowie jest wykonawcą idei O. Kalinki o współzyciu Rusinów i Polaków i w internacie lwowskim OO. Zmartwychwstańców wychowuje społem młodzież obu tych narodów. Jak we wszystkim, tak i w pracy wychowawczej jest wiernym uczniem swoich mistrzów”²⁴.

3. ZMARTWYCHWSTAŃCZY SYSTEM WYCHOWAWCZY

Ks. Paweł Smolikowski był członkiem Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego – zakonu założonego przez młodych polskich emigrantów 17 lutego 1836 roku w Paryżu (tzw. *Domek Jańskiego*). Zmartwychwstańcy od samego początku swego istnienia mieli jasno określony cel swojej działalności w Kościele – pracę nad zmartwychwstaniem społeczeństwa. Jedną z najważniejszych form realizacji tego celu był właśnie apostołat wychowania.

²³ J. Mrówczyński, *Sługa Boży ksiądz Paweł Smolikowski...*, dz. cyt., s. 187-190.

²⁴ J. Teodorowicz, *Mowa żałobna wygłoszona w Krakowie dn. 15 września przy zwłokach ś.p. O. Pawła Smolikowskiego*, Warszawa 1926, s. 16.

Od początku swojego istnienia wypracowywali własny system wychowawczy, który ewoluował w trakcie praktycznej aplikacji w apostołacie. Kształcenie miało służyć do wychowania katolickich przywódców, świeckich i duchownych, niezbędnych do odnowy społecznej²⁵.

Swoj cel zmartwychwstańcy najpierw realizowali we Francji i Włoszech oraz w Ameryce (USA i Kanada), Bułgarii i Austrii. Dopiero w 1880 roku udało im się na stałe osiedlić w Polsce (Lwów i Kraków). Zakładali oni różne instytucje wychowawcze: sierocińce, internaty, szkoły podstawowe, średnie i wyższe²⁶.

Pedagogia zmartwychwstańcza jest jednym z chrześcijańskich systemów wychowawczych. Opiera się ona na duchowości i tradycji zgromadzenia zmartwychwstańców. Teoria tego systemu zawarta jest w filozofii, teologii i ascetyce ks. Piotra Semenki CR, zainspirowanego przez idee swego mistrza Bogdana Jańskiego, oraz w regułach Zgromadzenia. Świadomość posiadania własnego systemu istniała od początków Zgromadzenia²⁷. Warto dodać, że w kręgu oddziaływania zmartwychwstańców powstały zgromadzenia żeńskie: niepokalanki (1857), nazaretanki (1875) i zmartwychwstanki (1882) – wszystkie nastawione na pracę wychowawczą²⁸.

Aby w skrócie wyjaśnić myśl pedagogiczną zmartwychwstańców, na koniec zostaną przytoczone słowa ks. Smolikowskiego, który w tekście *Początki Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago* pisał następująco:

Na czele Konstytucji Zgromadzenia postawiona jest Miłość Boża, jako cel Zgromadzenia. Ona jest Zmartwychwstaniem naszym, bo budzi nowe życie, które św. Paweł zowie zmartwychwstaniem (§ 8, 5). Miłość Boża ma też ożywiać działalność naszą na zewnątrz (§ 4). – Prócz tego konstytucje wielki nacisk kładą na dobre poznanie nędzy i nicestwa naszego (§ 36), bo znając dobrze siebie, będziemy żyli prawdą i zachowamy prostotę. Wszystko w nas powinno odpowiadać prawdzie; ma być „wszystko z sobą zgodnym” (§ 313). Nie mamy się tedy układać do jakiejś jednej formy, ale każdy zachować ma swą indywidualność. Miłość i prawdę musimy też stosować i do wychowania. Stajemy wobec uczniów naszych w całej prawdzie. „Święcie tedy i doskonale

²⁵ J. Iwicki, *Charyzmat Zmartwychwstańców. Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. I, Katowice 1990, s. 175; H. Kajsiewicz, *Pamiętnik i początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, w: tenże, *Pisma*, t. 3, Berlin-Kraków 1872, s. 484.

²⁶ Zob. W. Mleczo, *Instytucje edukacyjne zmartwychwstańców. Zarys historii i działalności*, „Zeszyty Historyczno-Teologiczne” 12(2006), s. 167-188.

²⁷ P. Smolikowski, *Korespondencja z O. Semenką*, zebrał J. Mrówczyński, Warszawa 1989, s. 220 (list z 1 września 1882), s. 239 (list z 1 września 1883), s. 245 (list z 17 października 1883).

²⁸ <http://www.resurrectionist.net/Polish/RM/index.htm> (22.11.2005).

odpowiadać będą swemu powołaniu – powiadają Konstytucje – i obowiązki swe z największym staraniem, pilnością i usilnością spełniać będą” (§ 67), aby „w nich wszystko było zgodnym” (§ 313), a to „aby każdy z nich stał się żywym przykładem prawdziwego chrześcijanina i mógł powiedzieć z Apostołami *Bądźcie naśladowniki moimi, jako i ja Chrystusowym* (1 Kor. XI. 1)” (§ 67). W uczniach też tę prawdę mają wszczepiać „aby nastąpiła zgoda między kształceniem rozumu a wychowaniem serca” (§ 64).

Z miłości Boga płynie, że w stosunku naszym do Boga nie ma być nic niewolniczego, nic najemniczego, ale ma on być pełnym synowskiego uczucia. Ten sam stosunek ma się zachować z przełożonymi, jako przedstawicielami Boga; stąd Zgromadzenie zaleca posłuszeństwo nie ślepe, by i przełożony z Braci i Bracia z Przełożonym starali się wejść w dobre porozumienie. Podobnie i w szkole starać się mamy wejść w dobre porozumienie z uczniami i prowadzić ich drogą przekonania. Unikać tedy winniśmy surowości, a starać się dawać uczniom naszym jak najwięcej wolności, o ile tylko to możliwym jest; mamy być nieskorzy do karania, ani dawać uczuwać ciągłości nadzoru, nie mamy tedy używać takich środków w dozorowaniu jak dowiadywania się od towarzyszy, podglądania, niespodziewanego nachodzenia, aby uczniowie nie z musu, nie dla oka, ale z przekonania i z poczucia obowiązku wszystko robili, tak by i potem, gdy wyjdą z Kolegium i gdy nikt ich doglądać nie będzie, postępowali zawsze według sumienia, a tym sposobem, aby się w uczniach „nałóżycie ukształtowało i w czyn wprowadziło uczucie sumienia, poczucie i zamiłowanie obowiązku, a tak iżby młodzież nabyła prawdziwą a stałą podstawę życia i tę moc, która z Boga jest, która niczego nie pozwala się lękać, która wszystko przemaga i zwycięża” (§ 66). Starać się mamy do Boga młodzież pociągać nie tak nakładaniem mnóstwa ćwiczeń pobożnych, jak raczej podając im głębszą znajomość Boga i prawd wiary. „Nie tak działać będą – powiadają Konstytucje – na wyobraźnię uczniów, jak raczej całe staranie swe obrócą ich do pewniejszego i głębszego zrozumienia rzeczy i przekonania: wtedy także i to się stanie, że prawdę Bożą tym sposobem głęboko w umyśle ich wrażoną, nigdy nie pozwolą sobie później wydrzeć” (§ 65). Stąd mamy w miarę rozszerzania się wiedzy naszych uczniów odpowiednio kształcić ich w religii. Katechizm prosty nie wystarczy tym, którzy takiego ogromu wiedzy nabierają dziś w innych dziedzinach nauki. Umysł wprawiony do badania nie może się zatrzymać. Kwestie religijne, jako najżywotniejsze, muszą stanąć przed nim, nie może zostawić ich bez odpowiedzi, musi sobie o nich wytworzyć głębsze pojęcie; a nie mając danych, rozwiąże je po swojemu. Żadnych trudności w religii, żadnych przeciwko niej zarzutów, żadnych stron ludzkich słabych w Kościele nie mamy przed uczniami ukrywać; ale kiedy zajdzie potrzeba, w prawdziwym świetle je przedstawić postaramy się, a to szczególnie przy głębszym i obszerniejszym wykładzie historii. Lepiej niech o wszystkim uczniowie nasi dowiedzą się w szkole i od nas, aniżeli później, wyszedłszy z Kolegium; to mogą nie znaleźć wtedy prawdziwego wytłumaczenia i zwątpić o szczerości swoich wychowawców i nauczycieli.

4. UWAGI REDAKTORSKIE

Prezentowany zbiór tekstów pedagogicznych ks. Pawła Smolikowskiego jest pierwszą publikacją ukazującą pełny zakres twórczości sługi Bożego w tej materii. Inspiracją do powstania takiej książki były maszynopisy pism ks. Smolikowskiego, przygotowane na cele procesu kanonizacyjnego. Postulator sprawy, ks. Jerzy Mrówczyński CR, w latach 70. XX wieku opracował całą twórczość kandydata na ołtarze. W trakcie zbierania materiałów do niniejszej edycji korzystano z tomów pt. „Problematyka pedagogiczna” i „Sprawozdania z Internatu lwowskiego i polemiki ruskie” (P. Smolikowski, „Dzieła wszystkie”, tom 7 i 3), jednakże tekst zweryfikowano z rękopisami znajdującymi się w rzymskim archiwum zmartwychwstańców (ACRR), co wielokrotnie przyczyniło się do skorygowania ww. maszynopisów. Zamieszczono również teksty uprzednio drukowane.

Tak więc w niniejszym zbiorze znajdują się teksty, które były już kiedyś publikowane (szczegółowe dane bibliograficzne znajdują się przy każdym tekście), oraz takie, które są **drukowane po raz pierwszy**. Do tej drugiej grupy należą:

- „Uwagi o wychowaniu” (ACRR 31602);
- „Przepisy Domu Akademycznego” (ACRR 31611);
- „Przepisy dla wychowawców” (ACRR 31605);
- „Uwagi o Misji naszej w Bułgarii” (ACRR 30733);
- „Plan nauki w Adrianopolu” (ACRR 5008);
- „Sprawozdanie dla Stowarzyszenia Opieki za 1890 r.”;
- „Instrukcje dane o. Władysławowi Marszałkiewiczowi”;
- „Program i plan nauk ułożony w Rzymie w sierpniu 1874 roku (Cel naszych zakładów naukowych)” (ACRR 64851).

Ostatni z wymienionych tekstów jest małym odkryciem, ponieważ wcześniejsi autorzy (historycy zakonu) odwoływali się do wydarzenia (symposium pedagogiczne w 1874 r. w Subiaco), ale nie odsyłali do rękopisu, z czego można wnioskować, iż nie był im znany²⁹.

W celu ułatwienia dzisiejszemu czytelnikowi recepcji tekstów powstałych około 100 lat temu uwspółcześniono język stosując transkrypcję typu „B”.

²⁹ Por. J. Iwicki, *Charyzmat zmartwychwstańców. Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, tom. I, Katowice 1990, s. 440-441 oraz J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka. Życie i działalność*, Poznań 1972, s. 406, a także J. Mrówczyński, *Sługa Boży ksiądz Paweł Smolikowski CR (życie i dzieło)*, Kraków 2000, s. 116-117.

W nawiasach kwadratowych [...] znajdują się słowa bądź litery dodane przy redakcji. **Przypisy** pochodzą od redaktora, chyba że zaznaczono inaczej.

W tym miejscu należy wspomnieć osoby, które przyczyniły się do powstania tej książki. **Dziękuję** ks. Wiesławowi Śpiewakowi CR, prowincjałowi Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców oraz ks. Kazimierzowi Wójtowiczowi CR i ks. Arturowi Kardasiowi CR, członkom Prowincjalnej Komisji Studiów Zmartwychwstańczych, za słowa zachęty i dobre uwagi. Składam podziękowanie ks. prof. dr. hab. Januszowi Mastalskiemu, dziekanowi Wydziału Nauk Społecznych na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie za cenne *Wprowadzenie*. Oryginalne rękopisy drukowanych tutaj tekstów znajdują się w rzymskim archiwum zmartwychwstańców, stąd słowa uznania dla p. Liliany Drózdź za cierpliwe wyszukiwanie i udostępnianie zbiorów. Wyrazy wdzięczności kieruję także w stronę tych, którzy zajęli się przepisaniem maszynopisów, a byli to: ks. Michał Szlachciak CR, Mateusz Mleczo (Kraków), Renata Borowczyk, Paweł Szewczyk, Magdalena Pawłowicz, Łukasz Cierocki, Bartłomiej Stefan i Amelia Strużyńska (Wierzchowo Pomorskie). Dziękuję również pani Katarzynie Krupie za korektę całej książki.

Na koniec chciałbym wyrazić nadzieję, że publikacja tekstów źródłowych przyczyni się do zwiększenia zainteresowania myślą pedagogiczną służby Bożego ks. Pawła Smolikowskiego, a tym samym systemem wychowawczym zgromadzenia zmartwychwstańców, albowiem, jak zapisał ks. Smolikowski, „nasz sposób wychowania śmiały i nowy, ale też jedyny na dzisiejsze czasy”³⁰.

ks. Wojciech Mleczo CR
mleczo@xcr.pl

Kraków, 29 czerwca 2010 r.,
w uroczystość św. Piotra i Pawła

³⁰ P. Smolikowski, List do P. Semenki CR, Lwów, 17 październik 1883, [w:] P. Smolikowski, *Korespondencja z O. Semenką*, zebrał J. Mrówczyński, Warszawa 1989, s. 245.

Ks. PAWEŁ SMOLIKOWSKI CR



O WYCHOWANIU

EKSPERYMENTY PEDAGOGICZNE

(*ESPERIMENTI PEDAGOGICI*)

Tekst za: „Esperimenti pedagogici”, [w:] „Annali dei Resurrezionisti” Roma 1900 (anno I), s. 45-54, 76-85, 117-122, 150-160, 187-193, 221-225. Artykuł P. Smolikowskiego był zaproszeniem do refleksji i dyskusji wewnątrz zgromadzenia zmartwychwstańców nad systemem wychowawczym zakonu. Tekst podajemy w tłumaczeniu z j. włoskiego.

Jest rzeczą niewątpliwie pewną, że posiadamy system wychowawczy całkowicie własny; ale jest również pewne, że nie jest on przez wszystkich dobrze poznany. I rzeczywiście, gdy idzie o sposób praktycznego zastosowania, który Bóg, jak wiadomo, nam zlecił, we wszystkich naszych domach brak jest między nami jednolitości. Istotnie, pewne rzeczy są mimo wszystko wprowadzone, nawet poza nami, ale w wielu innych nie jesteśmy całkiem zgodni. I to jest naturalne. Zasady rzeczywiście są dla wszystkich te same, dlatego że znajdują się w naszych Konstytucjach i w tradycji, przekazanej nam przez naszych Ojców, ale wszystko zależy od ich zastosowania. Do zastosowania trzeba je najprzód wypróbować.

Niestety, te doświadczenia mamy przeprowadzone dość indywidualnie i na własną rękę, i ponieważ są indywidualne, nie mogły i nie mogą być pożyteczne dla innych. Na potwierdzenie przytoczę fakt. Trudno

mi wyrazić, jak bardzo pragnąłem poznać metodę wychowawczą o. Ludwika Funckena¹, gdyż wyniki jego pracy były ogromne. Zatem o. Ludwik musiał mieć swój własny system, odpowiadający duchowi naszego Zgromadzenia. Prosiłem przeto o. Semenenkę² i przedstawiłem, że chciałbym zwrócić się do o. Funckena, aby choć w zarysie opisał swój system pedagogiczny. Otrzymałem pozwolenie. Napisałem do o. Ludwika. Ale o. Funcken odpowiedział jednym listem, w którym czytamy bardzo krótkie słowa: „Unikajcie surowości. Jaką będziecie mieć korzyść, gdy ukształtujecie automaty i maszynki? Pozostawcie każdemu jego własny charakter, a starajcie się tylko, aby go oczyścić. Należy być surowym tylko wobec uczniów złych i o niskich instynktach”. Słowa to najcenniejsze, a przecież wywołały wielki ból, gdyż dały jeszcze bardziej odczuć brak podręcznika wychowania skreślonego przez naszego wielkiego wychowawcę. Mamy nadzieję, że któryś z jego uczniów poda w sposób praktyczny istotne punkty, których w wychowaniu trzymał się jego mistrz.

Obecnie, aby zaradzić brakowi pełnej zgody między nami w sprawach wychowania, byłoby rzeczą pożądaną i zarazem odpowiednią, aby doświadczenia, zdobyte na polu wychowania w różnych naszych domach, zostały poznane przez wszystkich. Ale do tego trzeba dyskusji, nowych prób, gdyż wówczas doszłoby do jakiejś zgody i, co więcej, do określonego, stałego regulaminu w sprawach pedagogicznych. Pragnę uczynić pod tym względem pierwszy krok, poddając tu obecnie pod rozważenie wszystkim te doświadczenia, które przeprowadzałem w praktyce w dwóch naszych zakładach, a mianowicie w Adrianopolu³ i we Lwowie⁴. Muszę jednak

¹ Ludwik Funcken CR (1833-1890), rodzony brat Eugeniusza Funckena, święcenia kapłańskie przyjął w 1862 r., później wstąpił do zmartwychwstańców, śluby wieczyste złożył w 1865 r. W Kanadzie rozwinął energiczną pracę edukacyjną. Założył Kolegium św. Hieronima i był jego rektorem oraz profesorem. W Kitchener pośmiertnie wystawiono mu pomnik. Wraz z ks. W. Kalinką CR i ks. P. Smolikowskim CR uznawany jest za jednego z najwybitniejszych pedagogów Zgromadzenia. Zob. także *Początki Kolegium św. Hieronima w Berlinie*, s. 117 niniejszej publikacji.

² Sługa Boży ks. Piotr Semenenko CR (1814-1886), święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie w 1841 r., współzałożyciel zmartwychwstańców i długoletni przełożony generalny tego zgromadzenia (1842-1845 oraz 1873-1886), jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów katolickich drugiej połowy XIX wieku.

³ Dzisiejsze miasto Edirne w Turcji, znajdujące się przy granicy z Bułgarią i Grecją. Ks. P. Smolikowski pracował tamże w latach 1874-1882. Zmartwychwstańcy założyli misję adrianopolską w 1863 r. i rozwijali tam apostołat edukacyjny. W szczytowym okresie działalności, zakład wychowawczy składał się ze szkoły elementarnej, prestiżowego gimnazjum, internatu, seminarium nauczycielskiego, szkoły rzemiosł oraz seminarium duchownego.

⁴ W Internacie Ruskim we Lwowie o. Smolikowski posługiwał w latach 1882-1891.

zaznaczyć, że doświadczeń tych nie można wszędzie wprowadzać bez zastrzeżeń, gdyż nie są one wolne od błędów, ale przecież i na błędach należy się uczyć. Powiem zatem ze św. Pawłem: „wszystkiego doświadczajcie”, ale „co dobre jest, naśladowajcie”.

Nasza pedagogia **w teorii** bazuje na przekonaniu, że:

- 1° nasi uczniowie, podobnie jak wszyscy inni ludzie, skutkiem grzechu pierworodnego posiadają w sobie nasienie wszelkiego zła. Dlatego, jeśli nie umiemy dostrzec w nich pewnej przewrotności i złości, to znaczy, że ich nie znamy dobrze.
- 2° jednakże nasi uczniowie mają w sobie, razem z tym złem, ziarna wszelkiego możliwego dobra. Stąd jeśli nie widzimy w nich niczego innego, jak tylko zło, to jest pewne, że jeszcze ich nie znamy dobrze.
- 3° mimo całego tego zła mogą stać się i w każdej chwili być najlepszymi; lecz także pomimo całego ich dobra mogą stać się najgorszymi; albowiem wszystko zależy od dobrego albo złego użytku w ich wolnej woli.

W praktyce natomiast, według mego zdania, nasza pedagogia opiera się zawsze:

- 1° na ukazywaniu naszym uczniom zła, tkwiącego w nich i na przekonywaniu ich o obowiązku walki z nim, jaki mają. Z tym zaś obowiązkiem, jako następstwo, łączy się zadanie umocnienia ich przeciw nim samym.
- 2° na pomnażaniu dobra będącego w nich, bo tym dobrem wzmocnieni łatwiej będą zwalczać zło.
- 3° na włączeniu ich do wielkiego dzieła nad własnym ich wychowaniem; to jest działania w ten sposób, aby mieli oni udział w swym kształtowaniu moralnym i – co jest ważniejsze – wyzwalać w nich poczucia sumienia i obowiązku drogą przekonywania i wolności. Nie znaczy to, że wychowanków należy wprawiać do dobrego, przyzwyczajając, utwierdzając, czyli tresować jak zwierzęta, ale należy wychowywać ich jako istoty obdarzone rozumem i wolną wolą.

Ukażę tu i opiszę sposób, w jaki te zasady były stosowane w praktyce w zakładzie w Adrianopolu.

Chcąc oprzeć całe nasze wychowanie na silnym fundamencie, jakim jest sumienie, prowadziliśmy naszych uczniów tak, aby oni sami wykonywali wszystko, co do nich należało, nie ze strachu czy z obawy, nie dla oka przełożonych, ale jedynie z poczucia obowiązku, z przekonania. I dlatego nie staliśmy im nad karkiem, ale pozostawialiśmy ich samych pod opieką jednego z ich kolegów; nie używaliśmy żadnych środków ukrytych, jakichś kontroli; nie podejrzewaliśmy ich, nie szpiegowaliśmy, nie przyjmowaliśmy nigdy oskarżycieli spośród ich kolegów, ani nie wysłuchiwalismy oskarżeń; nie czytaliśmy nigdy listów naszych uczniów.

„Kto przebywa z uczniami w czasie studium?” – zapytał mnie raz jeden ksiądz francuski, zdziwiony doskonałą ciszą, jakiej przestrzegali nasi chłopcy. „Nikt” – odpowiedziałem. „Ale jak to możliwe. Chłopcy za moich czasów byli chyba zupełnie inni? Z nimi, rzeczywiście, byłaby niemożliwa taka sytuacja”.

Przełożony nasz, widząc że brat dozorujący i ja nie opuszczaliśmy nigdy rozmyślań, nie mógł sobie wyobrazić, jak mogliśmy pozostawiać naszych chłopców samych. Stąd, aby się osobiście przekonać, wyszedł jednego razu z rozmyślenia i poszedł zobaczyć, co dzieje się w Internacie. Uderzył go wielki porządek. Starsi bowiem uczyli się w ciszy; młodszy powstali właśnie ze snu, a ich senior dzwonił w tymże czasie na wspólne modlitwy. Wszystko szło w doskonałym porządku.

Ale przecież doskonały porządek, choć jest na pewno rzeczą piękną i pożyteczną w zakładzie, nie może sam w sobie być celem wychowania. Czasem dla osiągnięcia tego celu trzeba nawet poświęcić porządek. Pamiętam na przykład następujący wypadek. Wielu chłopców z klas wyższych nie darzyło sympatią swego seniora; dążyli do usunięcia go, twierdząc że posiadają tyle rozsądku i sumienia, że po prostu nie potrzeba im dozorczy. Stanowili jedną klasę. Przychyliłem się do ich prośby i zostawiłem ich bez seniora. Wiedziałem, że w klasie zapanuje nieład. Godziłem się nań, byłem bowiem pewny korzyści, jaką odniosą wszyscy z tego, że dojdą do przekonania, iż tam, gdzie panuje życie wspólne, musi być władza. Chwilowo chłopcy byli dumni ze swego zwycięstwa; przyjęli nawet miano republiki. Przez kilka dni niczego nie można było im zarzucić. Wzajemnie udzielali sobie upomnień, aby okazać, że przecież zdolni są obejść się bez przewodnika i dozorczy. Ale już trzeciego dnia niedogodny admonitor sły-szał ostre słowa: „Czyżes ty seniorem? Jakie masz prawo do upominania mnie? Pilnuj siebie”. W końcu sprawa przybrała taki obrót, że sami przyszli i prosili mnie, abym zechciał przydzielić im seniora.

Słyszac zresztą, że porządek, jaki panował w naszym zakładzie, możliwy jest do utrzymania jedynie przez stosowanie surowości i stałe czuwanie osobiste wychowawcy, w końcu i ja uwierzyłem, że taki ład w naszym zakładzie zawdzięczać należy niezwykleму charakterowi Bułgarów. Przedtem, zanim doszedłem do takiego przeświadczenia, wydrukowałem w roku 1879 w Galicji w dzienniku artykuł o „Dzieciach bułgarskich”⁵, uzasadniając w nim, jak były niesprawiedliwe oszczerstwa Rosji przeciwko narodowemu charakterowi bułgarskiemu. Posłużyło mi do tego doświadczenie zdobyte w pracy nad chłopcami przez nas wychowywanymi. O. Semenenko, czytając ten artykuł, powiedział mi, że te doskonałe owoce pracy należałoby przypisać nie tyle przymiotom Bułgarów, co raczej systemowi wychowania. O słuszności tej uwagi mogłem się później przekonać, gdy przyszło mi pracować z Rusinami i z Polakami⁶.

Kiedy inni podziwiali system wychowania powyżej przedstawiony, podkreślali, iż jest doskonały dlatego, że wymaga mniejszej czujności i uwagi wobec uczniów. Dopiero o. Semenenko dostrzegł, że „przeciwnie, potrzeba więcej uwagi i czujności, gdy nie jest się zawsze z nimi [chłopcami]”. I tak jest rzeczywiście. Chcąc kierować młodymi według tego systemu trzeba być zawsze z nimi w czasie rekreacji, w kościele, a poza tym być zawsze do ich dyspozycji: gotowymi zawsze przyjąć ich i zająć się nimi. Jeśli ojcowie (tym gorzej, że nie są tylko ojcowie) mają tylko oznaczone i określone godziny, w których zajmują się chłopcami, nie można nic zrobić i nie robi się nigdy niczego dobrego. Koniecznie musi być choć jeden z ojców zawsze i w każdej chwili dla nich. Ale i to nie jest jeszcze wszystko. Oni sami winni pracować nad swym ukształtowaniem i dlatego nie można myśleć o czymś innym, tylko o swoich uczniach. Nie chodzi tu o stałą obecność z nimi [ciałem], ale o nieustanne przebywanie z nimi swą myślą.

Jakże więc ich wychowywać? Czy przez konferencje? Te często nudzą. Czy wypominać każdy, nawet najmniejszy błąd? Nie lubią tego. Karać ich ciagle? Stracą zaufanie. Jak wobec tego wychowywać? Najlepszym sposobem jest obudzić w nich uczucie szlachetne i pobożne, opowiadając im piękne i interesujące zdarzenia. Chłopcy są dość ciekawi i ulegają pierwszym wrażeniom. Takimi zaś opowiadaniem otrzyma się od nich wszystko; ponadto podane w zajmującej formie zostają wyciśnięte w sercu tak, iż wpływają na całe ich życie.

⁵ Zob. s. 238 niniejszej publikacji.

⁶ Np. w Internacie Ruskim we Lwowie.

Kiedy udawałem się do Adrianopola, mówiono mi o Bułgarach, że są niewdzięczni, chytry, kłamliwi, niemoralni. Przekonywano mnie później, że są tacy rzeczywiście i że nie mogą być innymi nie tylko dlatego, gdyż jak wszyscy ludzie noszą w sobie zaród wszelkiego zła, ale i z tego powodu, że żyją w schizmie, która przecież nie pomaga im do walki ze złem. Dobra natomiast w nich się nie widzi. Tymczasem, kiedy chłopcy bułgarscy uczyli się u nas katechizmu, kiedy słyszeli piękne wydarzenia z życia świętych i z historii Kościoła, tak przemieniali się wewnętrznie, że odkrywano w nich najszlachetniejsze instynkty i uczucia. Przytoczę na dowód przykłady, jakie miały miejsce za moich czasów.

Pewien chłopiec za karę, za popełnione przewinienie, miał być w czasie obiadu pozbawiony deseru. Aby zrobić na złość, nie jadł zupełnie nic, a w czasie rekreacji okazywał niezadowolenie. Po pacierzach wieczornych przychodzi do mnie, całuje mnie w rękę i prosi o przebaczenie. „W porządku – mówię mu – ale teraz jest późno i nie wiem, czy zostało coś z wieczerzy do jedzenia”. „Nie chcę jeść kolacji, ale proszę o przebaczenie za to, że Ojca przeklinał w gniewie”. „Ale kiedy i do kogo, pytam, przecież byłeś cały czas sam?” „Tak, sam do siebie”. „Coś więc mówił? Posłuchamy”. Zarumienił się biedak i nie chciał więcej mówić, a później, zachęcony, wyrecytował mi wszystkie epitety, jakich Bułgarzy używają wobec siebie, gdy wpadną w złość.

Innym razem zagroziłem dwóm chłopcom, że ukarzę ich klęceniem przez godzinę po pacierzach. Zapomniałem o tej groźbie i poszedłem spać. Ale usłyszałem w sypialni jakiś szmer i kroki na schodach. Ubrałem się szybko i poszedłem zobaczyć, co się stało. Spotykam jednego z dwóch skazanych, na klęczkach w sypialni, natomiast drugi poszedł na dół, aby na zegarze sprawdzić, która jest godzina. Kiedy bowiem zobaczyli, że poszedłem spać, myśleli, że zapomniałem o ukaraniu ich wykroczenia, a mimo to chcieli wypełnić dokładnie moje polecenie.

Miałem jeszcze wiele kłopotu z wychowaniem jednego chłopca, który pomimo częstych upomnień, nie poprawiał się wcale. Myślałem o skarceniu go na publicznej konferencji i żądaniu od niego, aby uroczyście przyrzekł mi poprawę. Ale on odpowiedział mi krótkim „nie”, jeszcze bardziej uroczystym. Nie wiedziałem, co robić. Po konferencji jego koledzy zaczęli mu robić wymówki: „Tak odpowiedziałeś ojcu – mówili mu – jak nigdy! Dlaczego nie przyrzekłeś, że się poprawisz?” „Tylem razy przyrzekał – odparł – i nigdy nie dotrzymał słowa. Będę się starał poprawić, ale nie chcę więcej kłamać”.

W innym wypadku doszło do kłótni między dwoma uczniami. Sprawa została wreszcie przedstawiona mi: „Stojan pierwszy mnie uderzył – rzekł

mi jeden z nich – zniosłem z cierpliwością uderzenie, ale zaraz pomyślałem, jaki jestem cierpliwy. W tej chwili – mówi – ukarał mnie Pan Bóg za moją pychę, nagle uczułem taki gniew do mojego prześladowcy, że zaraz zacząłem go bić bez rozumu”. Drugi, naturalnie, nie miał nic do dodania do tego wszystkiego.

Mieliśmy wielokrotnie takie sceny, które pobudzały do śmiechu. Jeden uczeń za karę miał nie jeść deseru i z tego powodu ponadto musiał biedak znosić przycinki swego sąsiada. Rozgniewany opuścił głowę na stół i zaczął płakać. Nie koniec na tym. Został otoczony przez kolegów, którzy zaczęli go upokarzać, a dwaj gorliwsi spośród nich szeptali mu nad uchem: „Zwycięz diabła, wypędź go”. Tacy nieproszeni doradcy, oczywiście, powinni go jeszcze więcej zdenerwować. Już miałem zamiar wtrącić się, gdy oto nagle chłopiec podnosi głowę, potrząsa nią i śmiejąc się, krzyczy: „Koniec, więcej nie będę się gniewać”. Było to tak zabawne, że wszyscy musieli się roześmiać, ale zarazem tak wzruszające, że musiałem darować mu winę. Inni jego koledzy mówili prostodusznie: „Myśmy od razu myśleli, że ojciec mu przebaczy, bo on zwyciężył pokusę”.

Był wówczas u nas jeden chłopiec z Eski-Zara, który mi rzekł: „Pewnego razu, gdy byłem w mojej wiosce, spotkałem żebraka. Sam czułem głód, od rana bowiem nic nie jadłem, miałem w kieszeni parę groszy, za które miałem zamiar kupić chleb. Ale ten żebrak wywołał we mnie takie współczucie, że dałem mu wszystko, com miał, nie patrząc na odczuwany przeze mnie głód. Myślę, że Pan Bóg mi wynagrodził za to, przyprowadzając mnie tu, gdzie poznałem prawdziwą wiarę”. Chłopiec miał 12 lat. Nieco później przychodzi znów do mnie i mówi, że razem z innymi kolegami ułoży reguły, które już od pewnego czasu praktykują. „Jednak myślałem, że nie robimy dobrze nie zwróciwszy się do ojca, aby otrzymać pozwolenie”. Pytam go: „A jacy są ci twoi towarzysze?”. Mówi mi nazwiska. Byli to najwięksi psotnicy. „A jakie macie reguły?” „Pierwsze: zachowywać dobrze regulamin szkolny. Inna: każdorazowo, gdy któryś się obudzi w nocy, powinien po cichu obudzić innych i wszyscy razem powinni uklęknąć i biczować się (już mieli sporządzoną dyscyplinę ze sznurka) i odmawiać trzy Ojczy nasz, trzy Zdrowaś Maryja”. W końcu było zapisane, aby jeść tylko raz na dzień.

„Ale jaki macie cel?” – zapytałem go. Nie umiał mi odpowiedzieć. „Potrzeba więc – rzekłem – abyście obmyślili dobrze, gdyż dla takiego związku konieczny jest cel, jakiś kres. Zresztą te wasze umartwienia nie mogą nie wprowadzić zamieszania w porządku ogólnym, a także mogą być szkodliwe dla zdrowia”.

Myśleli więc biedacy, a myśleli długo, ale kiedy po kilku dniach zapytałem ich znowu, nie umieli jeszcze dać mi jasnej odpowiedzi. Chciałem więc podsunąć im zamiar poświęcenia się Bogu na służbę, jako Jego kapłani. W istocie do tego dążyli. „Jeśli tak rzecz się ma, rzekłem, to cel wasz został odnaleziony. Jesteście jeszcze zbyt młodzi, a powołanie, które obecnie czujecie, możecie łatwo zatracić, dlatego jest rzeczą dobrą, że się połączycie w jedno towarzystwo, aby się wzajemnie wspierać i wspólnie się modlić, aby otrzymać łaskę wytrwania”. Taki to był początek tzw. „Bractwa Matki Bożej od Powołania”. Ustalono pewne dni, w które przystępowali do Komunii św., a codziennie nadto odmawiali różaniec. Co miesiąc wybierali spośród siebie przełożonego, którego we wszystkim słuchali.

Pewnego dnia przyszedł do mnie jeden ze stowarzyszenia, płacząc i narzekając na swego przełożonego. Oskarżyciel był Polakiem, miał dopiero 10 lat, ale był już dość zepsuty. Jego rodzice, gdy był u nich, nie pilnowali go należycie; spędzał dni na ulicy z chłopcami tureckimi i greckimi, którzy nauczyli go – między innymi – kraść. Matka codziennie urządzała mu głośne bicie, a ojciec, wróciwszy do domu i dowiedziawszy się o postępach syna, dokładał do matczynych swoje nie do pozazdroszczenia „czułości”. W końcu chciano go nastraszyć w inny sposób, mówiono mu mianowicie, że zostanie zamknięty w naszym zakładzie; i jeszcze dodawano, że tam dopiero przechodzić będzie porządne bicie. „Będzie przynajmniej dobrze – odpowiedział – gdy tylko raz dziennie, bo tu otrzymuję dwa razy”.

A więc przystali go do nas i bez bicia zachowywał się bardzo dobrze. Wszedł do Bractwa, ale rozumie się, nie było dlań łatwe zachowanie porządku i dość często przez to otrzymywał upomnienia. „Prosiłem mojego przełożonego – mówił mi – aby mi dał jakiś środek, abym mógł się poprawić. Wierzyłem, że mi da przepisane modlitwy, ale przeciwnie, kazał mi pościć przez trzy dni bez obiadu”. Naturalnie sprawę z przełożonym, który miał 12 lat, załatwiło się bardzo łatwo.

Ten nasz sposób prowadzenia chłopców został opublikowany w wyżej wymienionym moim artykule. Po przeczytaniu go pewna osoba mi rzekła: „Uczniowie ojca muszą bardzo kochać?” Kiedy zaś jej odpowiedziałem, że nie wiem tego, bardzo się zdziwiła.

A naprawdę nie wiem tego dotąd. Nie myślałem o tym nigdy, nie szukałem w żaden sposób miłości swych uczniów. Jeślibym wiedział, czy miałbym wiedzieć, co myśleli o mnie, jak byli do mnie usposobieni, byłoby to znakiem wyraźnym, że zajmowałem się tym i szukałem ich miłości. Badając zasady o. Semenienki uważałem zawsze za największy błąd pedagogiczny tę dążność do szukania miłości podwładnych. Praca wewnętrzna

wychowania byłaby w sposób niewybaczalny całkowicie stracona. A przyczyna tego jest bardzo prosta. Jeśli my rzeczywiście szukamy ich miłości, oni spostrzegą to bardzo łatwo i jeszcze prędzej stracą do nas zaufanie, gdyż zobaczą, że nie szukamy ich dobra, ale własnej przyjemności. Dla zdobycia w końcu ich miłości i utrzymania jej trzeba by pozwalać na wiele, nawet na to, na co nie powinno się pozwolić. Jeśli dojdzie do tego, to w krótkim czasie wychowawcy staną się niewolnikami uczniów, którzy z tego nie omieszkają dobrze skorzystać. Z drugiej strony ich charakter nabierze fałszywych cech, bo widząc, że my szukamy ich miłości, będą ją udawać. Jakże żalosne następstwa płyną z szukania umiłowania przez własnych wychowanków. Jeśli to wszystko jest prawdą, co można pomyśleć o zasadzie omawianego systemu pedagogicznego, z którą łączy się przekonanie, że trzeba szukać miłości podwładnych, aby nimi kierować? Trzeba by powiedzieć wówczas, że jest to najfałszywsza zasada.

We Lwowie powierzono mi zarząd Internatu Ruskiego⁷, założonego przez o. Kalinkę⁸, który był wówczas przełożonym domu lwowskiego. Tu spotkałem się z trudnościami jakże odmiennymi od tych, które przeżyłem w Bułgarii⁹.

Uczniowie, którzy byli Rusinami i nieprzejednanymi nieprzyjaciółmi Polaków, uczęszczali nadto do szkół publicznych ruskich, również bardzo nam niechętnych.

O. Kalinka miał wielki wpływ na rządzących Galicją. Pracował bardzo dużo nad pojednaniem z Rusinami, nad ich unią z Kościołem. Plan, którym kierował się wobec rządu, realizował w Internacie, czego wyraźne potwierdzenie znajdujemy w jednym z jego sprawozdań¹⁰:

„Kierowanie naszych uczniów do ruskiego gimnazjum – pisze – wywołało z pewnej strony wątpliwości, które i w dziennikach echo znalazły. Zapytywano, czy nie narażamy uczniów na złe wpływy? Ze złym wpływem, z propagandą antyreligijną i socjalistyczną, łatwo w szkole publicznej spotkać się można w naszych czasach; temu żadna dykcja, przy najlepszej woli,

⁷ Internat Ruski działał w latach 1881-1946. Zmartwychwstańcy pracowali tam nad wychowaniem elit ukraińskich oraz nad pojednaniem Polaków i Rusinów (Ukrainców), żyjących na jednej ziemi. Działaniem tego instytutu był osobiście zainteresowany papież Leon XIII. Zob. także *Sprawozdania dla Stowarzyszenia Opieki*, s. 157 niniejszej publikacji.

⁸ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

⁹ Ks. P. Smolikowski pracował w Bułgarii w latach 1874-1882.

¹⁰ Sprawozdania ks. W. Kalinki były publikowane w latach 1881-1886. Można je wszystkie znaleźć w: W. Kalinka, *Pisma pomniejsze, część IV (Dzieła Ks. Waleryana Kalinki, tom dwunasty)* Kraków 1902, s. 38-88.

ani profesorowie, zapobiec już dziś w zupełności nie mogą. Czy dlatego porzucić wychowanie publiczne i chłopców chować w ciepłarni domowej, jak roślinki egzotyczne? Może się udać taka próba, raz i drugi, pod kierunkiem mądrych i baczących rodziców; ale w ogólności doświadczenie przekonuje inaczej. Dla młodego, nie ten tylko wpływ może być szkodliwy, któremu on ulega podczas nauk szkolnych, ale i ten, z którym on się spotyka po ich ukończeniu: i owszem, atmosfera, w której młody znajdzie się później, w wieku swego dorastania, tym mocniej na niego oddziaływać będzie, im mniej się z nią oswoił przy nauce szkolnej. Doświadczenie uczy, że młodzieniec, choćby po katolicku, najpocziwiej, ale w pewnym odosobnieniu wychowany, następnie, gdy wejdzie w stosunek z kolegami, których dawniej nie miał, gdy ujrzy zły przykład, którego dawniej nie widział, zbyt łatwo mu się podda, albo w najlepszym razie, chowając dla siebie samego swe pocziwe zasady, nie będzie miał dosyć odwagi, by przeciw złemu, które go uderzy, oburzyć się jawnie i stanowczo. Lepiej jest, naszym zdaniem, jeżeli młodzieniec rośnie i dojrzewa w tej atmosferze, w której żyć i pracować, nadal będzie jego przeznaczeniem; lepiej zwłaszcza, kiedy udziałem jego ma być służba publiczna, a taką przede wszystkim jest służba kapłanów, służb Bożych. Zgorszenie nie zamąci jego duszy tak łatwo, bo się z nim już poprzednio spotykał; zły przykład nie pociągnie go swoją nowością, bo wie od dawna, co o nim sądzić. Nikt nie ustrzeże cnoty, która sama się nie strzeże, kontrola zewnętrzna sama jedna nie wystarczy; ona jest konieczną, ale wtedy dopiero skuteczną być może, kiedy służy ku wzmocnieniu i uzupełnieniu tej kontroli wewnętrznej, którą młody sam nad sobą sprawuje. – Atoli przyznajemy, że taki system wychowania o wiele jest trudniejszy i dużo pilniejszej i głębszej wymaga czujności i pracy, niż się to dzieje zazwyczaj z młodzieżą chowaną w zamknięciu domowym. Trzeba do tego wielu warunków: a naprzód, aby całe wychowanie nie słowem tylko, lecz nade wszystko żywym przykładem przełożonych utwierdzało uczniów na drodze prawdy i obowiązku; trzeba po wtóre ciągłego porozumienia przełożonych z uczniami, i niezachwianej ze strony uczniów ufności, aby wszystko, cokolwiek ich uderzy i zgorszy poza domem, w domu szczerze i otwarcie powiedzieli, i by przeciw temu skutecznie oddziaływać można; trzeba na koniec i tym samym, aby całe wychowanie miało cechę rodzinnego stosunku, który jedynie wzajemną miłością wytworzyć i utrzymać się da.

Niebezpieczeństwa wychowania publicznego, przy dzisiejszych, jakie panują prądach, są niewątpliwe; przeczyć im i zamykać na nie oczu nie myślimy. Owszem, znać je i o nich pamiętać potrzeba, aby tym prędzej i skuteczniej bronić się od tego, co okaże się szkodliwym. Pomimo to, mniemamy, że

byleby zachowano konieczne warunki, więcej dla uczniów otrzymać możemy korzyści ze szkół publicznych aniżeli prywatnych. Znamy dobrze tych ostatnich zalety, ale znamy i tę wielką niedogodność, że wychowanie prywatne wydaje zbyt często charakter miękki, do życia publicznego mało sposobne i nie dość zahartowane, by w walce zasad, która każdego dziś czeka, w obronie Kościoła i ojczyzny, do której każdy jest obowiązany, stanąć odważnie i z narażeniem siebie. Czasy, w których żyjemy, a raczej w które dopiero wступujemy, zbyt są trudne, iżby to co dawniej wystarczało, i dziś wystarczać mogło¹¹.

Co zaś dotyczy innej trudności, a mianowicie, że uczniowie uczęszczający do gimnazjum ruskiego będą bardziej przywiązani do swej narodowości, o. Kalinka tak odpowiada:

„Wystarczy nam, jeśli Ruś, pozostając sobą, będzie szczerze i otwarcie katolicką; wystarczy najzupełniej, bo czyż można wątpić, że wtedy nie z Rosją schizmatyczną ani z nihilizmem, ale z Polską katolicką pójdzie ręka w rękę. Przeciwnie, narzucając jej swą mowę, grożąc jej wynarodowieniem, jakkolwiek ono już dziś niepodobne, nie przekonamy jej, nie zbliżymy jej do siebie; popchniem ją tylko tam, gdzie pragnie ją widzieć tylu przesłańców rosyjskich, którzy się wśród niej uwijają.

Rzecz to tak dla nas wyraźna, że szukać dla niej więcej dowodów, doprawdy, zdaje się zbytecznym. Nie o jedność więc językową z Rusią starać się winniśmy, ale o jedność religijną, przy zupełnym wzajemnym uszanowaniu obu obrządków. Mniejsza o to, jakim Rusin będzie mówił językiem, ruskim czy polskim, byle tak dobrze Polak jak Rusin byli wiernymi synami Kościoła, byli wiernymi katolikami i w słowach, i w życiu¹².

System wychowania o. Kalinki najlepiej można ukazać z Regulaminu, jaki ułożyłem według jego zasad, a który, poprawiony przez niego samego, był zatwierdzony przez o. Piotra Semenę. Przytaczamy go tu dosłownie:

ZASADY POSTĘPOWANIA PRZEŁOŻONYCH

1. Pierwszą rzeczą, o której przełożeni pamiętać winni jest, żeby przykładem swoim uczyli dzieci, jak mają spełniać swoje obowiązki i jak z innymi się obchodzić. Bardziej niż słowem, własnym przykładem mają uczyć swych wychowanców.

2. Sami strzec się będą pilnie wielomówstwa. Po wieczornych pacierzach, bez bardzo ważnej przyczyny, nie będą rozmawiali ani między sobą, ani

¹¹ W. Kalinka, *Stowarzyszenie Opieki nad Internatem Ruskim XX. Zmartwychwstańców we Lwowie (Sprawozdanie X. Kalinki C.R.)*, Lwów 1883, s. 1-3.

¹² Tamże, s. 10-11.

z dziećmi. Nie będą w ciągu dnia tracili czasu na niepotrzebne rozmowy, nie będą jeść poza refektarzem, nie będą się ociągali, kiedy dzwonek ich woła, nie będą się spóźniali do stołu, jednym słowem nic takiego nie uczynią, co by musieli w dzieciach przyganić.

3. „Biada temu, kto zgorszy jednego z maluczkich” – a gorszy się je właśnie swoją niecierpliwością, mściwością, lekceważeniem lub faworami, przechwałkami i niedbalstwem. Bardzo na to baczyć winni, by być sprawiedliwymi dla każdego. Omylić każdy się może i dzieci tym się nie gorszą, byleby widziały, że się robi co można, by rzecz zbadać, wypytać; że jeśli niesprawiedliwie się ich ukarze, to przełożony przyzna się do błędu, skoro się o nim przekona. Niech się nie obawia, że straci swą powagę, wyznając swą omyłkę, a nawet przepraszając pokrzywdzonego.

4. Dobre wychowanie całe na tym zależy, by dla drugich mieć i okazać szacunek. Ale chcąc dzieci tego nauczyć, przełożeni sami powinni dla nich mieć szacunek i okazywać go. Nie mówić więc do nich tonem rozkazującym, ani despotycznie się z nimi obchodzić.

5. Nie powinni upominać i karać, ani wtedy, gdy się rozjątrzeni, ani wtedy gdy uczeń rozdrażniony. Upomnienie chybia celu, gdy z jednej, albo z drugiej strony panuje rozdrażnienie. W modlitwie więc powinni szukać dla siebie uspokojenia, i wtedy dopiero upomnieć je lub ukarać. Nikt nad drugimi zbawiennie i po chrześcijańsku nie zapanuje, kto nad sobą zapanować nie potrafi.

6. Nie trzeba ucznia zawstydząć, upokarzać wobec innych; i dlatego nie będą na niego krzyczeli głośno, mówili do niego tonem podniesionym, jeśli w czym zawini. Zbytecznym jest przestrzegać, że przełożeni nie będą nigdy używali przezwisk ubliżających, wyrazów grubych, obelżywych itp. Jakżeby mogli dobrze wychować ci, którzy by sami, używając takich wyrazów, dawali dowody złego wychowania. I nie dopuszczają także, aby uczniowie w podobny sposób do siebie się odzywali.

7. Nigdy nie trzeba okazywać dzieciom obojętności, lekceważyć ich trudności, pragnień. Cierpliwie trzeba je wysłuchać, nie pokazywać, że nas nudzi to, co mówią, że nam to czas zabiera, albo że nas śmieszy. Winniśmy im wszystko czas, którego od nas potrzebują.

8. Nie będą prędko nic decydowali, a tym bardziej karali: raz by rzecz każdą dobrze przed Bogiem rozważyć; powtórne, by i dzieci miały tę pewność, że to, co decyduje przełożony, jest dobrze obmyślanym.

9. Nie uderzą nigdy ucznia, nie wezmą za ucho, nie będą go szturchali lub siłą ciągnęli.

10. Powinni tak dzieci prowadzić, by one robiły wszystko z poczucia obowiązku, z przekonania, dla P. Boga, a nie ze strachu lub dla oka; tak by i potem, kiedy wyjdą z zakładu, i gdy nikt ich doglądać nie będzie, postępowały zawsze wedle sumienia.

Źle jest, kiedy się dzieciom wciąż stoi na karku, albo kiedy one przywykną, że się wciąż o nich myśli. Owszem, powinni sami o sobie myśleć, sami sobie radzić, oczywiście tam, gdzie to mogą, w granicach właściwych.

I w nauce odzwyczajając ich będą od bezmyślnego uczenia się na pamięć.

11. Za tym idzie, że nie powinni dawać im czuć tego, że się je ciągle ma na oku; nie używać nadzwyczajnych, a tym bardziej skrytych środków w doglądaniu, nie podchwytywać ich, nie łapać, nie nachodzić niespodziewanie, nie przyjmować donosów.

12. Bardzo zbawienną, a jak na dzisiejsze czasy, w których wszyscy pewien udział biorą w rządzie, konieczną nawet jest rzeczą, przyuczać je do pewnego samorządu. W przestrzeganiu całego porządku posługiwać się nimi samymi i tak całą rzecz ułożyć, by wszystko szło porządnie, spokojnie, bez koniecznej obecności przełożonego. Obecność przy nich seniorów, spośród nich zamianowanych, lżejszą im jest i skuteczniejszą, niż przełożonych, bo więcej się wtedy czują zostawieni własnemu sumieniu. Taki system wychowania zmusza ich do panowania nad sobą i dopomaga w wyrobieniu charakteru. Dzieci przyuczają się do szanowania i ulegania władzy, choć w równym sobie; uczą się prowadzić innych; uczą się przełożenstwa, poznają zawczasu jego ciężar i odpowiedzialność.

13. Karać należy bardzo rzadko, ale porządku ściśle pilnować. Przebaczać często, ale ciągle zwracać uwagę na uchybienia.

14. Na konferencjach można wytykać wady każdego, ale te tylko, które innym są powszechnie znane, jawne; wszakże zarazem podnieść dobre strony ucznia lub wysiłki, jakie robi dla wyjścia z wad. To przyuczy dzieci do zastanawiania się nad sobą, do wyrozumiałości, szacunku dla tych nawet, którzy mają wielkie wady, doda zachęty do pracy nad sobą. Ale takie konferencje zakończyć należy wykazaniem, jak mało możemy sami z siebie, jak potrzebujemy ciągłej modlitwy o łaskę do poprawy i pomocy sakramentów świętych.

15. Będą zwracali ich uwagę, że mają wychować się nie tylko na cnotliwych ludzi i na dobrych katolików, ale i na pożytecznych obywateli; bo to od obowiązków dobrego katolika jest nieodłączne.

Uczniowie powinni modlić się za Kościół, za rząd i za naród swój. Każdy naród ma wady sobie właściwe. Trzeba przeto z miłością pokazywać im, jakie są wady ich narodu i przekonać ich, że nie mogą lepiej swemu narodowi usłużyć, ani lepszego dać dowodu swojej dla niego miłości, jak kiedy się tych wad pozbędą.

16. Do częstej spowiedzi i Komunii świętej zachęcać, przedstawiając potrzebę jej; ale nie robić nacisku, nie oznaczać czasu, tak by każdy sam myślał o tym, a nie nawykał do tego, by w tej rzeczy inni za niego myśleli; a wtedy wyszedłszy ze szkoły, będzie pamiętał także o potrzebach swej duszy.

17. Rekolekcje wtedy tylko są pożyteczne i nie odstraszą dzieci na przyszłość od tych ćwiczeń, kiedy są zajmujące i nie męczą ich.

18. Żadnych praktyk nabożnych nie nakładać dzieciom, których one albo nie rozumieją, albo nie czują ich potrzeby.

19. Przyuczać dzieci do pewnego hartu; dlatego źle jest zmieniać godziny wstawania. Mniejsze dzieci powinny mieć 8, starsze 7 godzin spania. Godzina wstawania musi być zawsze jedna: inaczej nie przyuczą się do rannego wstawania, lub budząc się o zwykłej porze, będą wylegiwały się w łóżku, co jest niebezpiecznym bardzo.

20. Minut 20 powinno wystarczyć do umycia się, ubrania. To przyuczy je do zaczęcia dnia z energią i trzeźwością.

21. Bardzo strzec się będą, by dzieci nie rozpieszczać. Przełożeni nie będą im: żadnych okazywać faworów, żadnych robić wyszczególnień, wszystkich jednakowo będą traktowali;

- nie będą ich całowali, ani nawet dotykali;
- wołając na nie lub rozkazując, nie będą tego czynili po kilka razy;
- nie pofolgują uczniowi dlatego, że płacze lub kaprysi;
- nie będą pozwalali, by dzieci często po rękach ich całowały bez ważnej przyczyny;
- zawsze będą z nimi na rekreacji, ale nigdy bez przyczyny poza nią, ani z nimi mówić, ani żartować, ani wołać ich do siebie nie będą;
- nie będą się unosili, zachwycali, śmiali z ich dowcipu, z ich zřeczności, z ich naiwnych lub trafnych odpowiedzi, bo to ich zachęca do udawania, błaznowania i krzywi ich charakter, a takiego rodzaju zajmowanie się nimi wbija ich w pychę i rozpieszcza.

22. Przełożony będzie jadał z dziećmi, i to samo, co one. Między dziećmi nie będzie czynił żadnej różnicy, czy one płacą, czy nie płacą. Za wszystkie Bóg płaci. Podobna różnica robiona między nimi burzy stosunek ojcowski i synowski, jaki zachodzić winien między wychowawcami a wychowanymi.

23. Przełożeni muszą pilnować, by dzieci nawięły do czystości i do utrzymania porządku w swych rzeczach.

24. Powinni uważać, by uczniowie nie zostawali nigdy bez zajęcia. Owszem, muszą znaleźć czas, w którym by dzieciom opowiadali rzeczy kształcące ich serca i przekonania; tym sposobem dbając o ich wykształcenie, dbali także i przede wszystkim o ich wychowanie.

25. Będą im opowiadali prawdziwe, budujące zdarzenia i fakty, a głównie historię wielkich, świętych ludzi, a także historyczne powieści, wyrabiające w wychowancach zasady moralne.

26. Pamiętać również winni, by w miarę rozszerzania się ich wiedzy, odpowiednio kształcić ich w religii. Katechizm prosty nie wystarczy tym, którzy takiego ogromu wiadomości nabierają dziś w innych dziedzinach nauki. Umysł wprawiony do badania nie może się zatrzymać, kwestie religijne, jako najżywotniejsze, muszą stanąć przed nim, nie może zostawić ich bez odpowiedzi, musi sobie o nich wytworzyć głębsze pojęcie; gdyż nie mając danych, rozwiąże je po swojemu.

27. Żadnych trudności w religii, żadnych przeciwko niej zarzutów, żadnych słabych stron ludzkich w Kościele nie będą przed uczniami ukrywali; ale kiedy zajdzie potrzeba, w prawdziwym świetle je przedstawią. Lepiej niech o tym wszystkim dowiedzą się w szkole i od nas, aniżeli później, wyszedłszy z zakładu; bo nie znajdą wtedy prawdziwego wytłumaczenia i zwątpić mogą o szczerości swoich nauczycieli.

28. Trzeba obznajamiać uczniów starszych ze stanem świata i z historią współczesną i dlatego nie zaszkodzi czytać im wyjątki z gazet, nawet nie-dobrych, a dobre dawać do czytania.

29. Na koniec nie trzeba się ani dziwić, ani upadać na duchu, ani się niepokoić, jeśli spostrzegamy zło w dzieciach, jeśli doznajemy zawodu w naszej pracy nad nimi, tak jak nie powinniśmy się dziwić, ani upadać na duchu, jeśli w sobie zło spostrzegamy. Pan Bóg jest najlepszym pedagogiem, a jednak tyle doznaje od nas zawodu w swym wychowaniu. Nie trzeba zapominać, że i najmniejsze dziecko ma wolną wolę.

30. Przełożeni nie będą się o to starali, by dzieci ich kochały, ale wszystkie ich uczucia zwracać winni do Boga, który Jeden ma prawo do serc ludzkich.

31. Pamiętać winni, że narodowość wszelka jest dziełem Bożym, a więc dla języka, obrządków i zwyczajów ruskich przełożeni powinni mieć i okazywać wszelką życzliwość i uszanowanie. A tak postępując, bez żadnych namów i upomnień, zaszczipią w swych wychowawcach braterską życzliwość dla pokrewnego narodu, obok którego żyć i pracować będzie nadal tej młodzieży przeznaczeniem¹³.

We Lwowie trzeba było zastosować nowy system wychowania uczniów. Wymagało tego pełne wychowanie Rusinów. W przeciwnym razie wychowanków naszych cechowałaby tylko kultura powierzchowna.

Nasze zadanie, jak podkreśliłem, nie było łatwe. Podjęcie przez nas, Polaków, wychowania Rusinów, z natury zamkniętych i podejrzliwych, budziło ku nam jeszcze bardziej nieufność. A jak można wychowywać uczniów bez zdobycia najpierw ich zaufania?

Kiedy przybyłem do Lwowa w 1882 r. mieliśmy 25 uczniów. Ojciec Kalinka już na początku mi powiedział: „Będiesz miał trudności z wprowadzeniem wśród nich języka ruskiego, bo oni wolą mówić po polsku”. To mnie mocno zdziwiło. Nauczysz się później języka ruskiego, rozmawiałem z nimi ciągle w tym języku, a nadto byłem ich obrządku i – wnikając w zasady o. Kalinki – okazywałem uszanowanie (które zresztą w rzeczywistości w duszy posiadałem), dla ich narodowości. Uczniowie okazali się bardzo twardymi Rusinami i jeśli na początku woleli mówić po polsku, to czynili to wyłącznie z obawy, by nie odkryto ich uczuć narodowych.

Trudności, pochodzące z obawy, jaką mieli, aby nie zostali spolszczeni, nie były jedynymi do przezwyciężenia. Z czasem jednak, tak Rusini z naszego Internatu, jak i ci spoza niego ostatecznie przekonywali się, że my pragniemy jedynie dobra dla ich narodu. Gazety i posłowie podnosili głos przeciw nam, oskarżając o chęć polonizowania uczniów, ale czynili to wyłącznie ze względów politycznych, a także dlatego, że była jeszcze inna przyczyna, która ich niepokoiła.

¹³ Opublikowano w: *Porządek domowy Internatu Ruskiego XX. Zmartwychwstańców we Lwowie*, Lwów 1882.

Czego zatem chciano? Romańczuk¹⁴, jeden z głównych przywódców ich partii i profesor gimnazjum ruskiego, zapytany gdy przyszedł do nas, czy myśli, że wychowujemy Rusinów na Rusinów odpowiedział: „Tak, ale wolelibyśmy, gdyby oni się spolszczyli, dlatego, że Rusin spolszczony nie będzie wpływał na nasze sprawy i będzie wzgardzony przez samych Rusinów. Przeciwnie, wasi uczniowie będą szczerymi Rusinami, mówią dobrze po rusku, będą przywiązani do obrządku, do ich narodowości, nadto będą przepojeni duchem rzymskim, i to jest to, czego trzeba się bać”.

Należy pamiętać o tych słowach, czytając następującą rozmowę, jaką miał o. Kalinka z innym przywódcą partii ruskiej, p. Franko¹⁵, którą ten ogłosił również w swoim dzienniku¹⁶: „Rusini nie mówili mi nigdy czegoś złego o wewnętrznym urządzaniu Internatu, boją się natomiast jego kierunku”. „Myślano może – pytał o. Kalinka – że my chcemy polonizować, albo niszczyć ich narodowość?” „Nie – odpowiedział Franko – nawet profesorowie gimnazjum ruskiego, z którymi rozmawiałem o tym, chwałą was, boją się jednak waszego łacińszczenia”. „Ale przecież wychowujemy ich w obrządku ruskim – odrzekł o. Kalinka – bez przyciągania kogokolwiek do obrządku łacińskiego”. „Nie mówię o tym – odpowiedział Franko – ale mówię o samym duchu wychowania. Kierunek religijny Internatu jest czysto łaciński, bez żadnego związku z duchem greckim, zachowanym w naszej Unii, za czym przemawia opinia wielu księży, z którymi o tym rozmawiałem. Według nas Unia winna być rozumiana jako umowa dwustronna, oparta na wzajemnych zobowiązaniach; zaniedbując z jednej strony te zobowiązania, uważa się umowę za zerwaną. Unia jest więc kompromisem o takiej naturze i dlatego nie była nigdy doskonałą jednością”. W tym rozmówca miał słuszość. Takie rozumienie Unii widoczne jest wśród Rusinów również w praktyce. Kiedy np. Ojciec Święty wzywa całe chrześcijaństwo do modlitwy w intencji Kościoła, Rusini nie czują się do tego zobowiązani. Kiedy Rzym wynosi nowych świętych na ołtarze, aby wierni do nich się modlili, Rusinom ani na myśl nie przyjdzie, aby wziąć w tym udział. Kiedy sam Bóg objawia wyraźnie pragnienie, że chce, aby przez wszystkich wiernych było czczone Najświętsze Serce

¹⁴ Zapewne Julian Romanczuk (1842-1932) – ukraiński polityk, działacz społeczny i oświatowy, pedagog, dziennikarz i pisarz. Współpracował m.in. z pismem „Diło”.

¹⁵ Zapewne Iwan Jakowycz Franko, wł. Johannes Frank (1856-1916) – ukraiński poeta i pisarz, sławista, tłumacz, działacz społeczny i polityczny; obok Tarasa Szewczenki uważany jest za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli ukraińskiej myśli politycznej i literatury.

¹⁶ Być może chodzi o „Kurier Lwowski”.

Jezusa i Kościół władzą swoją szerzy Jego cześć, wówczas Rusini krzyczą: „To nie zgadza się z naszym obrządkiem, to nie jest ruskie”. Kiedy Ojciec Święty zachęca cały świat do odmawiania różańca, Rusini nie uważają się zobowiązanymi do tego. Stąd płynie niechęć do czci Najświętszego Serca Pana Jezusa, do szkaplerza, do różańca.

Duch ten ujawniał się również wśród naszych uczniów. Kiedy ułożyłem dla nich modlitwy poranne i wieczorne do odmawiania wspólnego, nie mówili oni w akcie wiary: „wierzę we wszystko, czego naucza św. Kościół rzymsko-katolicki”, ale w to miejsce: „czego uczy Kościół grecko-katolicki”. Musiałem więc im tłumaczyć, że nie ma Kościoła grecko-katolickiego, jak i nie ma Kościoła łacińsko-katolickiego, gdyż jest jeden Kościół powszechny. Choć istnieje obrządek grecko-katolicki i obrządek łacińsko-katolicki, ale Kościół jest rzymski, mając za swą stolicę Rzym.

Pewnego razu zapytał mnie chłopiec: „a czy my, Rusini, nie mamy dla siebie papieża?” Był to syn księdza. Kilkakrotnie zdarzyło się, że jakiś uczeń prosił, z osobistej pobożności, o szkaplerze; nakładaliśmy mu go po wschodniemu, według dawnych rytuałów, ale gdy jednak zauważył, że przez to mógłby się wydać w oczach drugich złym Rusinem, zaprzestawał go więcej nosić. A pod tym względem czujność od zewnątrz była bardzo ostra. Raz np. zdarzyło się, że jeden z naszych uczniów z II gimnazjalnej znalazł się na wsi podczas wakacji; służył codziennie do Mszy św. w kościele łacińskim dlatego, że w kościele ruskim odprawia się tylko raz na dwa tygodnie; miejscowy proboszcz ruski natychmiast to opisał w jednym ruskim dzienniku schizmatyckim, występując przeciwko chłopcu i przeciw Internatowi. Chłopiec od tego czasu stał się bardzo bojaźliwym i podejrzliwym, a nawet zaczął ukrywać swoje przekonania.

Jest rzeczą oczywistą, że gimnazjum ruskie, główny zakład narodowy, nie chciało dobra i dlatego prześladowało naszych chłopców. Kiedy np. jeden z nich nie umiał lekcji, słyszał od profesora po polsku, dla większego upokorzenia: „Godzinki i różaniec umiesz odmawiać?... masz czas iść na nieszpory?...” Nawet niektórzy profesorowie mówili do naszych szczerze: „Dokąd będziesz w Internacie, nie będziesz miał na pewno dobrej oceny”, albo jeszcze: „Otrzymałbyś lepszą ocenę, gdybyś nie był u zmartwychwstańców”. Stąd można sobie wyobrazić, jak współkoledzy stawali się coraz bardziej agresywni wobec naszych uczniów; i była to próba dla niektórych zbyt twarda; nie wszyscy mogli ją znieść i dlatego opuszczali Internat. Ogólnie zaś, mimo tego prześladowania, zostawali dlatego, żeśmy ich trzymali bezpłatnie, albo prawie bezpłatnie; a nadto, ponieważ rodzice, poza innymi korzyściami, byli zadowoleni z trzymania ich w Internacie

dla dobrego wychowania, jakie im świadczyliśmy; nawet nie był dla nich groźny duch łaciński, gdyż mieli pewność, że będzie on łagodzony przez prąd przeciwny, jaki wiał z gimnazjum ruskiego. Wszystkie te prześladowania jednak osłabiały charaktery naszych uczniów i czyniły ich nieśmiały.

Trudności pochodzące z braku zmysłu katolickiego wśród Rusinów były tym, co przymnażało roboty. My, którzyśmy opierali całe wychowanie na religii, mieliśmy na każdym kroku do pokonania owego „ducha greckiego”, jaki pozostał w Unii, a który nie jest niczym innym, jak czystym duchem Focjusza. Jest prawdą, że Rusini uznają papieża za najwyższą głowę Kościoła, aleśmy widzieli już, jak dążą do tej jedności z Ojcem Św. Poza jednością z papieżem, chcą jednak być w jedności Kościoła. Dlatego, choć jedność z papieżem jest konieczna, to jednak sama z siebie nie wystarcza do zostania członkiem Kościoła katolickiego. „Nazywają schizmatykami – mówi św. Tomasz – tych, którzy nie chcą poddać się władzy papieża i którzy z podległymi mu członkami Kościoła nie chcą być w jedności”¹⁷.

Te dwie rzeczy – mówi Palmieri¹⁸ – powinny być rozróżnione, gdyż może być wielu zjednoczonych pod jedną władzą, lub królem, którzy nie stanowią jednego społeczeństwa, gdyż poza podporządkowaniem jednej władzy, muszą mieć powiązania wzajemne. Ów związek wzajemny na tym polega, jak to tłumaczy Kajetan, że poszczególni wierni i grupy poszczególne stanowią część i działają jako część całości, a nie jakby całość, oddzielna od drugich, ale stanowią „jeden drugiego członki”. Zapytuje Kajetan: „Czy odrzucenie tego rodzaju wzajemnej jedności z innymi członkami sprawia, że ktoś jest schizmatykiem?”¹⁹ I odpowiada: „Z tego powodu ktoś jest schizmatykiem, że odrzuca działanie jako część Kościoła. Nie potrzeba dodawać, dla jakiej przyczyny to by się stało, kiedy bowiem do tego dochodzi, że odrzuca fakt, iż stanowi część jednego Kościoła katolickiego, popada w schizmę. Z jakiegokolwiek zaś różności to płynie, bądź to opinii, bądź też uczuć, jakie ktoś odczuwa, choć chciałby uświęcać, lub sam być uświęconym, uczyć drugich lub uczyć się, opiekować się innymi,

¹⁷ II, II, 9, 39 c (przypis autora) [„Schismatici dicuntur qui subesse renuunt Summo Pontifici, et qui membris Ecclesiae ei subjectis communicare recusant”].

¹⁸ De Romano Pontifice, 1891, s. 264 nn (przypis autora) [„Haec duo distinguenda sunt, quia possunt plures uniri sub uno capite vel rege, quin sint una societas: quare praeter subordinationem uni capiti debet haberi et coordinatio ad invicem. Quae coordinatio in hoc est posita, ut Caietanus explicat, ut singuli fideles singulique particulares coetus sint et agant ut partes totius, non ut aliquod totum ab aliis separatum; sed sint alter alterius membrum”]. Domenico Palmieri SJ (1829-1909), teolog i pisarz.

¹⁹ [„Cuius modi esse debeat recusatio communionis cum ceteris membris, ut schismaticus quis sit?”]

lub troszczyć o siebie, ale nie jako część Kościoła, ale jakoby sam był jakąś całością odrębną, jest schizmatykiem”²⁰.

A my na każdym kroku mieliśmy okazję tłumaczyć, że to znamiona schizmatyczne panowały wśród Rusinów w Galicji. Nie tylko dlatego, że w naszych uczniach okazywał się brak zmysłu katolickiego, ale także pewne rzeczy gorsze aniżeli ogólnie u wszystkich Rusinów; chcę mówić o pewnej niechęci, prawie o nienawiści do Kościoła katolickiego. A skąd ona się brała? „Wasz program – rzekł pewien kapłan ruski do o. Kalinki – postanawia wychowywać Rusinów, dobrych Rusinów i zarazem dobrych katolików, a jak do tego chcecie dojść? Wiecie dobrze, że każdy naród kształtuje się na własnej historii, tymczasem nasza historia jest schizmatyczna, naszymi bohaterami są Chmielnicki i kozacy, którzy walczyli z Unią, nasza przeszłość jest wewnętrznie związana z wojnami toczonymi przeciwko Kościołowi katolickiemu”. O. Kalinka nie tracił łatwo odwagi, ale jednak ta uwaga zaniepokoiła go, i myśląc o niej, powiadał: „Słowa te zawierają wielką prawdę”. Jest rzeczą jasną, że nie można kochać Kościoła katolickiego, kochając i czcząc bohaterów, którzy nienawidzili i wszczynali przeciw niemu wojny. Unia nie mogła być drogą dla Rusinów, gdyż jak powiedział publicznie w sejmie ks. Kaczała²¹, kapłan ruski: „Ona (Unia) jest dla Rusinów największym nieszczęściem”. Ksiądz ten wyraził to, co inni myśleli i mówili na rozmaite sposoby. Historia ruska, której nasi uczniowie uczyli się w gimnazjum, w całości koncentrowała się wokół dziejów kozackich, śpiewano hymny narodowe, które wysławiały bohaterstwo tychże kozaków, walczących „za wiarę ruską”. Jak więc mogliśmy ich wychowywać my – inni – którzy, według naszej Reguły, winniśmy starać się, „aby nastąpiła zgoda między wiedzą rozumu, a wykształceniem serca; aby nastąpiła jedność między przedmiotem, którym karmi się codziennie umysł uczniów, a przedmiotem, w którym znajduje się rzeczywiście nasz szacunek i miłość, a którym winna się wola zajmować?”

Tych trudności w Bułgarii nie napotykalismy, pomimo to, że tam jeszcze bardziej mieliśmy do czynienia ze schizmatykami. Bułgarzy nawracając

²⁰ [„Ex eo aliquis est schismaticus quod renuit ut pars Ecclesiae operari. Nec refert, ex quacumque causa hoc oriatur: dummodo enim ad hoc deveniatur quoid renuit se habere ut pars unius Ecclesiae catholicae, incurritur schisma. Ec quacumque siquidem diversitate vel sententiarum vel affectionum in tantum aliqui exorbitent, ut velint santificare vel santificari, docere vel doceri, providere vel provideri, non ut pars Ecclesiae, sed tamquam ipsimet sint velut quoddam totum seorsum, schismatici sunt.”]

²¹ Stepan Kaczała (1815-1888) – ukraiński działacz społeczny i polityczny, ksiądz greckokatolicki, pisarz.

się, nie uważali Unii za układ dwustronny i chociaż nie chcieli nazywać się unitami, ale zwyczajnie katolikami, nie żywili żadnych niechęci do różańca, do szkaplerza itd. Ich historia pełną była tradycji katolickich, i mimo, że były przeszkody, to jednak służyły one do jeszcze większego zbliżenia się ich do prawdziwego Kościoła.

Widzieliśmy, w jakich warunkach podjęliśmy wychowanie Rusinów, jakie napotkaliśmy trudności i jakie były nasze zasady. Zobaczymy teraz, w jaki sposób wcielaliśmy je w życie.

Głównym naszym celem było wychowanie chłopców do kapłaństwa, a więc karmienie ducha prawdziwie kapłańskiego, a tych, którzy nie mieli powołania, karmienie duchem prawdziwie katolickim. Nie byłoby trudno dopuścić licznych kandydatów do stanu duchownego, gdy w mniemaniu Rusinów stan taki nie wymaga wielkiego poświęcenia, choć wynosi do najwyższego stopnia w społeczeństwie i zabezpiecza ich przyszłość. Trzeba dorzucić wreszcie, że nie wymaga od nich wiele, w porównaniu z wybraniem innego zawodu, gdyż często nie mają środków, aby mogli podjąć i odbywać studia na uniwersytecie. Dlatego prawie wszyscy uczniowie klasy ósmej gimnazjum ruskiego wchodzi do seminarium, z wyjątkiem niektórych, bardziej zdolnych, którzy mogli łatwiej znaleźć inną karierę na świecie. Takie były zdolności młodzieży wychowywanej w gimnazjum i była ona tak przeciętna, że kiedy np. jeden z naszych uczniów z klasy VI gimnazjalnej okazał chęć zostania księdzem, koledzy jego bardzo się temu dziwili i nie chcieli wierzyć dlatego, że był on prymusem w klasie.

O ile mogłem zaobserwować tę część społeczeństwa, do której należeli nasi uczniowie, wydaje mi się, że sprawa powołania nie była dla nich zupełnie zrozumiała. Znam wiele faktów potwierdzających to, że wielu z naszych uczniów, którzy zupełnie nie chcieli być kapłanami, musiało się bronić przed namowami swych rodziców, przymuszających ich do stanu kapłańskiego.

Kapłan pewien, ojciec chłopca, który nie chciał się uczyć i dlatego musiał być usunięty z naszego Internatu, prosił mnie o radę, czy byłoby dobrze, żeby umieścić swego syna w Kolegium Greckim w Rzymie. Odpowiedziałem mu, że chłopiec nie okazuje ani cienia powołania, i przeciwnie, chce zostać żołnierzem. Ojciec odrzekł mi: „O, on jest dzieckiem, które nie może tego wiedzieć”. Innym razem otrzymałem list od ojca rodziny, w którym mnie prosił, abym zechciał nakłonić jego syna, by obrał stan duchowny. Chłopiec natomiast prosił mnie, biedaczysko, abym go bronił, bowiem – jak twierdził – nie posiada powołania i dlatego, poznawszy w Internacie czym jest kapłaństwo, nie chce obierać tego stanu. Ale tak usilnie był

namawiany przez swoich rodziców, że ostatecznie został zmuszony do wejścia do seminarium. Matka innego ucznia, którego musieliśmy usunąć z Internatu, gdyż był dość niedbały w nauce, a ponadto nie prowadził się dobrze, prosiła mnie, abym miał cierpliwość, i tak tłumaczyła przyczynę niedbalstwa swojego syna: „Przyszło mu do głowy – mówiła – być aktorem, a ja mu ciągle powtarzam: musisz być księdzem”. Zapewniała mnie przy tym, że syn, wyraziwszy na to zgodę, potem uspokoił się. Niektórzy starsi uczniowie wyznawali otwarcie, że mieli myśl wejścia do seminarium, chociaż nie czuli w sobie żadnego powołania. „Cóż zrobimy – mówili – kiedy po skończeniu gimnazjum będziemy musieli opuścić Internat i nie będziemy więcej mieć środków, aby móc ukończyć studia na uniwersytecie”. Przyrzekaliśmy im więc, że zatrzymamy ich w Internacie podczas studiów uniwersyteckich, aby tylko nie podejmowali, bez powołania, stanu duchownego.

Naszym zadaniem w Internacie było więc nie tylko budzenie powołań, ale i powstrzymywanie wielu, którzy nie okazywali żadnego znaku powołania, przed obraniem stanu duchownego. Z tego więc powodu nie można było stawiać jako jedyne go celu Internatu wychowania aspirantów do tego stanu, za czym przemawiało zresztą wiele innych, ważnych racji pedagogicznych.

Jest rzeczą zawsze utrzymującą się w Kościele, że:

1. kto ma powołanie, ma je na ogół od dzieciństwa,
2. takie powołanie powinno się pomnażać i strzec je od najmłodszych lat; a to niewątpliwie wymaga osobnego i specjalnego wychowania.

W przeciwnym bowiem razie powołanie albo się straci, albo pozostanie nierozwinięte. Są do tego pewne środki bardzo skuteczne, jak częsta spowiedź i komunie św., czytanie duchowne, rachunek sumienia i inne podobne, bez których, powiada bp Dupanloup²²: „Na próżno by było szukać w duszy tej mocy i odwagi, i tej cierplivej energii, które stanowią fundament gmachu kapłaństwa”. Potrzeba więc wychowania specjalnego, które by kierowało już od najmłodszych lat tych, którzy mają powołanie do stanu duchownego. Ale z drugiej [strony] jest bardzo łatwo pomylić się w rozpoznawaniu powołania, zwłaszcza gdy idzie o małych chłopców.

Cóż więc należy czynić? Czy po prostu usuwać z Internatu tych, u których się okaże, że nie posiadają powołania, ponieważ jedynym celem Internatu jest wychowanie do stanu duchownego? Ależ nie – powiada tenże

²² Félix-Antoine-Philibert Dupanloup (1802-1878), biskup Orleanu. Napisał m.in. trzy tomowe dzieło *De l'éducation* (1849) oraz, także trzy tomowe, *De la haute éducation intellectuelle* (1850-1866).

Dupanloup – bo tak nikt nie wyzna, że nie posiada powołania, ale będzie je udawał aż do końca, z wielką szkodą własną, gdyż przez to zdeprawuje całkowicie swój charakter. To jest prawda, ale i to jest prawdą, że w internatach, mających na celu przygotować młodzież do kapłaństwa, jest bardzo trudno wytłumaczyć uczniom, że brak powołania nie wpłynie decydująco na dalszy ich pobyt w Internacie i uciąć w ten sposób wszelkie udawanie. Trudność ta pochodzi stąd, że na ogół nie wierzy się w takim wypadku w bezinteresowność przełożonych, fakt jej wydaje się mało prawdopodobnym. Tymczasem, jeśli jakiś internat naprawdę ma na celu wyłącznie wychowanie duchownych, to dla przełożonych nie może być obojętnym, czy ktoś okazuje znaki powołania, czy też nie; i dlatego jest niemożliwe, aby to nie wpływało na ich sposób traktowania uczniów i kierowania nimi. I stąd ci, co mają powołanie, otaczani są specjalną opieką, jako ci, którzy odpowiadają celowi zakładu; a przeciwnie: ci, którzy powołania nie posiadają, zda się niepotrzebnie zajmują miejsce w Internacie. Wyżej przytoczone opinie zapewne nieraz zaprzatają myśl przełożonych.

Ale przypuśćmy na chwilę, że sprawa tak by się nie przedstawiała; założmy, że przełożeni byłiby całkowicie bezinteresowni i że również uczniowie byłiby przekonani o tej bezinteresowności. Trzeba jednak pamiętać o tym, że zakład, mający na celu wychowywanie kleru, musi w regulaminie umieścić pewne praktyki i nabożeństwa, które z kolei nudzić będą niemających powołania i deprawować ich charaktery. Pokarm duchowny podawany im, zamiast sytości, spowoduje niestrawność moralną. Nadto z drugiej strony w takim zakładzie, przeznaczonym wyłącznie do wychowania kapłanów, zdarza się, że większa część jego uczniów na pewno nie posiada powołania. A tymczasem większość normalnie wpływa na stan wewnętrzny zakładu, przez nią kształtuje się jego duch. To nie jest złe samo w sobie, ale będzie naturalnie duchem światowym, gdyż wychowanie, które odnosi się do celu duchowego, znajdzie przeciwko sobie tegoż ducha świeckości. A przez to zrodzą się niezadowolenia, narzekania, lekceważenia, maniery, które nawet mających powołanie skłonią nie tylko do przyjęcia ducha światowego większości, ale nawet zdeprawują moralnie.

Takie są niedogodności, które rodzą się z podania jako wyłącznego celu zakładu wychowania kandydatów do stanu duchownego. Myśmy tak nie robili, a przez utrzymywanie i rozwijanie powołania w tych, którzy je posiadali oraz dla ich wychowywania odpowiedniego do posiadania powołania, postępowaliśmy całkiem inaczej.

Zaprowadziliśmy wśród naszych wychowanków pobożne stowarzyszenie pod nazwą „Bractwo Matki Bożej od Powołania”, które miało swój początek

w Bułgarii. Ci spośród naszych uczniów, którzy czuli głos powołania do stanu duchownego, zapisywali się do Bractwa. Bractwo miało odrębną sypialnię, osobne studium, osobne i specjalne ćwiczenia pobożne. Wybierało się każdego miesiąca, z liczby zapisanych członków, przełożonego, który nim kierował. Powstało w ten sposób właściwie małe seminarium.

Nie było jednak w Internacie szczególnego kierownictwa duchownego, było ono tylko w Bractwie. Ale do niego mógł wejść ten kto chciał, a komu nie odpowiadała ta atmosfera duchowa, mógł swobodnie Bractwo opuścić. W ten sposób próbowali się powołać, a często była okazja do robienia zajmujących obserwacji, patrząc z bliska na rozwój i życie tegoż Bractwa. Przytoczę tu niektóre fakty, które pozwolą je lepiej poznać.

Pierwszym, dość znamionym faktem było to, że podczas gdy w gimnazjum ruskim prawie wszyscy chcieli zostać księżmi i gdy prawie każdy, kto wchodził do naszego Internatu, objawiał pragnienie wstąpienia do stanu duchownego, to w Bractwie przeciwnie, na 50 uczniów tylko szesnastu dążyło do poświęcenia się Bogu w kapłaństwie. Było wielu, którzy przebywali czas pewien w Bractwie, a później występowali, nie mając nawet cienia myśli o tym, by zostać kapłanem. Zdarzało się nawet, że bardzo przykładny uczeń, wszedłszy do bractwa, zmieniał się nagle na gorszego. Wszystko go złościło, niecierpliwiło, otoczenie duchowne wyraźnie mu nie odpowiadało. Ale zawsze były drzwi otwarte: wychodził, wydany z Bractwa i zaraz wracał do porządku. Gdyby nie było tej furtki, można przypuszczać, że niejeden chłopiec zmarnowałby charakter, jeśli był zmuszony dłużej pozostawać w nieodpowiedniej dla siebie atmosferze.

Zdarzył się również wypadek jeszcze bardziej dziwny. Nasz Internat był małym światem, światem w miniaturze, w którym pulsowało życie z całą swoją siłą i głębią, i dlatego tak jak na świecie, okazywały się wszystkie jego i złe strony. Nie przeszkadzaliśmy temu, nawet cieszyliśmy się, gdy uzewnętrzało się zło, mające siedlisko w ludzkiej naturze; nawet sami staraliśmy się, aby nic się nie ukrywało. Pomyślmy tylko, skąd pochodzą tak wielkie walki polityczne i religijne? Ich źródłem bez wątpienia jest zepsute wnętrze człowieka. Na świecie dlatego jest tak źle, bo człowiek jest zły. Takim więc będzie dojrzały człowiek, jakim jest jako dziecko, a w dziecku żyje zło, chociaż uspione. Kiedy więc zło obudzi się w czasie odpowiednim i sprzyjającym dla wychowania tj. jeśli się może je wyleczyć, jest to wielka rzeczywistość korzyść. Jezus Chrystus, według słów Pisma Św., będzie „na znak, przeciwko któremu mówić będą” i dlatego „będą objawione zamysły serc wielu” (Łk 2, 35). Od tamtych czasów we wszystkich dobrych uczynkach jest takim znakiem i dlatego objawi się to, co ludzie myślą, bądź też

kim są. Takim znakiem i taką próbą było również Bractwo. Nie wiadomo jak i dlaczego, bo nie została dana żadna przyczyna ani z mojej strony, ani ze strony wspomnianego Bractwa, powstała wśród uczniów niechęć do niego, a później formalne prześladowanie. Pojawiła się walka w miniaturze między stanem świeckim i duchownym. Było to faktem bardzo interesującym i bardzo pouczającym, tak że nie omieszkałem pokazać uczniom, jak antagonizm między dobrem tj. między pierwiastkiem Bożym, a złem, leży już w skażonej naturze ludzkiej, która ma niechęć do spraw wyższych i lepszych. A więc o tyle zrozumieli, że może być walka świata z Kościołem, jaka powstaje nie z powodu jakichś wypadków i nadużyć, ale całkiem po prostu z ducha światowego. Bractwo o tyle zyskało na niej, że nauczyło się, jak walczyć z duchem tego świata, nauczyło się cierpieć i zahartowało się przeciw prześladowaniom. Kiedy w konferencjach mówiłem o niechęci wobec Bractwa, mogłem wszystkim pokazać, co to jest prześladowanie dobra i jaką korzyść z takiej niechęci się odnosi. „Uważajcie – powiedziałem – co dokonało się przez nie w Bractwie na początku i co dokonuje się obecnie. Początkowo rozwiązałem je raz, czy dwa razy, a nawet rozmieściłem uczniów w różnych klasach; dziwicie się, dlaczego dziś się pozostawia po starym. Czyż mogę dziś robić to, com robił dawniej? Prześladowanie Bractwa dało mu życie, ożywiło je. Członkowie Bractwa zespolili się jak jeden mąż i mówią z rozmysłem: znieśliśmy razem już tyle, tyle wytrzymaliśmy, że nie możemy więcej już się rozproszyć i rozdzielić. I jest to całkiem słuszne, bo Bractwo było jedną poważną siłą i posiada świadomość siebie samego. Wszystko to zawdzięcza się prześladowaniom”.

Oto jak zostaliśmy pobudzeni do stworzenia między samymi uczniami szkoły powołań, do otrzymania poważnej pracy nad nim, a także walki w jego obronie.

W wychowaniu mieliśmy zawsze zasadę, jak było wyżej powiedziane, że porządek, choćby nawet najdoskonalszy, że duch najlepszy wśród uczniów, uczęszczanie częste do Sakramentów św., jakkolwiek zachowają ucznia przed złem przez czas jego pobytu w zakładzie, nie dają doskonałej gwarancji na przyszłość. I dlatego na drugim miejscu utrzymywaliśmy, że odsuwanie ucznia od tego wszystkiego, co może zgorszyć i utwierdzić w ich licznych wątpliwościach, może ich utrzymać w dobrym tylko w tym czasie, gdy są u nas, ale że do końca nie będą mogli wytrwać i przetrzymać wszystkich prób. A przecież po wyjściu z zakładu, nie będąc dłużej pod naszą opieką, w czasie swych zmagających życiowych, gdy już zostaną pozbawieni naszej pomocy, zmarnują swe życie, nawet wówczas, kiedy rozpoczną je odpowiednio utwierdzeni. Mając na uwadze te zasady, staraliśmy

się ponad wszystko oprzeć całe wychowanie na urobieniu sumienia. Postępowaliśmy z naszymi uczniami w taki sposób, aby czynili wszystko z poczucia własnego obowiązku, przekonania, a nie ze strachu, czy dla ludzkiego względu, i to tak, że nawet po wyjściu z zakładu, gdy już nikt nie będzie ich pilnować, aby działali zawsze według sumienia.

Albowiem jest rzeczą trudną oprzeć całe wychowanie i porządek zakładu na samym sumieniu chłopców dlatego, że nie można im powierzyć wszystkiego. Nie można wymagać, żeby od razu kierowali się tak delikatnym sumieniem. Stąd w wychowaniu kładliśmy nacisk nie tylko na to, że Pan Bóg widzi, i dlatego obowiązkiem ich jest zachowywać wszystkie przykazania, ale staraliśmy się ukazać im, że takie postępowanie leży w ich własnym interesie. Przeto po wtóre opieraliśmy wychowanie na poczuciu własnego dobra, sprawiając że uczniowie brali udział w zarządzie i tak widzieli korzyści z porządku, a razem z tym uczyli się wielu innych rzeczy. W ten sposób istotnie każdy szczegół pochłaniał ich uwagę i uwrażliwiał na wszystko. I tak wciągaliśmy ich do współpracy nad nimi samymi i staraliśmy się przede wszystkim zachęcać do szczerości, uznając ich całkowitą wolność. Wśród starszych uczniów wyróżniła się grupa, która obok celu naukowego miała za zadanie czuwać nad dobrym duchem Internatu. W ten sam sposób, co Bractwo, przyjmowała na swych członków tych uczniów, których chciała, a spośród siebie wybierała co miesiąc przewodniczącego. Zarówno Towarzystwo jak i Bractwo ogłaszało co miesiąc *Periodyk* (10 do 15 kart), w którym uczniowie umieszczali własne prace i pisali kronikę domu. W *Periodyku* mogli notować także swoje oskarżenia i skargi, byleby tylko w odpowiedniej formie i bez ubliżania osobom. Często korzystali z tego prawa. Jeśliby przytoczyć tu niektóre ustępy, nikt by nie uwierzył, że Rusini, uchodzący za ludzi zamkniętych w sobie i fałszywych, mogli pisać tak szczerze i otwarcie. Był to jeden ze sposobów, za pomocą którego uzewnętrzniali swoje myśli. Często sami zapytywaliśmy ich o opinię w sprawach do nich się odnoszących. W wielu wypadkach umieli dać bardzo dobrą radę. Odnoszenie się do nich w ten sposób przyniosło później wspaniały rezultat dlatego, że podnosiło ich duchowo, uszlachetniało i tak udawało się niejednokrotnie uczynić to, co było im polecane i co okazało się doradzone przez nich samych. Wiele było okazji, w których mogli objawiać swoje poglądy i uczucia. A przez to można było lepiej ich poznać i kierować nimi z większą łatwością.

Nie ma rzeczy łatwiejszej, jak doprowadzić chłopców do porządku, albo też do pewnej pobożności w Internacie, w którym już jest ustalony porządek i gdzie panuje dobry duch. Można przyzwyczaić chłopców do pewnych praktyk, a przedtem jeszcze do pewnego sposobu myślenia

i mówienia do tego stopnia, że takie myślenie, taki sposób mówienia i życia będzie dla nich rzeczą naturalną. Ale niestety, jak wszystko, co nie pochodzi z głębi duszy, jest tylko chwilowe, tak również taki dobry duch rozproszy się. Dlatego, aby krzewić dobro w duszy, nawet niewinnej, ale zawsze niestety skażonej przez grzech pierworodny, koniecznym jest przeżycie i przetrwanie pewnej walki, przez którą utwierdzam się w dobru z całym poznaniem i uwagą. To, że uczeń robi coś machinalnie na głos dzwonka, robi to na ogół bez zastanowienia; toteż nie nabierze stąd dobrego nawyku w tej sprawie, który zdobywa się w konkretnych okolicznościach. Jeśli zaś takie okoliczności nie zaistnieją, to na pewno poza zakładem przyzwyczajenia na nic się nie przydadzą. Pewien ojciec rodziny był bardzo zdenerwowany, gdy jego synowie, którzy wychowywali się w Internacie, podczas wakacji nie odmawiali wieczornych modlitw. I oto ktoś mu tłumaczył i doradził: „To nic, że twoi synowie się nie modlą. Ważne jest to, dlaczego nie spełniają tego obowiązku. Na pewno uważają, że jeśli nie słyszą głosu dzwonka na modlitwy, to modlić się nie muszą. Zadzwoń jutro, a zobaczysz rezultat”. Rzeczywiście, chłopcy nawykli do modlitwy, ale zawsze na głos dzwonka, spełniali ten obowiązek machinalnie. Myśmy mieli doświadczenie, że nasi uczniowie nie zapominali o modlitwie, nawet gdy zostawali sami, ale też nie było modlitw wspólnych; każdy z osobna miał zwyczaj się modlić.

Wychowywanie to nie jest zwykle przyzwyczajanie, nakłanianie do dobra. Tu nie chodzi przecież o tresurę zwierzęcia, ale o człowieka, którego nie można wychować bez niego samego. W człowieku wszystko zależy od jego wolnej woli. Wychowywać więc, to znaczy doskonalić wolę człowieka, kształtować jego charakter. Tu nasuwa się pytanie: jak kształtować jego wolę, jeśli ona nie posiada wolności własnego wyboru? Jeśli musi koniecznie spełniać zarządzenia przepisane przez przełożonych? Jeśli uczeń nie musi myśleć sam, bo za niego myślą inni? „Dziecko – mówił o. Kalinka – które było zawsze noszone na rękach, kiedy przestanie być tak niesionym, zaczyna płakać i samo nie pójdzie dalej”. I jeśli da się chętnie nosić przez kogokolwiek, w obecnym stanie społeczeństwa, będzie sprowadzone na pewno na złe drogi. To kształtowanie woli i charakteru o. Kalinka oceniał jako sprawę tak nieodzowną, a chociaż ganił Polaków dlatego, że nie umieją rządzić, bo na ogół nie rozkazują podwładnym, ale przeważnie radzą im to, co trzeba zrobić, wyluszczać zaraz przyczyny; i widział w tym przyczynę braku dobrego rządu w Polsce²³, to jednak mimo wszystko, zaj-

²³ W. Kalinka, *Życie gen. D. Chłapowskiego* (przypis autora).

mując się wychowaniem młodzieży, a nie rządem cywilnym, „powinniśmy – pisał – uzyskać posłuch uczniów, wszczepiając w nich zaufanie do nas, ufność. Słuchają, idąc za naszymi radami, wypełniając regulamin dla przekonania, aby później, gdy nie będą więcej pilnowani, postępowali w ten sam sposób. Nie powinno się przeto narzucać im żadnej rzeczy, dokąd pierwiej nie została wytłumaczona, dokąd nie dało się argumentów, które by ich przekonały, dokąd najpierw nie przeciwczyło się z nimi samymi, rozumiejącymi daną rzecz, dokąd nie będą całkowicie przekonani o jej słuszności”.

To jest myśl również dominująca w naszym wychowaniu. Zmuszeni pilnować nie tylko teraźniejszości, ale i przyszłości, ponad wszystko staraliśmy się, aby życie naszych uczniów było, o ile możliwości, jak najmniej zamknięte, ale aby odpowiadało jak najbardziej okolicznościom, w których będą musieli się znaleźć poza Internatem. Po dwóch latach doświadczeń znieśliśmy obowiązkowe modlitwy wspólne, a staraliśmy się usilnie osiągnąć to, aby każdy był sam z siebie przeświadczony o obowiązku modlitwy rano i wieczorem; usunęliśmy również obowiązek codziennego słuchania Mszy św., ale zachęcaliśmy do tej praktyki. Pozwalaliśmy chłopcom zatrzymywać pieniądze; nie zgadzaliśmy się natomiast, aby były w domu repetycje, dlatego żeby uczniowie sami nauczyli się myśleć z siebie i o sobie, aby nie musieli być dopilnowywani z boku, szukając zawsze pomocy drugich, żyjąc jedynie z zapobiegliwości drugich i według ich opinii.

Jak już było powiedziane, uczniowie nasi nie znajdowali się pod bezpośrednim i stałym nadzorem z naszej strony. Uczyli się bowiem w oddzielnych salach, które mieściły się od 6 do 24 chłopców. W każdym pomieszczeniu byli pod kierownictwem jednego z nich, zwanego seniorem, który powinien czuwać i strzec porządku. Poza tymi seniorami na studiach, byli seniorzy w każdej klasie w szkole. Senior klasy miał obowiązek zdawać sprawę rektorowi z zachowania swych kolegów poza domem oraz pilności i ocen otrzymanych w szkole. Jeśli ktoś otrzymał złe oceny, rektor wzywał seniora studium i zapytywał go, czy winowajca dnia poprzedniego uczył się, czy też nie. Udzielał potem zasłużonego upomnienia, karał, a jeśli nie można było nic wskórać z niektórymi leniuchami, to temu, który potrzebował pomocy, chętnie jej udzielał.

W sypialniach był jeszcze ustanowiony jeden dyżurny, wybrany z tej samej grupy chłopców. Do obowiązków tego dyżurnego należało: dzwonić na wstawanie i pilnować swych towarzyszy, aby zachowywali porządek w czasie ubierania się i mycia. Inny dyżurny pilnował porządku w refektarzu i między usługującymi do stołu. Był również dyżurny, który miał

zleconą opiekę nad chorymi. On wzywał lekarza i prowadził do łóżka chorego, oraz pilnował, aby spełniono polecenia lekarskie, Ponad tymi wszystkimi, zajętymi również obowiązkami, był także jeden, nazywany cenzorem. Nie tylko pilnował wszystkich uczniów i seniorów, ale nadto czuwał nad sprawami materialnymi Internatu. Dla umożliwienia lepszego zrozumienia całego zarządu Internatu sądzę, że dobrze będzie przytoczyć tu **Przepisy dla seniorów i dla cenzora:**

1. Ogólne przepisy obowiązują ich nie tylko tak samo, jak każdego ucznia, ale rzec można, nawet więcej, bo oni dawać winni dobry przykład innym. Nie ma też dla nich żadnych wyjątków.

2. Cenzor nie tylko dogląda uczniów i seniorów, ale zastępuje miejsce o. rektora w czasie jego nieobecności, dlatego może zrobić wyjątek z ogólnego porządku, jeśli na razie znaleźć o. rektora nie można, ale tylko w tych razach, w których wie, że ten zwyczaj pozwalać, albo pozwoliłby w tym przypadku; w innych razach, jeżeli słuszny powód i potrzeba zajdzie, zrobi wyjątek, ale o tym później uwiadomi o. rektora.

3. Cenzor doglądać powinien, aby nigdy nawet dwóch w klasie lub w domu nie zostało bez seniora i dlatego w razie potrzeby wyznaczy tymczasowo kogoś, który by odpowiadał za porządek.

4. Senior przestrzegać winien, aby ściśle wykonywały się przepisy i polecenia.

5. Jego rzeczą jest pamiętać, aby lampy w swoim czasie były zapalone, pokoje ogrzane, okna pozamykane itp. Powinien uwiadomić o. rektora jeśli za mało jest jadła, jeśli źle przyrządzone itp., powinien powiedzieć, jeśli ktoś jest chory, zmartwiony, albo jeżeli komuś dokuczają itp.

6. Seniorowie mają obowiązek uwiadomić o. rektora, jeżeli ktoś się opóźni z przyjściem do domu.

7. Obowiązkiem seniora jest donieść o. rektorowi o sprawowaniu się uczniów, których dogląda: czy podczas nauki pracują, czy zachowują się spokojnie itp.

8. Kiedy uczniowie źle idą w parach, nie będzie ich trącał, ale cicho przestrzeże, że nie pilnują par i porządku, albo że za głośno rozmawiają i chodzą, a jeżeli to nie pomoże, uwiadomi o tym o. rektora.

9. Jeżeli senior zauważy, że ktoś chodzi do drugiego w czasie nauki bez potrzeby, a tylko aby się pobawić lub rozmówić, albo jeżeli dwóch razem uczy się, ale tak głośno, że przeszkadzają drugim, poprosi ich, aby poszli na swoje miejsce.

10. Jeżeli pierwszy senior wyjdzie z klasy, powie drugiemu seniorowi, gdzie i po co idzie.

11. Drugi senior zastępuje miejsce pierwszego wówczas, kiedy tego nie ma, ale i w jego obecności uważać ma na to i na tych, na co i na których pierwszy senior nie mógł uważać albo nie uważa.

12. Jeżeli zaś i drugi senior musi się oddalić, wyznaczy innego na swoje miejsce, ale tak, aby drudzy o tym wiedzieli.

13. Każda klasa nadto ma osobnego w gimnazjum seniora, którego obowiązkiem jest przestrzegać pozadomowy porządek między uczniami. Senior ten każdym razem, kiedy któryś z uczniów był pytany lub źle się sprawował, uwiadamia o. rektora i przedstawia temuż uczniów swojej klasy.

14. Ze swoimi kolegami senior powinien obchodzić się grzecznie. Nie będzie na nich krzyczał i dawał im uczuć w sposób przykry, że jest postawiony nad nimi.

15. Jeżeli nie wystarczy spojrzenie albo znak dany uczniowi, aby zwrócić jego uwagę, że źle się zachowuje, senior może i powinien go przestrzec grzecznie i po przyjacielsku. Jeżeli zaś i to nie pomoże, lub jeśli uczeń takie upomnienia za złe bierze seniorowi, ten odniesie się do o. rektora.

16. W doглядaniu nie będzie używał sposobów nadzwyczajnych np. zapisywać, dopytywać się drugich itp., ani też zaraz udawać się będzie ze skargą do o. rektora, ale mu powie przy sposobności to, co zapamiętał, wyjąwszy, jeżeli sprawa nie cierpiała zwłoki. W tym swoim obowiązku doглядania, nie będzie się kierował ani przyjaźnią, ani niechęcią do drugich.

17. W ogóle senior tak upominać i przestrzegać będzie innych, jakby chciał, żeby inni go przestrzegali i upominali, łagodnie i po przyjacielsku, a zawsze pomny na swój obowiązek.

Takie urządzenie wszystkiego było dla nas dość dogodne. Nie wymagało bowiem stałej obecności rektora, gdyż i bez niego cały porządek szedł sam przez się. Postępując w ten sposób wiedzieliśmy wszystko, co działo się wśród chłopców. Nic nie mogło się ukryć przed naszą uwagą i nie potrzebowaliśmy posługiwać się w nadzorze żadnymi skrytymi środkami. To więc sprawiało, że wszystko szło dobrze i porządnie. Nie mówię już o korzyściach moralnych, jakie stąd płynęły. Z drugiej strony taki system wychowania wymaga największej zażyłości rektora z uczniami. Trzeba bowiem mieć stale oko na całe funkcjonowanie, że tak powiem, tej maszyny, aby np. urzędnicy nie nadużywali swej władzy. Trzeba ciągle wchodzić w szczegóły, w drobiazgi, w gniewy i niechęci, w ambicje urzędników i kierowanych, niejednokrotnie młodszych od nich. I tu było wielkie pole umożliwiające poznanie charakterów i kierowanie nimi.

Dla większego zbliżenia do chłopców, dla ułatwienia kontaktów z nimi i zarazem dla dania okazji do dobrowolnego otwarcia serca zaprowadziliśmy to, że każdy pokój wybierał dla siebie jednego admonitora, któremu wszyscy mogli przedkładać swe żale, reklamacje, życzenia i prośby. Ci admonitorzy zbierali się każdego tygodnia i przedstawiali rektorowi to wszystko, co mieli do powiedzenia ze strony swych kolegów, ale nigdy nie wyjawiając osób. Na takich zebraniach można było poznać, co myśleli uczniowie, czego życzyli sobie, co było im niedogodne, a także rektor mógł poznać, czy on sam postępuje dobrze wobec uczniów. Cenzor

obecny na sesji wszystko zapisywał, a później na zebraniu urzędników, jakie miało miejsce zaraz po zebraniu admonitorów, rektor omawiał z nimi słuszność narzekań i wnoszonych próśb, prosząc o ich opinię, wyjaśnienie, a także o radę. Jeśli np. jakiś pokój narzekał na swego seniora, że nie traktuje dobrze swych kolegów, albo też, że nie pilnuje dobrze porządku i przez to w czasie studium nie można się uczyć, senior winien się wytłumaczyć, a cenzor poczynić swe uwagi. Jeśli ktoś narzekał na jedzenie twierdząc, że pewnych potraw nikt nie je, refektarski musiał zdać sprawę i objaśnić, czy rzeczywiście wiele pozostaje z danej potrawy. W takim wypadku rektor dawał polecenie, aby tego więcej nie podawano do stołu. Zdarzało się również, że na takich zebraniach przyjmowano obronę kogoś, kto został niesprawiedliwie ukarany; a więc dyskutowano i ponownie badano sprawę. Tak przedkładano najróżnorodniejsze sprawy, czasem zabawne, nierzadko bardzo poważne, często sprawy drobne, ale dla tych, co je wnosili, były to zawsze sprawy ważne. Dlatego nie powinny być bagatelizowane przez tego, kto chce wychować młodzież i posiadać jej zaufanie. Wszystkie omawiane sprawy spisywało się w *Periodyku*, który redagowali uczniowie według swego uznania, gdyż w tym zostawiało się im całkowitą swobodę.

Ale zapytywano, jak można zachować autorytet rektora, traktując uczniów w taki sposób? Na to odpowiem, że mimo całej wolności, jaką się dawało, pomimo że rektor był zawsze z uczniami, to jednak miał taki autorytet, że kilkakrotnie był w obawie, czy czasem nie posiada go za wiele. Ale nie tylko rektor naszego Internatu, również cenzor, który był jednym z uczniów, o ile był starszy wiekiem i klasą, miał taki autorytet, jakiego się na pewno nie widziało u rektora innego zakładu. Powiem jeszcze więcej. Któż nie wie, jakie figle płątają zazwyczaj chłopcy swoim przełożonym, jak ich wyśmiewają poza plecami, a także w oczy, jak są uważni na ich braki? U nas to nie miało miejsca. Uczniowie nasi nigdy nie żartowali ze swego rektora; mieli dla niego ten sam szacunek gdy był obecny, jak i gdy go nie było wśród nich.

Ale czy jest możliwy porządek – może ktoś zapytać – przy takiej wolności, przy pozostawieniu chłopców pod opieką ich samych? Dotąd, dokąd nie dawano prawie nigdy kar?

Wszyscy, którzy zwiedzali nasz Internat, byli zdumieni milczeniem panującym w czasie studium. Mieszkał u nas, zmarły już dziś, prałat Skwierczyński²⁴, rektor Seminarium Przemyskiego. Porządek, jaki zastał w In-

²⁴ Ks. Marcin Skwierczyński (zm. 1895).

ternacie, wzruszył go. „Idę korytarzem – mówił mi – jest takie milczenie, jakby nikogo nie było w domu. Zdziwiony otwieram drzwi, zaglądam do pokoju: duża grupa chłopców siedzi i uczy się. Ojca wśród nich nie ma. Innym razem, słyszę ze wszystkich stron krzyk, hałas okropny (była to rekreacja). Idę tam, gdzie największy hałas, otwieram drzwi. Ojciec stoi wśród chłopców. – Rozumiem to doskonale i gratuluję ojcu”.

Pedagogowie nie są zgodni w opiniach, czy internaty należy uważać za środek pożyteczny, czy też przeciwnie, za szkodliwy dla wychowania młodzieży. Mnie się wydaje, że może to być jedno i drugie. Jeśli w zakładzie panuje tylko rygor, jeśli rektor nie podziela wszystkich trosk i radości z uczniami, jeśli ich nie zna, nie wie, co się dzieje w internacie, wtedy zakład wychowawczy może się stać szkołą demoralizującą, a jeśli w takim internacie wychowuje się kleryków, może stać się miejscem, gdzie młodzieńcy stracą pobożność, a nawet wiarę. Kiedy natomiast zakład jest prowadzony jak należy, jest błogosławieństwem dla społeczeństwa. Chłopiec potrzebuje nie tylko opieki rozumnej i ojcowskiej, potrzebuje czegoś więcej, a to jest daleko trudniej mu świadczyć dlatego, że nie wystarcza już mu ojciec, on chce mieć przyjaciela. Oko pilnującego, nawet ojca, wielu rzeczy nie dostrzeże; a przeciwnie, przed przyjacielem nic się nie ukryje.

Pragnę również poruszyć sprawę wychowania młodzieńców, kiedy uczęszczają na uniwersytet. Chcielibyśmy również dla nich stworzyć instytucję, którą nazywalibyśmy Domem Akademickim. W Internacie staraliśmy się być dla uczniów ojcami; w Domu Akademickim chcielibyśmy być dla nich przyjaciółmi i kolegami.

Rozumie się, że dla akademików potrzeba innego regulaminu. Mieli oni większą swobodę, aniżeli uczniowie w Internacie. Każdy z nich miał pokój dla siebie. Wstawali rano o godzinie najdogodniejszej dla nich; wychodzili z domu bez brania pozwolenia. Obowiązywało ich tylko przyjście do domu na godzinę obiadu i kolacji i zakaz wychodzenia wieczorem. Na wyjście wieczorem np. do teatru, musieli mieć zawsze pozwolenie. Mieli obowiązek po obiedzie i kolacji brać udział we wspólnej rekreacji z rektorem. Sądziłiśmy, że samo przychodzenie do domu wieczorem i pobyt w domu zakonnym powinien ich ustrzec przed wieloma niebezpieczeństwami. Ponadto, jeśli rektor zyskał ich zaufanie i posiadał wśród nich pewien autorytet, płynący z wiedzy i świętości, to wówczas, spędzając czas wspólnie z akademikami, wywierał na nich zdecydowanie zbawienny wpływ. Prostował bowiem poglądy, które tak łatwo ulegają spaceniu na uniwersytecie.

Czy mamy wreszcie jakieś propozycje? A przede wszystkim, czy osiągnęliśmy nasz cel, to jest ukształtowaliśmy w naszych uczniach prawdziwe

sumienie? Przytoczę tu słowa, wypowiedziane o naszych uczniach [przez] profesor[a] gimnazjum ruskiego, zresztą wcale nieprzyjaznego. „Kiedy pytam o coś naszych uczniów – mówił – jestem pewny, że skłamię; przeciwnie, kiedy zapytam któregoś z nich [uczniów Internatu], jestem pewien, że powie prawdę”. Przytoczę jeszcze jeden fakt. Pewnego dnia spotkałem dwóch chłopców, rozmawiających w czasie studium i zapytałem, dlaczego rozmawiali. Jeden z nich odpowiedział mi zaraz, że uczyli się razem historii. Drugi – przeciwnie – spuścił oczy i nic nie powiedział, ale w tejże chwili, nie mogąc się powstrzymać, parsknął śmiechem, słysząc jak kolega skłamał bez wahania. Inni uczniowie, obecni przy tym, postanowili zapisać ten fakt w swoim *Periodyku*, dodając że ten, który skłamał, był niedawno przyjętym, zaś starszy uczeń za żadną cenę nie chciał skłamać.

Wymieniony wyżej profesor, przy innej okazji, wyraził swą opinię o naszych chłopcach, a jego rozmówca ogłosił to w jednym z *dzienników petersburskich* (tak zajmowano się naszym Internatem). „Jako profesor – pisał – nie mógł mówić inaczej, jak tylko dobrze o uczniach zmartwychwstańców. Są oni skromni, pilni, ułożeni, jednym słowem są wzorem dla wszystkich innych. Winien dodać, że chłopcy z Internatu nie są wcale onieśmieleni, ani tępi, ich wychowanie nie ma w sobie nic służebnego. I pomimo, że nikt ich nie ma na oku, to jednak nie przyczynia się to do zejścia któregoś z nich z dobrej drogi”. Cenne to świadectwo w ustach przeciwnika.

Odnośnie do przekonań religijnych, mieliśmy pociechę widzieć jednego z naszych młodzieńców, który wszedłszy na uniwersytet, myślał najpierw o założeniu wśród Rusinów stowarzyszenia katolickiego. Widzieliśmy, że oni później, gdy wchodzili do Seminarium Ruskiego, trzymali się mocno w wierze katolickiej: dziwne tak mówić o seminarium, ale kto zna okoliczności, rozumie że mamy słuszność, radując się z pozostania tam naszych uczniów dobrymi katolikami.

Odpowiedzmy jeszcze na pytanie, czy w wychowaniu osiągnęliśmy cel społeczny? Już mówiliśmy, że celem, który o. Kalinka postawił, zakładając Internat dla Rusinów, było pogodzić ich z Polakami. Początkowo, gdy przyjmowani byli sami Rusini, mówiono: „Jeśli wychowujecie samych Rusinów, nie nauczają się oni nigdy pracować wspólnie z Polakami”. O. Kalinka uznał słuszność tych uwag i dlatego później przyjmowaliśmy nierozdzielnie Rusinów i Polaków. Wówczas zapytywano: „Ale czy to będzie możliwe trzymać ich razem?” „Jeśliby to było niemożliwe – odpowiadaliśmy – byłoby to znakiem, że te narodowości nie mogą żyć razem; wypada więc próbować”. Ale Polacy i Rusini żyli w doskonałej zgodzie. Różnice

zachodzące między nimi nie były powodem kłótni: Polacy mówili po rusku z Rusinami, ci zaś ze swej strony mówili z Polakami po polsku. To jednak nie wystarczało, aby być zadowolonymi, ponieważ poza Internatem między obu narodowościami nie panowały tak doskonałe stosunki społeczne. Ostatecznie jednak dobre wychowanie łagodziło pewne chropowatości. Była więc oczywistą możliwością, żeby Rusini kroczyli zgodnie z Polakami, nie tylko w rozmowie i obcowaniu, ale także w pracy.

Nasz system wychowania, jak to było powiedziane, był takim, że nic w nim nie mogło się ukryć; wszystko, co było w duszy chłopca, musiało się uzewnętrznić i w końcu to, co było uśpione, musiało się zbudzić. Stąd można było dobrze poznać naszych uczniów i wpływać na nich. Sam regulamin Internatu, dzięki któremu chłopcy uczestniczyli w pewien sposób w zarządzie, musiał zaraz okazać, jaka wspólność między Polakami i Rusinami jest możliwa, a jaka jest niemożliwa. Rzeczywiście mieliśmy okazje do zrobienia następujących spostrzeżeń.

Uczniowie Polacy zaczęli należeć do Bractwa, o którym mówiliśmy powyżej. Rusini robili różne starania, aby oni nie byli do niego przyjęci. Jednak weszli do niego, a później Polacy znaleźli się w większości w Bractwie. Wtedy Rusini, nienależący do Bractwa, zaczęli prześladować swych rodaków do niego należących, z tego powodu, że Bractwo było polskie. Tak więc, powoli opuścili je nawet ci nieliczni, którzy w nim pozostawali i od tamtąd żaden Rusin do niego nie należał. Odkąd zaś zakład przestał być wyłącznie dla Rusinów, ci niechętnie brali udział w zarządzie, tak że tylko Polacy przyjmowali urzędy. Rusini wycofywali się ze wszystkiego.

Jaki był ostateczny rezultat naszego wychowania? Uczniowie nasi opuszczali Internat moralni, pobożni, dobrze wychowani i dobrze, starannie wykształceni. Ponadto wychodzili także jako dobrzy patrioci. Tego nie mogliśmy tępić, bo do tego właśnie dążyliśmy, taki był nasz program. A że patriotyzm ruski ostatecznie polegał na separatyzmie, nie było naszą winą. Dlaczego nie mogliśmy wszczepić w ich umysły zdrowego patriotyzmu? Robiliśmy wszystko, aby to osiągnąć, ale nie znajdowaliśmy żadnego poparcia w społeczeństwie.

O. Kalinka chciał doprowadzić do jedności między Polakami i Rusinami. Czynił to pobudek nadprzyrodzonych. Rozmawiając ze mną o rozbieżności między Polakami i Rusinami, podkreślając, iż element ruski staje się coraz silniejszym i inteligentniejszym tak w Internacie jak i w kraju, mówił mi: „My też uczestniczymy w tej przewadze Rusinów, wychowując tak naszych chłopców, jak ich wychowujemy obecnie. Ale to mi nie przeszkadza pracować dla dobra Rusinów, oczywiście dokąd nie prowadzi

to do osłabienia naszej narodowości. Przez tyle wieków byliśmy dla nich niesprawiedliwi, teraz wypada wynagrodzić ten grzech narodowy, wypada dokonać pewnej restytucji. Pewnie, że niewiele trzeba, aby odwrócić się rachunek i aby wynikła także jakaś strata, byleby tylko dokonała tego sprawiedliwość. A zresztą, czyniąc wszystko dla Boga, nie poniesiemy stąd żadnej szkody, jeszcze sami na tym skorzystamy”. „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko inne będzie wam przydane”. Niestety, inni w kraju tak nie myśleli. Z o. Kalinką zgadzali się, że trzeba robić ustępstwa Rusinom, ale wyłącznie dla polityki, interesu, a nie szczerze. Taka polityka nie mogła przyczynić się do zyskania duszy Rusinów, którzy korzystali z ustępstw im robionych, a Polaków nienawidzili, tak jak dawniej.

Nie osiągnęliśmy również celu i w innej sprawie. Naszym głównym zadaniem było wychowanie chłopców zdatnych do stanu duchownego, w duchu katolickim. „Założenie i utrzymanie naszego Internatu – mówił mi o. Kalinka – kosztuje mnie wiele czasu i trudu. Z powodu Internatu nie mogę oddać wszystkich moich sił pracy pisarskiej; toteż mimo całego wysiłku, nie posuwa mi się ona naprzód. Ale żebym wiedział, że nasi uczniowie, którzy zostaną kapłanami, nie będą żyć w celibacie, ale będą księżmi żonatymi jak inni, nie poświęciłbym chyba ani minuty czasu dla Internatu Ruskiego”. Obawy o. Kalinki, niestety, sprawdziły się. Niektórzy nasi uczniowie, którzy zostali kapłanami diecezjalnymi, żyli w stanie małżeńskim. My sami nie mogliśmy nigdy wprowadzić celibatu do Kościoła wschodniego; chcieliśmy współdziałać z Kościołem ruskim, ale on – przeciwnie – zawsze był źle do nas usposobiony.

Nie znaleźliśmy więc prawdziwej pomocy ani ze strony społeczeństwa, ani ze strony Kościoła ruskiego. Byliśmy zmuszeni zmienić częściowo nasz sposób prowadzenia Internatu.

Strona narodowościowa została zaniechana. Zaprzestaliśmy wysiłków, jakie podejmowaliśmy, aby Rusini przyjęli ostatecznie pogląd bardziej prawdziwy i katolicki na patriotyzm. Celem naszego wychowania, jaki mamy opisany w Regulaminie, jest wychować chłopców nie tylko na ludzi cnotliwych i dobrych katolików, ale również na pożytecznych obywateli. Ze względu na okoliczności, tego ostatniego celu we Lwowie nie dało się więc wprowadzić w czyn.

O WYCHOWANIU MŁODZIEŻY

(FRAGMENT „WYKŁADU KONSTYTUCJI”)

W Archiwum Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców w Krakowie znajduje się rękopis ks. Pawła Smolikowskiego CR zatytułowany „Wykład Konstytucji Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego”. Konstytucje – będące przedmiotem wykładu – pochodzą zasadniczo z roku 1902, w 1924 zostały poprawione w myśl Kodeksu Prawa Kanonicznego, a ostatecznie wydano je drukiem po polsku w 1929 roku. Autor pisał ten wykład – jako magister nowicjatu – w latach 1924-25 w Krakowie. W roku 1964 – staraniem ówczesnego prowincjała ks. Jana Reinke CR – przepisano ten tekst na maszynie w kilku egzemplarzach. Ponad trzydzieści lat później został on opublikowany przez Wydawnictwo Zmartwychwstańców ALLELUJA („Wykład Konstytucji”, Kraków 1996, ss. 83). Redagując poniższy tekst korzystano zarówno z maszynopisu, jak i z wydrukowanej książki.

Cel wychowania według Konstytucji – jest ten, by religia objęła całego człowieka, była wszystkim dla niego.

§ 64. „Bracia przede wszystkim, o ile im Bóg pozwoli, na to obróć swoje staranie, aby całe elementarne nauczanie chłopców to miało za przedmiot, taką postępowo drogą i takim rozumieniem, iżby wraz z naukami świeckimi prawda chrześcijańska głęboko wpajała się w młodociane umysły,

piękność niewymowna Boskiej prawdy całą ich wyobraźnię zajęła i serca zapaliła, miłość chrześcijańskiego dobra i prawa posiadała ich wolę. Będzie mianowicie zadaniem Zgromadzenia młodzież sobie powierzona tak wychować, iżby nastąpiła zgoda między kształceniem rozumu a wychowaniem serca, iżby się ustaliła jedność między przedmiotem, którym się karmi co dzień wyobraźnia młodzieży, a rzeczywistym przedmiotem naszego uwielbienia i miłości, i woli, i aby wszystkie władze duszy obrócone były do tego, w co mają wierzyć, czego się spodziewać, co kochać”.

Odpowiednio do tego ma być wychowana i młodzież Zgromadzenia.

§ 171. „Bracia przykładający się do nauk powinni szukać Chrystusa, jako końca wszelkiej umiejętności i mądrości, pamiętając o tym, że umiejętności wszystkie Boże są, od Boga, Twórcy swego pochodzą i do Boga, jako do końca swego wracają; z konieczności też tych, co je uprawiają, za sobą pociągają; i o to głównie chodzić im powinno, aby wśród nauk swoich nie zaniedbywali, ze szczególną gorącością zwracać się do modlitwy”.

§ 317. „W prowadzeniu studentów Rektor niech pilnie baczy nie tylko na to, jak się oni przykładają do nauk, ale także na ich postęp w życiu duchowym, aby młodzież oddając się nauce, nie odwracała myśli swej od Boga, jedynego końca swego i aby na drodze powołania swego dojrzewała. Będzie ich tedy nauczał tak myśleć i sądzić, aby nie przyjmowali nic nierozważnie, zewnętrznie i lekko, ale aby wazyli wszystko według prawdy. Będzie ich uczył żyć i działać prawdą i miłością, aby w nich wszystko było rozważnym, miłym, z sobą zgodnym i doskonałym”.

Środkiem do tego, co sobie Zgromadzenie zakłada: prowadzić przekonaniem, a więc wyrabiać przekonania.

§ 65. „Aby tym pewniej przyjść do tego, Bracia nie tak działać będą na wyobraźnię uczniów, jak raczej całe staranie swe obrócą ku wykształceniu rozumu, a tak przyprowadzą ich do pełniejszego i głębszego zrozumienia rzeczy i do przekonania; wtedy także i to się stanie, że prawdy Bożej tym sposobem głęboko w umyśle ich wdrożonej, nigdy nie pozwolą sobie później wydrzeć”.

Dalszym środkiem będzie: wyrabiać poczucie obowiązku.

§ 66. „W końcu, kształcąc rozum, będą się starali pilnie ćwiczyć także wolę i obyczaje, nad tym głównie pracując, aby się w uczniach należycie ukształtowało i w czyn wprowadziło uczucie sumienia, poczucie i zamiłowanie do obowiązku, a tak, iżby młodzież nabyła prawdziwą a stałą podstawę życia i tę moc, która z Boga jest, która niczego nie pozwala się lękać, która wszystko przemaga i zwycięża”.

Warunek konieczny takiego wychowania: sam sobą tak się kierować, tak być przejęty.

§ 67. „Samiz Bracia niech się przeto starają, aby każdy z nich stał się żywym przykładem prawdziwego chrześcijanina i mógł powiedzieć z apostołem: *Bądźcie naśladowcami moimi, jako i ja Chrystusowym* (I Kor. XI, 1). Święcie tedy i doskonale będą odpowiadać swemu powołaniu i obowiązki swe z największym staraniem, pilnością i usilnością spełniać będą”.

Mając te wytyczne na względzie, Zgromadzenie wyrobiło sobie własny system wychowania. Zobaczmy historię tego urabiania się systemu wychowania.

Jański¹, aby jego nowicjusze mogli nabywać teologię, umieścił ich w Kolegium Stanislas w Paryżu². Zarządzane było przez grono księży, które zupełnie inaczej prowadziło to kolegium, jak to zwykle bywa. Kajsiewicz³ i Semenenko⁴ stamtąd wynieśli pewne myśli, które później weszły w praktykę Zgromadzenia i do Reguły się dostały.

Jakież było owo prowadzenie młodzieży w Kolegium Stanislas? Celemu wychowaniu za podstawę dana była religia. Nie miała stanowić jakiejś tylko części odrębnej, osobnej w planie nauk, ale wyczuwało się ją wszędzie i we wszystkim.

Trzymano się tego przeświadczenia, że nie wystarcza budzić uczuć pobożnych: trzeba wiary oświeconej, opartej na silnym przekonaniu, którą by uczeń mógł obronić przed zarzutami.

Stąd też wykładano religię we wszystkich innych naukach. Szczególnie zwracano uwagę na wykład historii, w której się wykazywało wpływ religii.

Ćwiczenia duchowne nie były liczne, ale odprawiano je z przejęciem, ze zrozumieniem. Uważano bowiem na to, by praktyki religijne nie nużyły, nie nudziły dzieci. Zachęcano do częstego przystępowania do Sakramentów św., ale nie zmuszano, nie nalegano. Co dzień, przez kwadrans, było czytanie duchowne, które czasem przeciągało się i z godzinę. Było to opowiadanie, ale tak zajmujące, że go uczniowie niecierpliwie wyczekiwali.

¹ Sługa Boży Bogdan Jański (1807-1840), założyciel zmartwychwstańców.

² Collège Stanislas założono w 1804 r. (www.stanislas.fr). P. Semenenko i H. Kajsiewicz, współzałożyciele zmartwychwstańców, uczęszczali tam w latach 1836-1837.

³ Ks. Hieronim Kajsiewicz CR (1812-1873), współzałożyciel i wieloletni przełożony generalny zmartwychwstańców (1847-1850 i 1855-1873), wybitny kaznodzieja.

⁴ Sługa Boży ks. Piotr Semenenko CR (1814-1886), święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie w 1841 r., współzałożyciel zmartwychwstańców i długoletni przełożony generalny tego zgromadzenia (1842-1845 oraz 1873-1886), jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów katolickich drugiej połowy XIX wieku.

Do nauk zachęcano, obudzając poczucie obowiązku. Zdolniejszych, którzy więcej mieli czasu wolnego, używano do doglądania porządku i ekonomii. Zajmując pewne urzędy, wtajemniczali się w sztukę rządzenia. A jedyną ich nagrodą było okazane im zaufanie.

Nie szukano próżnego popisu z nauki (choć nauki były świetne, ale więcej gruntowne niż wytworne), lecz chciano nauki, która by leczyła duszę i wyrabiała charakter. Kolegium z tego też słynęło.

Wychowawcy musieli być zawsze w domu. Komu zakład nie wystarczał lub kto miał jakieś zajęcia poza domem – tego odprawiano.

Relacje z uczniami oparte były na wzajemnym zaufaniu. Unikano niepożądanych połań. Dyscyplina była raczej za łagodna niż za ostra. Pomimo tej łagodności wszystko w największym porządku było utrzymane. Nie krępowano wolności, ale też tych, co nie rozumieli się na niej, usuwano.

Przykład, jaki powinni dawać wychowawcy, uważany był za najskuteczniejszy środek wychowawczy; ale wtedy tylko, kiedy ten przykład nie jest udany, wyuczony, lecz naturalny i szczery.

Kiedy Zgromadzenie zaczęło otwierać kolegia, musiało z czasem rozwiązać pytanie: czy będzie tworzyło szkoły, kolegia czy internaty? To znaczy, czy ma wykładać nauki, czy tylko utrzymywać uczniów, opiekować się nimi, wychowywać ich, a posyłać do szkół publicznych? O. Kalinka⁵ tak w tej sprawie pisze (1883) z racji posyłania naszych uczniów we Lwowie do gimnazjum ruskiego: „Zapytywano, czy nie narażamy uczniów na złe wpływy? Ze złym wpływem, z propagandą antyreligijną i socjalistyczną łatwo w szkole publicznej spotkać się można w naszych czasach; temu żadna dyrekcja, przy najlepszej woli, ani profesorowie, zapobiec już dziś w zupełności nie mogą. Czy dlatego porzucić wychowanie publiczne i chłopców chować w cieplarni domowej, jak roślinki egzotyczne? Może się udać taka próba, raz i drugi, pod kierunkiem mądrych i baczących rodziców; ale w ogólności doświadczenie przekonywa inaczej. Dla młodego nie ten tylko wpływ może być szkodliwy, któremu on ulega podczas nauk szkolnych, ale i ten, z którym on się spotyka po ich ukończeniu: i owszem, atmosfera, w której młody znajdzie się później, w wieku swego dorastania, tym mocniej na niego oddziaływać będzie, im mniej się z nią oswoił przy nauce szkolnej. Doświadczenie uczy, że młodzieniec, choćby po katolicku, najpocziwiej, ale w pewnym odosobnieniu wychowany, następnie, gdy wejdzie w stosunek z kolegami, których dawniej nie miał, gdy

⁵ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

ujrzy zły przykład, którego dawniej nie widział, zbyt łatwo mu się podda, albo w najlepszym razie, chowając dla siebie swe pocziwe zasady, nie będzie miał dosyć odwagi, by przeciw złemu, które go uderzy, oburzyć się jawnie i stanowczo. Lepiej jest, naszym zdaniem, jeżeli młodzieniec rośnie i dojrzewa w tej atmosferze, w której żyć i pracować nadal będzie jego przeznaczeniem; lepiej zwłaszcza, kiedy udziałem jego ma być służba publiczna, a taką przede wszystkim jest służba kapłanów, sług Bożych. Zgorzzenie nie zamąci jego duszy tak łatwo, bo się z nim już poprzednio spotykał; zły przykład nie pociągnie go swoją nowością, bo wie od dawna, co o nim sądzić. Nikt nie ustrzeże cnoty, która sama się nie strzeże, kontrola zewnętrzna sama jedna nie wystarczy; ona jest konieczną, ale wtedy dopiero skuteczną być może, kiedy służy ku wzmocnieniu i uzupełnieniu tej kontroli wewnętrznej, którą młody sam nad sobą sprawuje... Wychowanie prywatne wydaje zbyt często charaktery miękkie, nie dość zahartowane, by w walce zasad, która każdego dziś czeka, stanąć odważnie...”⁶.

Ks. Załęski TJ⁷ umieścił był w „Przeglądzie Lwowskim”⁸ odpowiedź na te wywody w artykule pod tytułem: *Pedagogiczne poglądy Ks. Kalinki*. Powiadał w nim, że o. Kalinka, dowodząc że z zasady posyła uczniów swoich do gimnazjum publicznego, mówił nieszczerze, bo to, co robił z konieczności, z braku ludzi i funduszy, chciał pokryć teorią; owszem, że to uczynił nie tylko *pro domo sua*, ale aby szkodzić jezuitom, z niechęci do szkoły, jaką oni właśnie zakładali w Chyrowie.

Na to o. Kalinka nic nie odpowiedział, choć łatwo mógł przytoczyć jako dowód, że mówił prawdziwie z zasadami, ustęp przez niego drukowany 25 lat wcześniej (1858) w Paryżu w „Wiadomościach Polskich”⁹, gdzie te same, co w sprawozdaniu swoim, rozwija zasady; pewne, że nie *pro domo sua*, jak mu ks. Załęski zarzucał, bo wtedy domu swego jeszcze nie miał.

Oto są jego słowa: „Z wielkim kosztem poczęto tworzyć zakłady: pensjonaty rzemieślnicze, w których zaopatrując wszystkie potrzeby, umieszczono chłopców dla nauki rzemiosła. Chciano ich uchronić od wpływu majstrów i czeladzi rozpustnej, od wszelkiego zetknięcia z warsztatami; w cichości i odosobnieniu utworzyć z nich biegłych rzemieślników

⁶ W. Kalinka, *Stowarzyszenie Opieki nad Internatem Ruskim XX. Zmartwychwstańców we Lwowie (Sprawozdanie X. Kalinki C.R.)*, Lwów 1883, s. 1-2.

⁷ Ks. Stanisław Załęski SJ (1843-1908), historyk oraz autor dzieł apologetycznych i ascetycznych.

⁸ Pismo założone w 1870 r., od 1883 r. znane jako jezuicki „Przegląd Powszechny”.

⁹ „Roczniki Polskie” tom II, s. 119-121, Paryż 1865 (przypis autora).

i chrześcijan w wierze umocnionych; a dopiero, gdy wyjść mieli na majstrów, do nich zamierzano oddawać młodzież uczącą się. Zaledwie kilka tego rodzaju zakładów stanęło w mieście i po wsiach, a zaraz pokazały się niedogodności...

Celem tych zakładów, które chłopców zatrzymywały aż do 18. roku życia, było przede wszystkim zaszczepienie gruntownych uczuć religijnych. Lecz nie zawsze skutek odpowiadał staraniu: młody rzemieślnik, wyszedłszy z błogosławionej i uprzywilejowanej atmosfery, kiedy rzucił się w krąg codziennego zajęcia, znajdował się zaraz wobec mnóstwa nieznanymi towarzyszami szyderczych i rozpustnych, i jakże wówczas poczuć się musiał słabym i samotnym, a jak bezbronnym przeciw tylu wpływom i przykładom psującym? Bo i to trzeba dodać, że młody, opuszczając pensjonat, nie miał, jak się pokazało, tej biegłości, której rzemieślnik w prywatnym warsztacie nabiera, albo – choć nauczył się rzemiosła – nie nabierał doświadczenia w kupnie, sprzedaży i nie wiedział, jak sobie w danym wypadku poradzić. W wyższych czy niższych klasach wychowanie, jeżeli ma odpowiedzieć dzisiejszym potrzebom, musi być życiem regularnym, a zarazem musi się nie ociągać z wyprowadzeniem młodzieńca na pole, na którym mają upływać dalsze jego lata. Pieluchy domowe dla młodego panicza lub rzemieślnika na to tylko posłużą, że go ukształtują na dziwaka lub mizantropa; rozpieszczą zbyt wiele jego nerwy, albo go zrobią zimnym na wszystko, co jego własnej nie dotyczy osoby. Ci, którzy służyć mają społeczeństwu, powinni rosnąć i dojrzewać wraz z całym pokoleniem, z którym dzień biały ujrzeli”.

Wyznawał więc te same zasady o. Kalinka w r. 1858 i 1883. To, co mówił w 1858 **o pieluchach domowych**, w r. 1883 mówił **o cieplarni domowej**.

Nic łatwiejszego, jak dzieci wdroić do pewnego porządku, do pobożności nawet w zakładzie, w którym już raz ustalili się porządek i pewien dobry duch się utrwalili. Można młodzież przyuczyć do pewnych praktyk, do pewnego nawet sposobu myślenia i mówienia do tego stopnia, że dla niej tak żyć, tak myśleć, tak mówić stanie się niemal drugą naturą. Ale jak wszystko, co jest tylko powierzchowne, tak i to, po wyjściu [uczniów] w świat, prędko się rozwieje.

Na to zaś, aby coś dobrego przyjęło się w duszy, choć niewinnej, ale zawsze skalanej grzechem pierworodnym, musi przejść pewną walkę, musi być zatwierdzone w niej z pełną świadomością.

Co uczeń robi machinalnie, na głos dzwonka, robi zwykle bez zastanowienia; przywyka pospolicie do rzeczy samej, ale w pewnych, danych tylko warunkach. Jak tych warunków nie stanie – a nie będzie ich, gdy zakład opuści – i nawyknie nie przyda się na wiele.

Pewien ojciec, odebrawszy z wzorowego zakładu swoich synów, bardzo był oburzony tym, że nie odmawiali modlitw wieczornych. „To nic nie znaczy – powiedziano mu – to nie dowodzi, że się modlić nie chcą, ale po prostu nie słyszeli dzwonka. Zadzwoń Pan, a obaczysz, że się modlić będą”. Byli przyzwyczajeni modlić się, a nawet często, ale tylko na głos dzwonka. Coś podobnego zdarzyło się i u nas.

Przekonałiśmy się, że uczniowie nasi na wakacjach – ci, co je u nas odbywali – o tych tylko modlitwach nie zapominali, które nie wspólnie, ale każdy z osobna i z własnej ochoty odmawiał.

Wychować to nie przyuczyć, nie przyzwyczaić do dobrego. Nie chodzi bowiem o zwierzę, ale o człowieka, którego bez niego samego wychować nie można, bo w nim wszystko stanowi wolna jego wola, tj. osoba.

Wychować to wydoskonalić w człowieku jego wolę, to wyrobić charakter. A jak ukształtować wolę, jeżeli osoba nie ma możliwości własnego wyboru, jeśli uczeń o sobie myśleć nie potrzebuje, bo za niego inni myślą?

„Dziecko – powiadał o. Kalinka – które zawsze na rękach noszono, gdy je nieść przestaną, rozplacze się, samo nie pójdzie dalej”. Ale tym chętniej da się byle komu prowadzić, dodamy: a w dzisiejszym stanie społeczeństwa na pewno poprowadzą je na bezdroża.

O. Kalinka uważał wyrobienie woli i charakteru za sprawę wielkiej doniosłości. Mocno skarżył się na to, że Polacy nie umieją rozkazywać, że zazwyczaj nie tyle rozkazują, ile raczej radzą podwładnemu, motywując swój rozkaz; i że to właśnie jest główną przyczyną naszego nierządu i z tego trzeba koniecznie się poprawiać¹⁰. Jednak, jeśli chodzi nie o rządy, ale o wychowanie, to przeciwnie: „powinniśmy – powiada w swych notatkach pedagogicznych – zdobywać posłuszeństwo dzieci szacunkiem, wiarą i ufnością. Niech słuchają, idąc za naszymi radami, niech wypełniają przepisy z przekonania, aby i później, gdy nie będą pilnowane, tak czyniły, jak powinny. Dlatego nie trzeba im nic narzucać, nie wytłumaczywszy, nie doprowadziwszy do uznania, nie zrozumiałwszy się z nimi, nie przekonawszy ich”.

Taka też była przewodnia myśl wychowania naszego w Bułgarii (gdzie jako wizytator zostawił swe wskazówki), jak i we Lwowie (gdzie dał przepisy postępowania z dziećmi). Raz postanowiwszy nie oglądać się na teraźniejszość, a raczej na przyszłość, staraliśmy się, by życie uczniów było jak najmniej klasztorne i by jak najwięcej odpowiadało tym warunkom, w jakich żyć będą, wyszedłszy od nas. Usunęliśmy nawet takie rzeczy, jak wspólne modlitwy; staraliśmy się, by każdy sam, z własnego poczucia,

¹⁰ *Generał Dionizy Chłapowski*, s. 69 (przypis autora).

z rana i wieczór się modlił; znieśliśmy obowiązkowe, codzienne słuchanie Mszy św., zachęcając tylko do niej. Nie oznaczyliśmy czasu spowiedzi i Komunii św., nie nalegaliśmy, choć przedstawialiśmy jej pożytek. A to wszystko, aby sami myśleli o potrzebach swej duszy.

Jeden z ojców, który przeciwny był tym rozporządzeniom, po jakimś czasie zmienił swoje zdanie. Oto co pisze do o. Kalinki: „Dawniej uczniowie byli obowiązani spowiadać się co miesiąc, dziś jest to zostawione do woli (w Bułgarii). Toteż dawniej spowiadali się tylko co miesiąc, a bardzo rzadko częściej; obecnie zaś na 74 uczniów, z których 5 jest Ormian i kilku Bułgarów niekatolików, ja sam co tydzień mam 20 uczniów do spowiedzi; o. F. tyleż, a o. K. może więcej. Niektórzy spowiadają się regularnie co tydzień, a jest bardzo mało, może zaledwie paru, co rzadziej, jak raz na miesiąc. Nie brak takich, co się komunikują dwa lub trzy razy na tydzień. A wszystko dobrowolnie, bez żadnego przymusu”.

Chłopcy byli przeświadczeni, że przełożeni zostawiają im zupełną wolność w tym względzie, gdyż kiedy jednego razu rektor był na Mszy św. i przed Komunią św. wyszedł, powiadali potem, że byli tego pewni, iż rektor wyjdzie, by nie uważać, kto do Komunii św. przystępuje!

Pieniądze pozwalaliśmy uczniom trzymać przy sobie; ich listów nie czytaliśmy. Nie pozwalaliśmy na korepetycje, żeby nauczyli się sami sobie radzić, nie oglądając się na innych i nie żyjąc tylko cudzym przemysłem i głową.

Staraliśmy się oprzeć całe wychowanie na sumieniu. Tak prowadziliśmy uczniów, aby robili wszystko z poczucia obowiązku, z przekonania, a nie ze strachu lub dla oka; chcieliśmy bowiem, aby i potem, kiedy wyjdą z zakładu i nikt ich doglądać nie będzie, postępowali zawsze według sumienia. Wyręczałiśmy się uczniami w pilnowaniu porządku, naznaczając z nich seniorów i cenzora. Nie posługiwaliśmy się skrytymi środkami w doglądaniu, jak donosy, niespodziewane nachodzenie, podglądanie, podchwytywanie itp. Jedynie seniorowi wolno było oskarżać tych, co pod nim byli. O tym wiedziano. Zdarzył się taki wypadek: przychodzi jeden z klasy i donosi, że ten a ten nic się nie uczy, a innym przeszkadza. Nie był seniorem, ale senior, wychodząc z klasy, wyznaczył go na swego zastępcę. Zawołany chłopiec nie wypierał się winy, ale rzekł: „A jakie prawo ma on doglądać”? „Przecież go senior wyznaczył”. – „Myśmy o tym nic nie wiedzieli”. Powinien był tak to zrobić, żeby wszyscy wiedzieli. Senior dostał upomnienie, a oskarżony wyszedł obronnie!

Chłopców, o ile możliwości, zostawialiśmy samym sobie. Powiadano nam, że albo trzeba wciąż być przy nich, albo mieć jakieś okienko, przez

które można by w każdej chwili ich widzieć, nie będąc przez nich widzianym, żeby byli w ciągłym mniemaniu, że się na nich patrzy. My jednak, przeciwnie, tylko wtedy wchodziliśmy między nich, gdy był jakiś interes. Wchodząc, szliśmy umyślnie krokiem silnym, by z daleka słyszeli i by nie myśleli, że się chce znienacka ich podchodzić.

Powiadają, że dzieciom nigdy nie można pokazać swojej pomyłki, a jeśli np. nastąpiła kara niesłusznie, należy dziecku za to jakoś wynagrodzić, ale nigdy nie wolno przyznawać się, że się nie miało racji. My robiliśmy zupełnie przeciwnie. Przyznawaliśmy się do pomyłki, a nawet przepraszaaliśmy pokrzywdzonego. Niech wiedzą, że i przełożony pomylić się może, ale że prawdzie należy się hołd i uznanie i że przyznanie się do winy nie poniża człowieka. Zresztą, czyż chłopcy nie spostrzegą, że przełożony zakrywa, udaje?

Uwagi o tym, jak przełożeni winni postępować, zostały spisane przez o. Kalinkę, zatwierdzone przez o. Semenkę i wydrukowane (zob. *Zasady postępowania*).

Jakie były rezultaty i owoce wychowania? Czy przy tego rodzaju prowadzeniu mógł być zachowany porządek?

O nim, jako łatwiejszym do ujęcia, coś powiemy. Przytoczymy fakty. Ksiądz Brzeska¹¹, przełożony w Adrianopolu, widząc że i rektor internatu, i nadzorca brali udział we wszystkich ćwiczeniach zakonnych, nie dowierzał, by – szczególnie z rana – w czasie medytacji zakonnej można było chłopców samych zostawiać. Podczas medytacji poszedł więc do internatu na zwiady. Starsi uczniowie już siedzieli w studium, pod nadzorem seniora. Milczenie panowało ściśle: każdy siedział nad książką. O. Brzeska poszedł następnie do sypialni, gdzie młodsi co dopiero wstali i na odgłos dzwonka, pod przewodnictwem swego seniora, dwunastoletniego chłopaka, zbierali się w milczeniu i szykowali do wspólnej modlitwy. Odbywało się to wszystko cicho, spokojnie, w największym porządku.

Z naszym systemem można było dojść do tego, że dzieci nie tylko w klasie siedziały spokojnie same i można je było przy wstawaniu zostawiać same, ale nawet gdy rektor musiał dwa razy na miesiąc wyjeżdżać z misją dwudniową, zostawały zupełnie same, a porządek nie ulegał zmianie! Dzieciom można było powierzyć refektarz, chleb, cukier, owoce, bieliznę,

¹¹ Tomasz Brzeska CR (1818-1900), w 1847 r. wstąpił do zmartwychwstańców w Rzymie. Tam odbył nowicjat i ukończył studia teologiczne na Uniwersytecie Gregoriańskim. Święcenia kapłańskie otrzymał 18 grudnia 1852 roku. Odbył też studia muzyczne w Papieskiej Akademii św. Cecylii. W Bułgarii spędził dwadzieścia lat jako przełożony misji i dyrektor szkoły (1863-1883). Zmarł w Rzymie.

ubranie, tak że Internat nie zatrudniał w końcu ani jednego brata, ani jednego służącego. A chłopców było 76!

Pewien kapłan, Niemiec, bawiący w tym czasie u nas, widząc jak chłopcy siedzieli w klasach i uczyli się bez żadnego dozoru przełożonych – a tylko z seniorem, którym bywał jeden z nich – nie mógł wyjść z podziwu. „To coś szczególnego – mówił – ci chłopcy; my za naszych czasów studenckich nie potrafiliśmy się tak wdroyć do porządku”. Prawda, że żywioł bułgarski bardzo jest podatny porządkowi; ale tu zawdzięczaliśmy wszystko głównie zasadom pedagogicznym, bo dochodziliśmy do podobnych wyników w kraju, u nas. Kiedy o. Smolikowski wydrukował był w „Czasie” artykuł pod tytułem *Dzieci bułgarskie* (1879), aby obronić Bułgarów przed zarzutami, jakie im w dziennikach czyniono i pokazał, ile w nich jest dobrego, jak są karni i posłuszni, jak łatwo dają się prowadzić, o. Semenenko rzekł: „To nie naturze ich szczególnej przypisać należy, ale systemowi wychowania”. I rzeczywiście, w internacie lwowskim, który niebawem otworzono, pokazało się, że się o. Semenenko nie mylił.

Przeciwko naszemu internatowi we Lwowie występowali i namiętnie Rusini, bo internat miał wychowywać Rusinów – jak oni twierdzili – na Polaków. Sami Rusini musieli jednak przyznać, że system wychowania jak najlepsze przynosi owoce.

Wachnianin¹², Rusin, poseł na Sejm, profesor gimnazjum ruskiego, do którego nasi uczniowie prawie wyłącznie uczęszczali, tak się o nich wyrażał: „Kiedy spytam o coś któregoś z naszych uczniów, jestem pewny, że zaraz skłamię; kiedy spytam któregoś z wychowanków Internatu, jestem pewny, że powie prawdę”. A na dowód, jak u nas chłopcy naukowo postępują, przytoczył jednego z V klasy, „który więcej umie od naszych z VIII”. Tenże profesor w „Kraju” petersburskim (nr 41, r. 1888) takie o naszych uczniach daje świadectwo: „Jako nauczyciel mogę o elewach zmartwychwstańców powiedzieć wszystko najlepsze. Są pilni, skromni, obyczajni, słowem, każdy z nich służy za wzór innym. Wypada mi także nadmienić, że chłopcy z Internatu nie są wcale przygnębeni i o niewolniczym ich wychowaniu mowy nie ma; a chociaż nikt ich nie szpieguje, nie ma wypadku, by się z nich który wykoleił”.

Mogę z mojej strony powiedzieć: cały Internat prowadził jeden tylko kapłan. Tylko na rekreacjach razem był z uczniami i z nimi jadł. Zresztą, choć go zawsze mieli w domu, nie byli pod bezpośrednim jego dozorem.

¹² Zapewne Anatol Wachnianin (1841-1908), ukraiński działacz społeczny i polityczny, poseł na Sejm Krajowy (1895-1901).

A jednak była taka cisza w czasie przeznaczonym na naukę, i w ogóle poza rekreacją, że zdawało się, jakoby nikogo w domu nie było. Obyczajowo stali też silnie. Koledzy ich w gimnazjum byli przekonani jak najmocniej, że z nimi prowadzić rozmów lekkich nie było można.

Przez pewien czas gościł u nas ks. prałat Skwierczyński¹³, rektor seminarium w Przemyślu. „Chodząc po korytarzach – rzekł do rektora internatu – cicho, jakby nikogo w domu nie było. Zdziwiony, otwieram drzwi jednej z klas. Pełno chłopców – siedzą i uczą się – a ojca tam między nimi nie było! Innym razem słyszę zewsząd hałas, krzyk, gwar (była to rekreacja). Wchodzę do klasy, skąd gwar największy dochodził – i ojca tam właśnie wśród chłopców znajduję! Ja to bardzo rozumiem i winszuję ojcu”.

Jak uczniowie mieli sumienia wyrobione, niech posłuży fakt następujący: razu pewnego zastał rektor dwóch uczniów w klasie rozmawiających. Pyta jednego z nich, czemu rozmawia. Odpowiada, że we dwóch uczyli się historii. – Pyta drugiego. Ten spuścił oczy i nie mógł powstrzymać się od śmiechu, słysząc jak jego towarzysz na zawołanie skłamał. Obecni przy tym uczniowie zapisali fakt ten w swoim dzienniku, dodając że ten, co skłamał, niedawno wszedł był do Internatu; ale drugi, dawny uczeń, skłamać nie chciał (zob. *Przepisy dla uczniów Internatu*).

¹³ Ks. Marcin Skwierczyński (zm. 1895).

O WYCHOWANIU

(FRAGMENT „DYREKTORJUM ZGROMADZENIA
SS. ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO”)

Ks. Paweł Smolikowski CR, jako przyjaciel i kierownik Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, ułożył „dyrektorium”, czyli komentarz do ich Reguły. „W tym Dyrektorjum – jak pisze abp J. Teodorowicz – odzwierciedlił o. Paweł i ducha Zgromadzenia i własną swoją pracę wewnętrzną i całą swoją miłość, jaką włożył w poznanie i oddanie się Regule Zgromadzenia” („Dyrektorjum...”, s. VII). Poniższy tekst podajemy za: ks. Paweł Smolikowski CR, „Dyrektorjum Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania Pańskiego”, Lwów 1932, s. 249-270.

Miłość i prawdę stosujemy do wychowania naszego. System wychowania podany w Zgromadzeniu jest całkiem jego własny, odrębny od innych. Zmartwychwstańcy uprawiali przede wszystkim bardzo gorliwie naukę i mieli wśród siebie wielkich pisarzy, jak: o. Semenenkę¹, o. Kajsiewicza²,

¹ Sługa Boży ks. Piotr Semenenko CR (1814-1886), święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie w 1841 r., współzałożyciel zmartwychwstańców i długoletni przełożony generalny tego zgromadzenia (1842-1845 oraz 1873-1886), jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów katolickich drugiej połowy XIX wieku.

² Ks. Hieronim Kajsiewicz CR (1812-1873), współzałożyciel i wieloletni przełożony generalny zmartwychwstańców (1847-1850 i 1855-1873), wybitny kaznodzieja.

o. Kalinkę³, o. Pawlickiego⁴. Zmartwychwstanki również starają się bardzo o podnoszenie u siebie poziomu naukowego. Tak np. Matka Fundatorka⁵ pragnęła bardzo, by wśród sióstr był używany język łaciński. Oto, co pisze z Rzymu do jednej z sióstr (21 stycznia 1907): „Łacina ci do głowy nie wchodzi; wierzę. Lecz ucz się pilnie, a pójdzie z czasem dobrze. Niedawno mówiono tu, że ludzie kompetentni twierdzą, że łacina i greka daleko więcej logikę rozwijają w umyśle, niż matematyka. Nie mogę tego zrozumieć jeszcze, ale jakoby doświadczenie nauczyło. A logika potrzebna nam kobietom”.

W Konstytucjach z 1882 r. powiedziane: „Kobieta nie jest przeznaczona, jak to mniema świat bez wiary, albo na to, żeby być zabawką mężczyzny, albo też na to, aby być jego niewolnicą i jemu służyć. Kobieta była stworzona przez Boga, aby być pomocnicą człowieka i została w pełni przywrócona do tego pierwszego przeznaczenia w osobie Tej, którą jest błogosławiona między wszystkimi niewiastami, w Maryi Dziewicy przeznaczonej od wieków Pomocnicą Pana naszego Jezusa Chrystusa, w dziele naszego Odkupienia. Przeto wychowanie kobiety winno koniecznie odpowiadać temu, przez Boga jej nadanemu przeznaczeniu, powinno być głęboko religijne, co do swego gruntu pełne, i poważne co do części wszystkich i przedmiotów wykładanych; trzeba, aby uczyniło z kobiety nie to, co z niej czynią ludzie: niewiastę światową, córkę Ewy, ale to co z niej czyni Chrystus przez Kościół, prawdziwie Dziecko Maryi, towarzyszkę Dziewicy błogosławionej, prawdziwą pomocniczkę człowieka w jego życiu.

Aby spełnić to wielkie przeznaczenie kobiety chrześcijanki nie dosyć jest być pobożną, łagodną, pokorną; prawdziwa chrześcijanka powinna być mocna duchem i rozumem, by umieć za pomocą prawdy Bożej odkryć i zbić błędy, jakie napotka w swoim zakresie działania; powinna być mocna sercem, by obronić siebie i swoich przeciw ułomnościom natury ludzkiej i zdradzieckim świata ponętom; powinna być mocna sumieniem i wolą, by w każdym razie zatwierdzać zakon Boży, wolę Jego świętą, prawa Jego nietykalne, a ze złem nigdy nie zawierać sojuszu. Taka

³ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

⁴ i autora niniejszego Dyrektorjum O. Pawła Smolikowskiego (przypis wydawcy „Dyrektorjum...”). Stefan Pawlicki CR (1839-1916) – profesor, filozof i historyk filozofii, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wstąpił do zmartwychwstańców w 1862 r. Cztery lata później został wyświęcony na kapłana.

⁵ Bł. Celina Borzęcka CR (1833-1913), założycielka Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego.

niewiasta, prawdziwie silna nie może być ukształconą, jeno przez silne wychowanie i jest to naszą pokorną, ale mocną chęcią i wolą, by takim było wychowanie dawane w naszym Zgromadzeniu jego wychowankom.

Dwa będą stopnie wychowania, a wskutek tego dwa też rodzaje nauczania i dwa rodzaje szkół. Jedno wychowanie będzie zwykłe, wspólne wszystkim naszym szkołom parafialnym, przez dzieci parafii uczęszczanym, które będą prowadziły uczennice do pewnego poziomu, uważanego ogólnie za dostateczny w zwykłych położeniach i warunkach życia. Drugi stopień wychowania, w którym będzie ono pełne i prowadzić będzie uczennice do kresu, do którego kobieta dojść może; będzie miał swe szkoły osobne, już nie dla dzieci parafii przeznaczone, ale bez różnicy, dla wszystkich dzieci, które będą miały chęć i środki takie wychowanie odbierać. Będą to zakłady publiczne lub pensjonaty, mogące istnieć albo w połączeniu z domem środkowym, albo i osobno. W jednych atoli i drugich cel moralny wychowania będzie ten sam zupełnie.

Aby dojść do tego celu, trzeba się oprzeć na niewzruszonej podstawie i posiadać środek nieomylny. Tą podstawą jest Bóg sam, jako podwalina wszelkiej wiedzy, jako Alfa i Omega wszelkiego nauczania; tym zaś środkiem jest nauka religii, nauczająca nas prawdy o Bogu samym i będąca zarazem gruntem i prawidłem wszelkiej innej nauki. Albowiem „Pan jest istotnie Bogiem wiedz wszystkich”, „Deus scientiarum Dominus est” (I Król II, 31). On jest ich przedmiotem całym, wszystkie wiedze od Niego pochodzą i wszystkie się znajdują w wiedzy o Bogu; rzeczywiście one się tylko Nim zajmują, nawet kiedy się zajmują innymi rzeczami, bo wiem rzeczy pochodzą od Niego. Wiedze tedy żyją rzeczywiście Bogiem; a kiedy wyczerpawszy wszystko, będą umiały Boga odnaleźć na dnie rzeczy wszystkich, kiedy pełne mądrości, wrócą wtedy do Niego i uczynią z Niego swój koniec, tak jak On był ich początkiem, wtedy dopiero stają się prawdziwymi wiedzami, naukami, którym już nikt nigdy fałszu nie dowiedzie. Otóż ta mądrość będzie im daną tylko przez religię, jedyne nauczanie, które nam daje prawdę o Bogu. Tym tedy sposobem Bóg stanie się podstawą całego nauczania naszego, ten Bóg, o którym nas naucza Chrystus i Kościół Jego Święty, i tym sposobem staniemy się posłuszni apostołowi: „Patrzcie, aby was kto nie uwiódł przez filozofię i próżną obłudę, według podania ludzkiego, według żywiołów świata, a nie według Chrystusa... albowiem w Nim mieszka wszelka pełność bóstwa cielesnie... w Nim są wszystkie skarby mądrości i wiedzy ukryte” (Kolos II, 8, 9, 3).

Aby dojść do tego celu, Zgromadzenie, za łaską Bożą, starać się będzie urządzić całe nauczanie młodych osób w sposób odpowiedni, który by do

tego prowadził. Cała tedy materia nauczania i wszystkie jego przedmioty, duch jego, metoda, wszystko nareszcie będzie do tego obrócone skutku, aby za pomocą rzeczy nauczanych, prawda chrześcijańska zapuściła głębokie korzenie we wrażliwym umyśle dzieci, aby piękno niewymowne tej Bożej prawdy opanowało ich uczucia, a Jego słodycz ich serca, i aby ich wole zapaliły się żywą miłością dobra i sprawiedliwości chrześcijańskiej. Za pomocą takiego nauczania, młode kształcąc umysły, wprowadzimy do nich, za łaską Bożą, szczęśliwą zgodę między wychowaniem umysłu a wychowaniem serca; a między wszystkimi władzami duszy zapanuje doskonała harmonia, tak wszystkie obrócone będą do tego, w co wierzyć, czego się spodziewać, co kochać powinny”.

Co znaczy owa zgoda między wychowaniem umysłu a sercem? Powód do mówienia o tym dały o. Semenence utwory klasyczne pogańskie zalecane w szkołach, w których podnoszone są cnoty pogańskie u bohaterów: miłość ojczyzny ponad miłość samegoż Boga, ponad prawdę i sprawiedliwość, itd.

Serce tedy zwraca się ku tym rzeczom, które religia potępia, katechizm odrzuca. Ale owa zasada: aby była zaprowadzona zgoda między wychowaniem umysłu a wychowaniem serca, ma swe zastosowanie w tych wszystkich wypadkach, w których w co innego każe się wierzyć, wyznawać, a co innego kochać, podziwiać, uwielbiać. A że głównie przykłady pociągają dzieci, więc w wychowaniu publicznym zasady pogańskie wezmą zawsze górę nad zasadami chrześcijańskimi, jeśli się nie wprowadzi do wykładów wzorów, przykładów chrześcijańskich, branych z historii kościelnej, i żywotów świętych. Często i w nas samych brak tej zgody i jedności. Zachwycają się nieraz rzeczami, lubimy rzeczy, które wiara każe nam uważać za mniej doskonałe, a nawet niegodne naszego uwielbienia. A dlaczego? Bośmy w sobie tej zgody i jedności dotąd nie zaprowadziły.

Chcąc tak kształcić młodzież, aby była zgoda między kształceniem rozumu, a wychowaniem serca, trzeba przede wszystkim, aby młodzież tę zgodę w nas widziała, tę harmonię; aby nasze uczynki, postępowanie, słowa, odpowiadały naszym zasadom, przekonaniom i obowiązkom. „Samież Bracia – powiadają Konstytucje Braci Zmartwychwstańców – niech się przeto starają, aby każdy z nas stał się żywym przykładem prawdziwego chrześcijanina i mógł powiedzieć z apostołem: *Bądźcie naśladownikami moimi, jako i ja Chrystusowym* (I. Kor. XI, 1). Święcie tedy i doskonale będą odpowiadać swemu powołaniu i obowiązki swe z największym staraniem, pilnością i usilnością spełniać będą”.

Przede wszystkim należy nam przed uczennicami stawać, jako dobre zakonnice, inaczej powiedzą: „Uczą nas spełniać obowiązki, a same swoich

nie dopełniają”, i słowa nasze znaczenia żadnego mieć nie będą. A więc nie należy zapominać, żeśmy się zobowiązały do *ubóstwa*. Nie szukajmy zatem wygod, wyjątków, nie pragniemy rzeczy zbytecznych, nie przyjmujemy podarków, ani ich nie dawajmy; nie wymagajmy dla siebie usług, szczególnego uszanowania. Niech uczennice widzą, żeśmy związane ślubem *czystości*. Nie przywiązujemy się zatem do uczennic, nie szukajmy ich serc, nie miejmy swoich ulubionych, nikogo nie wyróżniamy. Stawać mamy przed uczennicami jako te, co obowiązane są do *postuszeństwa*, a więc same powinnyśmy być posłuszne, punktualne, strzegące wiernie przepisów.

Nie tylko jako zakonnice, ale jak wymagające od innych cnót prawdziwie chrześcijańskich, same przykładem swym bardziej niż słowem mamy uczyć swe wychowanki, a więc same pilnie strzec się wielomówstwa. Po wieczornych pacierzach, bez ważnej przyczyny nie należy rozmawiać ani między sobą, ani z uczennicami, a w ciągu dnia również nie należy tracić czasu na niepotrzebne rozmowy; nie trzeba ociążać się na głos dzwonka, jednym słowem, nic takiego nie czynić, co by trzeba w uczennicach przysięgać. „Biada temu, kto zgorszy jednego z maluczkich” – a gorszy się je właśnie swoją niecierpliwością, lekceważeniem lub faworami, przechwałkami, mściwością i niedbalstwem. Bardzo na to baczyć przełożone winny, by były sprawiedliwymi dla każdej. Omylić się każdy może i uczennice tym się nie zgorszą, byleby widziały, że się robi co można, by rzecz zbadać, wypytać; jeśli przełożona ukarze niesprawiedliwie, to powinna przyznać swój błąd, skoro się o nim przekona. Niech się nie obawia, że straci swą powagę, wyznając swą pomyłkę, a nawet przeprasząc pokrzywdzoną.

Dobre wychowanie na tym zależy, żeby nauczyć się panować nad sobą, nad swoimi zachceniami, popędami, wzruszeniami; żeby dla drugich mieć i okazywać szacunek. Nie trzeba tedy nigdy ustępować, gdy dziecko kaprysi, płacze, bo wtedy nigdy się ono nie nauczy odmawiać sobie czegoś, panować nad sobą, nad namiętnościami. Pozwolić na coś, czego się dziecko domaga, przebaczyć, ustąpić w czymś wtedy tylko można, gdy dziecko zrozumie, że źle zrobiło i żałuje swego postępowania. Nie trzeba też nigdy przepuszczać dziecku braku miłości lub uszanowania względem innych, choćby najniższych. Chcąc uczennice swoje tego wszystkiego nauczyć, to wszystko w nie wdroić, same siostry powinny umieć panować nad sobą, nie unosić się, nie być zmiennymi, zależnymi od humoru względem dzieci, lecz powinny dla nich mieć i okazywać szacunek. Nie należy więc mówić do nich tonem rozkazującym, ani despotycznie się z nimi obchodzić.

Przełożone nie powinny uczennic upominać i karać ani wtedy, gdy są rozjątrzone, ani wtedy, gdy uczennica jest rozdrażniona. Upomnienie chybi

celu, gdy z jednej lub z drugiej strony panuje rozdrażnienie. W modlitwach więc powinny siostry szukać dla siebie uspokojenia, poczekać także, aż uczennica się uspokoi, i wtedy dopiero upomnieć ją lub ukarać. Nikt nie zapanuje nad drugimi zbawiennie i po chrześcijańsku, kto nad sobą zapanować nie potrafi.

Nie trzeba uczennicy zawstydząć, upokarzać wobec innych, i dlatego przełożone nie powinny na nie krzyknąć głośno, mówić tonem podniesionym, jeśli w coś zawinią. To samo należy w postępowaniu z siostrami, bo i one wciąż się wychowują, przechodzą szkołę życiową. My aż do śmierci uczymy się mamy i wyrabiamy, a przełożone winny w tym pomagać. Oto co pisze Matka Fundatorka do jednej z przełożonych, dając radę, jak ma postępować w prowadzeniu sióstr: „Nigdy boleśnie nie wytykać najmniejszej rzeczy. Nigdy osobistą nie być, gdy coś złego się stanie. Nigdy porównań nie czynić. Zawsze zapominać urazy. Na dużo rzeczy nie zwracać uwagi i po uspokojeniu siebie i tej, która błądzi, uwagi czynić. Pamiętać, że każda ma *rację*, bo ma swoją *rację*, więc nie dziwić się, że ją ma, ale powoli doprowadzać do *jedynej Bożej racji*, czyli do prawdy. To wszystko czynić w miłości. Mało słów używać, mało gadulstwa, mało wymówek; trafiać powoli do przekonania, a jeśli nie trafiłaś, nie dziwić się, przecze-kać i modlić się. Nie ma miłości dusz, a tym samym, nie znajduje się tych cudownych nieraz sposobów, które tylko modlitwa natchnąć może i zapomnienie o sobie. Trzeba być aniołami pokoju, co to właśnie uśmiechem miłości uspokajają głupie kłótnie”.

Zbytecznym jest przestrzegać, że siostry nie będą nigdy używały przewisk ubliżających, wyrazów grubych, obelżywych. Jakże mogłyby dobrze wychować te, które same używając takich wyrazów, dawałyby dowody złego wychowania?

Nigdy nie trzeba okazywać uczennicom obojętności, lekceważyć ich trudności, pragnień, chęci. Cierpliwie trzeba je wysłuchać, nie pokazywać, że nas nudzi to, co mówią, i że nam to czas zabiera, albo że nas śmieszy. Winniśmy im wszystek czas, którego od nas potrzebują.

Wychowawczynie nie będą prędko się decydowały, a tym bardziej karały: po pierwsze, by rzecz każdą przed Bogiem rozważyć, a po wtóre, by i uczennice miały tę pewność, że to, co zadecyduje przełożona, jest dobrze obmyślanym. Nie uderzą nigdy, broń Boże, uczennicy, ani jej wezmą za ucho, nie będą jej szturchały lub siłą ciągnęły. Nie będą się starały o pozyskanie szczególnej miłości uczennic, ale wszystkie ich uczucia zwracać winny do Boga, który jeden ma prawo do serc ludzkich. Prócz tego, gdy się uczennice spostrzegą, że przełożonym chodzi o ich miłość, potrafią to

wyzyskać, a w każdym razie widzą, nie są w swym uczuciu bezinteresowne i że im o siebie chodzi, że siebie szukają.

Jak pracować nad wyrobieniem *serca*?

Wyrobić serce, to znaczy uczynić je czułym, wrażliwym dla dobra, dla Boga⁶, więc należy oczyścić serce, tj. zabezpieczyć od złego, od zepsucia, od złej czułości i od nadwrażliwości.

Jak zabezpieczyć serce od zepsucia? Zwykle wychowawcy nie biorą pod uwagę zepsucia grzechu pierworodnego i dlatego sądzą, że wystarczy dziecko uchronić od złego towarzystwa, to serce dziecka zachowa się czystym. Tymczasem zło w nas jest i dziecko w sobie nosi najniebezpieczniejszego swego gorszyciela i zwodziciela. Trzeba zatem dzieci już zawczasu obnażać z tą nędzą i z obowiązkiem zwalczania jej i opierania się jej, nie w myśl – broń Boże – *uświadomienia*, jak je pojmują dzisiaj, które odbiera to, co najbardziej chroni młodzież od złego, *wstydlliwość*; ale w tym znaczeniu, że się dziecku wskazuje na budzące się w nim złe skłonności, szukanie we wszystkim tylko własnej przyjemności, wygody, smaku. Nie dosyć jednak nauczyć je trzymać się względem nędzy negatywnie, walcząc z nią trzeba też działać pozytywnie, dodatnio, a to dając dziecku już zawczasu prawdziwy przedmiot jego życia. Aby skutecznie zabezpieczyć serce, trzeba mu dać prawdziwy ideał i do niego je zapalić, by tym sposobem odrywać je od ideałów światowych, które tak są ponętne, że i my same nieraz im hołdujemy, a jak one przetrącają miłość Bożą, każdy po sobie to widzieć może.

Trzeba więc wdrażać w dziecko tę prawdę, że „*nemo bonus, nisi Deus*” (Mar. X. 18), jak powiedział Chrystus Pan. A więc, mówi o. Semenenko, należy karcić dzieci moralnie, pokazując im we wszystkim prawdę ich brzydkich skłonności, ich uprzedzeń, próżności, ich miłości własnej, egoizmu. Wszystko tłumaczyć podobnie i do rzeczy zewnętrznych: brzydkość i podłość rzeczy zmysłowych, głupstwo i fałsz umysłowych, czysto ludzkich, nikczemność i zgrozę samolubstwa, tyranii, niewoli.

Trzeba zwracać uczucia uczennic do Boga, przedstawiając młodym duszom ideały chrześcijańskie, opowiadając im obszerne żywoty świętych, dzieje kościelne. Nigdy nie można dosyć polecać opowiadań zajmujących, a prawdziwych, głównie żywotów świętych. Nic nie działa tak na młodociane umysły i tak nie wkorzenia się w ich serca, jak piękne, a zawsze zajmujące i prawdziwe obrazy z życia wzięte. Dzieci to tak lubią,

⁶ Pewno, że nieczułość jest defektem serca. Ale czułość na złe, tj. dla złego, byłaby czymś stokroć gorszym (przypis autora).

że się je najzupełniej takim opowiadaniem pozyskuje; są wdzięczne za to i wszystko od nich w zamian za to otrzymać można. A szczególnie bardzo byłoby pożytecznym, by im można było wyklądać historię Kościoła i historię powszechną odpowiednio i zajmująco, a tym samym obszernie. To zarazem utrwali je, więcej niż co bądź innego, w prawdziwej wierze.

Jeśli w wychowaniu mamy pamiętać na to, że w nas są skutki grzechu pierworodnego, to także i o tym pamiętać winniśmy, że w chrzcie św. są w nas złożone zarodki cnót wszelkich. Więc jak z jednej strony wciąż zwracać należy uwagę uczennic na to, co złem jest w nich, aby się miały na baczności i z tym złem walczyły, tak z drugiej strony trzeba odnaleźć w nich to, co w nich jest dobrego i na tym się oprzeć w walce przeciwko złemu. A tym dobrem to będzie właśnie zdolność przyjmowania ideałów prawdziwych, pęd do nich, pragnienie ich, a ten pęd zwiększa się w częstym przyjmowaniu Komunii św. We Włoszech rodzice z trwogą patrzą na to, jeśli ich dzieci często chodzą do Komunii św., obawiają się bowiem, że skończą na klasztorze, bo zapragną czystości! Przez takie tedy ideały prawdziwe rozbudza się owo dobro, a utrwala się w duszy przez częste Komunie św. Zobaczymy wtedy cuda piękności w uczennicach, jak uszlachetnią się, a co najważniejsze, ustąpi w nich *kłamstwo*, przy którym niepodobna owocnie pracować nad charakterami. Kłamstwo ustępuje, bo w kłamstwie jest coś podłego, nieszlachetnego. Ludzie, którzy kłamią, są to ludzie bez ideału, bez wyższych idei, nieszlachetni; są to bowiem ludzie, chcący oszukać; nie chcą cierpieć zasłużenie, kosztem innych chcą żyć wygodnie. Dlatego, kiedy się podniesie poziom moralny w młodzieży, przestanie się ona posługiwać kłamstwem. Naturalnie tu się nie mówi o kłamstwie, oszukiwaniu, kiedy chodzi o zabawienie innych, a wszyscy wiedzą, że to są żarty, więc kłamstwem, oszukaństwem właściwie nie jest. Ale i w tym trzeba umieć zachować właściwą miarę. Oto co pisze M. Borzęcka o podobnej rzeczy: „Co do zwodzenia się na 1-a *Aprilis*, prawdziwy do tego zawsze wstręt czułam. Gdyby to mogły poprzestać na niewinnym oszukiwaniu? Ale zawsze przejdą miarę i kończy się na trywialności, a często coś niesmacznego wylezie” (30. IV. 1907).

Aby uczennice zwrócić do Pana Boga, trzeba się też starać, by całe życie chrześcijańskie i praktyki jego były żywe, zrozumiane, pociągające. Nie należy zatem nakładać uczennicom żadnych praktyk nabożnych, których one albo nie rozumieją, albo nie czują ich potrzeby; oprócz naturalnie praktyk obowiązkowych. Ale i w tym, czy same uczymy je przykładem, odprawiając wszystkie nasze ćwiczenia religijne z namaszczeniem, z przejęciem się? Bardzo się o to starać trzeba, aby ani konferencje, ani rekolekcje,

ani nabożeństwa nie nudziły młodzieży. Nie obciążać więc nimi. Rekolekcje wtedy tylko są pozytywne i nie odstraszą uczennic na przyszłość od tych ćwiczeń, kiedy są zajmujące i nie męczą ich. Konferencje niech będą interesujące, tak żeby ich uczennice wyczekiwały, by były zaintrygowane. Ale na to, aby umieć młodzież zainteresować, trzeba *z nią żyć*, zadać sobie trudu, a przede wszystkim dobrze przejąć się tym, czego nauczamy, bo inaczej nie potrafimy ich zająć, zapalić do tego, czego same nie czujemy. Do częstej spowiedzi i Komunii św. należy zachęcać, pokazując potrzebę jej; ale nie należy robić nacisku, nie oznaczać czasu, tak by każda sama myślała o tym, a nie nawykła do tego, by w tym względzie inni ją pilnowali; a wtedy po opuszczeniu szkoły będzie pamiętała sama o potrzebach swej duszy.

Jak pracować nad wyrobieniem *rozumu*?

Nie chodzi tu tylko o wprawę w porządnym, prawidłowym rozumowaniu, ale i o to, aby rozum nie fałsz, lecz prawdę przyjmował. Zgadza się, że zaprawiwszy go do logiki, zabezpieczymy go od fałszu, ale niezupełnie; po pierwsze dlatego, że chodzi i o prawdę objawioną, a więc i o rzeczy przechodzące nasz rozum, po wtóre, że po grzechu pierworodnym rozum nasz jest pod wpływem uczucia i to zwykle przyjmuje, co nam się podoba. Jak więc zabezpieczyć rozum uczennic od fałszywych teorii, od zasad niechrześcijańskich czy to w rzeczach wiary, czy w sprawach społecznych?

Trzeba przede wszystkim rozum uwolnić spod wpływu uczucia. „Żeby zaś łatwiej tego celu dopiąć – powiadają Konstytucje ułożone dla sióstr 1882 r. – siostry nauczycielki strzec się będą działać na wyobraźnię dzieci i zajmować ją powierzchownie; ona i bez tego będzie działała i aż nadto sama z siebie; siostry, przeciwnie, starać się będą działać na rozum i na sąd dzieci, a chociaż z powagą, zawsze potrzebną, prowadząc je jednak drogą dobrego i rozumowego pojmowania rzeczy, przyprowadzą przez dobre racje do stałego, głębokiego, siebie świadomego przekonania. Wtedy to dopiero uczucie prawdy, za pomocą łaski Bożej będzie jakoby wyryte w duszach i mocno w nich utwierdzone, kiedy młode umysły będą raz miały tę naukę, to zrozumienie, to uczucie i sumienie wewnętrzne prawdy, nic później nie zdoła nimi zatrzęsnąć, ani pozwoli opuścić prawdy, którą raz tak silnie obejmą”. Ale na to trzeba, abyśmy same bardzo się strzegły sądzić i mówić pod wpływem uczucia; sądy nasze i słowa niech będą zgodne z zasadami naszymi.

Pamiętać winniśmy, by w miarę rozszerzania się wiedzy uczennic odpowiednio kształcić je w religii. Katechizm prosty nie wystarczy tym, które takiego ogromu wiadomości nabierają dziś w innych dziedzinach wiedzy.

Umysł, wprawiony do badania, nie może się zatrzymać; kwestie religijne, jako najżywotniejsze, muszą stanąć przed nim; nie może zostawić ich bez odpowiedzi, musi sobie o nich wytworzyć głębsze pojęcie; a nie mając danych, rozwiąże je po swojemu. Żadnych trudności w religii, żadnych przeciwko niej zarzutów, żadnych stron ludzkich, słabych w Kościele, nie będą przed uczennicami ukrywały; ale kiedy zajdzie potrzeba, w prawdziwym świetle je przedstawia. Lepiej niech o tym wszystkim dowiedzą się w szkole i od nas, aniżeli później, wyszedłszy z zakładu; bo nie znają wtedy prawdziwego wytłumaczenia i zwątpić mogą o szczerości swoich nauczycielek, które przed nimi te rzecz ukrywały. Ale wyrabiać przekonania, to nie znaczy je narzucać; dlatego też trzeba być bardzo wyrozumiałymi na zdania, choćby wprost przeciwne. Nie okazywać oburzenia, niechęci do tych, co nie tak myślą, jak my; ale spokojnie je objaśniać. Inaczej zamkną się przed nami i stracą ufność w naszą bezstronność. To pomoc wielka dla pedagoga, jeśli się dziecko budzi, kiedy można nim kierować. A na cóż byłoby całe wychowanie, gdyby się uczennica zbudziła dopiero wyszedłszy z zakładu?

Trzeba żyć z uczennicami także i dlatego, aby mogły one, przestając ze starszymi, nabierać poważniejszych sądów. Trzeba budzić w nich myśli wyższe, głębsze i bezustannie nauką je zajmować, zaprawiać je do samodzielnego pisania. Zdolniejsze zachęcać do uczenia się czegoś nadprogramowego. To zachowa je także w moralności, bo będą wciąż zajęte. A skąd znajdą na to czas? Im kto więcej jest zajęty, tym więcej zwykle czasu znajduje, gdyż uczy się korzystać z każdej chwili, a przy tym rozwija rozum, ułatwia sobie przez to naukę innych przedmiotów i nabiera wprawy w pisaniu, ćwicząc się samodzielnie, interesuje się wszystkim. Zresztą od nas uczennice nasze uczyć się winny, jak czasu należy używać, jak sobie go rozłożyć i z każdej chwili korzystać.

Jak pracować nad wyrobieniem woli?

O kształceniu woli pisze o. Semenenko w Konstytucjach sióstr, ułożonych 1882 r.: „Ostatecznie wychowanie szkoły powinno być pełnym i dobrym przygotowaniem do wielkiej szkoły życia, która następnie, ze swej strony będzie ostatnim i świętym przygotowaniem do żywota wiecznego. Siostry rozważać będą, że między rozmaitymi, po sobie następującymi epokami, zachodzi węzeł konieczny: jedna zależy od drugiej, a wszystkie od pierwszej podstawy, którą jest wychowanie pierwsze. Rozważając w tym świetle o naturze rzeczy, siostry powezmą wielkie wyobrażenie o jej wadze i znaczeniu; poświęcą się jej całe i przeleją swoje uczucia w serca wychowanek; szczególnie zaś udzielą im jakoby pieczęci ostatniej, na swym dziele

wyciśniętej i utwierdzą w nich uczucie sumienia, uczucie i zamiłowanie obowiązku, nie tylko w wielkich razach i sprawach, ale i w zwykłych, najmniejszych czynkach życia. To uczucie i zamiłowanie obowiązku zostanie dla wychowanek na całe ich życie, jako sprężyna jego i ciągła siła poruszająca, a będzie działała ona tym pewniej i silniej, że będzie oparta, jako na niewzruszonej podstawie, na głębokim tych dusz przejściu się prawdą chrześcijańską. Tym sposobem wychowane młode osoby, za łaską Bożą, zostaną potem w życiu, jako prawdziwe niewiasty silne. Żywot ich będzie pełen światła i pokoju, dającego i innym światło i pocieszenie; rozlewać będzie naokoło dobrą woń uczciwości i cnoty, która zbuduje wielu; otoczony będzie powagą i wpływem, które im zjedną powszechny szacunek; a one same pełne będą udzielonej im przez łaskę Bożą siły i odwagi nadprzyrodzonej, która sprawi, że się niczego nie ulęką, której też nic nie potrafi się oprzeć. I tym to sposobem, daj to Boże! wychowanki nasze, każda na miejscu przez Boga jej przeznaczonym, odpowiedzą każda powołaniu swemu i staną się tym pokoleniem dzieci z Boga zrodzonych, o którym powiedziano: *Generatio rectorum benedicetur* (Psalm XI, 2)”.

Spowiedź, Komunia św. ma dla nas znaczenie nie jako proste ćwiczenie woli, ale jako Boga do nas sprowadzające, z Bogiem nas jednoczące; punktualność w porządku, spełnienie obowiązków, posłuszeństwo – oto praktyki chrześcijańskie wyrabiające wolę po chrześcijańsku, nie po pogańsku! WYROBIENIE WOLI jest zbawiennym, ale wtedy tylko, gdy ta wola chce tego tylko, co Bóg chce, bo to jedno pewne jest, że jest dobrem i to nas łączy, jednoczy z Bogiem, a w tym zjednoczeniu całe nasze szczęście. Nie dosyć tedy umieć chcieć, trzeba jeszcze chcieć Boga, Jego woli. Siostry więc powinny tak prowadzić uczennice, by one robiły wszystko z poczucia obowiązku, z przekonania, dla Boga, a nie machinalnie tylko, ze strachu lub dla oka; tak, by i potem, kiedy wyjdą z zakładu, a nikt ich doglądać nie będzie, postępowały zawsze wedle sumienia; nie zaś dlatego tylko, że się tak przyuczyły. Źle jest, kiedy się uczennice zbyt dozoruje, albo kiedy przywykną, że się wciąż za nie myśli. Owszem, powinny same o sobie myśleć, same sobie radzić, oczywiście tam, gdzie to możliwe, w granicach właściwych. I w nauce odzwyczajając je należy od bezmyślnego uczenia się na pamięć.

„Pierwsze zadanie dla młodego w szkole jest nauczyć się pracować – mówić o. Kalinka – to rzecz wiele ważniejsza, niż nabyć tę lub inną umiejętność i przejść dobrze egzamin; to piętno w duszy wyciśnięte na zawsze, to zdobycz na całe życie. Dozór w wychowaniu tak potrzebny, może być czasem zbyteczny, a nawet szkodliwy, jeżeli dziecko nawyknie nic bez niego

nie robić. Otóż nauczyć je pracować, chociaż nad nim nie ciąży kontrola przełożonego, pracować nie z bojaźni, ani nawet dla dobrego w szkole postępu, ale jedynie z poczucia obowiązku, to dopiero rzecz godna chrześcijańskiego wychowania. Poczucie obowiązku to dozorca, którego nikt nie zastąpi i tylko o takim, co słyszy w duszy głos tego dozorca, można powiedzieć, że jest dobrze wychowanym”. Ale iżby uczennica przyszła do podobnego wyrobienia, trzeba aby wprzód umiała zastanawiać się nad sobą, rachować się z sumieniem, siebie osądzić i w potrzebie potępić, a zawsze, iżby umiała czuwać i walczyć. Za tym idzie, że siostry nie powinny dawać odczuć uczennicom, że się je ciągle ma na oku; nie używać nadzwyczajnych, a tym bardziej ukrytych środków w doглядaniu, nie podchwytwać uczennic, nie nadchodzić niespodziewanie, nie wypytywać towarzyszek o ich błędy. „Unikajcie srogości” – pisał o. Funcken⁷, znakomity wychowawca wśród zmartwychwstańców – „Co wam z tego przyjdzie, że wykształcicie automaty, maszynki? Pozostawcie każdemu jego charakter, a tylko go oczyszczajcie. Surowym trzeba być tylko, kiedy chodzi o niemoralność i kiedy ma się do czynienia z uczuciem, które się pokazuje podłym i niskim”.

Jak z jednej strony siostry powinny być cierpliwe dla złych przejawów zepsutej natury, aby je łatwiej zwyciężać, tak z drugiej strony nigdy ich usprawiedliwiać nie będą. *Karać należy bardzo rzadko (jeśli możliwe nigdy), ale porządku ściśle przestrzegać; przebaczać często, ale ciągle zwracać uwagę na uchybienia.* Nie będą się siostry unosiły, zachwycały, śmiały z dowcipu uczennic, z ich zręczności, z ich naiwnych lub trafnych odpowiedzi, bo to je zachęca do udawania, błaznowania i krzywi ich charakter, a takiego rodzaju zajmowanie się nimi wbija je w pychę i rozpieszcza.

Jak w Zgromadzeniu zalecamy posłuszeństwo nie ślepe, tak i w szkole, w wychowaniu starajmy się wejść w porozumienie z uczennicami i prowadzić je drogą przekonania. Starajmy się im dawać, ile można, najwięcej wolności, a nie ciągle je dozorować, jakieśmy już powiedzieli, aby się w nich ukształtowało i w czyn wprowadziło uczucie sumienia i zamiłowanie obowiązku.

W tym celu należy okazywać zupełną ufność, nie podejrzewać, a wierzyć zupełnie. Dziesięć drobnych przewinień należy przepuścić, a skarcić

⁷ Ludwik Funcken CR (1833-1890) święcenia kapłańskie przyjął w 1862 r., później wstąpił do zmartwychwstańców. W Kanadzie rozwinął energiczną pracę edukacyjną. Założył Kolegium św. Hieronima i był jego rektorem oraz profesorem. W Kitchener pośmiertnie wystawiono mu pomnik. Zob. także *Początki Kolegium św. Hieronima w Berlinie*, s. 117 niniejszej publikacji.

dopiero jedenaste. Mniejsza stąd szkoda, niż się nam wydać może, o wielu rzeczach wiedzieć nie będziemy, ale o istotnie ważnych zawsze się dowiemy. Aby młodzież nauczyła się działać z przekonania, dobre jest czasem nawet umyślnie nie zapobiegać na razie jakiemuś nieporządkowi i pozwolić, że on czas jakiś potrwa, aby uczennice same się przekonały, ile tracą na nieporządku i jaki on niesmak budzi.

Zakład wychowawczy to mały świat, w którym wre życie w całej sile i pełni, a tym samym występują tam, jak na świecie, wszelkiego rodzaju złe strony tego życia. Nie trzeba się tym niepokoić, owszem cieszyć się należy, jeżeli wychodzi na jaw to zło, co siedzi w ludzkiej naturze. Zło samo może być zapowiedzią czegoś dobrego, może być znakiem, że w dziecku jest gorące uczucie, bystry rozum i silna wola, lecz o ile to wszystko nie jest uporządkowane, wpada w ekscesy.

Kiedy na świecie widzimy tyle złego, to dlatego że człowiek jest zły. Ale ten człowiek był kiedyś dzieckiem i w nim to zło już było, choć spało. Kiedy więc budzi się to zło, kiedy je leczyć można, to wielka wygrana. Umiejmy czekać, modlić się i ufać. Nic łatwiejszego nad to, żeby uczennice wdrożyć do pewnego porządku, nawet do pobożności, w zakładzie, w którym porządek i dobry duch już się ustaliły. Można młodzież przyuczyć do pewnych praktyk, do pewnego nawet sposobu myślenia i mówienia do tego stopnia, że dla niej tak żyć, tak myśleć, tak mówić, stanie się niemal naturą. Ale jak wszystko, co jest tylko powierzchownym, co nie dotarło do duszy, tak i to, po wyjściu z zakładu w świat, prędko się rozwieje. Na to zaś, by coś dobrego przyjęło się w duszy, choć niewinnej, ale skalanej grzechem pierwotnym, musi przejść przez pewną walkę, musi być zatwierdzone w niej z zupełną świadomością. Wychować, to nie przyuczyć, przyzwyczaić do dobrego; nie chodzi tu bowiem o zwierzę, ale o człowieka, którego bez niego wychować nie można, bo w nim wszystko stanów jego wolna wola.

Wychować, to wydoskonalic w człowieku jego wolę, to wyrobić charakter. A jak ukształcić wolę, jeśli ona nie ma możliwości własnego wyboru, bo ciągle krępowana? Jeżeli uczennica o sobie myśleć nie potrzebuje, bo za nią inni myślą? Zostawiamy więc uczennicom, o ile można, jak największą wolność i wciągamy je do wspólnej pracy nad nimi samymi, a starajmy się przy tym ośmielać je do szczerości, dając im zupełną swobodę.

Bardzo zbawienną jest rzeczą, a na dzisiejsze czasy konieczną, *przyuczać uczennice do pewnego samorządu.* W przestrzeganiu całego porządku posługiwać się nimi samymi i tak całą rzecz urządzić by wszystko szło porządnie, spokojnie, bez koniecznej obecności sióstr. A obecność przy nich

starszych spośród nich zamianowanych, lżejszą im jest i skuteczniejszą, niż siostr; wtedy bowiem czują się zostawione własnemu sumieniu. Taki system wychowania zmusza je do panowania nad sobą i dopomaga do wyrobienia charakteru. Przyuczają się one do szanowania i ulegania władzy, choć równej sobie, uczą się prowadzić innych, poznają zawczasu ciężar i odpowiedzialność posłuszeństwa. Siostry będą uczennicom zwracały uwagę, że mają się wychowywać nie tylko na cnotliwe kobiety i na dobre katoliczki, ale i na pożyteczne obywatelki, bo to od obowiązków dobrej katoliczki jest nieodłączne. Uczennice powinny modlić się za Kościół i za swą ojczyznę.

O WYCHOWANIU NARODOWYM

(FRAGMENT „DYREKTORJUM ZGROMADZENIA
SS. ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO”)

Tekst za: ks. Paweł Smolikowski CR, „Dyrektorjum Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania Pańskiego”, Lwów 1932, s. 271-278.

Ponieważ siostry zajmują się przeważnie wychowaniem Polek, powinny tedy znać dobrze ich wady, także wady właściwe narodowi polskiemu, by skutecznie móc wpływać na ich wykorzenienie, by w sobie z nich się oczyszczać. I dlatego tu podajemy przegląd wad polskich narodowych, a także i dobre strony charakteru polskiego, by i z tego, co w nas jest dobrego, korzystać w wychowaniu, by na tym dobrym się opierając, łatwiej złe zwalczać, a i dobre rozwijać i pomnażać.

Rozbiory Polski były następstwem wad naszych; to wszyscy dziś przyznają. Inni mieli je większe, ale nasze były bardziej społeczne, więc czyniły niemożliwym istnienie nasze jako społeczeństwa niezależnego. W narodzie naszym jest świadomość tego, jest praca nad wyzbyciem się tych wad, jest już niemały postęp pod tym względem.

Jakie są te wady narodowe?

Pierwszym źródłem słabości naszej jest to, że nie cenimy co swoje, co nasze, bo zawsze siebie osobiście stawiamy. Nie znosimy tego, by ktoś z nas się wyniósł nad nas, coś więcej od nas czynił, coś więcej od nas znał. Wyższość obcego nas nie upokarza, bo on nie z nas, ale wyższości

swego nie zniesiemy. A cóż on lepszego ode mnie? *Stąd nie cenimy tego, co nasze, każdy ceni tylko to, co jego.*

Z tego pierwszego źródła słabości naszej pochodzi, że:

1) *nie umiemy zachować się względem władzy u siebie, nie umiemy jej szanować, nie umiemy jej popierać, nie umiemy jej słuchać.* A św. Paweł przestrzega: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym, albowiem oni czuwają, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają, aby to z weselem czynili, a nie wzdychając, bo to wam niepożyteczne” (Żyd. XIII, 17).

Stąd płynie, że

2) *nie umiemy rozkazywać swoim.* U nas nikt nam rozkazywać nie potrafi. Postawieni na stanowiskach wśród obcych, cudów dokazujemy, bo i zdolności nam nie brak i rządzić potrafimy, ale nie swoimi. Swoim rozkazujemy z nieufnością, oględnie, tłumaczymy się raczej, by przekonać; z obawą, bo zawsze przypuszczamy, że nas nie posłuchają. Gdy przełożona czuje, że nie jest popierana przez tych, którymi rządzi – rozkazywać nie potrafi.

3) *Niezdolni jesteśmy do wspólnej pracy, do wspólnego działania,* bo sami zawsze chcemy przodować między swoimi, chcemy od innych się wyróżnić, być czymś więcej od innych. Nie pomagamy tedy sobie wzajemnie, ale przeszkadzamy. Rozbijamy się nawzajem. Każdy z nas poświęci wszystko dla ojczyzny, bo miłość nasza dla kraju ogromna, poświęcenia wiele – ale on sam musi ojczyznę zbawić. Gdy inny ją będzie wybawiał, nie tylko mu pomagać nie będzie, ale będzie mu przeszkadzał. A gdy kto z nas wyróżni się, odznaczy, my tego nie zniesiemy, zniszczymy go, jeśli nie czym innym, to szkalowaniem, obmową.

4) *Obmowa też panuje u nas jak nigdzie indziej.* Historycy – pisze o. Kalinka¹ – uderzeni są tym, jak cudzoziemcy w ostatnich latach przed rozbiorem kraju w bardzo krótkim czasie dokładnie o nas orientowali się i poznawali nie tylko sprawy publiczne, ile szczegóły najbardziej poufne z prywatnego życia, jak to widać w ich relacjach o Polsce; posłużyła im skwapliwość, z jaką odślaniano przed nimi słabe strony przeciwników, którzy stali komuś na drodze.

I dziś nie inaczej u nas.

5) Siebie zawsze stawiając, o sobie tylko każdy myśląc, *o dobro publiczne nie dba,* jeśli dla niego ma sobie co ująć, w czymś siebie przełamać, a w nim nie ma naczelnego miejsca. Nierzetelność stąd wielka wśród nas

¹ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

i niesumienność. Ze stosunków publicznych (niepłacenie podatków, fałszywe wykazy dochodów) nierzetelność przeszła i do życia towarzyskiego. Nierzetelność – pisze o. Kalinka – to nasza najcięższa niewola. Jeżeli kredyt jest bogactwem narodów – to nierzetelność, która go podcina, musi je prowadzić do bankructwa. Dziś nastał zupełny zanik poszanowania cudzej własności, na co się tak skarżą wszyscy, ale mało myślą o tym, by to poszanowanie cudzej własności budzić już w dzieciach. A jakże znowu dzieci mają je nabierać, jeśli widzą dorosłych, jak nic cudzego nie szanują?

Drugim źródłem słabości naszej jest to, że *żyjemy więcej uczuciem, sercem, nie rozumem*. Nie rządymy się też rozumem, ale sercem. Społeczeństwo nasze, powiada o. Semenenko² (*Mistyka*), żyje więcej sercem, z którym wyobraźnia ma ściśle pokrewieństwo, niż rozumem. Źródło to wielu klęsk publicznych, którym społeczeństwo nasze podlega. Żyjemy też w marzeniach, rzeczywistość nie ma dla nas uroku. Będziemy wciąż układać projekty, gotowi jesteśmy się imać wielkich rzeczy, póki te są daleko; jak będą bliskie, to je porzucimy, by znowu marzyć o dalszych, a tymczasem do tego, co nam Pan Bóg daje do zrobienia, ręki nie przyłożymy, a przynajmniej nie całym sercem. I stękać będziemy, nieszczęśliwi będziemy, męczyć nas będzie to życie, tyle trudu w nim zaznamy. Dlaczego? Bo nie kochamy tego, co nam Pan Bóg robić daje, ale wybiegamy wciąż gdzie indziej. „To, co się kocha – powiada św. Augustyn – to nie trudzi, a jeśli i trudzi, to ten trud się kocha”. „Ubi amator, non laboratur, aut si laboratur, labor amator”. Jakże prawdziwe słowa.

Z marzycielstwa pochodzi:

1) *Życie nad stan*. Marząc bowiem układamy budżet, a że w marzeniach wszystko różowo się snuje, więc nowe wciąż odkrywa się źródło dochodów, a wydatki schodzą do niedostrzeżonej małości; nie rachujemy się z wydatkami. Nastaje potem chwila przebudzenia, kłopoty, długi itd.

2) Brak panowania nad sobą, brak posiadania się, a Pismo Św. powiada: „Mąż i lud cierpliwy lepszy od mocnego i ten, który się posiada od zdobywcy miast” (Przyp. XVI, 32).

3) *Próżniactwo*. Żyjąc w marzeniach, nawykamy do próżniactwa. Chcemy być swobodni, nie krępować się niczym, by swobodnie iść za tym, co nam przyjdzie do głowy, by do woli marzyć. Jakże często się u nas słyszy – powiada o. Kalinka – że nie ma roboty! Nie mają co robić. Nudzi

² Sługa Boży ks. Piotr Semenenko CR (1814-1886), święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie w 1841 r., współzałożyciel zmartwychwstańców i długoletni przełożony generalny tego zgromadzenia (1842-1845 oraz 1873-1886), jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów katolickich drugiej połowy XIX wieku.

ich książka, poważne czytanie, bo przy nim trzeba myśl utrzymać na jednym przedmiocie. Myśleć, rozważać nie umieją, przywykli do puszczenia wodzy marzeniom. Od pracy uwalniamy się, jak tylko możemy, praca nam niemiła.

4) Za marzycielstwem idzie i to także, że porządku w życiu nie umiemy zachować. Jak to przy marzycielstwie zachować jakikolwiek porządek? Spróbuj wprowadzić porządek – Polacy nie wytrzymają, polskie sumienia nie są dość delikatne na ocenianie nieporządków. Ta niechęć w Polakach do wszelkiego porządku, do krępowania się jakimkolwiek porządkiem sprawia, że tyle pięknych u nas rzeczy marnieje i ginie. A w nas ta *niechęć do porządku* jest *wrodzoną*. Stąd Polak zawsze będzie się spóźniał; zawsze przyjdzie później, nigdy się tak nie urządzi, by mógł na czas przychodzić – to już jest w jego charakterze. A spróbuj temu zaradzić, takie się kwasy wywoła, że miłości zaszkodzi, a regularności i tak się nie otrzyma. Jak dla Niemców życie w nieporządku, tak dla Polaka życie w porządku jest męczarnią.

5) Do poważnej pracy stajemy się przez to niezdolni, bo w pracy u nas nie ma ciągu, nie ma wytrwałości dlatego właśnie, że nie ma porządku i że dajemy się unosić wyobraźni, a tym samym nic zbudować nie możemy. Cała historia nasza – pisze o. Kalinka – jest pełna orlich porywów, zakończonych żółwią ślamazarnością, wszystkie instytucje nasze nosiły piętno nadziemskiej idealności i przepadły. Z umysłem lotnym, z niezwykłym darem przyjmowania wszystkiego, co wzniosłe, co głębokie, dziwnie przy tym w postanowieniach naszych jesteśmy zmienni, niewytrwali.

Te nasze nędze, te wady, któreśmy tu wyłożyli, niepokoją i zasmucają wszystkie głębsze u nas dusze, bo przy tych wadach nic trwałego nie da się zrobić. Ale że w nas, osobach Bogu poświęconych, one też panują, więc i my same, ze względu na dobro naszego Zgromadzenia, nad wykorzeniem ich w nas pracować winniśmy.

Dobłą i zbawienną rzeczą jest widzieć i zastanawiać się nad wadami naszymi, aby się z nich poprawiać, aby się ich pozbywać, ale nie należy też zapominać o dobrym, które w nas jest, aby to dobre rozwijać i złe w nas będące tym dobrym pobijać, i tym sposobem leczyć siebie, bo „Bóg uleczalne uczynił narody” (Sap. II, 14).

Zobaczmy tedy, co w nas jest dobrego?

1) *Jest w nas głęboka wiara, gorąca pobożność.* Ale tego skarbu trzeba nam strzec, bo oto już występują pewni, którzy nas przestrzegają, aby nie łączyć naszej sprawy narodowej ze sprawą Kościoła, bo to do naszej sprawy zraża innowierców.

Prawda, że katolicyzm nasz zraża ku nam nieprzyjaciół Kościoła, ale za to mamy Boga za sobą. A to chyba więcej znaczy. A mamy w dziejach naszych tak wspaniałego dowód w cudownej obronie Częstochowy, gdy Pan Bóg uratował Polskę dlatego, że sprawa Polski była sprawą Kościoła.

2) *Jest w nas pewna wybitna szlachetność charakteru*, tak dobrze znana przez innych, że nas inaczej nie nazywają jak „nobile nazione”. Ta szlachetność uchroniła nas przez tyle wieków od czynienia krzywdy innym narodom, sami cierpimy, aleśmy nikogo świadomie nie skrzywdzili. Nie bawiliśmy się w podboje, było to nam wstrętne. Nie wynaradawialiśmy też nikogo. Misjonarze nasi nie zmuszają ludności miejscowej do mówienia po polsku, jak to np. czynią Francuzi, a o pierwszym seminarium dla wychowania kleru indyjskiego pomyślał dopiero ks. arc. Zaleski, delegat apostołski w Indiach.

Nigdy byśmy też nie żałowali krwi dla dobrej sprawy. Czymże są po-tęga, wielkość, bogactwo, jeśli okupione krzywdą ludzką, splamione podłością? Ta szlachetność daje nam rękojmię lepszej przyszłości, bo piękno i dobro zawsze w końcu zwyciężyć muszą.

Ale i tego skarbu trzeba nam mocno strzec, bo już występują tacy, co nam chcą wmówić, że szlachetnie postępując, szkodzimy sprawie narodowej, że to, iż innym nie szkodziliśmy, na złe nam wyszło i dlatego taki nawet wielki nasz czyn, jak obronę chrześcijaństwa pod Wiedniem, za błąd poczytują.

Tyle w nas jest dobrego, ale chodzi o to, by te dary Boże nie tak może wzmocnić, jak pogłębić. My bowiem z natury uczuciowi jesteśmy i wiara nasza, pobożność, szlachetność bardziej jest uczuciowa. A uczucie póki rozgrzane, podtrzymuje i idziemy naprzód, nie mamy jednak zazwyczaj dosyć siły rozumu, aby nas prowadził wtedy, gdy uczucie oziębnie i nie dopisze. Trzeba tedy, żeby wiara nasza nie ograniczała się tylko do uczucia, ale i wyrobiła w nas silne przekonanie i zasady, byśmy nie tylko obstawali przy wierze i tę wiarę naszą głośno wyznawali i manifestowali, ale *i żyli według tej wiary, i zasadami wiary powodowali się w myśleniu i działaniu*. Jednym słowem, trzeba nam więcej znać katechizm. „*Biada narodom, które swego wychowania nie opierają przede wszystkim na katechizmie*. Muszą one koniecznie stać się pastwą rewolucji. Ale kiedy inne narody ratują się rozsądkiem, karnością, a wreszcie własnym rządem, to dla nas nieznaną jomość religii i – co za tym idzie – sumienie niepewne, wątpliwe, stokroć są niebezpieczniejsze, im bardziej nami uczucie i rozgorączkowana fantazja wciąż jak wicher balonem miotają” (o. Kalinka).

PEDAGOGIKA CHRYSZTUSA PANA

(FRAGMENT „DYREKTORJUM ZGROMADZENIA
SS. ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO”)

Tekst za: ks. Paweł Smolikowski CR, „Dyrektorjum Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania Pańskiego”, Lwów 1932, s. 278-285.

Jak tedy Chrystus Pan wychowywał?

1) Naprzód chciał mieć apostołów zawsze przy sobie. Ewangelia wciąż to oznacza: „I postanowił dwanaście, aby byli z Nim” (Mar. III, 14). „Opowiada tym, którzy z nim bywali” (Mar. XVI, 10). „Chodził po miastach i miasteczkach... a dwunastu z Nim” (Łuk. VIII, 1). Dobry wychowawca będzie oddany swoim wychowañcom, będzie tedy ciągle o nich myślał, nimi będzie wciąż zajęty; nie będzie nigdy spuszczał ich z oka. Nie żeby wciąż ich doglądał, ale będzie się wciąż troszczył o nich.

2) Tłumaczył Chrystus Pan apostołom wszystko z wielką cierpliwością, tłumaczy podobieństwa: „Ludowi oprócz przypowieści nie mówił, wszakże uczniom swoim osobno wszystko wykładał” (Mar. IV, 34). Przy każdej sposobności i w każdym miejscu Chrystus Pan nauczał apostołów: „I byli w drodze wstępując do Jeruzalem, a Jezus szedł przed nimi i wzięwszy z sobą dwunastu, począł im powiadać, co nań przyjść miało” (Mar. X, 32). *W takich pogadankach więcej się nauczyli, aniżeli w naukach, jakie Chrystus Pan udzielał ludowi, a których i oni słuchali.*

3) *Chrystus Pan strofuje nieraz apostołów*, nie przepuszczając im nic, w czym by ich poprawić należało. Ale wyrzuca im łagodnie, z dobrocią i życzliwością. I tak np. „Jeszcze nie rozumiecie, ani pamiętacie pięciorga chleba na pięć tysięcy ludzi i wieleście koszów wzięli? Ani siedmiorga chleba na cztery tysiące ludzi i wieleście koszów wzięli? Czemuż nie rozumiecie, żem wam nie o chlebie mówił” (Mat. XVI, 8, 9, 10, 11). Innym razem przynoszono Mu dziatki, aby je dotknął, a apostołowie fukali na tych, co je przynosili. To widząc, Jezus miał im za złe i rzekł do nich: „Dopuszczcie dzieciętkom iść do mnie” (Mar. X, 14). Innym razem wyrzuca im: „Czemu jesteście tak bojaźliwi? Jeszcze nie macie wiary?” (Mar. IV, 40). A po Zmartwychwstaniu wymawiał apostołom niedowiarstwo ich i zatwardzenie serca (Mar. XVI, 14). A jak nawet spojrzeniem napomnieć umiał, doświadczył tego św. Piotr, który się Go zaparł, a *Chrystus Pan odprowadzony od Kajfasha obróciwszy się, spojrział na Piotra*. I wspomniał Piotr na słowo Pańskie, jako mu był powiedział: Iż pierwaj nim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzysz. „A Piotr, wyszedłszy precz, gorzko płakał”. (Łuk. XXII, 61, 02). Św. Tomaszowi powiedział: „Iżes mię ujrzal Tomaszu, uwierzyłeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (Jan XX, 29).

Najwięcej strofuje Chrystus Pan św. Piotra, św. Jana i św. Jakuba. Piotra, bo miał zajmować najwyższe stanowisko w Kościele; Jana, bo był najwięcej lubiany, a Jakuba, bo z Janem był przypuszczony do większej zażyłości z Chrystusem Panem. Ich też bierze z Piotrem do Jaira, kiedy miał wskresić jego córkę i na górę Tabor, gdzie miał się przemienić; ich też chciał mieć bliżej siebie w czasie swej modlitwy w Ogrójcu. Strofuje ich tedy mocniej, aby uchronić od niebezpieczeństwa wbijania się w pychę lub rozpieszczenia.

Strofuje Piotra: „Małowierny, czemuś wątpił?” (Mat XIV, 31). „Pójdź za mną szatanie (tj. przeciwniku), jesteś mi zgorszeniem, że nie rozumiesz co jest Bożego, ale co jest ludzkiego” (Mat. XVI, 23).

Strofuje Jana i Jakuba, kiedy prosili o pierwsze miejsca: „Jeśli kto chce być pierwszym, będzie ze wszech ostatnim i sługą wszystkich” (Mar. IX, 34).

Innym razem, gdy pragnęli kary na miasto samaryjskie, Chrystus Pan strofował ich znowu: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście” (Łuk. IX, 54, 55).

4) Z apostołami Chrystus Pan jest przyjacielski, ale jednak nie dopuszczał ich do zbyt wielkiej z Sobą poufałości, co widać z ich zachowania.

Kiedy rozmawiał z Samarytanką, apostołowie „Dziwowali się, wszakże żaden nie rzekł: o co pytasz, albo po co z nią rozmawiasz?” (Jan IV, 27). Nie śmieli. Tak samo przy Ostatniej Wieczerzy nie śmieli Go pytać, kto jest zdrajcą.

5. W prowadzeniu apostołów Chrystus Pan używał zawsze wielkiej słodyczy. Dostyc przejrzeć Ewangelię, aby widzieć tę wielką słodycz: „Nie bójcie się, miejcie ufność, jam jest” (Mat. XIV, 27). Albo: „Wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go, aby maluczko odjechał”.

Chrystusowi Panu chodzi o to, by się Go nie bano. Cóż powiedzieć o tych wychowawcach, co starają się trzymać wychowañców w ciągłym strachu, w ciągłej trwodze? Człowiek trzymany w strachu, szczerym nie będzie. Chrystus Pan nie tylko nie straszy apostołów, ale ich wciąż uspokaja. „Nie bójcie się małe stado, albowiem upodobało się Ojcu Waszemu dać wam królestwo” (Łuk. XII, 32).

6. Chrystus Pan nie używa słów raniących, a prorok przepowiedział o Nim: „Nie będzie się wadził, ani będzie wołał i żaden nie usłyszcy po ulicach głosu jego” (Mat. XII, 19). Jak słodko, jak delikatnie Chrystus Pan zwraca apostołom uwagę na jakąś niestosowność na przykład w scenie z podatkiem (Mat. XVII, 24-29).

Toteż apostołowie, choć byli względem Chrystusa Pana z pewną rezerwą, mieli *timor reverentialis*, ale byli przy tym bardzo szczerzy, mieli dziecięcą poufałość w dobrym znaczeniu. We wszystkim udają się do Niego. Czasem nawet nadużywali tego. Kiedy chora niewiasta dotknęła szat Chrystusa Pana – On zapytał apostołów: „Kto się dotknął szat moich?” Odpowiedzieli z widoczną niecierpliwością: „Widzisz rzeszę cisnącą się, a mówisz, kto się mnie dotknął?” (Mar. V, 31). Albo w czasie burzy na morzu, gdy Chrystus Pan spał, obudzili Go i mówili: „Nauczycielu, nie dolega Ci, że ginjemy” (Mar. IV, 38). Ale Chrystus Pan odpowiedział im ze słodyczą, łagodnie, nigdy ze srogością, surowo.

7. Chrystus był zawsze pełen miłości dla apostołów. Miłość jest czym innym niż słodycz i łagodność, miłość ma dobro innych na celu, życzliwością jest dla innych. Powiada im tam, że ich miłuje. „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali: jakom was umiłowal... Umiłowawszy swoich, do końca ich umiłowal” (Jan XIII, 34, 1). Całą swą miłość dla apostołów oświadcza szczególnie przy Ostatniej Wieczerzy. Dostyc przeczytać rozdziały XIII-XVIII Ewangelii wg Jana.

8. *Chrystus Pan nie tylko kocha, ale nadto okazuje apostołom szacunek.*

Podczas Ostatniej Wieczerzy sam im nogi myje. Nazywa ich przyjaciółmi swymi. „Wy jesteście przyjaciółmi moimi” (Jan XV, 14). Nawet do Judasza mówi, gdy ten zdradzał Mistrza swego: „Przyjacielu, na coś przyszedł” (Mat. XXVI, 50). I nie zdradzał Judasza przed apostołami, tak że nie wiedzieli o zdradzie jego. Nazywa apostołów braćmi swymi. „Idź do braci moich” (Jan XX, 17), mówi do Magdaleny. A słuchaczom, wyciągnawszy rękę na uczniów swoich rzekł: „Oto matka moja i bracia moi” (Mat. XII, 49).

9) Chrystus Pan ma osobliwe staranie o apostołów, wspólną miał z nimi kasę, dzielił z nimi ubóstwo. Wszystko Mu było wspólne. Sam niestrudzenie pracował tak, że raz zemdlał nauczając, od długiego czasu nie mając czasu co zjeść, ale apostołów ochraniał. Kiedy wrócili z misji, rzekł im: „Pójdźcie osobno na miejsce puste, a odpocznijcie maluczko” (Mar. VI, 31). Sam się nie oszczędzał, ale apostołów zasłaniał i bronił, gdy im zarzucali, że rąk nie myli przed jedzeniem, że w dzień sobotni kłosa zrywali (Mat. XII, 1). A kiedy Go przyszedli pojmać, rzekł: „Jeśli tedy mnie szukacie, dopuście tym odejść” (Jan XVIII, 8). Miał nawet staranie o ich kuchnię; gdy pewnego razu po Zmartwychwstaniu apostołowie łowili ryby, przygotował im posiłek. Kiedy wyszli na ziemię, ujrzeli węgle nałożone i rybę na nich leżącą, i chleb, a Jezus im rzekł: „Pójdźcie! obiadujcie!” (Jan XXI, 9, 12).

10. Chrystus Pan pociesza apostołów, dodając im odwagi. Nie każe im się obawiać zrad, podstępów, szkalowań – mamy pełno na to dowodów w Ewangelii.

„Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat” (Jan XIV, 33).

„Niech się nie trwoży serce wasze ani lęka” (Jan XIV, 27) itd.

„Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” (Jan XIV, 18).

11. Chrystus Pan nie podchwytował, nie łapał, nie politykował. Św. Piotr mówi o Nim: „Który grzechu nie uczynił, ani znaleziona była zdrada w ustach jego” (I Piotr II, 22), a prorok przepowiedział, co powtarza św. Mateusz w r. XII, 20: „Trzciny zgniecionej nie złamię, ani lnu kurzącego się nie zgasi”. To znaczy upokorzonego nie będzie jeszcze bardziej upokarzał, żałującego nie będzie gnębił; trochę dobrej woli nie będzie gasił zbyt wielkimi wymaganiami, win odżałowanych nie będzie przypominał. I przebaczał, jeszcze jak przebaczał. Przebaczył Magdalenie i innej jawno-grzesznicy. Przebaczył oprawcom, gdy Go na krzyż przybili, przebaczył łotrowi, przebaczył Piotrowi.

Mówił bez ogródek, zawsze wyrzucał apostołom to, co im miał do wyrzucenia, toteż nie mieli sekretów przed Nim i nigdy nie mówili o Nim z nieuszanowaniem. Jawnie mówi, co ich czeka. „Nie mniemajcie, abym przyszedł puszczać pokój na ziemię, nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz” (Mat. X, 34). „Nie jest sługa większy nad Pana swego – jeżeli mnie prześladowali i was prześladować będą” (Jan XV, 20).

12. *Chrystus Pan był przykładem dla apostołów.* Sam czynił najpierw to, co czynić przykazywał. Powiada też apostołom: „Albowiem dałem wam przykład, abyście jako ja wam uczyniłem, tak i wy czynili” (Jan XIII, 15).

„Albowiem Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, ale aby służył” (Mar. X, 46).

Wreszcie *Chrystus Pan modlił się za apostołów i w tym musimy Go naśladować*. Cały rozdział XVII w Ewangelii św. Jana jest modlitwą. „Ja za nimi proszę: nie za światem proszę, lecz za tymi, których mi dałeś. A już nie jestem na świecie, ale ci są na świecie, a ja do Ciebie idę. Ojcze Święty, zachowaj ich w imię Twoje, których mi dałeś: aby byli jedno, jako i my. Gdy z nimi byłem, jam ich zachowywał w imię Twoje. Których mi dałeś, strzegłem i żaden z nich nie zginął, jedno syn zatracenia. A teraz do Ciebie... Nie proszę, abyś ich wziął ze świata: ale żebyś ich zachował ode złego. Poświęć ich w prawdzie... A za nich ja poświęcam samego siebie: aby i oni byli poświęceni w prawdzie. Ja chwałę, którą mi dałeś, dałem im: aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno... Ojcze! Których mi dałeś, chcę, aby gdzie ja jestem i oni byli ze mną... aby miłość, którą mnie umiłowałaś, w nich była, a ja w nich” (Jan XVII, 9, 11, 12, 13, 15, 17, 19, 22, 23, 24, 26).

UWAGI O WYCHOWANIU

(ARCHIWUM ZMARTWYCHWSTAŃCÓW W RZYMIE, SYGN. 3 I 602)

Ten krótki tekst w rękopisie został opatrzony nagłówkiem: Do Rozdziału «O Wychowaniu» po «Jak się Siostry... Zmartwychwstania Pańskiego». Niestety, nie udało się zidentyfikować intencji autora. Rękopis zawiera przekreślenia, które zaznaczono w przypisach. Tytuł pochodzi od redakcji.

{ }¹. W wychowaniu musimy brać człowieka takim, jakim on jest, nie możemy tedy nie brać w rachubę tego, co wiara² naucza o skutkach grzechu pierwotnego, o wolnej woli w człowieku i o działaniu w nim łaski Bożej. Ale nie o same zasady tu chodzi, bo wszyscy je przyjmują, chodzi głównie o postawienie ich każdej na swoim, właściwym jej miejscu, to jest: aby to, co ma być środkiem w wychowaniu nie stało się niepostrzeżenie celem, jak to się często zdarza; to, co odgrywać winno w wychowaniu

¹ Rękopis zaczyna się następującymi przekreślonymi zdaniami: „Bardzo ważne i zajmujące kwestie pedagogiczne podniósł był artykuł: *Apatia*. Szkoda że się dyskusja urwała. Czyżby nie można było ją na nowo wprowadzić? Należałoby tylko może przede wszystkim podać pewne zasady ogólne wychowania, które przedyskutowane i przyjęte, mogły dopiero doprowadzić do pewnego porozumienia. A nawet, właściwie mówiąc, może nie chodzi tu tak o same zasady, bo wziąć musimy z nauki Kościoła, a więc nie mogą być przez nas podane w wątpliwości”.

² Autor w rękopisie zamienił słowo „Kościół” na „wiara”.

rolę podrzędną, nie wyszło raptem na rzecz główną, najważniejszą³, aby środek w wychowaniu podrzędny nie był stawiany jakoby już był celem lub środkiem jednym⁴.

Spróbujmy tedy postawić pewne zasady ogólne, których w wychowaniu trzymać się należy; a wtedy zobaczymy, co w wychowaniu jest głównym, a co podrzędnym.

Każde wychowanie w teorii, zdaje nam się, musi przyjąć jako pewnik:

1. Że wychowawcy mają w sobie, wskutek grzechu pierworodnego, zarodki wszelkiego zła; że to zło nie da się wykorzeńić i zniszczyć, zostaje bowiem w nas aż do śmierci, jak powiada Sobór Trydencki; ale można i należy, umartwiając jego obawy, okiełznać to zło i nieszkodliwym uczynić.
2. Że wychowawcy mają w sobie, obok wszelkich złych skłonności, także i zarody wszelkiego dobra, jakie Bóg w nich chce ziścić i jakiego od nich wymaga. Będzie to charakter każdemu właściwy, indywidualność jego; powołanie szczególne, a stąd pewne zdolności i dary wrodzone; wreszcie łaski Boże, które zawsze otrzymują przeciwko złemu, z którym mają walczyć i dla ziszczenia dobrego, które w nich Bóg zamierza.
3. Że pomimo skłonności do złego, jaką mają wychowawcy w sobie, mogą stać się i być nawet zaraz jak najlepszymi; a mimo całej ich skłonności do dobrego, mogą stać się i być już zaraz jak najgorszymi. Zależy to od dobrego lub złego użytku wolnej ich woli.

Odpowiednio do powyższych pewników, w praktyce każde wychowanie zasadać się powinno:

1. Na pokazywaniu wychowawcom tego zła, które w nich jest i zarazem na nauczaniu ich, że mogą i są obowiązani je zwalczać.
2. Na opieraniu się na dobrem, które jest w wychowawcach, aby zwalczać zło w nich będące.
3. Na wciąganiu wychowawców do pracy nad nimi samymi, na przypuszczaniu ich do dzieła w moralnym kształceniu ich własnym.

³ Rękopis zawiera w tym miejscu przekreślone zdanie: „Nieporozumienia też powstają zwykle z tego, że oburzeni na prawdę, z jaką ktoś środek w wychowaniu...”.

⁴ Dalsze słowa zostały przekreślone: „Napadamy na ten środek tak gorąco, jako byśmy chcieli już go zupełnie wykluczyć. Każdą rzecz postawiwszy na swoim miejscu, dopiero można zorientować się w dyskusji; wtedy bezpiecznie sąd swój wydać”.

Stąd wypływa, że;

1. Zasłanianie wychowanców od zgorzeń, bronienie od złych pism, złych towarzystw – jest koniecznym, ale nie na tym jedynie polega wychowanie, a nawet nie na tym głównie. Każdy ma w sobie samym najniebezpieczniejszego gorszyciela i zwodziciela, bo domowego.
2. Wychowanie nie polega na niszczeniu, zacieraniu charakteru szczególnego, indywidualności każdego, tak jak nie ma niszczyć zdolności⁵; ale zasada się na rozwijaniu, doskonaleniu wszystkiego tego, co jest dobrem w człowieku; na nauczaniu wychowanców, że jak powinni zło w nich będące pokonywać, tak rozwijać dobro za pomocą łaski Bożej, to dobro najwyższe, które w nich jest, lub które wypraszać im należy wytrwałą modlitwą.
3. Wychowanie polega na wyrabianiu w wychowancach sumienia i poczucia obowiązku, a to działając na ich przekonanie, przy jak najszerzej możliwie zostawionej im swobodzie. Bo w wychowaniu nie chodzi o przyzwyczajanie do czegoś, wytresowania w czymś – zwierząt; ani chodzi o wyrabianie automatów i maszyn; ale chodzi o wykształcanie istot obdarzonych rozumem i wolną wolą. A tych, których bez nich samych wychować nie można.

Porządek zewnętrzny jest rzeczą zbyt ważną w każdym zakładzie wychowawczym, by się starać usilnie [o niego] nie należało; ale jest on tylko środkiem, nie celem; i to środkiem niekoniecznie głównym – a nigdy jedynym wychowania.

Surowość, rygor może być koniecznym, aby rząd był silny. My, Polacy, nie umiemy rozkazywać i dlatego rządy u nas [są] zazwyczaj słabe. Raczej radzimy podwładnym, jak rozkazujemy, a zawsze prawie motywujemy nasz rozkaz. Jeśli tedy by chodziło, aby w zakładzie jakim był porządek wzorowy, prawdziwie rząd silny, zaniechać by trzeba było działania na przekonanie, bo to rząd osłabia. Ale w wychowaniu rząd silny, porządek wzorowy mogą być tylko środkiem, a nie celem, to jest o tyle konieczne, o ile mogą się przyczyniać do wyrobienia wychowanców. Tam tedy, gdzie chodzi nie o rządzenie, ale wychowanie, gdzie idzie nie tylko o to, jakimi wychowancami są w zakładzie, ale i głównie nawet, jakimi będą, gdy zakład opuszczą – tam ważniejszym jest wyrobienie ich wewnętrzne, jak porządek zewnętrzny, a tym samym działanie na przekonanie jest wskazanym.

⁵ W tym miejscu, po przecinku, rękopis zawiera jeszcze przekreślone słowo: „powołania”.

ROZMYŚLANIA O WYCHOWANIU

(FRAGMENT „ROZMYŚLAŃ DLA BRACI ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO”)

„Rozmyślania dla Braci Zmartwychwstania Pańskiego”, ułożone przez ks. Pawła Smolikowskiego CR, zostały wydrukowane w drukarni „Czasu” w Krakowie w 1896 roku. Poniżej podajemy tekst rozmyślań numer 43-53, umieszczonych na stronach 106-128. Mówią one o wychowaniu młodzieży oraz o kształceniu serca, umysłu i woli.

O WYCHOWANIU MŁODZIEŻY

ROZMYŚLANIE 43.

I.

Konstytucje powiadają, że w wychowaniu młodzieży „wszystko do tego obrócone będzie skutku, aby 1) prawda chrześcijańska zapuściła głębokie korzenie we wrażliwym umyśle młodocianym; 2) aby piękno niewymowne tej Bożej prawdy opanowało ich uczucia, a Jego słodycz ich serca¹; 3) aby ich wola zapaliła się żywą miłością dobra i sprawiedliwości

¹ W tekście łacińskim: *vim imaginativam occupet* – w polskim, pierwotnym: „piękność nieporównana tej Boskiej prawdy całą ich wyobraźnię zajęła, a tym samym, miłość chrześcijańskiego dobra zapanowała w ich sercu” (przypis autora).

chrześcijańskiej. Będzie mianowicie zadaniem Zgromadzenia tak młodzież wychować, aby zgoda była między kształceniem rozumu a wychowaniem serca; aby jedność nastała między przedmiotem, którym się karmi co dzień wyobraźnia, a rzeczywistym przedmiotem naszego uwielbienia i kochania; aby wszystkie władze duszy obrócone były do tego, w co te dusze mają wierzyć, czego się spodziewać, co kochać”.

Często i w nas samych brak tej zgody i jedności. Zachwycamy się nie raz rzeczami, lubimy rzeczy, które wiara każe nam uważać za mniej doskonałe, a nawet niegodne naszego uwielbienia. Oddajemy naszą uwagę i czas rzeczom nieodpowiednim. A dlaczego? Bośmy w sobie tej zgody i jedności dotychczas nie zaprowadzili.

II.

Chcąc tak kształcić młodzież, aby zgoda była między kształceniem rozumu a wychowaniem serca, trzeba przede wszystkim, aby młodzież tę zgodę w nas widziała, aby nasze uczynki, nasze postępowanie, nasze słowa odpowiadały naszym zasadom, przekonaniu i obowiązkom. „Stąd Bracia – mówią Konstytucje – święcie i doskonale odpowiadać będą swemu powołaniu; a tym samym pobudzą się do tego, aby urząd swój najstaranniej, najprzykładniej, najtroskliwiej spełniać i zachęcać się tym, aby każdy z nich stał się żywym przykładem męża apostołskiego i mógł z apostołem powiedzieć: *Bądźcie naśladowniki moimi, jako ja i Chrystusowym* (I Kor. XI, I)”.

ROZMYŚLANIE 44.

I.

Przede wszystkim należy nam przed uczniami stawać jako dobrzy zakonnicy, inaczej powiedzą: „Uczą nas obowiązków pilnować, a sami swoich nie pilnują”; i słowa nasze żadnego znaczenia mieć nie będą. A więc: być jako ci, co zobowiązali się do ubóstwa. Nie szukać tedy wygod, nie otaczać się niepotrzebnymi rzeczami, nie przejmować podarków ani ich nie dawać, nie wymagać dla siebie usług, szczególnego uszanowania.

II.

Stawać należy nam przed uczniami jako ci, co złożyli ślub czystości. Nie przywiązywać się tedy do uczniów, nie szukać ich afektów, nie mieć swoich ulubionych, nikogo nie wyróżniać, nie wyszczególniać w afekcie.

III.

Stawać należy nam przed uczniami jako ci, co obowiązani do posłuszeństwa, a więc samym być posłusznymi, regularnymi, punktualnymi na odgłos dzwonka; samym ściśle pilnować przepisów.

ROZMYŚLANIE 45.

I.

Nie tylko jako zakonnicy, ale jako wymagający od innych cnót prawdziwie chrześcijańskich, sami przykładem swym bardziej niż słowem mają uczyć swych wychowañców, a więc: sami strzec się pilnie wielomówstwa. Po wieczornych pacierzach, bez bardzo ważnej przyczyny nie będą rozmawiali ani między sobą, ani między uczniami. Nie będą w ciągu dnia tracili czasu na niepotrzebne rozmowy, nie będą jeść poza refektarzem, nie będą się ociągali, kiedy dzwonek ich woła, nie będą się opóźniali do stołu; jednym słowem, nic takiego nie uczynią, co by musieli w uczniach przyganić.

II.

„Biada temu, kto zgorszy jednego z maluczkich” – a gorszy się ich właśnie swoją niecierpliwością, mściwością, lekceważeniem lub faworami, przechwałkami i niedbalstwem. Bardzo na to baczyć winni przełożeni, by być sprawiedliwymi dla każdego. Omylić się każdy może i uczniowie tym się nie gorszą, byleby widzieli, że się robi co można, by rzecz zbadać, wypytać, że jeśli niesprawiedliwie przełożony ukáže, to przyzna się do błędu, skoro się o nim przekona. Niech się nie obawia, że straci swą powagę, wyznając swą omyłkę, a nawet przepraszając pokrzywdzonego.

III.

Dobre wychowanie na tym zależy, by dla drugich mieć i okazywać szacunek. Ale chcąc uczniów swych tego nauczyć, przełożeni sami powinni dla nich mieć i okazywać szacunek. Nie mówić więc do nich tonem rozkazującym, ani despotycznie się z nimi obchodzić.

ROZMYŚLANIE 46.

I.

Przełożeni nie powinni uczniów upominać i karać ani wtedy, gdy są rozjątrzeni, ani wtedy, gdy uczeń rozdrażniony. Upomnienie chybia celu,

gdy z jednej lub z drugiej strony panuje rozdrażnienie. W modlitwie więc powinni szukać dla siebie uspokojenia, poczekać także, aż uczeń przyjdzie do siebie i wtedy dopiero upomnieć ich lub ukarać. Nikt nad drugimi zbawiennie i po chrześcijańsku nie zapanuje, kto nad sobą zapanować nie potrafi.

II.

Nie trzeba ucznia zawstydząć, upokarzać wobec innych; i dlatego przełożeni nie będą na niego krzyczeli głośno, mówili do niego tonem podniesionym, jeśli w coś zawinili. Zbytecznym jest przestrzegać, że przełożeni nie będą nigdy używali przezwisk ubliżających, wyrazów grubych, obelżywych, Jakże mogliby dobrze wychować ci, którzy sami używając takich wyrazów, dawaliby dowody złego wychowania.

III.

Nigdy nie trzeba okazywać uczniom obojętności, lekceważyć ich trudności, pragnień, chęci. Cierpliwie trzeba ich wysłuchać, nie pokazywać, że nas nudzi to, co mówią, że nam to czas zabiera, albo że nas śmieszy. Winniśmy im wszystkim czas, którego od nas potrzebują. Nie będą prędko się zdecydowali, a tym bardziej karali: raz, by rzecz każdą dobrze przed Bogiem rozważyć, a po wtóre, by i uczniowie mieli tę pewność, że to, co zdecyduje przełożony, jest dobrze obmyślanym. Nie uderzą nigdy, broń Boże, ucznia, ani go wezmą za ucho, nie będą go szturchali lub siłą ciągnęli. Nie będą się w końcu starali, by ich uczniowie kochali, ale wszystkie ich uczucia zwracać winni do Boga, który jeden ma prawo do serc ludzkich. Prócz tego, gdy się uczniowie spostrzegą, że przełożonym chodzi o ich miłość, potrafią to wyzyskać, a w każdym razie widzą, że są interesowni, i że im o siebie chodzi, że siebie szukają.

I. KSZTAŁCENIE SERCA

ROZMYŚLANIE 47.

I.

Jak zabezpieczyć serce uczniów od zepsucia? Zwykle nie biorą pod uwagę zepsucia grzechu pierwotnego i dlatego sądzą, że wystarczy dziecko ochronić od złego towarzystwa to się serce czyste zachowa. Tymczasem zło w nas jest i dziecko w sobie nosi najniebezpieczniejszego swego gorszyciela

i zwodziciela. Serce, aby skutecznie zabezpieczyć, trzeba mu dać prawdziwy ideał i do niego je zapalić. Trzeba we wszystkim uczniom okazywać myśl Bożą, Boże działanie, aby uczucie zwracać do Boga, żeby cały zapal młodzieńczy zwracał się do Boga, aby – jak powiadają Konstytucje: „Piękność nieporównana Boskiej prawdy całą ich wyobraźnię zajęła, a tym samym miłość chrześcijańskiego dobra zapanowała w ich sercu. To zaprowadzenie zgody między kształceniem rozumu a kształceniem serca, jedności między przedmiotem, którym się karmi co dzień wyobraźnia a rzeczywistym przedmiotem naszego uwielbienia i kochania będzie najglówniejszym staraniem Zgromadzenia w wychowaniu powierzonej sobie młodzieży”, i zarazem najlepszą ochroną od zepsucia.

Ideały światowe tak są ponętne, że i my sami nieraz im hołdujemy, ale jak one przetrącają miłość Bożą, każdy po sobie to widzieć może.

II.

Aby uczucie zwrócić do Boga, trzeba je wprawdzie oderwać od świata i od siebie, pokazując że *Nemo bonus nisi Deus* – jak powiedział Chrystus Pan. A więc, mówi o. Semenenko²: „Należy karcieć dzieci moralnie, pokazując im we wszystkim prawdę ich brzydkich skłonności, ich miłości własnej, egoizmu. Wszystko tłumaczyć podobnie i do rzeczy zewnętrznych: brzydkość i podłość rzeczy zmysłowych, głupstwo i fałsz umysłowych, czysto ludzkich, nikczemność i zgrozę samolubstwa, tyranii, niewoli”.

III.

Trzeba zwracać uczucia uczniów do Boga, przedstawiając młodym duszom ideały chrześcijańskie, opowiadając im obszerne żywoty świętych, dzieje kościelne. Jeśli w wychowaniu mamy pamiętać, że w nas są skutki grzechu pierworodnego, to także i o tym pamiętać winniśmy, że we chrzcie św. są w nas złożone zarodki cnót wszelkich. Więc, jak z jednej strony, wciąż zwracać należy uwagę uczniów na to złe, co w nich jest, aby się mieli na baczności i z tym złem walczyli, tak z drugiej strony trzeba odnaleźć w nich to, co w nich dobrego i na tym się oprzeć w walce przeciwko złemu. A właśnie przez takie ideały historyczne rozbudza się owo dobre, a utrwała się w duszy przez Komunie św. częste. Zobaczymy wtedy cuda piękności w uczniach, jak szlachetnieją, a co główne, ustępuje wtedy

² Sługa Boży ks. Piotr Semenenko CR (1814-1886), święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie w 1841 r., współzałożyciel zmartwychwstańców i długoletni przełożony generalny tego zgromadzenia (1842-1845 oraz 1873-1886), jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów katolickich drugiej połowy XIX wieku.

w nich kłamstwo, przy którym niepodobna prowadzić. Kłamstwo ustępuje, bo w kłamstwie jest coś podłego, nieszlachetnego. Ludzie, co kłamią, są to ludzie bez ideału, bez wyższych idei, nieszlachetni; są to bowiem ludzie co chcą oszukać, nie chcą cierpieć za słuszenie, kosztem innych chcą żyć wygodnie, i dlatego kiedy się podniesie poziom w młodzieży, nie kłamią.

ROZMYŚLANIE 48.

I.

Aby uczucie zwrócić do Pana Boga, trzeba się starać, aby całe życie chrześcijańskie i praktyki jego były żywe, zrozumiane, pociągające. Żadnych tedy praktyk nabożnych nie należy nakładać uczniom, których oni albo nie rozumieją, albo nie znają ich potrzeby. Ale i w tym, czy sami uczymy ich przykładem, odprawiając wszystkie nasze nabożeństwa z namaszczeniem z przejęciem się?

II.

Bardzo się o to starać trzeba, aby ani konferencje, ani rekolekcje, ani nabożeństwa nie nudziły. Nie obciążać więc nimi. Rekolekcje wtedy tylko są pożyteczne i nie odstraszać uczniów na przyszłość od tych ćwiczeń, kiedy są zajmujące i nie męczą ich. Konferencje niech będą interesujące, tak by ich uczniowie wyczekiwali, by byli zaciekawieni. Ale na to, aby umieć ich zaciekawić, trzeba z nimi żyć, zadać sobie trudu, a przede wszystkim dobrze przejąć się tym, co nauczamy, bo inaczej nie potrafimy ich zająć, zapalić do tego, czego sami nie czujemy.

III.

Do częstej spowiedzi i Komunii św. zachęcać, przedstawiając potrzebę jej; ale nie robić nacisku, nie oznaczać czasu, tak by każdy sam myślał o tym, a nie nawykał do tego, by w tej rzeczy inni o nim myśleli; a wtedy wyszedłszy ze szkoły, będzie pamiętał także o potrzebach swej duszy.

2. KSZTAŁCENIE UMYSŁU

ROZMYŚLANIE 49.

I.

Jak zabezpieczyć rozum uczniów od fałszywych teorii, zasad niechrześcijańskich czy to w rzeczach wiary czy społecznych? Zwykle serce wpływa przeważnie na rozum i człowiek to za prawdę uważa, co pragnie, aby prawdą było. Trzeba więc przede wszystkim rozum uwolnić spod wpływu uczucia. „Bracia – powiadają Konstytucje nasze – nie tak działać będą na wyobraźnię uczniów i zajmować ją powierzchownie, jak raczej starać się będą działać na rozum i na sąd uczniów, a tym sposobem przyprowadzą do stałego, głębokiego, siebie świadomego przekonania; tym sposobem także się stanie, że prawdą Bożą, głęboko w umyśle ich wrytą, nic później nie zdoła zatrząść, ani pozwoli ją opuścić”. Ale na to trzeba, abyśmy sami bardzo się strzegli sądzić i mówić pod wpływem uczucia; sądy nasze i słowa niech będą zgodne z zasadami naszymi.

II.

Pamiętać winniśmy, by w miarę rozszerzania się wiedzy uczniów odpowiednio kształcić ich w religii. Katechizm prosty nie wystarczy tym, którzy takiego ogromu wiadomości nabierają dziś w innych dziedzinach nauki. Umysł wprawiony do badania nie może się zatrzymać, kwestie religijne, jako najżywotniejsze, muszą stanąć przed nim, nie może zostawić ich bez odpowiedzi, musi sobie o nich wytworzyć głębsze pojęcie; a nie mając danych rozwiąże je po swojemu. Żadnych trudności w religii, żadnych przeciwko niej zarzutów, żadnych stron ludzkich, słabych w Kościele nie będą przed uczniami ukrywali, ale kiedy zajdzie potrzeba, w prawdziwym świetle je przedstawią. Lepiej niech o tym wszystkim dowiedzą się w szkole i od nas, aniżeli później, wyszedłszy z zakładu; bo nie znajdą wtedy prawdziwego wytłumaczenia i zwątpić mogą o szczerości swoich nauczycieli.

Ale wyrabiać przekonania, to nie narzucać ich, dlatego też trzeba być bardzo wyrozumiałymi na zdania, choćby nawet wprost przeciwne uczniów. Nie okazywać oburzenia, niechęci do tych, co nie tak myślą jak my, ale spokojnie ich objaśniać. Inaczej zamkną się przed nami i stracą ufność w naszą bezstronność. To pomoc wielka dla pedagoga, jeśli się chłopak budzi, kiedy nim można kierować. A na cóż byłoby całe wychowanie, gdyby się uczeń zbudził dopiero wyszedłszy z zakładu.

III.

Trzeba żyć z uczniami, aby przestając ze starszymi mogli oni nabierać poważniejszych sądów. Trzeba budzić w nich myśli wyższe, głębsze i bezustannie nauką ich zajmować. To zachowa ich także w moralności. A skąd czasu znajdą oni na to? Czym kto więcej jest zajęty, tym więcej zwykle czasu znajduje. Raz, że się z każdej chwili uczy korzystać, a po wtóre, że się rozum rozwija i ułatwia się przez to uczenie przedmiotów innych, nabiera się wprawy w pisaniu, ćwicząc się samodzielnie, interesuje się wszystkim, a tego co zajmuje, łatwiej się naucza. Zresztą od nas uczniowie nasi uczyć się winni, jak czasu należy używać, jak sobie go rozłożyć i z każdej chwili korzystać.

3. KSZTAŁCENIE WOLI

ROZMYŚLANIE 50.

I.

O kształceniu woli piszą nasze Konstytucje: „Wolę i obyczaje będą się starali wykształcić, formując w nich uczucie sumienia, uczucie i zamiłowanie obowiązków i w czyn wyprowadzając; aby tak młodzież nabyła prawdziwą i stałą podstawę życia i tę moc, która z Boga jest, która niczego nie pozwala się lękać, ale wszystko przemaga i zwycięża”. Stąd powinni uczniów tak prowadzić, by oni robili wszystko z uczucia obowiązku, z przekonania, dla Pana Boga, a nic ze strachu, lub dla oka; tak by i potem, kiedy wyjdą z zakładu i gdy nikt ich doglądać nie będzie, postępowali zawsze wedle sumienia. Źle jest, kiedy się uczniom wciąż stoi na karku, albo kiedy przywykną, że się wciąż o nich myśli. Owszem, powinni sami o sobie myśleć, sami sobie radzić; oczywiście tam, gdzie to mogą, w granicach właściwych. I w nauce odzwyczajając ich będą od bezmyślnego uczenia się na pamięć.

II.

„Pierwsze zadanie dla młodego w szkole jest nauczyć się pracować – mówi o. Kalinka³ – to rzecz o wiele ważniejsza niż nabyć tę lub inną umiejętność i przejść dobrze egzamin; to piętno w duszy wyciśnięte na zawsze;

³ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

to zdobycz na całe życie. Dozór w wychowaniu tak potrzebny, może być czasem zbyt liczny, a nawet szkodliwy, jeśli młody nawyknie nic bez niego nie robić. Otóż nauczyć go pracować, chociaż nad nim nie ciąży kontrola przełożonego, pracować nie z bojaźni ani nawet dla dobrego w szkole postępu, ale jedynie z uczucia obowiązku, to dopiero rzecz godna chrześcijańskiego wychowania. Uczucie obowiązku to dozorca, którego nikt nie zastąpi i tylko o takim, co słyszy w duszy głos tego dozorca, można powiedzieć, że jest dobrze wychowanym. Ale iżby młody przyszedł do podobnego wyrobienia, trzeba aby wprzód umiał zastanawiać się nad sobą, rachować się z sumieniem, siebie osądzić i w potrzebie potępić, a zawsze iżby umiał czuwać i walczyć”. Zatem idzie, że przełożeni nie powinni dawać uczniom czuć tego, że się ich ciągle ma na oku, nie używać nadzwyczajnych a tym bardziej skrytych środków w doглядaniu, nie podchwytywać uczniów, nie łapać, nie nadchodzić niespodziewanie, nie przyjmować donosów, nie czytać ich listów lub do nich pisanych.

ROZMYŚLANIE 5 I.

I.

Unikajcie srogości – mawiał o. Funcken⁴ – co wam z tego przyjdzie, że wykształcicie automaty, maszynki? Pozostawcie każdemu jego charakter, a tylko go oczyszczajcie. Surowym trzeba być tylko kiedy chodzi o niemoralność i kiedy ma się do czynienia z uczniem, który się pokazuje podłym i niskim.

II.

Bardzo zbawienną, a jak na dzisiejsze czasy, w których wszyscy pewny udział biorą w rządzie, konieczną nawet jest rzeczą, przyuczać do pewnego samorządu uczniów. W przestrzeganiu całego porządku posługiwania się nimi samymi, tak całą rzecz urządzić, by wszystko szło porządnie, spokojnie, bez koniecznej obecności przełożonego. Obecność przy nich starszych, spośród nich zamianowanych, lżejszą im jest i skuteczniejszą niż przełożonych, bo więcej się wtedy czują zostawieni własnemu sumieniu.

⁴ Ludwik Funcken CR (1833-1890) święcenia kapłańskie przyjął w 1862 r., później wstąpił do zmartwychwstańców. W Kanadzie rozwinął energiczną pracę edukacyjną. Założył Kolegium św. Hieronima i był jego rektorem oraz profesorem. W Kitchener pośmiertnie wystawiono mu pomnik. Zob. także *Początki Kolegium św. Hieronima w Berlinie*, s. 117 niniejszej publikacji.

Taki system wychowania zmusza ich do panowania nad sobą i dopomaga do wyrobienia charakteru. Przyuczają się oni do szanowania i ulegania władzy, choć w równym sobie: uczą się prowadzić innych; uczą się przełożenia, poznają zawczasu jego ciężar i odpowiedzialność.

III.

Bardzo strzec się będą przełożeni, by uczniów nie rozpieszczą, bo to psuje ich charakter i dlatego: nie będą im żadnych okazywali faworów, żadnych robili wyszczególnień, wszystkich jednakowo będą traktowali; nie będą ich całowali, ani nawet ich dotkną; wołając na nich lub rozkazując, nie będą tego czynili po kilka razy; nie będą pozwalali, by ich po rękach całowali bez ważnej przyczyny; zawsze będą z nimi na rekreacji, ale nigdy poza nią, bez przyczyny ważnej ani z nimi mówić, ani żartować, ani wołać ich do siebie nie będą. W ogóle żadnej różnicy nie będą czynili. Sam przełożony będzie jadał z uczniami i to samo, co oni.

ROZMYŚLANIE 52.

I.

Zakład wychowawczy to mały świat, w którym wre życie w całej sile i pełni; ale tym samym występują jak na świecie wszelkiego rodzaju złe strony tego życia. Nie trzeba tym się niepokoić, owszem cieszyć się należy, jeśli wychodzi na jaw to złe, co siedzi w ludzkiej naturze i starać się nawet powinno, by się nic takiego nie ukrywało. Kiedy na świecie widzimy różne polityczne i religijne walki, to skądże one? Z zepsutego wnętrza człowieka. Dlatego złe jest na świecie, bo człowiek zły. Ale ten sam człowiek był kiedyś dzieckiem i w nim to złe już było, choć spało. Kiedy więc to złe budzi się, wtedy gdy je leczyć można, to wielka wygrana. I dlatego, aby móc to złe leczyć, nigdy nie trzeba okazywać uczniom obojętności, lekceważyć ich trudności, pragnień, chęci. Cierpliwie trzeba ich wysłuchać nie pokazując, że nas nudzi to co mówią – (i nudzić nie powinno) – że nam to czas zabiera (winniśmy im wszystek czas, którego od nas potrzebują), albo że nas śmieszy; – inaczej zamkną się przed nami i wyrobią się na hipokrytów.

II.

Przełożeni będą uczniom zwracali uwagę, że mają się wychować nie tylko na cnotliwych ludzi i na dobrych katolików, ale i na pożytecznych obywateli; bo to od obowiązków dobrego katolika jest nieodłączne. Uczniowie

powinni modlić się za Kościół, za rząd i za naród swój. Każdy naród ma wady sobie właściwe. Trzeba przeto z miłością pokazywać im, jakie są wady ich narodu i przekonać ich, że nie mogą lepiej swemu narodowi służyć, ani lepszego dać dowodu swojej dla niego miłości, jak kiedy się tych wad pozbędą. Ale i sami przełożeni wad własnych mają się pozbywać.

III.

Jak z jednej strony powinni być przełożeni cierpliwi dla złych przejawów natury zepsutej, aby je łatwiej zwyciężać; tak z drugiej strony nigdy ich usprawiedliwiać nie będą. Karać należy bardzo rzadko, ale porządku ściśle pilnować; przebaczać często, ale ciągle zwracać uwagę na uchybienia. Nie pofolgują uczniowi dlatego, że płacze lub kaprysi. Nie będą się unosili, zachwycali, śmiali z ich dowcipu, z ich zręczności, z ich naiwnych lub trafnych odpowiedzi; bo to ich zachęca do udawania, błaznowania i krzywi ich charakter, a takiego rodzaju zajmowanie się nimi wbija ich w pychę i rozpieszcza.

ROZMYŚLANIE 53.

I.

Aby wdrożyć uczniów do sumiennego spełniania swego obowiązku i czuwania nad sobą, przede wszystkim trzeba im okazywać zupełną ufność. Więc nie podejrzywać, a wierzyć zupełnie. Prawda, że w ten sposób utrudnia się sobie dozór. „Ale czyż to o nam chodzi? – pyta o. Kalinka – Dziesięć drobnych przewinień trzeba nieraz przepuścić, a skarcić dopiero jedenaste. I to wystarczy. Mniejsza więc stąd szkoda niż się nam wydawać może, że o wielu rzeczach wiedzieć nie będziemy, o istotnie ważnych dowiemy się zawsze”.

II.

Aby się uczniowie nauczyli działać z przekonania, dobrze jest czasem nawet umyślnie nie zapobiegać na razie jakiemuś nieporządkowi i pozwolić, że on jakiś czas trwa, aby sami uczniowie uczyli ile tracą na nieporządku i jaki niesmak on budzi. Nigdy porządku nie uważać za cel, ale tylko za środek wychowania. Nie trzeba więc także niecierpliwić się, smucić, tracić otuchy, jeśli nie możemy na razie jakiemuś nieporządkowi zaradzić. Umiejmy czekać, modlić się i ufać. Nic łatwiejszego, jak uczniów wdrożyć do pewnego porządku, nawet do pobożności w zakładzie, w którym już

się ustalił porządek i dobry duch się utrwalił. Można młodzież przyuczyć do pewnych praktyk, do pewnego nawet sposobu myślenia i mówienia do tego stopnia, że dla niej tak żyć, tak myśleć, tak mówić stanie się niemal drugą naturą. Ale jak wszystko, co jest tylko powierzchownym, co nie dotarło do duszy, tak i to po wyjściu z zakładu w świat prędko się rozwieje. Na to zaś, by coś dobrego przyjęło się w duszy, choć niewinnej, ale skalaney grzechem pierworodnym, musi przejść pewną walkę, musi być zatwierdzonym w niej zupełną świadomością. Więc tych walk obawiać się nie trzeba.

III.

Wychować to nie przyuczyć, przyzwyczaić do dobrego; nie chodzi bowiem tu o zwierzę, ale o człowieka, którego bez niego samego wychować nie można, bo w nim wszystko stanowi jego wolna wola. Wychować to wydoskonalić w człowieku jego wolę, to wyrobić charakter. A jak ukształcić wolę, jeśli ona nie ma możliwości własnego wyboru, bo ciągle krępowana? Jeśli uczeń o sobie myśleć nie potrzebuje, bo za niego inni myślą? Zostawiamy więc uczniom, o ile można, jak największą wolność i wciągamy ich do wspólnej pracy nad nimi samymi, a starajmy się przy tym ośmielać ich do szczerości, dając im zupełną swobodę.

POCZĄTKI KOLEGIUM ŚW. HIERONIMA W BERLINIE

Oryginalnie poniższy tekst został napisany w j. włoskim („I principii del Collegio di S. Girolamo in Berlino”) i znajduje się w Archiwum Zmartwychwstańców w Rzymie pod sygn. 31604. Został także opublikowany w j. angielskim z okazji 50-lecia tegoż Kolegium, jako: „The Spirit of Father Louis and his Views on Christian Education, as found in his Correspondence”, [w:] „St. Jerome’s Schoolman” 4/1915 (vol. XVII), s. 194-205.

W grudniu 1864 r., staraniem ks. Ludwika Funckena CR (1833-1890), w małym miasteczku St. Agatha w Kanadzie, powstało Kolegium św. Hieronima (St. Jerome’s College). W dwa lata później instytucja została przeniesiona do sąsiedniego miasta o nazwie Berlin (obecnie Kitchener). W przeciągu lat, Kolegium rozwijało się dynamicznie i wielokrotnie zmieniano lokalizację (zawsze w obrębie miast Kitchener-Waterloo), a także podzieliło się na dwie instytucje: szkołę średnią (St. Jerome’s High School) oraz college afiliowany do University of Ottawa (St. Jerome’s College). W roku 1953 College przeprowadził się do nowego budynku, i tym samym szkoły zostały definitywnie rozdzielone. W roku 1959 przyznano mu status uniwersytetu. Odtąd szkoła będzie nosiła nazwę: University of St. Jerome’s College. W tym samym roku, jako uniwersytet niezależny, wszedł w federację z nowo powstającym University of Waterloo (stając się jego elementem założycielskim). W roku 1998, zmieniono nazwę na: St. Jerome’s University, aby uwypuklić jego uniwersytecki status. St. Jerome’s University, jest niezależnym katolickim uniwersytetem, jedynym w diecezji Hamilton (Ontario,

Kanada). Z kolei St. Jerome's High School pozostawała pod kierunkiem zmarłychwstańców do roku 1987, kiedy to, na skutek zmian w systemie edukacyjnym w Kanadzie, zarząd nad tą katolicką szkołą został przejęty przez Waterloo County Separate School Board. St. Jerome's High School w roku 1990 przeniosła się do nowego, nowoczesnego i przestronnego budynku (mogącego pomieścić 2000 uczniów), równocześnie zmieniając nazwę na Resurrection High School (Resurrection Catholic Secondary School). Nazwę szkoły przyjęto w uznaniu dla zasług księży i braci ze Zgromadzenia Zmarłychwstańców Pańskiego – pionierów edukacji katolickiej w regionie Waterloo-Kitchener. Zob. K. McLaughlin, G. Stortz, J. Wahl, „Enthusiasm for the Truth. An Illustrated History of Saint Jerome's University”, Waterloo, Canada 2002; W. Mleczko, „Instytucje edukacyjne zmarłychwstańców. Zarys historii i działalności”, [w:] „Zeszyty Historyczno-Teologiczne” 12(2006), s. 167-188.

Początki każdego zakładu są zawsze bardzo interesujące, gdyż pozostawiają na danej instytucji ślad, który decyduje o jej użyteczności. Nadto ustalają one ducha, jaki będzie ożywiać dany zakład. Ponieważ ducha daje zakładowi jego założyciel, dlatego dla dobrego poznania Kolegium, którego obchodzimy jubileusz, potrzeba, mówiąc o jego początkach, powiedzieć także parę słów o o. Ludwiku Funckenie¹, jego założycielu.

O. Ludwik Funcken odbył swoje studia teologiczne w seminarium w Holandii i tam otrzymał święcenia kapłańskie. Kiedy zachorował, lekarz doradził mu udać się na okres zimy do łagodniejszego klimatu. Zdarzyło się, że w Ostendzie poznał o. Jełowickiego², zmarłychwstańca, który mu obiecał gościć w domu Zgromadzenia w Rzymie, „jako dla brata – jak powiadał – naszego współbrata”. Należy zaznaczyć, że brat o. Ludwika, o. Eugeniusz³ był już w Zgromadzeniu i pracował na misji w Ameryce. O. Ludwik, przyjąwszy ofiarowaną gošcinę, przybył do Rzymu pod koniec 1862 roku. Zgromadzenie mu się spodobało i wstąpił

¹ Ludwik Funcken CR (1833-1890) święcenia kapłańskie przyjął w 1862 r. w Roermond (Holandia), a następnie ukończył zdobył doktorat na rzymskim uniwersytecie Sapienza. Później wstąpił do zmarłychwstańców i wyjechał do Kanady. Śluby wieczyste złożył w 1865 roku.

² Aleksander Jełowicki CR (1804-1877), święcenia kapłańskie otrzymał w 1841 r. w Paryżu, do zmarłychwstańców wstąpił rok później. Długoletni i zasłużony przełożony Misji Polskiej w Paryżu. Kaznodzieja i tłumacz klasycznych dzieł literatury religijnej.

³ Eugeniusz Funcken CR (1831-1888), do zmarłychwstańców wstąpił w Rzymie w 1852 r.; wyswiecony na kapłana w 1857 r., bardzo gorliwie pracował w Kanadzie, gdzie został przełożonym wszystkich zmarłychwstańców posługujących w Ameryce Północnej.

do niego. Jednak klimat rzymski nie bardzo mu służył. Całe lato 1863 roku spędził w Tivoli w łóżku, chorując na febrę. Powróciwszy do Rzymu, rozpoczął nowicjat.

W październiku tegoż roku przybył do Rzymu Mgr. Pluym⁴, Holender, biskup Nikopolis w Rumunii. Chciał on, prawie siłą, zabrać ze sobą o. Ludwika, jako swego sekretarza. Ten ostatni nie wiedział co robić. Wydawało mu się, rzecz jasna, że o tym powinni zadecydować jego przełożeni. Napisał więc do o. Kajsiewicza⁵, który przebywał wówczas na Mentorelli: „Drogi Ojciec Przełożony. Biskup Nikopolis niniejszym przesyła Wam swój list pasterski. Niebawem przybędzie on do Was, a teraz pomyślcie o biednym starcu. Jego Ekscelencja ma zamiar zrobić mnie swoim sekretarzem (oczywiście uwzględniając mój stosunek do Zgromadzenia). W pierwszej chwili „mój stary człowiek” wypowiedział swoje charakterystyczne „nie”, jako odpowiedź. Jednakże powstrzymałem się, kiedy mi powiedział, że trzeba to na modlitwie rozważyć, a „mój stary człowiek” znowu się przeląkł. Jego Ekscelencja odpowiedział (na mój plan wyjazdu do Ameryki), że tylko prości myślą o wyjeździe i wyjeżdżają do Ameryki, a nic światlejszego tam nie jedzie. Tymczasem, by nie działać lekkomyślnie, chce on sprawę rozważyć przed Bogiem. A nadto Jego Ekscelencja powinien tu z Wami i O. Piotrem⁶ pomówić. Wy przecież już od roku widzieliście „starego gałgana” (den alten Lump), jak się jąka, czyż nie wiecie więc nic, że jest w nim jakby jakiś wielki talent, który w orkiestrze stać się może fałszywym dźwiękiem. Najrozsądniej byłoby mi zachować więcej neutralności (jak zresztą wszelkie wielkości). Od człowieka rozumnego wymaga się bowiem słusznie, aby miał zdolność rozkazywania: na lewo, stary, albo na prawo. Niech Ojciec Drogi nie traktuje mnie w tej sprawie inaczej, jak tylko, że przeszkadzam w jego rekolekcjach, siedząc na łące i tylko rozumiejąc, co małe ziarnko wśród fasoli (ein klein wenig in den Bohmen). Proszę mi wybaczyć ten patetyczny styl, ponieważ ja nigdy nie jestem daleki od żartowania. Wasz wierny i poddany Syn Ludwik”.

Do o. Semeneni⁷, który przebywał wtedy w Kolegium Polskim, pisał następująco: „Czy zna Ojciec zdanie Jego Ekscelencji biskupa z Nikopolis? Chce on swoją sprawę załatwić z O. Przełożonym, ale ja nie chcę uczynić

⁴ Antoni Józef Pluym (ur. 1808 w Rotterdamie), od 1863 r. biskup Nikopolis (Bułgaria).

⁵ Ks. Hieronim Kajsiewicz CR (1812-1873), współzałożyciel i wieloletni przełożony generalny zmartwychwstańców (1847-1850 i 1855-1873), wybitny kaznodzieja.

⁶ Piotr Semenenko CR, współzałożyciel zmartwychwstańców.

⁷ Sługa Boży ks. Piotr Semenenko CR (1814-1886), święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie w 1841 r., współzałożyciel zmartwychwstańców i długoletni przełożony generalny

żadnego własnego kroku, lecz zachować się zupełnie neutralnie. Te rzeczy są dla mnie za mądre. Jakże dziwnie! Kiedy byłem jeszcze w Kolegium, drwiłem zawsze z aptekarzy, kiedy byłem aptekarzem, wyśmiewałem księży, jako ksiądz kpiłem z zakonników. Teraz, będąc pół, czy ćwierć – zakonnikiem mam tak kpić ze Wschodu! W końcu nie będę mógł z nikogo żartować w obawie, że stanę się, wbrew sobie, nawet z zaciśniętymi zębami, tym czym nie chciałbym być. To jednak jest dla mnie zbyt twarde”.

Na wschód jednak nie pojechał.

W liście tym, pod śliczną formą żartobliwą, odsłania się piękna dusza o. Ludwika, pokorna i zawsze gotowa na pełnienie woli Bożej.

Dnia 11 maja 1864 roku przyjechał do Rzymu, aby wziąć udział w Kapitulie, o. Eugeniusz Funcken. Po Kapitulie dawał on rekolekcje na winnicy Camilucia. W czasie tych rekolekcji brat jego Ludwik ostatecznie zdecydował się na złożenie pierwszych ślubów. Zanim je złożył, pisał: „Do rozważenia dla O. Przełożonego, O. Piotra i O. Eugeniusza. Powiedziałem, że chcę uznać, jako szczególny znak powołania, ów spokój wewnętrzny, jaki miałem, przygotowując się do subdiakonatu. Wydaje mi się obecnie, że go czuję. Od początku bowiem rekolekcji przyświecało mi, jako przeświadczenie logiczne, bym wstąpił do Zgromadzenia. Jestem przekonany, że zagłuszyłbym w sobie wezwanie Boże, gdybym tego nie uczynił. To samo, kiedy dłużej trwam w postanowieniu złożenia ślubów, ponieważ w praktyce wydaje mi się, że także bez nich jestem całkowicie uczciwym *klechą*, i tylko *klechą*. I to samo będę zawsze odczuwał, gdybym złożenie ślubów ciągle odkładał”. I tak ciągnie dalej: „A zatem straciłbym szereg łask. 1) Przekonałem się jednak, że od jednego, dobrego wykorzystania godziny łaski, zawisł duchowy obrót historii całego ludzkiego życia. 2) Nadto jestem do głębi przekonany, że nic bezkarnie się nie dzieje. Wbrew wszelkim rachubom dobiłem do Rzymu i to tak, że musiałbym działać nierozumnie, gdybym się nie udał. Celem Opatrzności nie było przywrócenie mi zdrowia, bo w takim razie musiałbym je mieć takim, jak przedtem, a tymczasem jakby jeszcze bardziej pogorszyło się. Opatrzność wiodła ze mną spór. Zresztą tak zawsze ze mną postępowała. 3) Do tego dochodzi jeszcze to, że już w Seminarium zawsze modliłem się o zręczny cios Opatrzności, któryby niejako na nos rzucił mnie ku mojemu powołaniu. 4) Cel Zgromadzenia podoba mi się, a systemem nauczania jestem formalnie przejęty do szpiku kości. Nie podoba mi się tylko artykuł, gdzie

tego zgromadzenia (1842-1845 oraz 1873-1886), jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów katolickich drugiej połowy XIX wieku.

jest napisane, że nie należy nikogo namawiać do wstąpienia do Zgromadzenia. Dlaczego? Przecież objaśniając (interpretative), albo przez kogoś, albo działając, namawia się. To więc wydaje mi się sofistyką. Najwięcej musiałem walczyć przeciwko moim oporom do arystotelesowskiego złoto-środku (juste milieu), i przeciwko uczuciu rodzinnemu oraz przeciw odrazie, która wzrosła we mnie z powodu swobody odnośnie do spraw porządku, panującej w Zgromadzeniu itd. To uczucie odrazy posiadam jeszcze i przez to nawet moje zaufanie jest osłabione. Ale przy modlitwie o zaufanie, zda mi się, że sam Bóg powiedział: „Idź naprzód i już się nie odwracaj”. Dobrze. Ale wolno mi przecież patrzeć przed siebie, by uniknąć poprzednich narzekań (heriges Lamento)”.

Po złożeniu ślubów o. Ludwik odjechał z Rzymu ze swym bratem, dnia 27 czerwca 1864 roku. Zaraz po swoim przybyciu do Kanady zamierzał otworzyć tutaj Kolegium. Zresztą bardzo tego pragnął. Zamierzał wprowadzić w czyn system pedagogiczny Zgromadzenia, który mu się bardzo podobał. „Systemem nauczania jestem formalnie przeniknięty do szpiku kości” – wyrażał się w swoim „Rozważaniu”. Poznaawszy jednak dobrze okoliczności, a następnie obliczywszy możliwości, nie miał odwagi otwierać Kolegium. Był bowiem sam z Franciszkiem Rassaertsem⁸, Holendrem, który przyłączył się do niego w charakterze tercjarza. Pisał więc o. Ludwik dnia 2 października 1864 roku do o. Kajsiewicza: „Niech Ojciec to dobrze wie, że moim zdaniem nie można rozpoczynać niczego porządnie bez personelu mniejszego od 5 do 6 profesorów. Jeśli bowiem ktoś uważałby, że nauka podstawowa jest zaniedbana w Ameryce, to sądzę, że można twierdzić, iż myli się. Dla ogłoszenia programu nowego zakładu naukowego, potrzeba mi na początek tylko wymienienia przedmiotów. Jeśli zaś chce się rzecz robić, to potrzeba wykazania specjalności, które będą mogły od razu przewyciężyć wszelką opozycję. Dotąd nie zrobiłem tutaj niczego więcej, jak tylko plan nauki i będę udzielać lekcji prywatnych. Jeśli O. Piotr [Semenenko] pozwoli mi zrobić użytek z siły powszechnej – [o. Semenenko wprowadzał do swojej filozofii „siłę”, jako nowy element] – to otworzę Kolegium bez profesorów, drogą „pomnożenia sił starców” [jakimi my sami jesteśmy]”. O. Ludwik potrafił przekonać swego przełożonego o. Eugeniusza [Funckena], że ten zgodził się rzeczywiście na otwarcie Kolegium „bez profesorów”, a tylko „drogą pomnożenia sił starców”.

⁸ Francis Rassaerts (1833-1887) wyświęcony na księdza w 1858 w Roermond (Holandia). Wraz z L. Funckenem udał się do Rzymu, a następnie do Kanady (1864). Przez pewien czas pracowali wspólnie, potem ich drogi się rozeszły.

W listopadzie (8 listopada 1864 roku) o. Eugeniusz pisał, że „mamy już wynajęty mały domek, który nam będzie służyć dotąd, dokąd nie będziemy mogli z członkami, oczekiwanymi z Europy zbudować czegoś mocniejszego”.

Dnia 28 grudnia tego roku o. Ludwik donosił: „Wzięliśmy w dzierżawę domek drewniany (Blockhause), urządziłem się w nim na sposób holenderski, wprowadziłem się do niego z siedmiu chłopcami z lepszych domów i oto tak zostały założone fundamenty mojego Kolegium! Posłałem dokładne sprawozdanie do ks. Biskupa, zawierające opis naszej metody, całkiem chrześcijańskiej, porządek dnia, mojego układu, wykaz przerabianych przedmiotów i moje plany na przyszłość. Ks. Biskup tak był zadowolony, że nazwał moje Kolegium *doskonałym* w samym założeniu”. Do tego listu mógł dołączyć słowa: „Urządziłem się w moim domku drewnianym. Wszystko idzie cudownie. Biskup jest oczarowany”.

Biskupem był wówczas Monsignor John Farrell⁹, ordynariusz Hamiltonu.

Sprawozdanie stanowiło „pod pewnym względem klucz naszego programu”. Przesłał je do Rzymu „w jego istotnej części”. Oto ono: „Wychowanie, o które chodzi, jest formalnym przeciwstawieniem tego, co się pod tą nazwą powszechnie rozumie. Pycha żywota bowiem to wiedza, jak przeciwstawić ma się jednostka Boskiemu Autorytetowi. Emancypacja ta oparta jest, jako na fundamencie, na zasadzie, że nie istnieje żadne Objawienie. Wniosek z tego płynie, że każda jednostka ludzka sama pojmuje wszystko w swej świadomości, i że w następstwie tego, nie potrzebuje żadnego autorytetu, który mógłby nałożyć człowiekowi wymagania i naukę, pochodzącą od Boga. W ten sposób ugruntowują się podstawy racjonalizmu. Tymczasem Królestwo Boże na ziemi opiera się na znajomości i uznaniu autorytetu Pana Naszego Jezusa Chrystusa i na ludzkich dobrych obyczajach, które są praktycznym jego uznaniem. Zachodzi więc formalna sprzeczność pomiędzy Królestwem Jezusa Chrystusa, a racjonalizmem.”

Jest sprawą bardzo znamiennej, że o. Ludwik, jakby tymi samymi słowami opisuje nurty rozbijające ludzkie społeczeństwo, co Pius X w swej encyklice przeciwko modernistom. O. Ludwik więc widział już, gdzie znajduje się niebezpieczeństwo i jak należy je zwalczać na terenie szkoły. Wyraził to swoje zapatrywanie, pisząc dalej: „Stroną praktyczną Królestwa Jezusa Chrystusa jest katolicyzm, wiążący człowieka z Kościołem

⁹ John Farrell (1820-1873), wyświęcony na księdza w 1845 r., od 1856 r. pierwszy biskup diecezji Hamilton w Kanadzie (region Ontario). uczestniczył w obradach Soboru Watykańskiego I.

i stawiający go po stronie Boga. Jednocześnie uwalnia go on z niewoli jego złych skłonności i z tej, w jaką bierze go społeczność polityczna. Stronę praktyczną teorii racjonalizmu stanowi pogaństwo, bądź to dla umysłu, który nie posiada stałych zasad; bądź to dla woli, która nie zna innego wędzidła, jak tylko siła; bądź to dla rodziny, która się plami i rozpada; bądź to wreszcie dla społeczeństwa, które logicznie nie może być inne, jak tylko socjalistyczne, a w następstwie ostatecznym tyrańskie. W sposobie, który daje siłę zasadzie uwalniania jednostki spod Bożego Autorytetu, sama ta jednostka zatracca całkowicie swój byt odrębny, aby stać się niczym innym, jak tylko częścią wielkiej całości. Dochodzi się wreszcie do twierdzenia: „Człowiek wyzwolony z zależności od Kościoła musi się stać niewolnikiem autorytetu politycznego”.

Jak jasno dziś widzimy słuszność tego zdania o Ludwika o tej niewoli władzy politycznej.

Zobaczymy teraz, jak stosował on swoje zasady w szkole. Oto co pisze dalej: „A więc poganizm, który się usiłuje realizować w naszych czasach, według swego ideału racjonalistycznego, ma swoje realizacje wcześniejsze już u Greków i Rzymian. Te zaś idee mamy przekazane w arcydziełach literatury i w starożytnej ascezie pogańskiej. Dać do podziwiania tę literaturę młodzieży chrześcijańskiej, stanowi infiltrację poganizmu przez najbardziej czułe pory ludzkości. Jest to podziwianie wroga. Jest to podziwianie tego, czym chce się zniszczyć wartości w uświęconym Ciele Kościoła i to wszystko, co w ogólności daje nauczanie religijne. Istotnie. Z podziwu dla formy przechodzi się łatwo do podziwu treści. Doświadczenie zaś ukazuje, że w ten sposób wychowuje się ludzi, dla których idee pogańskie są treścią wszelkiego bytu, podczas gdy idee chrześcijańskie znajdują się tu jakby dodatkowo i jakby źle umieszczone. Tak więc w umyśle młodzieży zbiegają się bez przerwy dwa nurty przeciwne. I jest to zjawiskiem bardzo rzadkim, aby poważne myśli chrześcijańskie w umyśle tym przeważały, zwłaszcza w okresie, gdy płomień pożądliwości pożera jej serce. Ponadto łatwo traci się ideę prawdziwej wielkości. Nie podziwia się bowiem nikogo bardziej, jak tylko wielkich obywateli Rzymu i Aten, tak że nie wie się nic o tych, co kochali Królestwo Boże. [Tak więc zapomina się, że] tymczasem nie podoba się Bogu, jeśli jesteśmy czemuś wyłącznie oddani. Proponujemy więc tylko używanie tego i stosowanie, co Kościół może uczynić wielkim, pięknym, pożytecznym i to przede wszystkim w klasach niższych, zanim uczeń otrzyma ową falangę poglądów, które mu pozwolą porównać piękność czysto ludzką z pięknem nadprzyrodzonym, wóz triumfalny z kijem pielgrzymim św. Franciszka z Asyżu. Celem, jaki się chce osiągnąć, jest

Królestwo Jezusa Chrystusa, przedstawiane praktycznie w Kościele, które trzeba ugruntować w umysłach, w sercach, a w następstwie tego, w społeczeństwie. Potrzeba, aby młodzież nie była zmuszana do odważania „za” i „przeciw” z pomocą swych własnych sił, zwłaszcza wtedy, gdy te jej siły są jeszcze bardzo słabe. Należy przeciwnie, uczyć ją tak, aby wiedziała poważnie, czego się trzymać, a przede wszystkim, aby odnosiła się z entuzjazmem do Królestwa Bożego [i jego spraw].

Należy więc zabiegać o to, aby wyobraźnia, która jest głównym motorem entuzjazmu młodego człowieka, była bezustannie urabiana przez wielkość Królestwa Bożego. I dlatego proponujemy stałe używanie Pisma św., klasyków chrześcijańskich, klasyków zaś świeckich jedynie w staranym doborze, studium historii Kościoła, jako podstawy historii powszechnej, oraz studium filozofii, kładąc zawsze, jako zasadę, absolutną pewność darów płynących z wiary. „Credo ut intelligam” (wierzę, abym poznał). Taki był program „który mamy zaszczyt skierować do Jego Ekscelencji Biskupa z Hamiltonu – dodawał o. Ludwik – zaproponowaliśmy bowiem Biskupowi otwarcie, na tych zasadach, małego Kolegium, i mamy szczęście, żeśmy zostali łaskawie wysłuchanymi”.

Przed złożeniem swych pierwszych ślubów o. Ludwik pisał: „Celem Zgromadzenia jest przede wszystkim to, aby system nauczania przeniknął formalnie do szpiku kości [tych wszystkich, którzy wychowują młodzież]”. Te same zasady tłumaczył z okazji pierwszego rozdawania nagród w przemówieniu, jakie wygłosił w obecności biskupa. W tym swoim wykładzie nawiązał do Reguły Zgromadzenia, która przepisuje wychować młodzież „w równoczesnym rozwijaniu serca i umysłu według istotnych zasad katolickich” (§64) i nakazuje odnosić wszelkie nauki do Pana Boga (§171), „aby Bóg i Kościół był mądrością, miłością, entuzjazmem i szczęściem ludzi prawdziwie oświeconych, prawdziwie wykształconych”. Przez to także przyznawał wielką rolę wykładowi historii, opierając go na historii świętej i kościelnej. W końcu zwrócił się do biskupa, mówiąc: „Oto Ekscelencjo centrum, ku któremu chcemy skierować wszystkie promienie różnych dziedzin naszego nauczania”. Ks. biskup był z tego bardzo zadowolony.

Uzupełniając program szczegółowy, przytoczymy to, co w Kolegium wykładamy. Na lekcjach języka łacińskiego: w klasie szóstej wyjątki z historii świętej; w piątej małe Pismo święte, Acta Męczenników; w czwartej małe Pismo Święte, Acta Męczenników i Cezar de bello Gallico (o wojnie galijskiej); w trzeciej małe Pismo Święte, św. Grzegorz Wielki, Carmina (hymn poetów chrześcijańskich), Owidiusz i Sallustriusz; w drugiej małe Pismo Święte, św. Leon Wielki, św. Cyprian, Carmina (hymn

poetów chrześcijańskich), Cicero i Wergiliusz; w pierwszej św. Hieronim, św. Augustyn, Tertulian, Carmina (hymny poetów chrześcijańskich) oraz Horacy, Cyzero i Tacyt.

Na lekcjach języka greckiego: w klasie czwartej Ewangelia św. Łukasza; w trzeciej Pismo Św.; w drugiej Pismo Św. i Homer; w pierwszej Pismo Św., Homer i Ksenofont.

O. Ludwik w swym liście do o. Semenienki tak tłumaczy, dlaczego dobrał w wykładach również klasyków pogańskich: „Jest rzeczą nieodzowną, aby ich dawać, bo jest to wymagane na egzaminie na uniwersytety w Quebecu i w Toronto”. Ale zapewnia, że tych klasyków „podaje się według wydania Viviera, które wchodzi w zespół dzieł opublikowanych przez biskupa Gaume’a¹⁰, co mówi samo za siebie”.

O. Ludwik z biegiem czasu zmienił swój program. On, podobnie jak wszyscy obrońcy klasyków chrześcijańskich, w końcu musiał dać za wygraną. Sam czcigodny ks. biskup mówił przed śmiercią: „Wychowanie ukształtowane na klasykach pogańskich nie urabia, ani później nigdy nie uformuje prawdziwych chrześcijan. Przez całe swe życie walczyłem z tym przewrotnym wychowaniem. Moim ideałem było zawsze zreformować je na podstawie szczerze chrześcijańskiej... A teraz, stary i bliski śmierci, z boleścią tego się wstydzę, że kiedyś rezygnowałem, choć zawsze z bólem, z większego wymagania pod tym względem”¹¹.

O. Ludwik nie mógł sam wystarczająco zrobić wszystkiego. Ten system wychowania, oparty na klasykach chrześcijańskich, był nowością i wymagał stworzenia – że tak powiemy – i oparcia wszystkiego w Kolegium na nim samym. On jednak nie mógł mieć nieodzownego do takiego dzieła spokoju umysłu. Mickiewicz, wielki poeta polski, zostawszy profesorem w Lozannie w Szwajcarii, zapoznawał protestantów z łaciną ojców świętych i hymnów kościelnych. Mógł on jednak czynić to tylko dlatego, że każdego dnia miał jedynie 6 godzin lekcyjnych i nie posiadał żadnej innej pracy. Pisał więc o. Ludwik dnia 1 lipca 1867 r. do o. Semenienki: „Co do wykładania klasyków chrześcijańskich, to jest to za wielkim dla nas

¹⁰ Jean-Joseph Gaume (1802-1879), francuski teolog i pisarz. Autor licznych prac poruszających tematy teologiczne, historyczne i pedagogiczne. W roku 1851 opublikował „Le Ver rongeur des sociétés modernes ou le Paganisme dans l’Education”, postulując oparcie edukacji na klasykach chrześcijańskich. Ks. P. Semenienko CR przeczytał tę książkę już w roku wydania, a w swoim Dzienniku zanotował: „Bardzo ważne [dzieło], ale mało co nowego znalazłem dla siebie. (...) To dzieło doskonale zbijając pogaństwo w uczeniu, niedostatecznie podaje i rozwija sposoby jakimi by chrześcijaństwo zaprowadzić” (6 i 7 sierpnia 1851).

¹¹ *La carità nell’educazione ed il sistema di D. Bosco*, per D. Giordani, 1886, pag. 226 (przypis autora).

ciężarem. Wobec tego proponuję robić z dnia na dzień małe wydanie klasyków chrześcijańskich i pogańskich na użytek szkół amerykańskich, zaopatrując je przypisami po niemiecku i po angielsku. Dopiero później, gdy Kolegium rozwinie się, a sam zacznę „rdzewieć” bez zajęcia, [owo wydanie będę mógł zrealizować]. Cała ta metoda jest dobrą jedynie dla kraju, w którym ludzie mają czas. Musi Ojciec wiedzieć, że nie jest to rzeczą łatwą sprawić, aby choć trochę były ulubione takie wykłady przez tych, którzy dają Wam ultimatum, że polubią je, jak zechcą”. „Najwyższej sankcji bardzo nam brakuje – pisał innym razem dnia 21 grudnia 1868 roku – ci Amerykanie widzą to jasno. Wiedzą oni, że są wolni i wcale nas nie potrzebują... Kolegia w Ameryce, nie wyłączając kościelnych, przygotowują do pracy w przedsiębiorstwach przemysłowych. Robią to i to na wielką skalę, i tak to jakoś idzie”. Zależność od innych kolegów nie pozwoliła więc oglądać się wyłącznie na ideał wychowania. Dzień bowiem, w którym liczba uczniów stałaby się niewystarczającą, domagałby się zamknięcia Kolegium.

Tak więc stopniowo klasycy chrześcijańscy zostali wycofani ze szkoły. Nie nastąpiło to jednak od razu. W „domu drewnianym” program pozostał całkowicie niezmienny, a jego rezultat był taki, że dnia 8 września 1866 roku, kiedy już przeniósł się do Berlina¹², o. Ludwik pisał: „Czternastu chłopców z mojego *domku drewnianego* tak sobie urobiłem, że mogę ich rzucić jak garść soli między Jankesów Kolegium, z poczuciem pewności, że we wszystkich sytuacjach staną oni po mojej stronie”. W roku 1868 jeszcze o. Ludwik zapewniał o. Semenenkę: „Bądź spokojny Ojcze, bo choć martwisz się o klasyków chrześcijańskich łacińskich w klasie czwartej, to jednak znajdziesz ich w pokaźnej ilości w innych klasach. Zresztą przez dwa ostatnie lata chłopcy ci nie mieli nic innego, jak tylko klasyków chrześcijańskich (których im wykładałem)”.

„Trzeba się stosować do okoliczności”, pisał o. Ludwik. Przeżywał to mocno. Widział z bólem, że niestety nie był dość wymagający pod tym względem. Musiał opuszczać stopniowo po części swój program. Przeciwstawiał się jednak, jak mógł, złu płynącemu z lektury pogańskich klasyków. Dnia 21 grudnia 1866 roku pisał do o. Semeneki: „Nie chodzi bynajmniej, aby cudzołożyć z poganami. Biskup Gaume przeciwstawia się temu przez swoje wspaniałe wydawnictwa. My robimy to samo, dając we wszystkich okolicznościach odpowiednie wyjaśnienia, pomagając uczniom zauważyć fałszywość niektórych opinii, niski poziom moralności

¹² Nazwę miasta później zmieniono na Kitchener.

pogańskiej i ukazując im wszędzie ideał chrześcijański. Idzie to coraz lepiej – dodawał – zapewniam Ojca”. To więc, czego nie mógł osiągnąć w całej pełni przez nauczanie, zdobywał przez wychowanie. „Jesteśmy zawsze z chłopcami – mówił o. Ludwik do służącego – i dlatego urabiają on w sobie te same uczucia i czerpią od nas te same zasady”.

Dosłownie cały duch Reguły własnego Zgromadzenia przejawiał się w o. Ludwiku. W życiu jego ukazywała się „prawda” i „miłość”. Nauczał też swych chłopców, aby żyli i postępowali według prawdy i miłości (§313). Mógł im mówić, jak tego domaga się Reguła: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja naśladowcą Chrystusa” (§67) i dążył do tego nie tylko samymi swoimi słowami, ale przede wszystkim własnym przykładem kształtował w nich „zmysł sumienia i umiłowanie obowiązków” (§66). Czując to i widząc uczniowie utrwalali się w tych samych zasadach, które w nich umacniano, gdyż widzieli je potwierdzone całym życiem swojego nauczyciela. „W pośród moich, wręcz niewiarygodnych obowiązków – mógł napisać do o. Kajsiewicza – daję wszystkim przykład pracowitości, energii i ubóstwa. Śmiem powiedzieć to, pomimo mego gwałtownego charakteru. Charakter ten parokrotnie utrzymałem, jakby uśmiercony, za zębami. Parokrotnie gniew mój spadł na głowę tych, co sądzili, że mogą bezkarnie mnie nie słuchać. Ale był on złagodzony. Wszystkim, z którymi żyję, staram się dawać przykład prawdziwej miłości. Zapewne myślisz Ojczy o tym, co było w Rzymie i zapytujesz, czyż nie jest on tym nieznośnym dzieckiem? Zna mnie Ojciec przecież. Ojciec, który kocha wszelkie piękno bardziej niż ja, może się chyba z tego cieszyć?” (w marcu 1868 roku).

Czym było naprawdę to, co o. Ludwik donosił, najlepiej wiedzą ci, co go znali. Jeden z jego uczniów pisał o nim, jak sposób jego życia wpływał na chłopców. „Często nawiedzał kaplicę. Nierzadko, późnym wieczorem, myśląc, że jest sam, rozmawiał głośno z Bogiem w Najświętszym Sakramencie, mówiąc, przeprasząc, prosząc o pomoc, o radę itd. Można było słyszeć takie wyrażenia jak np.: „Oto, o mój Dobry Jezu, twój stary osioł. Porozmawiamy teraz o tej sprawie. Takie jest moje zdanie, ale wiesz dobrze, że ja nic nie mogę, ponieważ jestem do niczego. A więc zrób to Ty sam, Panie, bo jeśli ja to zrobię, to na pewno będzie źle. Miej więc litość nade mną”. W takich rzeczach bił się silnie w piersi, wykrzykując: „Kiedyż staniemy się rozumni”. Rano, zaraz po obudzeniu się, zwracał się głośno do Boga. Chłopcy niekiedy słyszeli i ożywiało to ich wiarę”¹³.

¹³ *Pedagogia del P. Lodovico Fucen CR scritto da G.F.* – „Annali dei Resurrezionisti” 1900 (przypis autora).

„Normalnie moja modlitwa jest bardzo praktyczna – pisał dnia 1 lipca 1867 roku – bardzo holenderska, czy mieszczańska. A więc! Dobry Bóg zna swego starego”. Kiedy przed śmiercią był w Krakowie, w czasie rachunku sumienia przed obiadem, był raz tak skupiony, że zapomniał o obecności współbraci i głośno mówił do siebie: „O, ty stary osłe, czemu to zrobiłeś?” Zamilkł, a po chwili wykrzyknął: „Tak, ty stary musisz powstać i unikać tego”. I znowu po jakimś czasie zaczął bić się w piersi mówiąc: „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Jezusku, zmiłuj się nade mną. Tak, Ty będziesz mi we wszystkim miłościw”.

Wiele razy i to codziennie studenci słyszeli od niego: „Porządek prowadzi do Boga”. Nie miał zwyczaju mnożyć przepisów. Chciał, aby każdy przestrzegał porządku z poczucia obowiązku. Często w sali wspólnej uczono się w ciszy, bez prefekta. Podobnie studenci filozofii mieli zawsze jedną godzinę dodatkowego studium w porze wieczornej, bez żadnego nadzoru. Szli do miasta i wracali na ustaloną godzinę z podziwu godną punktualnością. Jednym słowem, panował porządek, poważna nauka i pobożność, bez żadnego innego motywu, jak tylko z poczucia obowiązku i sumienia¹⁴. „Jesteśmy tu, aby pracować” – mówił do studentów. I wiedziano go rzeczywiście, jak pracował i to wiele pracował. Dlatego i chłopcy sumiennie pracowali.

W swym sposobie odnoszenia się do uczniów postępował tak, aby osiągnąć w pełni wszystko nie tyle z pomocą nauczania, ile raczej własnym przykładem. „Unikajcie surowości – pisał do autora tego artykułu, który prosił go o wskazówki odnośnie do prowadzenia Internatu we Lwowie – co bowiem otrzymalibyście, gdybyście wychowali maszynki i automaty? Pozostawcie każdemu jego własny charakter, a tylko oczyśćcie go. Surowi jeśli chcecie być, to tylko wtedy, gdy idzie o niemoralność, albo gdy macie do czynienia z młodzieńcem, który okazuje się złym i leniwym”. „Centralnym punktem karności – pisał dnia 1 lipca 1869 roku do o. Kajsiewicza – jest miłość, braterstwo i wzajemne zaufanie. Jestem taki, chcę być taki i im to mówię. Według miny, jaką przybieram, podnoszę, albo opuszczam głos. Przekonuję, mówię do serca, a w końcu liczę na małego urwisa, że powinien dać się przekonać, iż jestem jego najlepszym przyjacielem. Na szczęście nie myli się. Bywają także *kwaśne miny*, *bąki w nosie* i odwrotnie słodkie oblicze. Nie ma innych nagród. Dajemy im nieco więcej zaufania i publicznego szacunku, oto wszystko”.

¹⁴ Tamże (przypis autora).

Jego lekcje często stawały się opowiadaniem, konferencjami duchowymi i służyły za okazję do kontaktów z uczniami. Również i poza lekcjami „odnosił się do nich [życzliwie] w rozmowach. Nierzadko zdarzało się, że któryś z nich przychodził do niego z jakąś skargą czy sprawą osobistą. Nie odchodził jednak od niego wcześniej, jak po kwadransie, czy pół godzinie i zapominał przeważnie o swej poprzedniej trudności. Rektor bowiem potraktował go nad wyraz serdecznie i w sposób okazujący zawsze szczerze zainteresowanie”¹⁵.

Jednak najbardziej zjednywał on sobie dusze szcunkiem. „Moja metoda – pisał dnia 23 maja 1869 roku – jest następująca: kocham moich chłopców. Dlatego nie chcę widzieć wszystkiego, co widzę, albo mógłbym widzieć. Skarciłem kilkakrotnie tylko dziecko niemożliwe, a i to zaraz przycisnąłem je do swego serca. Mówię, że zasada nie jest celem, ale środkiem jedynie. Celem jest, aby stali się ludźmi. Toleruję więc czasem trochę gonitwy i hałasy”.

Dnia 1 stycznia 1867 roku pisał już z Berlina¹⁶ do o. Kajsiewicza: „Kolegium zostało otwarte dnia 2 sierpnia, w obecności ks. Biskupa. Obecnie rzecz zaczęła się realizować. Mam 29 uczniów, z których 24 to interniści, a 5 dochodzących. Jest w tej liczbie trzech ze Stanów Zjednoczonych, to jest dwóch ze Stanu Indiana i jeden ze Stanu Michigan. Ten ostatni należał do rzędu takich, jak to mówią, *nieznośne dziecko*, ale zaczyna się zmieniać. Jest tu drugi, który był zewsząd wyrzucany. I on wyraźnie się poprawia. Stało się tak dlatego, że polubił dom. Wiesz, mój Ojczy, że mój charakter nie jest zbyt łagodny i słodki, i dlatego uczniowie zarazem boją się mnie. Obecnie jednak są do mnie bardzo przywiązani. Jest to skutkiem tego, że szczerze ich kocham. Cechą miłości bowiem jest to, że przenika ona wszystko i że nawet niedoświadczone uczucie młodzieży z łatwością ją odróżnia”. „Mówię z radością – pisał dnia 8 września 1866 roku do o. Semenienki – że moje dzieci kochają mnie. Zaznaczyć muszę przy tym, że wielu spośród nich jest większych ode mnie. Kieruję się względem nich takimi zasadami: bądź surowy, ale równocześnie udowadniaj młodemu człowiekowi, że może on na tobie polegać, bo go kochasz. Wtedy, nawet gdy wymagasz od niego podjęcia trudnego zadania, wszystko dobrze przyjmie”.

Kolegium św. Hieronima pod kierunkiem o. Ludwika stało się zakładem wzorcowym. W Kanadzie wszyscy byli co do tego zgodni. Ojcowie Funckenowie przez długie lata domagali się, aby założyć podobne Kolegium

¹⁵ Tamże (przypis autora).

¹⁶ Nazwę miasta później zmieniono na Kitchener.

w Chicago. „Omówiłem już z o. Barzyńskim¹⁷ – pisał z Chicago dnia 20 listopada 1874 roku o. Eugeniusz Funcken do o. Semenienki – że kiedy tu przybędą dwaj nowi Ojcowie z Europy, należy tu zaraz otworzyć wyższą szkołę dzienną, według naszego berlińskiego wzoru; dla bardziej utalentowanych młodych Polaków. Stałaby się ona w przyszłości szkołą nowych powołań dla zmartwychwstańców amerykańsko-polskich, tak jak jest nią Kolegium w Berlinie dla Niemców-Amerykanów”. A o. Ludwik pisał do o. Felińskiego¹⁸ w marcu 1875 roku: „Mój dobry Przyjacielu, wybac, że znowu Ci mówię, raz jeszcze, że mnie się wydaje, iż popełnia się błąd, opuszczając Chicago... Są tam Polacy, którzy Was potrzebują... Przypuszczam, że Wincenty [Barzyński] będzie chciał to uznać i zgodzi się nawet sam pracować, choćby przez dwa lub trzy lata. Starajcie się jednak, aby dać mu z jednego człowieka, takiego np. jak ja, ale Polaka, aby poprowadził małe i choćby biedne Kolegium. To będzie zasiew przyszłych misjonarzy i na pewno lepszych niż ci, co przyszliby tutaj z Polski. Będzie to *mutatis mutandis*, uwzględniając różnice, coś takiego jak moje Kolegium”. Wychowani bowiem w tych samych zasadach, zasadach Zgromadzenia Zmartwychwstania, będą posiadać to, co twierdził o. Ludwik: „Systemem naszego nauczania będą formalnie przeniknięci do szpiku kości”.

I czy nie byłoby pociechą widzieć jak jubileusz 25 lat istnienia Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago, zbiega się z jubileuszem 50-lecia Kolegium św. Hieronima w Berlinie?

¹⁷ Wincenty Barzyński CR (1838-1899) księdzem został w Lublinie w 1861 r.; w 1866 r. złożył śluby w Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego i wyjechał do USA. Najpierw pracował w San Antonio w Teksasie, a potem w Chicago (od 1874 r.). Był prowincjałem zmartwychwstańców w Stanach Zjednoczonych oraz długoletnim proboszczem parafii św. Stanisława Kostki w Chicago, największej polskiej parafii w USA. Znakomity działacz Polonii amerykańskiej.

¹⁸ Julian Feliński CR (1826-1885), po święceniach kapłańskich (1866) wstąpił do zmartwychwstańców. Wieloletni asystent przełożonych generalnych: o. H. Kajsiewicza i o. P. Semenienki. Na skutek nieporozumień wystąpił ze zgromadzenia w 1882 roku.

POCZĄTKI KOLEGIUM ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W CHICAGO

Tekst za: „Początki Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago (Skreślił podług dokumentów archiwum XX. Zmartwychwstańców X. Paweł Smolikowski, rektor Kolegium Polskiego w Rzymie)”, [w:] „Kolegium Świętego Stanisława Kostki w Chicago, Illinois. Księga Jubileuszowa 1914-1915”, Chicago 1915, s. 78-90. Opublikowano z okazji 25-lecia tegoż Kolegium.

Kolegium św. Stanisława Kostki (St. Stanislaus College), otwarto we wrześniu 1890 roku. Szkoła była przeznaczona dla dzieci polskich imigrantów. Już 9 lat później, szkoła była uważana przez imigrantów z całych Stanów Zjednoczonych za wiarygodną instytucję edukacyjną. W roku 1930, dla uczczenia pamięci arcybiskupa Józefa Webera CR, przemianowano szkołę na Archbishop Weber High School. Ta instytucja działała do roku 1990. W 1952 r. od Weber High School odłączyło się „skrzydło techniczne”, stając się częścią nowo organizowanego technikum, które przyjęło nazwę Gordon Technical High School i funkcjonuje do dzisiaj. Zob. W. Mleczko, „Instytucje edukacyjne zmartwychwstańców. Zarys historii i działalności”, [w:] „Zeszyty Historyczno-Teologiczne” 12(2006), s. 167-188.

Roku 1874, w miesiącu wrześniu, przybył z Teksasu do Chicago o. Wincenty Barzyński¹: przybył na dwa miesiące, a pozostał na zawsze.

¹ Wincenty Barzyński CR (1838-1899) księdzem został w Lublinie w 1861 r.; w 1866 r. złożył śluby w Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego i wyjechał do USA. Najpierw

Niepospolity to był człowiek; w małym i słabowitym ciele wielka tkwiła dusza. Znakomitym on był organizatorem, ale zdolność ta, w całej pełni, dopiero w Chicago się okazała. Człowiek nadzwyczaj gorącego serca, pracowity aż do zbytku, poświęcający się, umiał jednak – co jest rzadkim u takich ludzi – przeczekać, przecierpieć i swoją wytrwałością, nieugiętą wolą, wszystkiego dopiął zawsze. Niczym się nie zrażał i nie zniechęcał. Nie tylko stwarzać zawsze musiał wszystko z niczego, a trudności napotykał mnóstwo na każdym kroku; ale w samym Zgromadzeniu nie był nigdy popierany, nie poznawano się na nim; nie dowierzano mu. Nie było w tym winy niczyjej. Przyczyną tego była różność charakterów, ale zasługą było o. Barzyńskiego, że pomimo to wytrwał do końca. Był on bardzo samodzielnym; miał swoje zdanie, od którego łatwo nie odstępował i racji, i myśli czyjejs tak prędko nie przyjmował. Był przede wszystkim politykiem. Jedyny to może był polityk w Zgromadzeniu i dlatego nie dosyć był w nim zrozumianym. Jako polityk był zamknięty w sobie i skryty. Z własnym ojcem swoim politykował i przez dłuższy czas nigdy jasno mu nie powiedział, że jest zmartwychwstańcem, a z daleka tylko go przygotowywał do przyjęcia tej wiadomości. Listy jego były zazwyczaj bardzo ogólnikowe: czuło się, że ma coś na sercu i w myśli, a nie chce wypowiedzieć, stąd listy jego były niejasne; sam to przyznaje. Czasem widoczne było, że dużo w listach mówił, aby nic nie powiedzieć, bo był bardzo ostrożny: „Wiele już leży dawno napisanych listów” – pisze do o. Kajsiewicza², „ale jak mam to odsyłać... boję się z tak delikatnymi rzeczami wystąpić za prędko”. „Boże mój – Boże mój, czemuś mię opuścił! – można by powiedzieć, jak mi przyjdzie list pisać. Ileż ich leży nieposłanych! Ale jak narażać siebie i kogo nieroztropnie, kiedy te rzeczy ledwie przy całej roztropności żywą mową potrafiłby człek wytłumaczyć” – tak się usprawiedliwia w liście do o. Jełowickiego³. Listy innych ojców też okazują miłość do Zgromadzenia, ale się o niej nie rozpisują; listy o. Barzyńskiego pełne są zawsze oświadczeń się z miłością dla Zgromadzenia, jakby czuł, że mu niedowierzano; owszem, wyraźnie to mówi, że „nie ma prawa do zaufania w Zgromadzeniu”; stąd

pracował w San Antonio w Teksasie, a potem w Chicago (od 1874 r.). Był prowincjałem zmartwychwstańców w Stanach Zjednoczonych oraz długoletnim proboszczem parafii św. Stanisława Kostki w Chicago, największej polskiej parafii w USA. Znakomity działacz Polonii amerykańskiej.

² Ks. Hieronim Kajsiewicz CR (1812-1873), współzałożyciel i wieloletni przełożony generalny zmartwychwstańców (1847-1850 i 1855-1873), wybitny kaznodzieja.

³ Aleksander Jełowicki CR (1804-1877), święcenia kapłańskie otrzymał w 1841 r. w Paryżu, do zmartwychwstańców wstąpił rok później. Długoletni i zasłużony przełożony Misji Polskiej w Paryżu. Kaznodzieja i tłumacz klasycznych dzieł literatury religijnej.

w jego listach ciągle widać krępowanie się; niejasne są. Ojcowie go nie znali, a sądzili z listów, nie dziw więc, że go nie oceniali, jak należy. „A co o. Wincenty – pisze o. Jełowicki do o. Kajsiewicza – to ten zgoła nie jest na przełożonego, po listach jego wnioskuje, bez najmniejszego sensiku”.

Takim był o. Barzyński. Kiedy stanął w Chicago, Zgromadzenie już było postanowiło tę misję, ledwo rozpoczętą w tym mieście, opuścić. Myślano wtedy bardzo o założeniu misji w kraju, chowano też ludzi w zupełnej bezczynności w Rzymie, w Paryżu, w Jazłowcu – dla Polski, w nadziei że się praca ogromna w kraju dla Zgromadzenia otworzy. Tymczasem Pan Bóg nic nie dawał i ci ludzie skwaśniali i powystępowali. W Ameryce, w pracy, byłiby się zapewne utrzymali. „Zaniedbaliśmy – pisze o. Przewłocki⁴ o Ameryce – jedyne dziś pole działania i rozszerzenia się Zgromadzenia, jakie nam Bóg dał i gdzie rzeczywiście można dużo zrobić dobrego”. Ale to pisał 1877 roku, a przedtem i on gniewał się i oburzał, kiedy kogo do Ameryki chciano było posłać.

O. Barzyński, stanąwszy w Chicago, od razu zrozumiał jak wielkie pole do pracy otwiera tam Bóg dla Zgromadzenia, pisze tedy zaraz do Rzymu, zaklinając ażeby „Zgromadzenie na miłość dusz, łzami Niepokalanej obmytych, nie opuszczało misji polskiej w Chicago”; a że miał jechać właśnie do Rzymu dla poratowania zdrowia, więc grozi, że jeżeli Zgromadzenie nie uczyni czegoś dla Polaków w Chicago „padnie do stóp samego Ojca Świętego, prosząc za misją polską, by ją ratował” (19 września 1874).

Ale o. Barzyński nie był dosyć znany w Rzymie, jakeśmy powiedzieli, nie był też słuchany; znalazł natomiast skuteczne poparcie w Kanadzie, a to w o. Funckenie⁵, który był wtedy prowincjałem na całą Amerykę, więc i Chicago jego przełożeniem było objęte. Popierając tedy o. Barzyńskiego, pisał o. Funcken do Rzymu, prosząc o zatrzymanie misji polskiej w Chicago: „Boć – powiedział – dusze polskie tak samo są polskie w Chicago, jak i w Polsce” (30 września 1874). Pojechał o. Funcken do Chicago i stamtąd znowu pisał: „Żniwo tu wielkie i nadzieje wielkie. *Ubi Poloni, ibi Polonia* (Gdzie Polacy, tam Polska)” (13 listopada 1874), a w tydzień potem znowu pisze: „Jużem się rozmówił z o. Barzyńskim, ażeby zaraz otwierał wyższą szkołę, na wzór naszej w Berlinie, dla zdolnych Polaków”.

⁴ Walerian Przewłocki CR (1828-1895), wstąpił do zmartwychwstańców w r. 1864, śluby złożył w 1866 r., święcenia kapłańskie przyjął rok później. Generał zgromadzenia w latach 1887-1895.

⁵ Eugeniusz Funcken CR (1831-1888), do zmartwychwstańców wstąpił w Rzymie w 1852 r.; wyświęcony na kapłana w 1857 r., bardzo gorliwie pracował w Kanadzie, gdzie został przełożonym wszystkich zmartwychwstańców posługujących w Ameryce Północnej.

O. Funcken rozumiał, że aby Polaków postawić silnie w Chicago, aby mieć powołania na misjonarzy z samej Ameryki, a nie zależeć od Europy, należy otworzyć Kolegium takie, jak od lat 10 istniało w Berlinie w Kanadzie⁶, a które wydało już ogromne owoce; pisze nawet o tym wyraźnie w swym liście, a kończy go słowami: „Tymczasem módlmy się i niech Pan Bóg robi. Kto we łzach sieje, zbierać będzie z radością” (20 listopada 1874) – jakby przeczuwał, że zanim to Kolegium stanie, trzeba będzie wiele wycierpieć.

I cierpiał też o. Barzyński. Z Rzymu przychodziły wciąż złe wieści. Nie chciano osadzić się w Ameryce, by mieć możliwość pracowania w kraju. Nawet młodych Amerykanów, przysyłanych tam z Kolegium Berlińskiego na naukę, myślano użyć w kraju. Z nich to w Rzymie byli nadzwyczaj zadowoleni: „Są jakby rodzeni nasi” – pisze o. Feliński⁷ do o. Jełowickiego – „może się kiedyś dadzą użyć w Polsce” (15 lutego 1875); a tegoż dnia o. Feliński pisze do o. Barzyńskiego: „Zapewne już się sam, mój drogi Ojciec przekonał, że w Chicago misji stale zachować nie możemy” i pyta: „Kiedyż masz nadzieję móc opuścić Chicago stanowczo!” (15 lutego 1875). Na to odpowiada o. Barzyński: „Opuszczać obecnie Chicago jest prostą niemożliwością dla mojego sumienia i tego postanowienia nigdy na ślepo nie zrobię, aż pierwiej ujrzę osobiście i przedstawię istotnie powołanie nasze w obecnej chwili w Ameryce. Jedno absolutnie posłuszeństwo mogłoby, przy pomocy łaski Bożej, zmienić moje zdanie; ale wtedy niechaj Zgromadzenie bierze wszelką odpowiedzialność za następstwa” (15 marca 1875). Bezpośrednim jego przełożonym był o. Funcken i przez niego powinny były ostatecznie rzeczy chicagowskie się załatwiać, więc się nim X. W. B. zastawiał i czuł się zabezpieczonym. O. Funcken brał też Chicago, jak zawsze, w obronę i współcześnie pisał do o. Semenki⁸: „W całej pokorze, ale z silną świadomością, że chcę słuszności i w jej obronie stoję, na nowo proszę, jak najgoręcej, nie opuszczać Chicago tak lekkim sercem. Ojciec by przez to zaszkodził tylko Zgromadzeniu! Proszę także o. Barzyńskiego jeszcze nie odwoływać. Jeszcze trochę cierpliwości” (17 marca

⁶ Czyli Kolegium św. Hieronima. Nazwę miasta zmieniono później na Kitchener.

⁷ Julian Feliński CR (1826-1885), po święceniach kapłańskich (1866) wstąpił do zmartwychwstańców. Wieloletni asystent przełożonych generalnych: o. H. Kajsiewicza i o. P. Semenki. Na skutek nieporozumień wystąpił ze zgromadzenia w 1882 roku.

⁸ Sługa Boży ks. Piotr Semenka CR (1814-1886), święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie w 1841 r., współzałożyciel zmartwychwstańców i długoletni przełożony generalny tego zgromadzenia (1842-1845 oraz 1873-1886), jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów katolickich drugiej połowy XIX wieku.

1875). O. Barzyński zostawał, ale o Kolegium myśleć wtedy nie mógł, bo mu nikogo z Rzymu do pomocy nie przysłano, zawsze w tej myśli, że się misja w Chicago ma zamknąć. W obronie jego staje i brat o. Funckena, o. Ludwik Funcken⁹ i pisze do o. Felińskiego: „Pozwól, że Ci powiem, Ojczy, raz jeszcze, że jak mnie się widzi, popełnia się błąd wielki, opuszczając Chicago. Tam są przecie Polacy, którzy Was potrzebują. Przypuśćmy, że o. Barzyński wyrobi sobie tam stanowisko i potrafi się utrzymać, nawet sam jeden, przez 2 lub 3 lata; postarajcie się przysłać mu człowieka takiego np. jak ja, ale Polaka, aby założył Kolegium. Z niego z czasem wyszliby misjonarze, lepsi od tych, co przybywają z Polski. Byliby *mutatis mutandis* (tj. mniej więcej) jak moi”. Jego uczniów o. Feliński bardzo cenił; powiedział o o. Ludwiku Funckenie: „Jeden o. Ludwik Funcken cudów dokazuje, bo rok w rok przysyła nam kandydata do Zgromadzenia, a przy tym i seminarium miejscowe zasila ze swej szkoły” (25 września 1879).

Ale nic nie pomogło. O. Barzyńskiemu odpowiedział o. Feliński ostro, wyrzucając mu nieposłuszeństwo. „Pójdź do biskupa, wytłumacz mu dobrze, że musimy Chicago opuścić i zapytaj go, kiedy będziecie mogli opuścić ostatecznie tę misję i donieść nam, na czym stanęło. Radźcie sobie, jak chcecie, w znalezieniu zastępców” (12 kwietnia 1875); że zaś o. Funcken potrafił dobrze usposobić o. Semenenkę dla Chicago, więc zniesiono prowincjalat amerykański dnia 2 maja 1875, by się już o. Funcken nie mógł w sprawy chicagowskie mieszać. Tłumaczy się o. Feliński z tego kroku tak przed o. Ludwikiem Funckenem: „Doświadczenie nam pokazało, że sprawy zamiast postępować, zalegały z widoczną szkodą z racji tej centralizacji. Nie mogliśmy nic decydować bez odniesienia się do o. Eugeniusza (Funckena) i tak nie mogliśmy przyjść do końca z misją chicagowską, która mogła być już dawno opuszczoną” (13 czerwca 1875). O. Barzyński posłuchał. Poszedł do biskupa chicagowskiego i oświadczył mu, co miał sobie polecone. Biskup odpowiedział: „Odjazd twój zada cios ostateczny misji polskiej” – a o. Barzyński, donosząc o tym pisał: „Jestem gotów być posłusznym. Żadnej odpowiedzialności na siebie nie biorę” (21 maja 1875). Ale o. Semenenko, chcąc o. Barzyńskiego ratować, a nie mogąc

⁹ Ludwik Funcken CR (1833-1890), święcenia kapłańskie przyjął w 1862 r. w Holandii, później wstąpił do zmartwychwstańców, śluby wieczyste złożył w 1865 r. W Kanadzie rozwinął energiczną pracę edukacyjną. Założył Kolegium św. Hieronima i był jego rektorem oraz profesorem. W Kitchener pośmiertnie wystawiono mu pomnik. Wraz z ks. W. Kalinką CR i ks. P. Smolikowskim CR uznawany jest za jednego z najwybitniejszych pedagogów Zgromadzenia. Zob. także *Początki Kolegium św. Hieronima w Berlinie*, s. 117 niniejszej publikacji.

sprzeciwić się radzie głównej, która prowincjałat zniosła, pozostawił Chicago nadal pod zwierzchnictwem o. Funckena, do czego miał władzę.

Trudności jednak nie ustawały, tak że o. Barzyński, zdawało się, że był załamany, bo pisał pod koniec 1875 roku: „Przed Bogiem i przed ludźmi świadczyć będzie wielu kiedyś, że można było cud zmartwychwstania narodu wykonać i zachować, cośmy najdroższego do zachowania mieli: serce polskiego, katolickiego, biednego ludu naszego, a nie chcieliśmy, bośmy się oglądali za tym, czego nam Bóg nie dawał, a opuszczaliśmy to, co nam wyraźnie, bo przez swojego biskupa, przedstawił” (15 grudnia 1875). Ale i tym razem o. Funcken obronił o. Barzyńskiego: pojechał do Chicago, jego pokrzepił i ze swej wizytacji zdał sprawozdanie do Rzymu (14 stycznia 1876); i tak gorąco a rozumnie przemówił za nieopuszczaniem Chicago, że na razie wygrał sprawę. Do sprawozdania o. Funckena dopisał się brat jego o. Ludwik: „O, na miłość Pana Jezusa, proszę nie dawać wiary skargom pochodzącym od obcych ludzi (bo i obcy pisali na o. Barzyńskiego); to jest największą męką dla misjonarzy; traci się odwagę. Niech Ojciec poprosi o. Felińskiego, aby się zanadto nie niepokoił, ale się zdał na Eugeniusza, który jest spokojnym i doświadczonym, a uczciwym człowiekiem; a Zgromadzeniu do krwi oddanym. Wszyscy pragniemy tylko dobra”.

O. Barzyński tym razem mógł odetchnąć. „Sumiennie czuję się spokojnym – pisze – kiedy mój przełożony bliższy mi jest i rozumieć mnie łatwiej może... prędzej może zrozumieć moje listy, mieszkając w sąsiedztwie, boć Kanada jest istotną i dość dobrą sąsiadką Stanów Zjednoczonych” (22 lutego 1876). Ale zdawało się, że pomimo wszystko, misja chicagowska skazaną jest na zagładę. O. Barzyński bardzo ciężko się rozchorował. „Gdzie bieda największa, tam Bóg najbliższy – pisał o. Funcken do o. Semenki. – Jedyna też to moja nadzieja odnośnie do Chicago: o. Wincenty chory! Modlę się i zostawiam wszystko Bogu. Nie mogę pomóc; ale Pan Bóg może i pomoże, choćby miał z kamieni wzbudzić synów Abrahama, jeżeli chce, abyśmy Chicago zachowali”. I Bóg wysłuchał: o. Barzyński wyzdrowiał.

Można było już teraz rozpocząć Kolegium; ale z Rzymu nikogo przysłać do pomocy nie chciano; na próżno o. Funcken protestował, na próżno ojcowie kanadyjscy zgadzali się na zamknięcie Kolegium w Kentucky, byle ratować i wzmocnić Chicago. Ci, co nie chcieli misji chicagowskiej, nie chcieli i Kolegium w Chicago, a skwapliwie dawali posłuch kalumniiom, rzucanym przez obcych na o. Barzyńskiego. Więc sam chciał o. Barzyński udać się do Rzymu i prosił o to: „Zdać muszę sprawę całkowitą – pisał – od

A do Z z moich kroków dziesięcioletnich w Ameryce. Otóż błagam w imię Serca Jezusowego, aby Zgromadzenie tj. Najprzewielebniejszy O. Generał i Rada nic nie postanowili, nic nie rozporządzali, aż mnie wysłuchają. Nie stanowiąc o mnie bez mnie, nie potępiajcie mnie nie osądźcie, nie sądźcie nie przesłuchawszy” (13 sierpnia 1877). Ale i tu poratował go o. Funcken: Nie mogąc sam udać się do Chicago po informacje, posłał tam swego brata i sprawozdanie jego posłał o. Semenence, który też odpisał o. Barzyńskiego: „Proszę Cię, mój drogi o. Wincenty, abys był zupełnie spokojny. Z mojej strony nie ma przeciwko Tobie żadnego niedowierzania, a tym bardziej posądzania i potępiania; przeciwnie, jest zupełne zaufanie w Tobie i wdzięczność Panu Bogu za łaskę, a Tobie za poczciwą pracę Twoją. Te uczucia potwierdzam i pomnożone zostały przez ostatnie wiadomości, jakie mi o Tobie przysłał o. Ludwik Funcken, który wywiózł najmiłsze wrażenie z Chicago. Bądźże tedy zupełnie spokojnym, a z Chicago się nie ruszaj” (13 września 1877). O. Ludwik Funcken starał się też ułagodzić o. Felińskiego: „Rozumiem dobrze, Ojczy, Twój sposób widzenia rzeczy, ale zdaje mi się zawsze, że raz wszedłszy w trudności, zawsze lepiej wytrwać do końca, jak wycofywać się z nich z narażeniem się na nowe trudności i z utratą dobrych pozycji, a nawet z wystawieniem duszy na zgubę. Tu chodzi o wielkie rzeczy. Wierzaj mi Ojczy, Polacy mają wielką przyszłość w Ameryce. Są oni równie pracowici jak Niemcy, a równie gorliwi katolicy jak Irlandczycy. W tym przyszłość” (14 listopada 1878).

Lecz aby nad tym pracować skutecznie, trzeba było Kolegium. O nie też wciąż wołali Funckenowie, ale na próżno. „Muszę Ojcu zwrócić uwagę – pisze o. Feliński do o. Ludwika Funckena – że nasze misje polskie w Ameryce, chociaż mogą mieć przyszłość przed sobą, dzisiaj są wielką przeszkodą w rozwoju Zgromadzenia... A obecnie mamy nadzieję założyć małe Kolegium w Krakowie, które będzie mogło dać dobre powołanie dla Polski” (9 maja 1879). Zawsze ta sama pokusa. Ciągłe projekty różnych fundacji w Polsce, które albo nie przychodziły do skutku, albo nie miały wtedy żadnego znaczenia, bo nie miały widocznie błogosławieństwa Bożego – a odrzucanie tego, co Bóg sam tak widocznie dawał. O tej pracy w Polsce pisze obszerniej o. Feliński do o. Barzyńskiego: „Teraz otwiera się przed nami w Galicji pole prac rozległe, wymagające wyężenia wszystkich sił naszych, bo od powodzenia tej pracy zależy przyszłość Zgromadzenia i moralne podniesienie Polski. W tym celu jeździłem z O. Generałem do Galicji. W okolicach Jazłowca pewna pobożna pani oddaje nam na wychowanie swego syna jedynaka i ofiaruje dom z ogrodem obszernym na założenie wychowawczego zakładu. Już na pierwszy rok chcą

nam 6 lub 8 chłopców z obywatelskich rodzin oddać, a na rok przyszły zgłaszać się będą dziesiątkami, jeżeli przyjąć zechcemy. Na początek staje tam ks. Eustachy Skrochowski¹⁰ i ks. Alfons Krajewski¹¹ z jednym braciuzkiem; ale co roku potrzebna będzie nowa pomoc, w miarę jak nowe klasy otwierać się będą. Wszyscy nasi znajomi radują się niezmiernie i pomoc swą ofiarują, bo jest to nagląca potrzeba dla kraju, a w ślad za tym i powołania się znajdują. Bóg nas dla Polski przede wszystkim przeznaczając; w Ameryce są Polacy, ale nie ma Polski. Dobrze by było zapewne, gdyby siły starczyły, mieć polskie szkoły i w Ameryce; ale pytam, czy mamy Polskę dla Ameryki zaniedbywać? Czy nie mamy dla własnej ojczyzny pierwszych i świętszych obowiązków?” (9 maja 1879). Można sobie wyobrazić, jakie ten list zrobił wrażenie na o. Barzyńskim. Co musiał sobie pomyśleć o owych 6 lub 8 chłopcach, dla których poświęcano tyle setek i tysięcy opuszczonych chłopców w Ameryce, nie mających, jak w Galicji, by się kto nimi zajął! Pokazało się, że byli ludzie, których można było tak korzystnie użyć od dawna w Chicago; a nie posłano ich tam! Nowa ta fundacja w Galicji upadnie; ks. Feliński, ks. Skrochowski i ks. Krajewski opuszczają Zgromadzenie, a chicagowska misja pozostanie i Kolegium się otworzy.

Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago zostało istotnie założone, ale dopiero aż w 1890 roku. Od 1880 do 1890 Zgromadzenie przechodziło przez ciężkie próby; nie mogło tedy myśleć o Kolegium. Jak od ojców kanadyjskich wyszło było pierwsze poparcie myśli Kolegium, tak słusznym było, że pierwszym rektorem został Kanadyjczyk o. Józef Halter¹². Wiele on dla Kolegium zdołał zrobić w czasie swych rządów; już po kilku miesiącach mógł się pochwalić pewnym postępowaniem; ale jeśli tyle „dokonał w parę miesięcy – pisze o. Barzyński do o. Przewłockiego – jeżeli te dzieci coś mogły się nauczyć w tak krótkim czasie, to pewnie musiały być jakoś do tego przygotowanymi. Zresztą poznaje on i więcej pozna, jak ciężkie trudności przechodziła i jeszcze ma dosyć do przejścia polska szkoła w Chicago. Owszem, wszelkie wysilenia robimy; ale nie mamy pomocy swojej tyle, ile potrzeba, a pomoc najęta nie jest tak skuteczną. Bóg, który już tak daleko nam dopomógł, pomoże i dalej” (9 grudnia 1890).

¹⁰ Eustachy Skrochowski (1843-1895) wstąpił do zmartwychwstańców w r. 1870, święcenia kapłańskie przyjął w 1877 r. w Rzymie. Wystąpił z zakonu w 1881 roku.

¹¹ Alfons Krajewski (ur. 1842) święcenia kapłańskie przyjął w r. 1865, do zmartwychwstańców wstąpił w 1876. Opuścił zgromadzenie w 1880 roku.

¹² Józef Halter CR (1857-1896), wstąpił do zmartwychwstańców w r. 1879, śluby złożył i święcenia kapłańskie przyjął w 1886 roku.

Słyszeliśmy, jak o. Funcken 25 lat temu, nalegając na założenie Kolegium, przepowiedział był, że ono z czasem stanie po wielu cierpieniach: „Kto we łzach sieje – pisał – zbierać będzie z radością”. Funckenowie już nie żyli, kiedy Kolegium w Chicago, tak przez nich upragnione, stanęło; a jak z listu o. Barzyńskiego widzimy, cierpienia jeszcze nie miały końca.

Ojcowie w początkach sami nie dowierzali, żeby Polacy w Chicago dosyć rozumieli potrzebę takiego Kolegium: były obawy, że Kolegium będzie puste; więc postanowiono przyjmować chłopców i innych narodowości. Pisze o. Halter do o. Przewłockiego, ówczesnego Przełożonego Generalnego: „Po wyjeździe już Ojca dowiedziałem się, że Jezuici od dwóch lat już byli otworzyli Kolegium w North Chicago, około mili daleko od nas. Poszedłem dowiedzieć się o tym coś szczegółowego. Ojciec mi polecił odwiedzić księży w North Chicago, by im dać znać o naszym Kolegium. Tego roku nie można było tego zrobić, bo jeszcze dom na Kolegium nie był gotów i ja sam w Kolegium tylko byłem. Około nas jest 8 wielkich parafii irlandzkich i niemieckich oprócz polskich i czeskich; mogłyby one pomóc dużo naszemu Kolegium. Musimy wszystkich przedmiotów uczyć po angielsku oprócz katechizmu i języka polskiego. Jezuici, kiedy zobaczą, że nasze Kolegium idzie dobrze, zapewne nie zechcą znowu otwierać swego. Ale niech Ojciec nam doniesie, czy możemy przyjmować do naszego Kolegium na rok przyszły także i chłopców innych narodowości” (28 stycznia 1891). W rok potem pisze: „Mamy 23 uczniów; mało z nich płaci regularnie; niektórzy jeszcze za przeszły rok nie zapłacili, tak że z roku przeszłego mamy deficyt. Nas jest dwóch, o. Piechowski¹³ i ja, i każdy ma co dzień 6 godzin lekcji, a o. Piechowski musi jeszcze spowiedzi słuchać i kazać co niedzielę” (6 stycznia 1892). Donosi także, że temu, aby Kolegium objęło inne narodowości, stoją na przeszkodzie uprzedzenia, jakie mają Amerykanie.

Obawy, że Polacy nie od razu przyjdą do zrozumienia potrzeby dla siebie szkoły wyższej, okazały się płonnymi. Ale trzeba było iść za radą o. Funckena, który 25 lat temu był pisał, jakieśmy widzieli, żeby koniecznie Polaka postawić na czele Kolegium, które by było wyłącznie tylko dla Polaków. Kiedy też w roku 1892 objął rządy w Kolegium o. Piechowski, zaraz zauważył się postęp. „Kolegium – pisze o. Kобрzyński¹⁴ do

¹³ Jan Piechowski CR (1863-1921) wstąpił do zmartwychwstańców w 1885 r., święcenia kapłańskie otrzymał w 1891 r., całe życie posługiwał w Chicago.

¹⁴ Karol Szymon Kобрzyński CR (1834-1905) święcenia kapłańskie przyjął w 1860 r., uczestnik powstania styczniowego z 1863 r., jaki emigrant wstąpił do zmartwychwstańców. Pracował m.in. w Bułgarii.

o. Przewłockiego – pomyślnie się rozwija: o. Piechowski rozpoczął rok szkolny z kilku chłopcami, dziś ich liczy do pięćdziesięciu i rokuje przyszłość. Chłopcy robią piękne postępy w naukach; rodzice zadowoleni. Gdybyśmy mogli mieć internat, to i rodzice z dalszych parafii radzi by swe dzieci w naszym internacie i Kolegium umieszczać; ale przy dzisiejszych warunkach i biedzie ani myśleć o tym nie można” (11 stycznia 1894). Jak się okaże, i do internatu z czasem przyjdzie.

O. Piechowski był w stanie podnieść Kolegium i dobrze je poprowadzić; kończył on swe nauki we Lwowie, a przed wyjazdem do Ameryki prowadził założony przez o. Kalinkę¹⁵ tamtejszy Internat, który już wtenczas uważany był w Polsce za wzorowy instytut wychowawczy. Mógł tedy o. Piechowski przyjrzeć się metodzie wychowawczej, której się zmartwychwstańcy trzymali, przyswoić ją dobrze sobie i nadać zaraz w początkach dobry kierunek chicagowskiemu Kolegium.

A jaki to był kierunek, jaka metoda wychowawcza, której trzymali się zmartwychwstańcy? Warto o tym słów parę nadmienić, bo to nam pokaże, jaki w początkach swych mógł być duch w Kolegium i o ile ono wprowadzało w życie ideał prawdziwie chrześcijańskiego wychowania.

Zgromadzenie te zasady, które przyjmuje samo dla siebie i według których ma żyć, stara się i na zewnątrz szerzyć, stosuje je też tym samym i do wychowania młodzieży; to rzecz całkiem naturalna; inaczej być by nie mogło.

Na czele Konstytucji Zgromadzenia postawiona jest Miłość Boża jako cel Zgromadzenia. Ona jest zmartwychwstaniem naszym, bo budzi nowe życie, które św. Paweł nazywa zmartwychwstaniem (§ 8, 5). Miłość Boża ma też ożywiać działalność naszą na zewnątrz (§ 4). Prócz tego Konstytucje wielki nacisk kładą na dobre poznanie nędzy i nicestwa naszego (§ 36), bo znając dobrze siebie, będziemy żyli prawdą i zachowamy prostotę. Wszystko w nas powinno odpowiadać prawdzie; ma być „wszystko z sobą zgodnym” (§ 313). Nie mamy się tedy układać do jakiejś jednej formy, ale każdy zachować ma swą indywidualność. Miłość i prawdę musimy też stosować i do wychowania. Stajemy wobec uczniów naszych w całej prawdzie. „Święcie tedy i doskonale odpowiadać będą swemu powołaniu – powiadają Konstytucje – i obowiązki swe z największym staraniem, pilnością i usilnością spełniać będą” (§ 67), aby „w nich wszystko było zgodnym” (§ 313), a to „aby każdy z nich stał się żywym przykładem prawdziwego

¹⁵ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

chrześcijanina i mógł powiedzieć z apostołami *Bądźcie naśladownikami moimi, jako i ja Chrystusowym* (1 Kor. XI. 1)” (§ 67). W uczniach też tę prawdę mają wszczepiać, „aby nastąpiła zgoda między kształceniem rozumu a wychowaniem serca” (§ 64).

Z miłości Boga płynie, że w stosunku naszym do Boga nie ma być nic niewolniczego, nic najemniczego, ale ma on być pełnym synowskiego uczucia. Ten sam stosunek ma się zachować z przełożonymi, jako przedstawicielami Boga; stąd Zgromadzenie zaleca posłuszeństwo nie ślepe, by i przełożony z braćmi i bracia z przełożonym starali się wejść w dobre porozumienie. Podobnież i w szkole starać się mamy wejść w dobre porozumienie z uczniami i prowadzić ich drogą przekonania. Unikać tedy winniśmy surowości, a starać się dawać uczniom naszym jak najwięcej wolności, o ile tylko to możliwym jest; mamy być nieskorzy do karania, ani dawać uczuć ciągłości nadzoru, nie mamy tedy używać takich środków w dozowaniu jak dowiadywanie się od towarzyszy, podglądanie, niespodziewane nachodzenie, aby uczniowie nie z musu, nie dla oka, ale z przekonania i z poczucia obowiązku wszystko robili, tak by i potem, gdy wyjdą z Kolegium i gdy nikt ich doglądać nie będzie, postępowali zawsze według sumienia, a tym sposobem, aby się w uczniach „należycie ukształtowało i w czyn wprowadziło uczucie sumienia, poczucie i zamiłowanie obowiązku, a tak iżby młodzież nabyła prawdziwą a stałą podstawę życia i tę moc, która z Boga jest, która niczego nie pozwala się lękać, która wszystko przemaga i zwycięża” (§ 66). Starać się mamy do Boga młodzież pociągać nie tak nakładaniem mnóstwa ćwiczeń pobożnych, jak raczej podając im głębszą znajomość Boga i prawd wiary. „Nie tak działać będą – powiadają Konstytucje – na wyobraźnię uczniów, jak raczej całe staranie swe obrócą ich do pewniejszego i głębszego zrozumienia rzeczy i przekonania: wtedy także i to się stanie, że prawdę Bożą tym sposobem głęboko w umyśle ich wrażoną, nigdy nie pozwolą sobie później wydrzeć” (§ 65). Stąd mamy, w miarę rozszerzania się wiedzy naszych uczniów, odpowiednio kształcić ich w religii. Katechizm prosty nie wystarczy tym, którzy takiego ogromu wiedzy nabierają dziś w innych dziedzinach nauki. Umysł wprawiony do badania nie może się zatrzymać. Kwestie religijne, jako najżywotniejsze, muszą stanąć przed nim, nie może zostawić ich bez odpowiedzi, musi sobie o nich wytworzyć głębsze pojęcie; a nie mając danych, rozwiąże je po swojemu. Żadnych trudności w religii, żadnych przeciwko niej zarzutów, żadnych stron ludzkich słabych w Kościele nie mamy przed uczniami ukrywać; ale kiedy zajdzie potrzeba, w prawdziwym świetle je przedstawić postaramy się, a to szczególnie przy głębszym i obszerniejszym wykładzie

historii. Lepiej niech o wszystkim uczniowie nasi dowiedzą się w szkole i od nas, aniżeli później, wyszedłszy z Kolegium; mogą nie znaleźć wtedy prawdziwego wytłumaczenia i zważyć o szczerości swoich wychowawców i nauczycieli.

Taki był właściwy program i początki takie Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago. Jeśli ono na tym programie pięknie się rozwinęło w początkach, to dobrze rokować możemy na przyszłość, tym bardziej pod obecnym rektorem, który ma wszystkie dane po temu, by ów kierunek Zgromadzenia, właściwy jemu, bardziej rozszerzyć i rozwinąć, jak tego chcą Konstytucje: „Aby taką postępowało drogą i takiego trzymało się rozkładu, iżby wraz z naukami świeckimi prawda chrześcijańska dobra i tego, co słuszne, posiadała ich wolę... aby wszystkie władze duszy obrócone były do tego, w co mają wierzyć, czego się nadziewać, co kochać” (§ 64).

INTERNAT RUSKI WE LWOWIE

Internat Ruski we Lwowie (1881-1946) został założony przez ks. W. Kalinkę CR¹ w 1881 roku. Pracowano w nim nad wychowywaniem elit ukraińskich i nad pojednaniem Polaków i Rusinów (Ukraińców), żyjących na jednej ziemi. Z początku internat był przeznaczony dla młodzieży ruskiej, jednak w późniejszych latach zdecydowano się na przyjęcie młodzieży polskiej. Każdego roku wzrastała liczba zapisów, tak że w 1886 r. było już ponad 60 uczniów (w późniejszych latach liczba chłopców dochodziła do 150). Internat stał się modelową instytucją i wkrótce zdobył uznanie miasta. Działaniem Internatu osobiście był zainteresowany papież Leon XIII. Ks. Paweł Smolikowski CR był tam wychowawcą i rektorem w latach 1882-1891.

PORZĄDEK DOMOWY INTERNATU RUSKIEGO XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW WE LWOWIE

Skąd się wzięły te zasady? P. Smolikowski w 1908 r. wspominał: „Ks. Kalinka wdrożył był ks. Smolikowskiego w sposób prowadzenia dzieci, więcej odpowiadający duchowi Zgromadzenia, a czerpał też wiele z tego, co widział

¹ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

u Sióstr Niepokalank, jak one dzieci wychowują. Te zasady, spisane przez ks. Kalinkę i zostawione ks. Smolikowskiemu, następnie poprawione i uzupełnione, były potem wydrukowane we Lwowie, po uzyskaniu aprobaty ks. Semenki” (P. Smolikowski, „Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa”, zeszyt 17, s. 39, ACRR-rkps). Z kolei ks. Kalinka wskazuje na autorstwo o. Smolikowskiego (List do W. Moszyńskiego z 24 VIII 1882, ACRR 22137). Poniższy tekst podajemy za: „Porządek domowy Internatu Ruskiego XX. Zmartwychwstańców we Lwowie”, Lwów 1882².

I. ZASADY POSTĘPOWANIA PRZEŁOŻONYCH

1. Pierwszą rzeczą, o której przełożeni pamiętać winni jest, żeby przykładem swoim uczyli dzieci, jak mają spełniać swoje obowiązki i jak z innymi się obchodzić. Bardziej niż słowem, własnym przykładem mają uczyć swych wychowańców.

2. Sami strzec się będą pilnie wielomówstwa. Po wieczornych pacierzach, bez bardzo ważnej przyczyny, nie będą rozmawiali ani między sobą, ani z dziećmi. Nie będą w ciągu dnia tracili czasu na niepotrzebne rozmowy, nie będą jeść poza refektarzem, nie będą się ociągali, kiedy dzwonek ich woła, nie będą się spóźniali do stołu, jednym słowem nic takiego nie uczynią, co by musieli w dzieciach przyganić.

3. „Biada temu, kto zgorszy jednego z maluczkich” – a gorszy się je właśnie swoją niecierpliwością, mściwością, lekceważeniem lub faworami, przechwałkami i niedbalstwem. Bardzo na to baczyć winni, by być sprawiedliwymi dla każdego. Omylić każdy się może i dzieci tym się nie gorszą, byleby widziały, że się robi co można, by rzecz zbadać, wypytać; że jeśli niesprawiedliwie się ich ukarze, to przełożony przyzna się do błędu, skoro się o nim przekona. Niech się nie obawia, że straci swą powagę, wyznając swą omyłkę, a nawet przepraszając pokrzywdzonego.

4. Dobre wychowanie całe na tym zależy, by dla drugich mieć i okazać szacunek. Ale chcąc dzieci tego nauczyć, przełożeni sami powinni dla nich mieć i okazywać szacunek. Nie mówić więc do nich tonem rozkazującym, ani despotycznie się z nimi obchodzić.

5. Nie powinni upominać i karać, ani wtedy, gdy się rozjątrzeni, ani wtedy, gdy uczeń rozdrażniony. Upomnienie chybia celu, gdy z jednej

² Wydrukowano także jako: *Porządek domowyj Internatu Ruskawo O.O. Woskresienców wo Lwowie*, Lwów 1882, czast II-III.

albo z drugiej strony panuje rozdrażnienie. W modlitwie więc powinni szukać dla siebie uspokojenia i wtedy dopiero upomnieć je lub ukarać. Nikt nad drugimi zbawiennie i po chrześcijańsku nie zapanuje, kto nad sobą zapanować nie potrafi.

6. Nie trzeba ucznia zawstydząć, upokarzać wobec innych; i dlatego nie będą na niego krzyczeli głośno, mówili do niego tonem podniesionym, jeśli w czym zawini. Zbytecznym jest przestrzegać, że przełożeni nie będą nigdy używali przezwiisk ubliżających, wyrazów grubych, obelżywych itp. Jakże by mogli dobrze wychować ci, którzy by sami, używając takich wyrazów, dawali dowody złego wychowania. I nie dopuszczają także, aby uczniowie w podobny sposób do siebie się odzywali.

7. Nigdy nie trzeba okazywać dzieciom obojętności, lekceważyć ich trudności, pragnień. Cierpliwie trzeba je wysłuchać, nie pokazywać, że nas nudzi to, co mówią, że nam to czas zabiera, albo że nas śmieszy. Winniśmy im wszystkim czas, którego od nas potrzebują.

8. Nie będą prędko nic decydowali, a tym bardziej karali: raz, by rzecz każdą dobrze przed Bogiem rozważyć; powtarne, by i dzieci miały tę pewność, że to, co decyduje przełożony, jest dobrze obmyślanym.

9. Nie uderzą nigdy ucznia, nie wezmą za ucho, nie będą go szturchali lub siłą ciągnęli.

10. Powinni tak dzieci prowadzić, by one robiły wszystko z poczucia obowiązku, z przekonania, dla Boga, a nie ze strachu lub dla oka; tak by i potem, kiedy wyjdą z zakładu, i gdy nikt ich doglądać nie będzie, postępowały zawsze wedle sumienia.

Źle jest, kiedy się dzieciom wciąż stoi na karku, albo kiedy one przywykną, że się wciąż o nich myśli. Owszem, powinni sami o sobie myśleć, sami sobie radzić, oczywiście tam, gdzie to mogą, w granicach właściwych.

I w nauce odzwyczajają ich będą od bezmyślnego uczenia się na pamięć.

11. Za tym idzie, że nie powinni dawać im czuć tego, że się je ciągle ma na oku; nie używać nadzwyczajnych, a tym bardziej skrytych środków w doglądaniu, nie podchwytywać ich, nie łapać, nie nachodzić niespodziewanie, nie przyjmować donosów.

12. Bardzo zbawienną, a jak na dzisiejsze czasy, w których wszyscy pewien udział biorą w rządzie, konieczną nawet jest rzeczą przyuczać je do pewnego samorządu. W przestrzeganiu całego porządku posługiwać się nimi samymi i tak całą rzecz ułożyć, by wszystko szło porządnie, spokojnie, bez koniecznej obecności przełożonego. Obecność przy nich seniorów, spośród nich zamianowanych, lżejszą im jest i skuteczniejszą, niż przełożonych, bo więcej się wtedy czują zostawieni własnemu sumieniu. Taki

system wychowania zmusza ich do panowania nad sobą i dopomaga do wyrobienia charakteru. Dzieci przyczają się do szanowania i ulegania władzy, choć w równym sobie; uczą się prowadzić innych; uczą się przełożenia, poznają zawczasu jego ciężar i odpowiedzialność.

13. Karać należy bardzo rzadko, ale porządku ściśle pilnować. Przebaczać często, ale ciągle zwracać uwagę na uchybienia.

14. Na konferencjach można wytykać wady każdego, ale te tylko, które innym są powszechnie znane, jawne; wszakże zarazem podnieść dobre strony ucznia lub wysiłki, jakie robi dla wyjścia z wad. To przyuczy dzieci do zastanawiania się nad sobą, do wyrozumiałości, szacunku dla tych nawet, którzy mają wielkie wady, doda zachęty do pracy nad sobą. Ale takie konferencje zakończyć należy wykazaniem, jak mało możemy sami z siebie, jak potrzebujemy ciągłej modlitwy o łaskę do poprawy i pomocy sakramentów świętych.

15. Będą zwracali ich uwagę, że mają wychować się nie tylko na cnotliwych ludzi i na dobrych katolików, ale i na pożytecznych obywateli; bo to od obowiązków dobrego katolika jest nieodłączne.

Uczniowie powinni modlić się za Kościół, za rząd i za naród swój. Każdy naród ma wady sobie właściwe. Trzeba przeto z miłością pokazywać im, jakie są wady ich narodu i przekonać ich, że nie mogą lepiej swemu narodowi usłużyć, ani lepszemu dać dowodu swojej dla niego miłości, jak kiedy się tych wad pozbędą.

16. Do częstej spowiedzi i Komunii świętej zachęcać, przedstawiając potrzebę jej; ale nie robić nacisku, nie oznaczać czasu, tak by każdy sam myślał o tym, a nie nawykał do tego, by w tej rzeczy inni o nim myśleli; a wtedy, wyszedłszy ze szkoły, będzie pamiętał także o potrzebach swej duszy.

17. Rekolekcje wtedy tylko są pożyteczne i nie odstraszą dzieci na przyszłość od tych ćwiczeń, kiedy są zajmujące i nie męczą ich.

18. Żadnych praktyk nabożnych nie nakładać dzieciom, których one albo nie rozumieją, albo nie czują ich potrzeby.

19. Przyuczać dzieci do pewnego hartu; dlatego źle jest zmieniać godziny wstawania. Mniejsze dzieci powinny mieć 8, starsze 7 godzin snu. Godzina wstawania musi być zawsze jedna: inaczej nie przyuczą się do ранnego wstawania, lub budząc się o zwykłej porze, będą wylegały się w łóżku, co jest niebezpiecznym bardzo.

20. Minut 20 powinno wystarczyć do umycia się, ubrania. To przyuczy je do zaczęcia dnia z energią i trzeźwością.

21. Bardzo strzec się będą, by dzieci nie rozpieszczą. Przełożeni nie będą im:

- żadnych okazywać faworów, żadnych robić wyszczególnień, wszystkich jednakowo będą traktowali;
- nie będą ich całowali, ani nawet dotykali;
- wołając na nie lub rozkazując, nie będą tego czynili po kilka razy;
- nie pofolgują uczniowi dlatego, że płacze lub kaprysi;
- nie będą pozwalali, by ich dzieci często po rękach całowały bez ważnej przyczyny;
- zawsze będą z nimi na rekreacji, ale nigdy poza nią, bez przyczyny, ani z nimi mówić, ani żartować, ani wołać ich do siebie nie będą;
- nie będą się unosili, zachwycali, śmiali z ich dowcipu, z ich zręczności, z ich naiwnych lub trafnych odpowiedzi, bo to ich zachęca do udawania, błaznowania i krzywi ich charakter, a takiego rodzaju zajmowanie się nimi wbija ich w pychę i rozpieszcza.

22. Przełożony będzie jadał z dziećmi i to samo, co one. Między dziećmi nie będzie czynił żadnej różnicy, czy one płacą, czy nie płacą. Za wszystkie Bóg płaci. Podobna różnica robiona między nimi burzy stosunek ojcowski i synowski, jaki zachodzić winien między wychowawcami a wychowanymi.

23. Przełożeni muszą pilnować, by dzieci nawykły do czystości i do utrzymania porządku w swych rzeczach.

24. Powinni uważać, by uczniowie nie zostawali nigdy bez zajęcia. Owszem, muszą znaleźć czas, w którym by dzieciom opowiadali rzeczy kształcące ich serca i przekonanie, i tym sposobem, dbając o ich wykształcenie, dbali także, i przede wszystkim, o ich wychowanie.

25. Będą im opowiadali prawdziwe, budujące zdarzenia i fakty, a głównie historię wielkich, świętych ludzi, a także historyczne powieści, wyrażające w wychowawcach zasady moralne.

26. Pamiętać również winni, by w miarę rozszerzania się ich wiedzy, odpowiednio kształcić ich w religii. Katechizm prosty nie wystarczy tym, którzy takiego ogromu wiadomości nabierają dziś w innych dziedzinach nauki. Umysł wprawiony do badania, nie może się zatrzymać, kwestie religijne, jako najżywotniejsze, muszą stanąć przed nim, nie może zostawić ich bez odpowiedzi, musi sobie o nich wytworzyć głębsze pojęcie; a nie mając danych, rozwiąże je po swojemu.

27. Żadnych trudności w religii, żadnych przeciwko niej zarzutów, żadnych stron ludzkich słabych w Kościele nie będą przed uczniami ukrywali; ale kiedy zajdzie potrzeba, w prawdziwym świetle je przedstawiają. Lepiej niech o tym wszystkim dowiedzą się w szkole i od nas, aniżeli później, wyszedłszy z zakładu; bo nie znajdą wtedy prawdziwego wytłumaczenia i zwątpić mogą o szczerości swoich nauczycieli.

28. Trzeba obznajamiać uczniów starszych ze stanem świata i z historią współczesną, i dlatego nie zaszkodzi czytywać im wyjątki z gazet, nawet niedobrych, a dobre dawać do czytania.

29. Na koniec nie trzeba się ani dziwić, ani upadać na duchu, ani się niepokoić, jeśli spostrzegamy zło w dzieciach, jeśli doznajemy zawodu w naszej pracy nad nimi, tak jak nie powinniśmy się dziwić, ani upadać na duchu, jeśli w sobie zło spostrzegamy. Pan Bóg jest najlepszym pedagogiem, a jednak tyle doznaje od nas zawodu w swym wychowaniu. Nie trzeba zapominać, że i najmniejsze dziecko ma wolną wolę.

30. Przełożeni nie będą się o to starali, by dzieci ich kochały, ale wszystkie ich uczucia zwracać winni do Boga, który Jeden ma prawo do serc ludzkich³.

31. Pamiętać winni, że narodowość wszelka jest dziełem Bożym, a więc dla języka, obrządków i zwyczajów ruskich przełożeni powinni mieć i okazywać wszelką życzliwość i uszanowanie. A tak postępując, bez żadnych namów i upomnień, zaszczipią w swych wychowancach braterską życzliwość dla pokrewnego narodu, obok którego żyć i pracować będzie nadal tej młodzieży przeznaczeniem.

II. PRZEPISY DLA UCZNIÓW INTERNATU XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW⁴

1. Każdy wstaje za danym znakiem, bez najmniejszego ociągania się. Ubiera się, myje, czesze, ściele łóżko; to wszystko czyni skromnie, spieszenie, zachowując się jak najciszej.

2. W sypialni podczas dnia zostawać w łóżku nie wolno, dla chorych jest infirmeria.

3. Najmocniej zaleca się staranność w umyciu i porządek w ubraniu.

4. Modlitw wspólnych nie ma, każdy sam z rana i wieczorem odmawia modlitwy albo w kaplicy, albo w sypialni. Uczniowie, pomnąc na to, że

³ Później ks. Smolikowski dodał do tego punktu następujące zdanie: „Jeśli szukamy miłości naszych uczniów, zaraz oni się spostrzegą i 1) stracą do nas zaufanie, bo się przekonają, że nie ich dobra, ale naszej przyjemności czy naszego interesu szukamy, 2) udawać gotowi, że nas kochają, by nas pozyskać, nauczą się tym sposobem udawania. I w nas fatalne skutki wypłynęłyby, bo musielibyśmy im w wielu rzeczach pobłażać, by tej ich miłości nie stracić, i tak stalibyśmy się ich niewolnikami i oni z tego nie omieszkaliby skorzystać” – P. Smolikowski, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa*, zeszyt 17, s. 40, ACRR-rkps.

⁴ Wydrukowano także jako: *Przepisy dla uczniów internatu XX. Zmartwychwstańców*, Kraków 1889 oraz *Przepisy dla uczniów internatu XX. Zmartwychwstańców we Lwowie*, Lwów 1899.

z rana winni oddać pod opiekę Bożą wszystkie czynności dnia, a wieczorem podziękować Bogu za łaski i przeprosić za uchybienia, nie zapomną o tej należnej czci Panu Bogu.

5. Podczas modlitwy, a zwłaszcza podczas Mszy św., uczniowie pamiętać będą na obecność Bożą, na to, co czynią i do kogo przemawiają. Nie będą więc oglądali się, rozglądali, opierali leniwie i w ogóle zachowają się odpowiednio.

6. Jeżeli ktoś ubierze się wcześniej od drugich, może nie czekając na innych, pójść do swojej klasy.

7. Nigdzie, oprócz sypialni i garderoby, nie wolno ubierać się ani rozbrajać; nie należy też zdejmować surduta, chyba na lekcji gimnastyki, z polecenia nauczyciela.

8. W sypialni zachowuje się ściśle milczenie.

9. Przełożonym, profesorom i tym, co bywają w zakładzie, uczniowie winni okazywać szacunek i poważanie; a mianowicie:

- spotykając ich na ulicy lub w zakładzie ukłonią się;
- wstaną z miejsca, kiedy ci wejdą do klasy albo do ucznia przemawiają;
- nie usiądą, dopóki przełożony lub profesor miejsca nie zabierze;
- nie krzycząc, ani rozmawiając zbyt głośno i hałaśliwie przy nich;
- ustępując im wszędzie miejsca.

10. Upomniani lub kiedy otrzymają karę, nie powinni odpowiadać, że inni tak samo robią, a nie są za to karani.

11. Zawołani winni natychmiast przychodzić, pytani zaś, zaraz odpowiadać. Nieładnie jest zapierać się czegoś.

12. W stosunku z kolegami, wewnątrz zakładu i w szkole, każdy powinien zachować zwyczaje towarzyskie, tj. wszystkim okazywać szacunek i życzliwość.

13. W rozmowach winni używać zwrotów grzecznych, a więc „proszę cię”, „bądź łaskaw” itp.; za uczynioną, choćby najmniejszą usługę, należy podziękować tak samo, jak i za najmniejszą, nawet mimowolnie uczynioną przykrość, przeprosić.

14. Nie należy używać prostych żartów i wyrażeń, jak np. „kłamiesz”, „nieprawda” itp.

15. Wszelkie wyrazy ubliżające, drażniące, uszczypliwe, przezwiska itp., są zabronione. Nawet niewinne żarty tylko wówczas mogą mieć miejsce, jeżeli ten, który jest ich przedmiotem, nie bierze tego za złe.

16. Dobre wychowanie nie pozwala również na potrącanie się, bicie, szamotanie, przewracanie itp.

17. Chwytać kogoś, gdy się doń mówi, za ramię, za suknię, za guzik, jest dowodem braku ogłady towarzyskiej.

18. Nie wypada na kogoś wskazywać palcem, jak również kogoś wołać z daleka.

19. Wszelkie zamiany, szacherki i pożyczanie pieniędzy są zakazane.

20. Uczniowie, pomnąc na wartość czasu, w godzinach na naukę przeznaczonych, gorliwie się nią zajmować będą. Nie godzi się zachowaniem nieodpowiednim przeszkadzać w jaki bądź sposób pracy swych towarzyszy. Nie wolno odzywać się, rozmawiać, robić hałasu szufladą, krzesłem, książkami, chodzić lub drzwi zamykać z trzaskiem, często i niepotrzebnie wychodzić z klasy.

21. Nie należy uczyć się głośno przy innych – a tylko w sali na to przeznaczonej⁵.

22. Na korepetycje nie pozwala się. Wszyscy powinni wprawiać się do pracy samodzielnej i przyzwyczajając się do uwagi w szkole⁶.

23. Uczniowie nie będą odpisywali zadań od drugich, pomni że daleko więcej nauczą się i skorzystają, jeżeli wypracują sami, chociażby złe lub nie całkiem dobre zadanie, aniżeli by najlepsze cudze odpisali.

24. Jeżeli ktoś potrzebuje się zapytać o lekcję, prosić kolegę o jakieś wyjaśnienie lub razem z nim się uczyć, może to uczynić, byleby się zachował cicho i tym nie przeszkadzał innym.

25. Uczniowie, pomnąc obowiązku miłości bliźniego, winni chętnie, prośzeni, pomóc kolegom w naukach.

26. Żadnych czasopism i książek, prócz szkolnych, bez wiedzy O. Rektora, wносить do Internatu nie wolno, jak również pożyczać wzięte z Internatu.

27. Książki, kajety i wszystko, co się do nauki odnosi, utrzymywać trzeba czysto i w porządku. Obcinać papieru, ani kartek z zeszytów wzdierać nie wolno. Nie swoich rzeczy nawet dotykać nie należy.

28. Wychodząc do szkoły i na spoczynek, na swoim stoliku uprządkują i niczego nie zostawiają.

29. Uczniowie starać się będą, by ich odzież była czysta i niepodarta, a buty oczyszczone; dlatego powinni uważać, na czym siadają; jeśli jest proch, zanim usiądą, należy chustką go strzepać; idąc zaś, omijać będą błoto.

30. Uczniowie powinni pamiętać o czystości uszu, rąk, ust, zębów, nóg i szyi. Paznokcie należy obcinać, a nigdy obgryzać.

31. Idąc z sypialni do wychodka, należy być ubranym, a klucz odnieść i powiesić każdym razem na oznaczonym miejscu; dawać go z rąk do rąk nie wolno, ani zostawiać we drzwiach. Bierze ten, kto czekał nań najdłużej.

⁵ W wersji z 1899 r. ten punkt brzmi: „Nie należy uczyć się głośno przy innych”.

⁶ W wersji z 1899 r. ten punkt brzmi: „Na korepetycje pozwala się tylko rzeczywiście potrzebującym uczniom według uznania O. Rektora. Wszyscy powinni wdrażać się do pracy samodzielnej i przyzwyczajając się do uwagi w szkole”.

32. Jeżeli ktoś, przyszedłszy do wychodka, zastanie go zanieczyszczonym, powinien natychmiast wrócić i powiedzieć o tym seniorowi – odpowiada za to zanieczyszczenie ten, kto był ostatni.

33. Nie należy spluwać na podłogę, ale w chustkę, niczego nie wolno rzucać na ziemię.

34. Kiedy się kicha, kaszle lub ziewa, należy chustką lub ręką się przykryć; kiedy zaś wyciera się nos lub splunie do chustki, nie należy patrzeć do niej.

35. Stojąc, chodząc lub siedząc uczniowie powinni trzymać się prosto, by znać było, że w nich duch nad ciałem panuje.

36. Nie należy opierać się o ścianę, ani o żaden inny przedmiot, wyciągać się lub na krześle się kołysać.

37. Zabrania się stanowczo trzymania rąk w kieszeniach od spodni.

38. Nikt nie powinien mieszać się do nie swoich rzeczy i dlatego nie wolno donosić, ani jawnie, ani skrycie, o swoich współtowarzyszach, chyba jeżeliby ktoś psuł drugich obyczajowo; wówczas jedynie każdy w sumieniu swoim obowiązany jest donieść o tym O. Rektorowi⁷.

39. Jeżeli ktoś został pokrzywdzony, może poskarżyć się, ale lepiej jest, jeżeli po chrześcijańsku daruje krzywdzącemu; w żadnym zaś razie nie wymierzy sam sobie sprawiedliwości.

40. Nikt nie powinien mieszać się do zamykania i otwierania okien, do zapalania i gaszenia lamp, przestawiania stołków itp., to jest rzeczą seniora.

41. Uczniowie pamiętać będą, że senior obowiązany jest wiedzieć o każdym, gdzie jest i co robi, dlatego jeżeli potrzebują się oddalić od współtowarzyszy, powinni powiedzieć się seniorowi.

42. Jeżeliby ktoś miał nawet od O. Rektora pozwolenie na coś wyjątkowego, powinien o tym uwiadomić swego seniora.

43. Na odgłos dzwonka, albo na dany znak, powinien każdy natychmiast pójść na miejsce przeznaczenia. Wszyscy pamiętać będą, aby ani chwilki czasu nie stracili i byli zawsze czymś zajęci.

44. Kiedy uczniowie mają iść razem, winni wychodzić w porządku: w pary ustawić się należy już w klasach, idąc nie wolno brać się pod rękę, wychodzić z rzędu, spieszyć się, wyprzedzać kolegów, popychać ich, stąpać po żołniersku itp. Wszyscy trzymają się wskazanego porządku i zachowują zupełne milczenie.

45. Idąc parami na ulicy, każdy powinien rozmawiać ze swoim towarzyszem, a nie będzie się odwracał do innych.

⁷ W wersji z 1899 r. w tym miejscu dodaje jeszcze: „lub O. Wicerektorowi”.

46. Po schodach uczniowie iść mają powoli, nigdy nie trzymając się poręczy.

47. Na schodach i korytarzach przestrzegać należy najściślejszego milczenia, nawet podczas rekreacji.

48. Kto z jakiegokolwiek przyczyny nie może iść do szkoły, oznajmia o tym O. Rektorowi.

49. Do szkoły iść i ze szkoły wracać będą zawsze jedną i tą samą drogą.

50. Uczniowie idą i wracają ze szkoły we dwóch zawsze lub trzech, ale nigdy gromadą; nie wolno uczniom pojedynczo chodzić.

51. Po drodze zachowują się skromnie: krzyków, kłótni, głośnych rozmów wzbrania się.

52. Idąc do szkoły lub wracając do domu, nie należy nigdzie wstępować bez wyraźnego pozwolenia.

53. Po ukończeniu wykładów szkolnych uczniowie prosto pójdą do domu; zatrzymywać się w gmachu gimnazjalnym, przed nim lub na drodze nie wolno.

54. Jeżeli ktoś się spóźni z przyjściem do domu, winien opowiedzieć się O. Rektorowi.

55. W sali jadalnej, przed i po jedzeniu, odmawia się modlitwę wspólną; odmawia ją ten, kto czyta przy stole. Przed i po śniadaniu nie ma modlitwy wspólnej, ale każdy modli się po cichu.

56. Przy jedzeniu trzeba się trzymać prosto, ale nie sztywnie; nie należy zbyt pochylać głowy nad talerzem, ani też piersiami lub łokciami o stół się opierać.

57. Uczniowie strzec się będą łakomstwa. Nie wypada pokazywać, że się jakąś potrawę lubi, przyglądać się, jak wnoszą potrawy, wąchać je, patrzeć na talerz sąsiada i mówić o jedzeniu.

58. Chleba nie należy wybierać; jeżeli się już jakiejś kromki dotknęło na tacy, nie należy jej na nowo kłaść, ale wziąć trzeba. Nie wypada trzymać w ręku całego kawałka chleba i takowy obgryzać, lecz należy leżący na stole łamać po kawałku, ale nigdy przekrawać go na stole nożem.

59. Jeżeli rosół lub zupa gorąca, nie trzeba w łyżkę dmuchać, ale trochę poczekać, aby ostygła.

60. Nie przystoi dotykać potrawy palcami, nauczyć się trzeba przyzwoitego obchodzenia się z nożem i widelcem. Nie wypada sięgać ręką przez talerz sąsiada, chcąc zbliżyć do siebie solniczkę, karafkę lub coś innego, lecz trzeba poprosić o to sąsiada.

61. Gdyby komu czego brakło na stole, nie powinien wstawać, ani robić szmeru, ale sam lub sąsiad jego zażąda tego od usługującego.

62. Kiedy jest rozmowa podczas obiadu lub kolacji, nie należy zbyt hałaśliwie mówić; rozmawia się ze swoimi sąsiadami, nigdy zaś z siedzącymi daleko.

63. Kiedy przewodniczący zadzwoni, wszyscy natychmiast uspokoić się powinni, a wstać dopiero wówczas, gdy ten wstanie.

64. Rzeczy do jedzenia przysłane uczniowi rozdziela się między kolegów.

65. Po obiedzie i kolacji uczniowie idą na rekreację, trzymając się wskazanego porządku; przyszedłszy na miejsce przeznaczenia ukłonią się O. Rektorowi, a po danym znaku przerwą milczenie.

66. Każdy obowiązany jest uczęszczać na rekreacje wspólne i przechadzki, i tylko w razie ważnej przyczyny może być zwolniony z całej lub części rekreacji.

67. Po trawnikach i grządkach w ogrodzie biegać nie wolno, ani chwycić za drzewa i krzewy.

68. Nie pozwala się również bawić na rekreacji kijem, szczyrykiem, szkłem, nożem i w ogóle tym wszystkim, czym przez nieuwagę drugich lub siebie skaleczyć można.

69. Nie wypada siadać lub stać do kogoś plecami, opierać się na nim i potraćać. Nie należy niczego podawać, ani rozmawiać przez trzecią osobę, a kiedy inaczej uczynić nie można, trzeba za to przeprosić.

70. W sali rekreacyjnej zabrania się biegać i krzyczeć. Śpiewać zaś wówczas tylko można, kiedy mniej więcej wszyscy biorą udział w śpiewie. Pieśni miłosnych lub takich, w których się przebija nieprzyjaźń dla innych narodowości, śpiewać w zakładzie nie wolno.

71. Zmęczeni wody pić nie będą, dlatego po przechadzce i rekreacjach w ogóle, kiedy ktoś jest zgrzany, wstrzymać się 20 minut powinien od picia.

72. W żadnym razie uczniowie nie powinni zwracać się z żądaniami swymi do służących i braci, ale do swego O. Rektora. Wszelkie bezpośrednie znoszenie się z nimi jest zakazane.

73. Uczniom raz na miesiąc tylko odwiedzać można rodziców lub opiekunów, a to: w zimie w pierwszą niedzielę, w lecie zaś w pierwszą sobotę miesiąca. Kiedy rodzice zaś przyjadą, mogą z pozwoleniem O. Rektora, byleby nie często, wziąć do miasta synów; w takim razie powinni osobiście przyjść po nich i przyprowadzić na czas oznaczony do Zakładu⁸.

⁸ W wersji z 1899 r. punkt ten brzmi: „Pilni i dobrym zachowaniem odznaczający się uczniowie mogą w dni wolne od nauki otrzymać pozwolenie odwiedzenia rodziców lub krewnych. Kiedy zaś rodziców lub krewnych. Kiedy zaś rodzice przyjadą, mogą z pozwoleniem O. Rektora, byleby nie często, wziąć do miasta synów, w takim razie powinni osobiście przyjść po nich i przyprowadzić na czas oznaczony do Zakładu”.

74. Uczeń, otrzymawszy pozwolenie wyjścia na miasto, winien wrócić ściśle na godzinę oznaczoną; w przeciwnym zaś razie nie tak łatwo otrzyma na przyszłość pozwolenie wyjścia.

75. Zachowanie przepisów i zwyczajów zakładu każdy uważać winien za ścisły swój obowiązek, który spełniać winien nie z bojaźni, ani dla oka ludzkiego, ale jedynie ze względu na Boga, który chce, aby każdy spełniał swoje obowiązki. Jasne tej prawdy poznanie i zrozumienie powinno obudzić u wszystkich poczucie i zamiłowanie obowiązku i wielce ułatwić jego spełnienie.

PRZEPISY DLA CENZORA I SENIORA

1. Ogólne przepisy obowiązują ich nie tylko tak samo jak każdego ucznia, ale rzecz można, nawet więcej, bo oni dawać winni dobry przykład innym. Nie ma też dla nich żadnych wyjątków.

2. Cenzor nie tylko dogląda uczniów i seniorów, ale zastępuje miejsce O. Rektora w czasie jego nieobecności, dlatego może zrobić wyjątek z ogólnego porządku, jeśli na razie znaleźć O. Rektora nie można, ale tylko w tych razach, w których wie, że ten zwyczaj pozwalać, albo pozwoliłby w tym przypadku; w innych razach, jeżeli słuszny powód i potrzeba zajdzie, zrobi wyjątek, ale o tym później uwiadomi O. Rektora.

3. Cenzor doglądać powinien, aby nigdy nawet dwóch w klasie lub w domu nie zostało bez seniora, i dlatego w razie potrzeby wyznaczy tymczasowo kogoś, który by odpowiadał za porządek.

4. Senior przestrzegać winien, aby ściśle wykonywały się przepisy i polecenia.

5. Jego rzeczą jest pamiętać, aby lampy w swoim czasie były zapalone, pokoje ogrzane, okna pozamykane itp. Powinien uwiadomić O. Rektora, jeśli za mało jest jadła, jeśli źle przyrządzone itp., powinien powiedzieć, jeśli ktoś jest chory, zmartwiony, albo jeżeli komuś dokuczają itp.

6. Seniorowie mają obowiązek uwiadomić O. Rektora, jeżeli ktoś się opóźni z przyjściem do domu.

7. Obowiązkiem seniora jest donieść O. Rektorowi o sprawowaniu się uczniów, których dogląda: czy podczas nauki pracują, czy zachowują się spokojnie itp.

8. Kiedy uczniowie źle idą w parach, nie będzie ich trącał, ale cicho przestrzeże, że nie pilnują par i porządku, albo że za głośno rozmawiają i chodzą, a jeżeli to nie pomoże, uwiadomi o tym O. Rektora.

9. Jeżeli senior zauważy, że ktoś chodzi do drugiego w czasie nauki bez potrzeby, a tylko aby się pobawić lub rozmówić, albo jeżeli dwóch razem uczy się, ale tak głośno, że przeszkadzają drugim, poprosi ich, aby poszli na swoje miejsce.

10. Jeżeli pierwszy senior wyjdzie z klasy, powie drugiemu seniorowi, gdzie i po co idzie.

11. Drugi senior zastępuje miejsce pierwszego wówczas, kiedy tego nie ma, ale i w jego obecności uważać ma na to i na tych, na co i na których pierwszy senior nie mógł uważać albo nie uważa.

12. Jeżeli zaś i drugi senior musi się oddalić, wyznaczy innego na swoje miejsce, ale tak, aby drudzy o tym wiedzieli.

13. Każda klasa nad to ma osobnego w gimnazjum seniora, którego obowiązkiem jest przestrzegać pozadomowy porządek między uczniami. Senior ten każdym razem, kiedy któryś z uczniów był pytany lub źle się sprawował, uwiadamia O. Rektora i przedstawia temuż uczniów swojej klasy.

14. Ze swoimi kolegami senior powinien obchodzić się grzecznie. Nie będzie na nich krzyczał i dawał im uczuć w sposób przykry, że jest postawiony nad nimi.

15. Jeżeli nie wystarczy spojrzenie albo znak dany uczniowi, aby zwrócić jego uwagę, że źle się zachowuje, senior może i powinien go przestrzec grzecznie i po przyjacielsku. Jeżeli zaś i to nie pomoże lub jeśli uczeń takie upomnienia za złe bierze seniorowi, ten odniesie się do O. Rektora.

16. W doглядaniu nie będzie używał sposobów nadzwyczajnych np. zapisywań, dopytywań się drugich itp., ani też zaraz udawać się będzie ze skargą do O. Rektora, ale mu powie przy sposobności to, co zapamiętał, wyjąwszy, jeżeli sprawa nie cierpiała zwłoki. W tym swoim obowiązku doглядania nie będzie się kierował ani przyjaźnią, ani niechęcią do drugich.

17. W ogóle senior tak upominać i przestrzegać będzie innych, jakby chciał, żeby inni go przestrzegali i upominali, łagodnie i po przyjacielsku, a zawsze pomny na swój obowiązek.

PRZEPISY DOMU AKADEMICZNEGO
(ARCHIWUM ZMARTWYCHWSTAŃCÓW W RZYMIE, SYGN. 31611)

Przy lwowskim internacie zmartwychwstańców w pewnym momencie zaczął działać także akademik (zob. „Eksperymenty pedagogiczne” – strona 33 niniejszej publikacji). Poniższe przepisy odnaleziono wśród papierów ks. P. Smolikowskiego CR. Rękopis zawiera skreślenia i poprawki, a tytuł dopisano ołówkiem na marginesie.

1. Na korytarzach, schodach nie wolno rozmawiać, ani w stancjach, zbyt głośno. Po wieczornej rekreacji nie wolno zachodzić do stancji innych.
2. Przez okno nie wyglądać.
3. Palić nie wolno w domu.
4. Każdy powinien być na śniadaniu, obiedzie i kolacji wspólnej – i na rekreacjach poobiednich i po wieczery. Po wieczery z domu wychodzić nie wolno bez osobnego na to pozwolenia Rektora.
5. Z czytelnicy nie wolno gazet wynosić, a tylko tam czytać, a poza godzinami rekreacji nie wolno rozmawiać w czytelnicy.
6. Czytać w łóżku nie wolno.
7. Przy śniadaniu zachowuje się milczenie; przy obiedzie i wieczery po kolei czytają z książki wskazanej przez Rektora.
8. U siebie nikogo z obcych przyjmować nie wolno, ani sprowadzać do domu, a tylko w rozmownicy mogą się widywać.
9. Wychodząc ze stancji trzeba gasić światło, to samo położywszy się do łóżka.
10. Przed śniadaniem każdy uprządkuje swoją stancję.
11. Myjąc się, odstawiają umywalnię od ściany.
12. Starszy pomiędzy akademików, mianowany przez Rektora, dołącza porządku i odpowiada zań tak w domu, jak i poza domem.
13. Co niedziela uczęszczać będą na konferencję, którą dla nich Rektor miewać będzie.
14. Czuwać wieczorem można do 10. najdalej, o której światła mają być zgaszone.

SPRAWOZDANIA DLA STOWARZYSZENIA OPIEKI

Stowarzyszenie Opieki nad Internatem Ruskim XX. Zmartwychwstańców we Lwowie zostało założone jeszcze przez ks. Waleriana Kalinkę CR i miało na celu, jak sama nazwa wskazuje, wspieranie wychowawczej działalności zmartwychwstańców we Lwowie. Co roku odbywało się walne posiedzenie członków Stowarzyszenia, na którym rektor zakładu składał sprawozdanie.

ZA ROK 1887

Tekst za: „Stowarzyszenie Opieki nad Internatem Ruskim XX. Zmartwychwstańców we Lwowie. Ogólne Zebranie odbyte we Lwowie dnia 4. marca 1887 (Sprawozdanie ks. Smolikowskiego C.R.)”, Lwów, Nakładem Stowarzyszenia Opieki, Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego, 1887.

Na posiedzeniu z dnia 4 marca 1887 odbytym we Lwowie o. Smolikowski odczytał następujące sprawozdanie:

„Jest czas milczenia i czas mówienia” powiada Pismo Św. Dotychczas milczeliśmy o naszym systemie wychowania; zdawało mi się, że nadszedł czas, bym go wyłożył. Od czasu do czasu coś z Internatu wychodziło na zewnątrz i nieraz słyszeliśmy z tego powodu zarzuty, pytania, które trudno było zbyć kilkoma słowami; trzeba rzecz przedstawić obszernie, chcąc dać prawdziwą odpowiedź. Zresztą odpowiedzi tej nawet wyraźnie od nas się domagano.

Zanim jednak przystąpię do wyłożenia całego naszego systemu wychowania i podam tym samym historię wewnętrznego rozwoju Internatu, pragnę parę słów poświęcić temu, który jak zakładu, tak i kierunku jego był twórcą. Nie będę powtarzał tego, co już inni powiedzieli, wspomnę tylko o ostatniej chwili ś.p. o[jca]. Kalinki⁹.

Jakie życie – taka śmierć, powiada przysłowie; ale czyż śmierć nie powinna być czymś więcej? Koroną życia, jak jest jego końcem? Śmierć, to ten akt uroczysty, w którym się rozgrywa ostatni dramat naszego życia, a jak

⁹ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

jest końcem tego życia fizycznego, tak powinna być i dokończeniem zadania człowieka tu na ziemi. I dlatego w śmierci dopiero poznaje się człowieka i on sam głębiej i pełniej zwykle rozumie swoje zadanie tu na ziemi.

„Każda choroba – powiadał o. Kalinka w sam dzień, kiedy zapadł tak ciężko – każda choroba jest wskazówką tego stanu duszy, z którego mamy się oczyścić. Chciałbym poznać szczególny zamiar Boży w tej chorobie”. Ale wtedy, kiedy to mówił, nie przeczuwał jeszcze, że to są już jego chwile ostatnie, że z tą chorobą kończy się jego bojowanie; bo słusznie bojowaniem zowie Pismo św. życie człowieka na ziemi.

To bojowanie, to przede wszystkim spełnianie przykazań Bożych i kościelnych, które wolność naszą krępują. Ale dla zakonnika, któremu przykazania same nie wystarczały, który dobrowolnie obrał sobie drogę jeszcze bardziej wolność ograniczającą, bojowanie jest innego rodzaju.

Ś.p. o. Kalinka, człowiek rozumny, wytrwały i praktyczny, wszystkiego prawie, co przedsięwziął, dokonał. Sam pełen zapału dla Boga i ojczyzny, umiał i innych rozpalać, i do pracy zaciągać. Jeśli mu się coś nie udało, tym się nie zrażał, nie męczył, nie bolał. Zapominał o tym, bo nie miał czasu na próżne żale; on się brał zaraz do nowej pracy. Jedna rzecz tylko go niepokoiła, a mianowicie jeśli praca jaka szła dobrze, rozwijała się, a nie widział możliwości jej dokończenia. „My zwykle zaczynamy, ale nie kończymy” – mawiał nieraz. Otóż przewidywał, że to piętno upokarzające, przygnębiające, było wyciśnięte na dwóch wielkich dziełach, które nade wszystko ukochał: na *Sejmie czteroletnim*¹⁰ i na Internacie Ruskim. Trzeba było i z tych dzieł zrobić Panu Bogu ofiarę, skoro Mu się nie podobało dać ich dokończyć. „Zrobiwszy swoje, zaufać Bogu i być spokojnym” – jak nieraz sam mawiał. W teorii on to przyznawał, ale w praktyce to dla niego było najcięższym; w tym było jego bojowanie i to nawet przyczyniło się do śmierci ś.p. o. Kalinki.

Powiadamy, że pisanie *Sejmu* przeforsowało jego umysł. To prawda. Ale dlaczego! Bo w ostatnich czasach brał się do niego z tą myślą, że dzieła nie dokończy, brał się więc gorączkowo. Troska o Internat go zabijała, i to prawda. Ale sama troska była mu miłą. Zabijała go obawa, że niewytrwałość polska, której już widział pewne objawy, opuści to dzieło i po jego śmierci ono może upaść. Ta obawa nie dawała mu spokoju. Wyjeżdżając do wód przeszłego roku pytał doktora, ile lat życia mu daje? Bo – jak powiadał – musi koniecznie dokończyć *Sejm* i Internatowi zapewnić stałe fundusze. To samo pytanie postawił lekarzom już w ostatniej swej chorobie.

¹⁰ *Sejm czteroletni* drukowano w latach 1880-1884.

Choroba z początku nie miała nic groźnego. Zaczęła się od ściatyki¹¹, na którą zwykle zapadał: tylko tym razem musiał cały tydzień przeleżeć w łóżku i znowu ta myśl, że właśnie czas, który sobie był przeznaczył na pisanie, marnie schodzi, tak go gryzła, tak go niepokoiła, że dostał kongestii do głowy, z której wyrodziło się zapalenie już śmiertelne. Sztuka lekarska nie mogła pomóc tam, gdzie jak widać, kończyło się już zadanie człowieka.

Mieliśmy od razu przecucie, niemal pewność, że już się zbliża dla o. Kalinki ostatnia godzina. A nie tak nas trapiła strata osoby, może najdroższej nam na świecie, ile przerażała ta myśl, jak stanie przed Bogiem ta dusza, wprowadzie czysta, ofiarna i szlachetna, ale która nie zrobiła przed zgonem tego aktu chrześcijańskiego poddania się woli Bożej, tej ofiary dla miłości Pana Boga z tego, co najdroższe; bo o. Kalinka od samego początku był bez przytomności i lekarze nie robili nadziei, żeby ją odzyskał, jeśliby choroba nie ustąpiła.

Ale Bóg był łaskaw dla swego sługi. Choć leżał nieprzytomny, snadź w duszy jego odbywała się praca wewnętrzna, owo ostatnie bojowanie. Zdradzało się ono chwilowymi przytomniejszymi słowami. I kiedy postanowiono udzielić, choć nieprzytomnemu, olejów świętych i już miano ten akt religijny rozpocząć, cud stał się prawdziwy, bo o. Kalinka przyszedł do zupełnej przytomności i trwał w niej przeszło dwie godziny! Wyspowiadał się, przyjął ostatnie namaszczenie, wiatyk i przemówił do obecnych przy łożu jego braci zakonnych. A cud ten nie w tym jednym tylko, że podczas długiej choroby raz tylko przyszedł do zupełnej i ciągłej przytomności i to jakby na zawołanie, wtedy właśnie, kiedy zabierano się udzielić mu sakramentów świętych; ale cud daleko większy w tym, iż w tej uroczystej chwili był już całkiem zmieniony wewnętrznie.

Pierwszy raz w tej chorobie miał świadomość tego, że koniec jego się zbliża, a choć doznał pewnego ulżenia. „Czuję się lepiej – powiadał – ale czuję zarazem że życie gaśnie”. Przedtem tak pragnął lat jeszcze kilka życia, teraz mówił o śmierci jako o rzeczy najpożądszej. Kiedy mu dawano wodę z Lourdes, on jej przyjąć nie chciał, bo uzdrowienia nie pragnął, dopiero na uwagę, że mu tej wody nie dają, by zdrowie odzyskał, lecz żeby Matka Najświętsza przy ostatniej godzinie była mu łaskawszą, napił się z uśmiechem szczęścia. W zakonach żeńskich i na pensjach modlono się o jego uzdrowienie. „Niechby się raczej modlili o to – rzekł – by się wola Boża spełniła”.

On, który dawniej tylko o *Sejmie czteroletnim* i o Internacie myślał, w tej chwili ani słówkiem nie wspomniał o nich w swojej do braci zakonnych

¹¹ Rodzaj nerwobólów, skurczy albo bolesnych spazmów.

przemowie; bo już zrobił z nich ofiarę Panu Bogu i Jemu tę rzecz oddał. „Kiedy się umiera – powiedział – inaczej się patrzy na rzeczy, jak za życia. Jeśli mam jaką zasługę, to tylko tę chyba, że was tu zgromadziłem w grono zakonne i ono, ufam Panu Jezusowi, już się nie rozjeździe”. *Sejm* i Internat były dla niego w chwili śmierci tylko szczegółami tego dzieła, które tutaj stworzył. A to dzieło, to naprzód myśl odrodzenia się wewnętrznego przez spłacenie dawnych długów i poprawę naszą; to następnie system wychowania, sposób prowadzenia młodzieży, o którym to systemie dzisiaj mówić będziemy. To dzieło, te myśli Zgromadzenie zakonne będzie w czyn wprowadzać, stosować i dalej rozwijać. Rozumiał o. Kalinka, że dzieło jego nie skończy się śmiercią jednego człowieka i wtedy, kiedy temu lat cztery – zatykając krzyż na kaplicy Internatu – chciał, by nie jego imię figurowało na napisie, który pod krzyżem umieścił, ale imię Zgromadzenia. „Krzyż Chrystusowy na nim podniesiony został – powiadał napis – przez braci Zmartwychwstania Pańskiego”. Rozumiał to i wtedy, kiedy roku zeszłego w sprawozdaniu swoim starał się upewnić, że ze zmianą przełożonego instytucja nie ulegnie zmianie pod względem kierunku, metody i sposobu prowadzenia. Ale przy końcu pojął jeszcze i to, że zakładając tu dom zakonne, nie tylko dzieło swe utrwalał, ale je rozwijał, bo swą myśl powierzał nie literom książki lub reguła, ale ludziom żywym. I dlatego: „Jeśli mam jaką zasługę – rzekł – to tylko tę chyba, że was tu zgromadziłem w grono zakonne”.

Ale myśl o. Kalinki sięgała wyżej jeszcze i dalej. W napisie owym pod krzyżem było powiedziane, że podniesiony został ku chwale Bożej i ku utrwaleniu zgody między Polską i Rosją, „Aby za tą zgodą jego słowa, święta wiara katolicka w tym kraju wzmocniona i w dalsze strony na Wschód rozszerzana była”. To jest też i ostatnie jego pragnienie, tylko daleko silniej i dobitniej wyrażone. Zalecając przy śmierci, obok miłości dla Kościoła i miłości Ojczyzny, rzekł: „Widzę jasno, że prawdziwe zadanie nasze, tak mało rozumiane, jest w tym, byśmy według słów Chrystusa P[ana] nieprzyjaciołom naszym za złe dobrem odpłacali. Za te krzywdy niesłychane, jakich od nich doznaliśmy i wciąż doznajemy, powinniśmy im odpłacić największym dobrem, dając im prawdziwą wiarę”. Mówił o tym z nadzwyczajnym zapałem, a ponieważ wiedział, że jeden z ojców żył tą myślą i dla niej obrządek wschodni przyjął, błogosławił go i utwierdzał w tej myśli. A tak był nią przejęty, że dodał: „Jeśli mi P[an] Bóg da jeszcze kilka lat życia, to już nie ja ciebie będę prowadził, ale służyć tobie będę”.

Tę myśl nawrócenia Wschodu przy śmierci stawiał więc na pierwszym miejscu i swojemu zakonowi jakby w testamencie przekazywał;

przeniknąwszy zaś w ostatniej chwili głębiej Opatrzność Bożą, zrozumiał dlaczego mu Ona kazała zająć się wychowaniem Rusinów, do których Urban VIII wyrzekł był te pamiętne słowa: „O moi drodzy Rusini, przez was mam nadzieję cały Wschód nawrócić!”

Przychodzę teraz do wyłożenia systemu wychowania, jaki nam ś.p. o. Kalinka po sobie zostawił.

Nieraz nas o to pytają, czy wszyscy z naszego zakładu pójdą na księży? Czy wielu już od nas wyszło seminarzystów? Prawda, że głównym naszym celem jest wychować dobrych kapłanów; jednak nie stawiamy go jako cel wyłączny.

Wydać wielu kandydatów do stanu duchownego byłoby nam nietrudno. Stan ten nie wymaga od Rusinów żadnej ofiary, a podnosi ich na wyższy szczebel społeczny, przy tym dojście do niego nic ich nie kosztuje; tymczasem kiedy poświęcając się innemu zawodowi, często nie mają czym opłacić utrzymania swego na uniwersytecie. Toteż z ósmej klasy gimnazjum ruskiego prawie wszyscy, literalnie prawie wszyscy podają się do seminarium, prócz kilku pierwszych uczniów, bo ci, jako celujący w naukach, znajdują sobie stanowisko na świecie. Takie jest usposobienie młodzieży gimnazjalnej, a tak powszechne, że kiedy np. jeden z naszych uczniów z VI klasy oświadcza się z tym, że chce być księdzem, ponieważ jest pierwszym uczniem, koledzy jego w szkole dziwią się temu i wierzyć nie chcą.

O ile mogłem się przypatrzeć tej klasie społeczeństwa, z której mamy naszych uczniów, to kwestia powołania wśród niej zupełnie nie jest rozumianą. Nieraz musieliśmy niektórych z naszych uczniów, którzy za nic księżmi być nie chcieli, bronić przed ich rodzicami, którzy ich do tego stanu nakłaniali. Jeden z ojców np. i to kapłan, radził się mnie względem syna swego, który się nie uczył i którego chcieliśmy wydalić z zakładu, radził się, czy by go nie wysłać do Kolegium Greckiego w Rzymie? A kiedym mu na to odpowiedział, że syn jego żadnego powołania nie okazuje i nawet życzy sobie być wojskowym, „on dziecko, cóż on może wiedzieć” – odrzekł ojciec. Innym razem miałem list od ojca który mnie prosił, bym syna jego skłonił do tego, żeby poświęcił się stanowi duchownemu, bo za nic w tym nie chce usłuchać swoich rodziców; syn zaś prosił mnie na wszystko, bym go bronił, bo nie czuje żadnego powołania, ale tak w domu na niego nalegają, że w końcu pójdzie do seminarium. To znowu matka jednego ucznia, którego musieliśmy wydalić, bo przez dłuższy czas opuścił się zupełnie w naukach i źle się sprawował, prosiła o cierpliwość i tłumaczyła mi przyczynę tego zaniedbania się: „Weszło mu do

głowy – powiada – aby zostać aktorem, ale ja mu wciąż powtarzam: musisz zostać księdzem”. I zapewniała mnie, że w końcu on się na to zgodzi! Niektórzy ze starszych uczniów naszych otwarcie się przyznali, że mieli zamiar wstąpić do seminarium, choć żadnego powołania nie czują. „Bo cóż zrobimy – powiadali – skończywszy gimnazjum wyjdziemy z internatu, a nie mamy za co kończyć dalszych nauk na uniwersytecie”. Obiecaliśmy im, że nadal ich zatrzymamy w klasztorze, tak jak już mamy dwóch Bułgarów uczęszczających na uniwersytet, byleby przeciwko powołaniu nie obierali stanu tak wysokiego i trudnego.

Tak więc [jest] naszym zadaniem tu w zakładzie nie tylko nie starać się budzić powołania, ale raczej powstrzymać wielu, którzy żadnych oznak powołania nie okazują. Już więc dla tej jednej przyczyny zakład nasz nie mógł stawiać sobie za cel wyłączny wychowanie kandydatów do stanu kapłańskiego; ale są i inne, ważne, pedagogiczne tego powody.

Pewną jest rzeczą, że w Kościele zawsze wierzono: 1) że kto ma powołanie, ma je zwykle od lat najrańszych; i 2) że trzeba powołanie rozwijać, ochraniać od lat najmłodszych, a to wymaga osobnego, specjalnego wychowania. Inaczej powołanie się zatraci albo nie rozwinię. Przy tym są pewne środki, jak np. częsta spowiedź i komunia, czytanie duchowne, rozmyślanie, rachunek sumienia itp., „bez których – powiada – biskup Dupanloup¹², na próżno starano by się nadać duszom tej siły, tej odwagi i cierplivej energii, które stanowią grunt poświęcenia się kapłańskiego”.

Trzeba więc wychowania osobnego i to od lat najmłodszych dla tych, co mają powołanie do stanu duchownego. Ale z drugiej strony w rozeznawaniu powołania można się pomylić bardzo łatwo, kiedy chodzi o małych chłopców. A wtedy co robić? Jak się pokaże, że ktoś nie ma powołania, rzecz prosta że trzeba go wydalic z zakładu, który ma na celu wychowanie kleru. Broń Boże! – powiada biskup Dupanloup – bo w takim razie nikt się nie przyzna do tego, że powołania nie czuje, każdy będzie udawał do końca i to zupełnie skrzywi jego charakter. Jest i to prawda, tylko że w zakładach, których celem jest przysposabiać na kapłanów, bardzo trudno uczniów przekonać, że brak powołania wcale nie wpłynie na dalszy los ich w zakładzie i tym sposobem usunąć z ich strony udawanie. A czemuż zwykle nie chcą wierzyć w bezinteresowność przełożonych? Bo ona rzeczywiście bardzo nieprawdopodobna. Jeśli zakład ma na celu wyłącznie

¹² Félix-Antoine-Philibert Dupanloup (1802-1878), biskup Orleanu. Napisał m.in. trzy tomowe dzieło *De l'éducation* (1849) oraz, także trzy tomowe, *De la haute éducation intellectuelle* (1850-1866).

wychowanie kleru, nie może być dla przełożonych rzeczą obojętną, czy kto okazuje czy nie znaki powołania i niepodobna, by to nie wpłynęło na ich postępowanie. Z tym, który ma powołanie, zawsze inaczej się obejdą w danym razie i więcej o niego im chodzić będzie. Bo taki tylko odpowiada celowi zakładu, a ten co powołania nie ma, zabiera miejsce innemu. Niepodobna, by ta myśl nie preokupowała¹³ wciąż przełożonych.

Ale przypuśćmy, że tak nie jest, przypuśćmy że wszyscy przełożeni będą zupełnie bezinteresowni i o tej swojej bezinteresowności potrafią przekonać uczniów, to zawsze będzie ta niedogodność w zakładzie mającym za cel wyłączny wychowanie księży, że muszą tam być zaprowadzone odpowiednie praktyki i ćwiczenia, które chłopców niepowołanych nudzą, męczą, a w końcu wpływają źle na ich charakter. Pokarm duchowny, jaki im się daje, nie jest dla nich odpowiedni, następuje pewne przesylenie, niestrawność moralna. Z drugiej strony w zakładzie takim, pomimo wyłącznego celu wychowania kapłanów, większość uczniów z pewnością powołania nie ma, a większość nadaje ducha zakładowi. Ten duch nie będzie w sobie zły, a tylko świecki; ale ponieważ wychowanie ma kierunek czysto duchowny, więc ten duch występuje jako przeciwnik. Wyradza się niezadowolone, szemrane, lekceważenie i tym sposobem i ci, co mają powołanie, nie tylko nie nabierają od większości ducha świeckiego, ale i psują się moralnie.

Takie to niedogodności z postawienia sobie jako wyłącznego zadania przygotowanie na kapłanów. My więc nie czynimy tego; aby zaś zachować i rozwijać powołanie w tych, co je mają i odpowiednio ich prowadzić, inaczej sobie radzimy. Założyliśmy między naszymi uczniami bractwo zwane **Bractwem N. Panny od Powołania**, które powstało w Bułgarii¹⁴ u nas, a którego statuty¹⁵ są tu po rusku drukowane i potwierdzone przez naszą władzę duchowną. Otóż ci z naszych uczniów, co czują w sobie powołanie do stanu duchownego, wstępują do tego bractwa. Ma ono osobną sypialnię, osobną klasę, osobne ćwiczenia duchowne. Wybiera co miesiąc spośród siebie swego przełożonego, który nim rządzi. Tworzy właściwie małe seminarium.

Nie ma więc żadnego przymusowego kierunku duchownego w zakładzie, jest on tylko w Bractwie. Ale do Bractwa kto chce wstępować; komu zaś źle w tej atmosferze duchownej, może wystąpić. My do tego się nie

¹³ Tzn. zajmowała, martwiła.

¹⁴ Zob. „Przepisy Bractwa...”, s. 246 oraz „Dzieci bułgarskie”, s. 238.

¹⁵ Zob. „Zasady Bractwa”, s. 220.

mieszamy. Samoż Bractwo większością głosów przyjmuje do swego grona, czasem zeń którego wydała. Powołania tym sposobem się próbują; a nie-raz można ciekawe robić spostrzeżenia, przyglądając się rozwojowi i życiu tego Bractwa. Tu podam kilka faktów, które lepiej go dadzą poznać.

Pierwszy fakt bardzo znaczący jest ten, że kiedy w gimnazjum ruskim prawie wszyscy chcą być księżmi i do nas każdy niemal z wstępujących oświadcza się z zamiarem poświęcenia się stanowi duchownemu, w Bractwie na 50 przeszło uczniów jest tylko 16! Fakt pouczający – dodam – pocieszający. Wielu pobywwszy w Bractwie czas jakiś i wystąpiwszy z niego, już dzisiaj nie ma na myśli kapłaństwa. Były wypadki, że uczeń bardzo przykładny, wstąpiwszy do Bractwa, zmieniał się niesłuchanie, po prostu psuł się. Wszystko go gniewało, niecierpliwiło, atmosfera duchowna wyraźnie mu nie odpowiadała. Lecz miał furtkę otwartą. Wychodził lub go wydano i znowu wracał do porządku. Ale gdyby tej furtki nie było? Można z tego wnosić, jakby charakter się był popsuł, jeśli w nieodpowiedniej atmosferze musiał być dłużej przebywać.

Ale mieliśmy fakt jeszcze bardziej ciekawy.

Nasz Internat to mały świat, w którym wre życie w całej sile i pełni; ale tym samym występują, jak na świecie, wszelkiego rodzaju złe jego strony. Nie bronimy tego, owszem cieszymy się, jeśli wychodzi na jaw to złe, co siedzi w ludzkiej naturze i staramy się nawet, by nic takiego się nie ukrywało. Kiedy na świecie widzimy różne polityczne i religijne walki, to skądże one? Z zepsutego wnętrza człowieka. Dlatego tak złe jest na świecie, bo człowiek zły. Ale ten sam człowiek był kiedyś dzieckiem i w nim to złe już było, choć spało. Kiedy więc to złe budzi się wtedy, gdy je można leczyć, to wielka wygrana.

Chrystus Pan był, według słów Pisma Św. „na znak przeciw któremu mówić będą” i aby „myśli z wielu serc objawione były”. Od czasu Chrystusa P[ana] każde dobre dzieło jest takim znakiem i po to, aby się pokażało, co ludzie myślą i jakimi są. Takim znakiem było i Bractwo.

Ni stąd ni zowąd, bo bez żadnego ze strony mojej albo Bractwa danego powodu, powstała niechęć przeciwko Bractwu wśród uczniów, a potem formalne prześladowanie. Prawdziwa w miniaturze walka między stanem świeckim a duchownym. Był to fakt tak ciekawy, tak pouczający, że skorzystał z niego, by uczniom pokazać, jak ten antagonizm do dobra, do pierwiastka Bożego, leży już w naturze ludzkiej zepsutej, która nie znosi nic wyższego, lepszego; i dopiero zrozumieli, czym jest ta walka nieustanna świata z Kościołem. Że nie jakieś wypadki, nadużycia ją wywołują, ale po prostu duch światowy. I Bractwo z tej walki skorzystało. Nauczyło

się walczyć z duchem tego świata, uczyło się cierpieć, a samoż próbowało się w walce i prześladowaniu. Kiedym na konferencjach mówił o tej niechęci do Bractwa, mogłem wszystkim wskazać, czym jest prześladowanie przeciwko dobremu i co może? „Obaczcie – powiadałem – czym było dawniej Bractwo, a czym jest dzisiaj? Dawniej raz czy dwa rozwiązywałem je, to znowu członków Bractwa porozmieszczałem po klasach; a dziś patrzcie, jak ono się trzyma! Czy dzisiaj mógłbym coś podobnego uczynić? Nie – a dlaczego? Prześladowanie to sprawiło. Oni by jak jeden stanęli i powiedzieli: *My już tyle wspólnie przecierpieli, tyle przebyli razem, że się już nie rozejdziemy!* I mieliby słuszność. Bractwo jest już siłą poważną i siebie świadomą. A to zawdzięcza prześladowaniu”.

Zadanie nasze jest niełatwe. My, Polacy, mamy wychować Rusinów. Rusin – powiadają – skryty, podejrzliwy, jeszcze mniej więc nam zaufa. A bez pozyskania ufności uczniów, jakże ich wychować? Tym bardziej, że my Rusinów nie wybieramy jakichś idealnych, ale przyjmujemy i takich, jakimi zwykle są w gimnazjum, z całym ich uprzedzeniem do nas i nienawiścią do Polaków. Przychodzą oni do zakładu w części widząc, że u nas mogą wiele skorzystać tak pod względem naukowym jak i materialnym, a dufając sobie, że się naszemu wpływowi oprzeć potrafią. Moglibyśmy, prawda, ułatwić sobie o wiele zadanie, dobierając uczniów z samych rodzin choć ruskich, ale po polsku usposobionych, ale czy byśmy tym sposobem cel nasz osiągnęli? Najlepiej pojmują nasze zadanie nasi nieprzyjaciele. Jeden z głównych przywódców partii ruskiej, pytany razu jednego, czy sądzi, że my Rusinów na Rusinów wychowujemy, „Tak – odpowiedział – ale byśmy woleli, żeby oni ich polszczyli. Bo Rusin spolszczony niewiele nam zaszkodzi. Uważany jako perekińczyk¹⁶, na nasze sprawy wpływu mieć nie będzie. Ale ich wychowańcy będą Rusinami szczerymi, będą dobrze władać językiem ruskim, wierni swemu obrządkowi i swej narodowości, a przy tym napojeni duchem rzymskim – i tego się lękamy. Jezuci zabrali nam naszą szlachtę, zmartwychwstańcy odbiorą nam nasze duchowieństwo”.

Tak, napajając naszych uczniów duchem rzymskim, to nasze zadanie. Tego się nie zapieramy. A przez duch rzymski nie rozumiemy wcale łaciny, ale ducha prawdziwie katolickiego, w przeciwstawieniu do józefinizmu i jansenizmu. Kościół katolicki jest rzymski, choć nie wyłącznie łaciński. Ta obawa przed Kościołem rzymskim była i w zakładzie, tak nią napojone

¹⁶ Tzn. przeniewierca, zdrajca.

jest dzisiejsze pokolenie. Kiedym naszym chłopcom dał modlitwy do odmawiania, naumyślnie dla nich ułożone, a potwierdzone przez władzę naszą duchowną, i było w nich w akcie wiary powiedziane: „Wierzę w to wszystko, czego Kościół rzymsko-katolicki naucza” – niektórzy z nich zaczęli odmawiać „...czego Kościół grecko-katolicki naucza”. To może dać pojęcie o tym, jakie trudności spotykaliśmy na każdym kroku! Wytłumaczyłem im, że właściwie Kościoła grecko-katolickiego nie ma, jak nie ma Kościoła łacińsko-katolickiego, bo Kościół jest powszechny. Jest tylko obzątek, grecko-katolicki i łacińsko-katolicki, a Kościół rzymski, bo w Rzymie stolica.

Zadanie nasze – powtarzam – jest trudne, gdyż nie możemy spodziewać się zaufania ze strony uczniów, a musimy w nich zmieniać przekonania, uczucia, przerabiać ich wewnętrznie. Oto, jak się do tego bierzemy:

W wychowaniu mamy zawsze tę prawdę na myśli, że porządek, choćby największy, duch między uczniami, choćby najlepszy, uczęszczanie do Sakramentów św. choćby najczęstsze, zabezpieczą ucznia od złego na czas jego pobytu w zakładzie, ale nie dają jeszcze zupełnej rękojmi na przyszłość; że, po wtóre, usuwanie od uczniów wszystkiego tego, co by ich mogło zgorzyć, wywołać w nich różne wątpliwości, może ich zachować w dobrym, ale tylko dopóki są u nas, a będą musieli wytrzymać wszystkie próby wtedy właśnie, kiedy od nas wyjdą i my ich w tej walce nie będziemy mieli na oku i z pomocą im przyjść nie będziemy mogli, ani kierować ich życiem, które się w nich wtedy zacznie budzić.

Mając te prawdy na względzie, staramy się przede wszystkim całe wychowanie oprzeć na **sumieniu**. Prowadzimy naszych uczniów tak, by oni robili wszystko z poczucia obowiązku, z przekonania, a nie ze strachu lub dla oka; tak by i potem, kiedy wyjdą z zakładu i gdy nikt ich doglądać nie będzie, postępowali według sumienia. Stąd nie dajemy im tego uczuć, że się ich ma ciągle na oku, nie używamy nadzwyczajnych, a tym bardziej skrytych środków w doglądaniu, nie podchwytyjemy ich, nie łapiemy, nie przyjmujemy donosów. Do takich nawet potężnych środków, jakim jest częsta spowiedź i Komunia św., zachęcamy, przedstawiamy potrzebę ich, ale nie nalegamy, nie oznaczamy czasu; a to dlatego, by każdy sam myślał o tym, a nie nawykał, żeby w tej rzeczy inni za niego myśleli; a wtedy wyszedłszy z zakładu, będzie pamiętał o potrzebach swej duszy.

Czy co do wyrobienia sumienia osiągnęliśmy jaki rezultat? Zacytuję tu słowa profesora gim[nazjum] rusk[iego], nie podejrzanego o przychylność dla nas. „Kiedy spytam – powiadał – o coś któregoś z naszych uczniów, jestem pewny, że zaraz skłamię; spytam zmartwychwstańca (tak oni naszych

uczniów nazywają) – jestem pewny, że powie prawdę”. Podam jeszcze fakt jeden. Razu pewnego zastałem dwóch uczniów rozmawiających w czasie przeznaczonym na naukę. Pytam jednego z nich, czemu rozmawia, odpowiada mi, że się we dwóch uczyli historii. Pytam drugiego, ten spuścił oczy i nie mógł powstrzymać się od śmiechu, słysząc jak jego towarzysz na zawołanie skłamał. Obecni przy tym uczniowie zapisali fakt ten w swoim dzienniku, dodając że ten, co skłamał, niedawno wszedł był do zakładu, ale drugi, dawny uczeń, skłamać nie chciał.

Ale na samej sumienności uczniów trudno oprzeć całe wychowanie i porządek zakładu; bo nie można na wszystkich rachować i rachować, że od razu przyjdą do takiego delikatnego sumienia. Nauczamy więc ich nie tylko, że Pan Bóg tak chce, że to ich obowiązkiem zachować wszelkie przepisy ich się tyżące i słuchać przełożonych, ale że to nawet leży w ich własnym interesie. Opieramy więc po wtóre wychowanie na poczuciu **wspólnego interesu**. Niech mają udział w rządzie i niech rozumieją korzyść z porządku, a to ich zarazem wiele rzeczy nauczy. Każdy szczegół będzie budził ich uwagę, będą nad każdą rzeczą się zastanawiali. W przestrzeganiu więc całego porządku posługujemy się nimi samymi i tak cała rzecz jest ułożona, że wszystko idzie porządnie, spokojnie, bez koniecznej obecności przełożonego. Obecność przy nich **seniorów**, spośród nich zamianowanych, lżejszą im jest i skuteczniejszą niż przełożonych, bo więcej się czują wtedy zostawieni własnemu sumieniu. Taki system wychowania zmusza ich do panowania nad sobą i dopomaga do wyrobienia charakteru. Dzieci przyuczają się do szanowania i ulegania władzy, choć w równym, a nawet niższym sobie, uczą się prowadzić innych, uczą się przełożenstwa, poznają zawczasu jego ciężar i odpowiedzialność. Tak wciągamy ich do wspólnej pracy nad nimi samymi, a staramy się przy tym ośmielać ich do szczerości, dając im zupełną swobodę.

Jest między uczniami starszymi **towarzystwo**, które prócz naukowego zadania, ma na celu strzec dobrego ducha w Zakładzie. Tak samo, jak Bractwo, przyjmuje ono samo kolegów do swego grona i wybiera co miesiąc spośród siebie swego przełożonego. Tak Bractwo jak i Towarzystwo układa co miesiąc swój dziennik (z 10 do 15 arkuszy), w którym uczniowie umieszczają swoje utwory i zapisują swoją kronikę domową. Byleby zachowali przyzwoitą formę i osobistości nie tykali, mogą wylewać swe żale, skargi; i nieraz oni z tego korzystali. Gdybym był tu przytoczył niektóre ustępy, nikt by nie dał wiary, że do tego stopnia Rusini, których mają za skrytych i fałszywych, ośmielali się występować szczerze i otwarcie. Jest to jeden ze sposobów, jakimi wypowiadają swoje zdanie, a mają ich i więcej.

Nieraz też pytamy ich sami o zdanie w rzeczach ich się tyczących. W wielu razach bardzo dobrą umieli oni nawet dać radę. Takie z nimi postępowanie podnosi ich, uszlachetnia, łatwiej czasem przychodzi nałożyć na nich rzecz od nich samych wyszłą, a w każdym razie wszystko to rozwiązuje języki uczniom. Łatwiej ich można poznać, a tym samym nimi kierować.

Ale czy przy takiej swobodzie, jaką mają u nas, może utrzymać się powaga przełożonego? Otóż pomimo tak wielkiej swobody, pomimo że rektor wciąż jest z nimi razem czy to na rekreacjach, czy to przy stole, nikt może wśród uczniów nie miał takiej powagi, jaką właśnie ma on, tak że się boi czasem, że tej powagi ma za wiele. Ale nie już sam rektor, u nas w Internacie zastępca jego, jeden z uczniów, choć są starsi od niego i wiekiem, i klasą, taką ma powagę, jakiej by mu może niejeden rektor pozazdrościć. Powiem więcej. Któż nie wie, jakie figle chłopcy wyprawiają zwykle swemu przełożonemu, jak sobie nieraz z niego żartują po za jego plecami, a czasem i w jego obecności, jak podchwytyują słabe jego strony? U nas tego nie ma. Uczniowie nasi mają takie same uszanowanie dla swego rektora, kiedy ten jest przy nich jak i wtedy, gdy go przy sobie nie widzą.

Ale czy porządek podobny przy takiej wolności, przy takim wyręczaniu się samymi uczniami w doглядaniu go? Tym bardziej, że kar u nas nie ma prawie żadnych.

Każdy, kto zwiedzał zakład, mógł się przekonać, że kiedy jest godzina nauki, taka panuje cisza, jakby owych 60 blisko uczniów w domu nie było. Gościł u nas jeden z zacnych prałatów. Porządek ten go wzruszył i następującą zrobił mi uwagę: „Chodzę po korytarzach – cicho, jakby nikogo nie było w domu. Zdziwiony zaglądam do jednej z klas. Pełno chłopców – siedzą i uczą się – a ojca tam między nim nie było! – Innym razem słyszę zewsząd hałas, krzyk, gwar (była to rekreacja). Wchodzę do klasy, skąd gwar największy dochodził – i ojca tam właśnie wśród chłopców znajduję! Ja to bardzo rozumiem i wieszuję ojcu!”

Przy takim prowadzeniu, każdy pojmie, że u nas chłopcy bardzo się rozwijają i umysłowo, i społecznie. Ci, co mieli sposobność uczniów naszych poznać, zawsze wyrażali swoje zdziwienie pod tym względem. Przytoczę tu tylko zdanie jednego z profesorów gimnazjum ruskiego, niepodejrzanego o stronność dla nas. Pytany, co sądzi o naszych uczniach, na dowód jak u nas pod względem naukowym chłopcy postępują, przytoczył jednego z V klasy, „który więcej umie – powiadał – od naszych z VIII”.

Staramy się też, w miarę rozwijania się ich wiedzy, odpowiednio kształcić w religii. Katechizm bowiem prosty nie wystarczy w tych czasach tym,

którzy takiego ogromu wiadomości nabierają dziś w innych dziedzinach nauki. Umysł wprawiony do badania nie może się zatrzymać; kwestie religijne, jako najżywotniejsze muszą stanąć przed nim, nie może zostawić ich bez odpowiedzi, musi o nich wytworzyć sobie głębsze pojęcie, a nie mając danych, rozwiąże je po swojemu. Dlatego też w egzortach dla starszych robieramy różne zarzuty czynione przez racjonalistów, darwinistów itp., a uczniowie w swoim dzienniku podają takich egzort streszczenie, by można było wiedzieć, czy dobrze zrozumieli.

Żadnych trudności w religii, żadnych przeciwko niej zarzutów nie ukrywamy przed uczniami, bo lepiej niech dowiedzą się w zakładzie i od nas, aniżeli później wyszedłszy z zakładu; nie zawsze bowiem znajdą prawdziwe wytłumaczenie. Żadnych też kwestii drażliwych, narodowościowych nie unikamy, owszem, sami staramy się je wywoływać i dajemy uczniom zupełną swobodę wylewania swych żalów i uprzedzeń. Dajemy im nawet czytywać ruską gazetę „Diło”¹⁷, choć ono nieraz i przeciwko nam pisze, i dajemy właśnie dlatego, że pisze przeciwko nam, by się sami nasi uczniowie przekonali, co warte są podobne napady. Z początku rozrywali gorączkowo ten dziennik, a wszystko, co on pisał, było dla nich święte; dziś zapał ten ostygł i nieraz wstydzą się tego, co „Diło” pisze, a niejeden artykuł tej gazety służył im za temat do krytycznej rozprawy.

Powiadano nam: „Niech uczniowie szkolnych książek pilnują, a innymi rzeczami głów sobie nie zaprzatają, bo dziś tak prędko się rozwijają, że aż strach bierze”. Ale czy możemy powstrzymać to przedwczesne rozwijanie się? Nie. Trzeba więc nie usypiać budzących się myśli, uczuć i pragnień, ale nimi kierować, podając im pokarm, którego łakną, ale pokarm zdrowy. Owszem, to pomoc wielka dla pedagoga, jeśli się chłopak budzi wtedy, kiedy nim można kierować. A na cóż by było całe wychowanie, gdyby się uczeń zbudził dopiero wyszedłszy z zakładu? Prawda, że takie prowadzenie nie wszystkim usposobieniom odpowiada, nie wszyscy jednakowo wcześniej się budzą, owszem, większość zawsze będzie iść drogą zwykłą, ale też kierunek ten naukowy jest głównie w Towarzystwie, do którego kto chce wstępuje.

Robią zarzut wychowaniu w internatach, że uczniowie żyjąc tylko wciąż z sobą, zawsze tylko dziecinne mają poglądy, nigdy wyżej się nie wznoszą nie przestając ze starszymi. U nas tak nie jest. My z nimi żyjemy i staramy się właśnie budzić w nich myśli wyższe, poważniejsze i bezustannie nauką ich zajmować. Jest to jedyny także środek zachowania moralności,

¹⁷ Dziennik wydawany we Lwowie od 1880 do 1939 roku.

o którą, jak wiadomo, daleko trudniej w internatach jak w domach prywatnych. Dzięki Bogu, pod tym względem nic mieliśmy żadnych smutnych doświadczeń.

Kończę na tym, od czego zacząłem. Dotychczas milczeliśmy; zdawało mi się że nadszedł czas, bym to wszystko, co powiedziałem, szczerze i w całej prawdzie wyłożył. Od czasu do czasu, jak powiedziałem, coś z Internatu wychodziło na zewnątrz i nieraz dochodziły nas z tego powodu zarzuty, pytania, które trudno było zbyć kilkoma słowami. Teraz każdy zrozumie, że wychowanie nasze nie polega na zamazywaniu, gładzeniu zła, musi więc to zło u nas bardziej na wierzch wychodzić, niżby to było przy innym systemie wychowawczym. Prócz tego jeśliśmy doszli do pewnego rezultatu, doszliśmy walką taką, ale walka trwa ciągle i trwać ciągle będzie, a przy walce niejedyn może upaść. Ostateczny rezultat naszej pracy jest ten, że zna każdy zło, co w nim leży, wie o obowiązku walczenia z nim, ma wszelką pomoc – ale ma i wolną wolę. I Pan Bóg, który z pewnością najlepszym jest pedagogiem, a jednak, pomimo swej chęci, zbawić wszystkich nie może.

Co do budżetu naszego, tak on się przedstawia.

Uczniów mieliśmy 60, trzech wydaliliśmy z powodu złego postępu w naukach. Wydatek więc tego roku był ten sam, co poprzedniego.

Musimy tu zwrócić uwagę na to, że główne fundusze wpływają nam w ciągu półrocza szkolnego; a że fundusze te są niestałe, więc z początkiem roku szkolnego nie możemy obliczyć, ilu uczniów przyjąć jesteśmy w stanie. Może to kiedyś wprowadzić nasz zakład w krytyczne finansowe położenie. Postanowiliśmy więc wyjść z tego stanu w ten sposób, że to wszystko, co mamy od Sejmu i od Opieki, złożymy na rok szkolny przyszły. Możemy to uczynić bezpiecznie, bo ś.p. o. Kalinka zostawił nam w gotówce jak raz tyle, ile potrzebujemy do skończenia obecnego roku szkolnego.

Na rok przyszły szkolny mamy więc:

Z zapomogi Sejmu	4.500 złr.
Od Opieki lwowskiej	4.879
Od Opieki krakowskiej	3.853
Z Wielkopolski	<u>2.621</u>
Razem	15.853 złr.

Na rok bieżący:

Od N. Cesarza mieliśmy zapomogi	3.000 złr.
Stypendia tego roku wyniosły	1.500
Z opłat naszych uczniów przybyło	1.625

W końcu, dziękując za cierpliwość w wysłuchaniu mego sprawozdania, korzystam ze sposobności, aby wyrazić podziękowanie nasze i wdzięczność tym wszystkim, którzy nas po śmierci o. Kalinki nie opuścili, ale przez pamięć na nieboszczyka i z życzliwości dla jego dzieła, tym gorliwiej przychodzą nam w pomoc.

Po odczytaniu powyższego sprawozdania, najprzew. ks. arcybp. **Morawski**¹⁸ w te słowa przemówił:

Jak przewielebny ojciec sprawozdanie swoje rozpoczął wspomnieniem pośmiertnym ś. p. ojca Kalinki, tak i mnie niepodobna jest przemówić dziś do szanownego zgromadzenia, bym nie wyraził głębokiego żalu, w którym nas wszystkich pogrążył tak przedwczesny zgon tego, który był inicjatorem, twórcą, kierownikiem i niezmordowanym promotorem dzieła Internatu. Zgon ten, który daleko nawet poza granicami kraju powszechny i głęboki wywołał smutek, dla Internatu ciężkim był ciosem. Nie dozwolił Bóg ś.p. ojcu Kalince dokończyć dzieła z takimi trudnościami poczętego, z takim poświęceniem w życie wprowadzonego, a z takim zamiłowaniem pielęgnowanego, odwołał go Bóg w połowie drogi może dlatego, że każde dzieło dobre musi już w początkach ciężkie przechodzić próby, może i dlatego, aby okazać ludziom, że cokolwiek się dzieje dobrego, nie ludźmi, ale błogosławieństwem Bożym i łaską Jego stoi, może też dlatego, aby ci, którzy opiekując się zakładem, więcej może ufali doświadczonej dłoni kierownika niż czuwającej nad nim Opatrzności Bożej, zwrócili oczy i serca w górę i tym goręcej błagali o pomoc z nieba, do czego ś.p. o. Kalinka przy każdej sposobności tak silnie nawoływał, żądając nie tylko pomocy materialnej, ale w większej jeszcze mierze jałmużny modlitwy.

Ale po ludzku nawet rzecz biorąc, nie zostawił o. Kalinka Internatu w takim stanie, iżby mógł budzić obawę o dalszy los jego; zostawił bowiem jego kierunek w ręku tego, który w ostatnich latach był mu nie

¹⁸ Seweryn Morawski (1819-1900), od 1881 r. biskup pomocniczy Lwowa, od 1885 r. arcybiskup Lwowa obrządku łacińskiego.

tylko dzielnym pomocnikiem w prowadzeniu zakładu, ale także, jak to wyraźnie podniósł w ostatnim swoim sprawozdaniu, był jego zastępcą, którego wtedy, kiedy jeszcze nie można było przewidywać tak bliskiego osierocenia, wskazał jako swego następcę, któremu wtedy już nie wahał się przypisać zasługę wszystkiego „**co się dobrego w tej instytucji zrobiło od lat trzech**”. Utkwiły mi w pamięci słowa ś.p. o. Kalinki, jakby w przeczuciu odejścia swego wypowiedziane: „**Dobrze jest, jeśli ci, co się troszczą o przyszłość tego zakładu będą upewnieni, że choćby tu między nami kogoś zabrakło, nic się jeszcze przez to nie zmieni**”. Dziś, kiedy rzeczywiście zabrakło już niestety o. Kalinki, słowa jego dają Towarzystwu Opieki nad Internatem pewne uspokojenie i obudzają zupełne zaufanie do następcy jego, i z takim to zaufaniem witamy go dziś, życząc całym sercem, aby wspomóżony łaską Bożą, trudne to, a tak ważne dzieło prowadził dalej i aby pod jego kierownictwem Internat się pomyślnie rozwijał i odpowiedział oczekiwaniom Kościoła i kraju.

Ale jeżeli ś.p. o. Kalinka zostawił w swoim następcy zupełną rękojmię co do prowadzenia Internatu, to nie zostawił jej, bo zostawić nie mógł, co do funduszy na jego utrzymanie.

Wiemy wszyscy, że staranie o fundusze nie małą były troską jego; wiemy, jakich zabiegów i trudów było potrzeba, aby uzyskać to, co się uzyskało. Wiadomo, że ś.p. o. Kalinka, mąż tak głośnej sławy, tak obszernych stosunków osobistych w kraju i zagranicą, wpływem swoim potrafił sprawą Internatu zainteresować szerokie koła, że umiał pozyskać wiele osób znakomitych swym stanowiskiem społecznym i znaczeniem; delikatnością swoją i osobistym wpływem umiał zjednać wiele osób, które w innych warunkach może byłyby zajęły bardziej wyczekujące stanowisko, umiał znaleźć fundusze, nie stając się nikomu natrętnym ani uciążliwym. Otóż po śmierci ś.p. o. Kalinki obudziła się obawa, czy ci, którzy powodując się zaufaniem, jakie w jego osobie pokładali, przyczyniali się do kosztów, także po jego odejściu taką życzliwość będą okazywać zakładowi. Zdaje mi się, że obawa taka nie byłaby uzasadnioną; wszak ofiary dotąd składane nie mogą być uważane tylko za akt grzeczności dla ś.p. o. Kalinki, chociaż cześć dla niego nie mała wpływa na szczodrość datków, to przecież w pierwszym rzędzie robiło się dla sprawy samej, przez wzgląd na ogromne korzyści, jakie Internat Kościołowi i krajowi przynieść może, przez wzgląd na dobroć dzieła uznaną wyraźnie przez Ojca św., przez Najjaśn. Pana, przez Sejm, a w tym ubytek osoby, choć tak znakomitej, nic nie zmienił. Dziełu z takim trudem i kosztem podjętemu, a tak pomyślnie się rozwijającemu, nie godzi się dać upaść, nim jeszcze nawet będzie mogło złożyć dowody swej

żywołności i pożyteczności, wydać spodziewane owoce. I w tym właśnie tkwi zadanie Towarzystwa Opieki nad Internatem; jeżeli ta opieka była potrzebną w początkach, jeżeli była potrzebną wtedy, gdy ś.p. o. Kalinka z takim poświęceniem i skrzętnością zajmował się zakładem, to dziś, gdy go nie stało, opieka ta jest wprost niezbędną i powinna podwoić usiłowania w zbieraniu funduszy. Nie wątpię, że całe czcigodne Zgromadzenie tego samego jest zdania i że uzna konieczną potrzebę nie tylko zapewnienia na przyszłość datków dotąd uiszczanych, ale też zjednania obfitszego niż dotąd poparcia materialnego. Przy dobrej woli, przy wytrwałości i przy błogosławieństwie Bożym, które daje wprost każdemu dobremu dziełu, spodziewać się trzeba, że staranie Towarzystwa Opieki pomyslnym będą uwieńczone skutkiem.

ZA ROK 1888

Tekst za: „Stowarzyszenie Opieki nad Internatem Ruskim XX. Zmartwychwstańców we Lwowie (Sprawozdanie ks. Smolikowskiego C.R.)”, Lwów, Nakładem Stowarzyszenia Opieki, Z Drukarni Ludowej plac Bernardyński l. 7, 1888.

Sprawozdanie przeszłoroczne wywołało, jak się można było spodziewać, odpowiedź ze strony ruskiej, nam wrogiej. To, co napisano przeciwko nam, pokazuje tylko coraz jaśniej, o co właściwie chodzi tym, co tak mocno, tak wytrwale są niechętni naszemu Internatowi.

„Diło”¹⁹, organ partii narodowej ruskiej, we wstępnym artykule, aż w dwóch numerach rozbiera nasze zamiary, cele, ducha w jakim młodzież wychowujemy i przychodzi do tego wniosku, że „zmartwychwstańcy tak samo jak jezuici należą do Kościoła wojującego, że polszczyć Rusinów nie myślą, że stoją jedynie na straży interesów kurii rzymskiej – wychować chcą Rusinów na członków Kościoła wojującego”. Czy „Diło” zapomniało, że katechizm każdy uczy, iż wszyscy katolicy należą do kościoła wojującego? Nie sądzimy; nie jest to zapomnieniem. Nieraz nas samych z początku dziwiło, czemu Internatowi tak przeciwna jest pewna część Rusinów, choć jest przekonana, wiemy o tym, że my ani polszczyć ani łacińszczyć nie myślimy? Czemu raz to wyznają głośno, to znowu powiadają, że młodzież ruska u nas się kształcąca „przepada dla Rusi, dla ruskiej

¹⁹ Dziennik wydawany we Lwowie od 1880 do 1939 roku.

sprawy” („Diło” 1887, Nr 119)? Albo mają nadzieję, że niejeden z nich, przekonawszy się, dokąd prowadzi system wychowania zmartwychwstańców, „nie wyrzeknie się ideałów narodowych”? Nie zawsze jest to niekonsekwencją, kontradycją w tej partii ruskiej, jest pewna logika w jej rozumowaniu.

Aby dobrze zrozumieć stanowisko naszych nieprzyjaciół względem nas, muszę tu powtórzyć, co kiedyś już pisałem o partii ukraińskiej albo narodowcach, która ze wszystkich partii na Rusi jedyna może się poszczycić prawdziwą, narodową, cechą, a tym samym dzierży dziś sama jedna w swych rękach sprawę ruską.

Na nieszczęście partia ta nie tylko obojętna jest dla Kościoła, ale głęboką czuje doń nienawiść, która się przebija każdym razem, np. kiedy „Diło”, organ tej partii, coś o papieżu wspominało. Słyszeliśmy nieraz od tej partii, że „Ruś walczy za swoją, ruską wiarę, za którą kiedyś bili się koźacy”. „Diło”, dla Polaków tak niechętnie, podawało im jednak rękę, raz jeden, jeden tylko; ale kiedy? Oto z okazji reformy dominikańskiej we Lwowie (1881, Nr 100). Wtedy zachęcało Polaków do walki z Rzymem, wzywało żeby stanęli „ręka w rękę z Rusinami przeciwko rzymskiej chciwości”. Ubolewało nad tym, że Polacy „otrzymywali z Rzymu systematycznie tylko puste słowa, wrogie intrygi i nieustanną eksploatację”; płażało nad tym, że „miliony krwawego grosza polskiego chłopą płynęły do tąd tytułem świętopietrza do Rzymu” i ostrzegało, że „najnowsza reforma dominikanów nie ma innego celu, jak znowu wyzyskiwanie polskich bogactw na rzecz Rzymu”. Cieszyło się tylko tą myślą, że „kiedy Rzym wyssie terazniejsze dobra dominikańskie, polskie fundacje i – zamiast obecnych dominikanów patriotów – naśle na te dobra Niemców, Francuzów i Włochów, obcych polskiej narodowości i polskiemu patriotyzmowi, pokornie uległych Rzymowi, wtedy będą mogli Polacy zrozumieć i nasze żale na to, jak to smakuje rzymska reforma”. „Przyjdzie chwila – kończy – ślepi przejrzą, ręce dotychczas bezwładne przed gromem klątwy podniosą się do protestu, a wtedy my się zejdziemy przy wspólnej robocie”.

Ten sam duch, wrogi Kościołowi wieje w utworach głównego organizatora narodowców, założyciela „Diła”, tego co nadał kierunek i zasadę partii ukraińskiej; chcę mówić o Barwińskim²⁰.

²⁰ Aleksander Barwiński (1847-1926), historyk, działacz ukraińskiego ruchu narodowego, poseł do austriackiej Rady Państwa (1891-1904), poseł do Galicyjskiego Sejmu Krajowego (1894-1904), minister wyznań i oświaty rządu Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w 1918 r.

W jednym jego dziełku: „Senne marzenia młodego seminarzysty” przedstawione jest, na wzór Dantego albo raczej Krasińskiego, piekło i niebo na ziemi. Niebo – „świat ewangeliczny, cichy pracowity” – to życie chłopów ruskich. Piekło, to „świat bogaty, gdzie panuje przemoc, siła, co przybija ducha do ziemi, każe mu się ścielić płazem przed potęgą materii” – a ten świat? – to Kościół katolicki z papieżem na czele! Pośród tego drugiego świata alumn ruski budzi się „sam, samotny, jakby pośród obczyzny wrogiej”. Dla niego Kościół katolicki to wroga obczyzna! Czuje wezwanie do borby [walki]. Wszystko, co w nim poczciwego, szlachetnego, ruskiego woła go do walki z Kościołem; ale on, dla kawałka chleba, musi zostać jego sługą!

„Senne marzenia” są dla inteligencji, dla młodzieży; i rozchodzi się ta książka tysiącnymi egzemplarzami. Dla ludu jest książeczka wydana przez „Proświte”²¹ na pamiątkę zniesienia pańszczyzny: „Wieś Farmazony”, która doczekała się już paru wydań. W niej farmason, jakiś urlopnik, wraz z proboszczem, wpisał 30 gospodarzy do tajnego towarzystwa masonów, ze wszelkimi możliwymi ceremoniami, podniósł wieś z głębokiego upadku materialnego i moralnego, i doprowadził do kwitnącego stanu. Kończy się ta powiastka, bardzo zresztą zajmująca, taką przemową proboszcza: „Farmasoni są rzeczywiście na świecie, ale nie są to tacy ludzie, co by diabłu się zapisywali, ale są to tacy, co diabłu się sprzeciwiają, gdzie tylko mogą. Dlatego możecie śmiało zwać się farmasonami i tę nazwę mieć sobie za honor”.

Nie sądzmy, żeby ta nienawiść do Kościoła była ślepa, jest i program gotowy. Batkiwyszczyna²² – organ narodowców przeznaczony dla chłopów, uczy ich, że „dzisiaj ludzie oświeceni przyszli do tego przekonania, że wszystko jest jedno jakiejś wiary, choćby nie był chrześcijaninem, byleby żył uczciwie i że Rusini niekoniecznie potrzebują przejść na prawosławie, ale mogą przyjąć Sztundę, która i tak na Ukrainie się przyjęła, i nasz lud obchodzi się tam bez księży i bez kościołów”. Wyraźniej jeszcze program ten zarysowuje się w felietonach podawanych w „Dile” z r. 1884 (od Nr 138 do Nr 144). W nich następujące są wypowiedziane poglądy i zasady: w walce prawosławia z Unią nie chodziło o dogmaty, ale o zasadę hierarchiczną, o udział świeckich w sprawach wiary, o prawo ich, nie tylko przy wyborach i sędzię nad duchownymi osobami, ale i w sędzię

²¹ Ukraińska organizacja społeczno-oświatowa, założona we Lwowie w 1868 r. Funkcjonowała do 1936 r. Została reaktywowana w 1992 r. w Kijowie jako Wszechruskie Towarzystwo „Proswita” im. Tarasa Szewczenki.

²² Tzn. ojczyzna.

o dogmatach wiary. Stara się dowieść autor felietonu, że takie republikańskie urządzenie Kościoła odpowiada jedynie narodowi ruskiemu, a jako ideał Kościoła stawia to, co się działo w Cerkwi kijowskiej. Tam na wyższe duchowne urzędy byli wybierani zasłużeni kozacy, i na odwrót, osoby duchowne wybierano na wojskowe urzędy.

Dla lepszego wyjaśnienia tej ważnej kwestii, przytoczę tu małą korespondencję o. Kalinki z jednym z najpoważniejszych i najwybitniejszych patriotów ruskich. Pytał on listownie: „Czy by nie mogła być, przez dłuższy jeszcze czas, pewna *entende cordiale*²³ między tymi, co pracują dla Rusi, opierając się na Unii cerkiewnej, a tymi, co chcą swą pracę prowadzić w kierunku europejsko-postępowym. Czy by nie mogły obie strony odpowiednio wspierać się, a przynajmniej wzajemnie sobie nie przeczyć do pewnego określonego czasu lub stanu rzeczy? W czym by mogło zająć wsparcie, oczywiście można by określić tylko zgodziwszy się w zasadzie na to, że ono byłoby korzystnym”.

W pierwszym liście nie widać jeszcze jasno, co autor jego rozumie przez kierunek europejsko-postępowy? Z drugiego zaraz zrozumiemy. O. Kalinka²⁴ na pierwszy ten list tak odpisał:

„Jeżeli Szanowny Pan czytałeś moje drobne pisemka o Internacie i o sprawie ruskiej, to mogłeś Pan przyjść do przekonania, że pragnę szczerze dopomóc do dźwignięcia się narodu ruskiego, a czynię to w interesie Kościoła, w interesie cywilizacji, a także i tego uczucia, żeśmy w przeszłości zawinili względem Rusi, a każda krzywda i każde zaniedbanie wymaga naprawy, jeżeli się chce dla siebie miłosierdzia u Boga dostąpić. Być może, że to, co powiem Sz. Panu nie dogodzi, niemniej przecież wyznam z całą otwartością, że przyszłości dla Rusi poza Unią nie widzę. Ruś łacińska stanie się polską, schizmatycka będzie moskiewską, a bezwyznaniowa zrobi się nihilistyczną i musi zginąć w krwawych socjalnych przewrotach. Jeżeli stare organizmy państwowe łamią się i rozpadają, kiedy ginie w nich wiara, to jakże spodziewać się, aby naród młody, dopiero ze snu wiekowego budzący się, mógł się obejść bez tej najpotężniejszej dźwigni moralnej? Ale przypuszczam, że nie będziemy jednego zdania; są prawdy, do których sam rozum nie wystarcza, trzeba je pojmować „*mente cordis sui*”.

Pomimo to, możemy, jak Pan powiadasz, kawał drogi iść razem, skoro Sz. Pan pragniesz dla swego narodu cywilizacji europejskiej. Mogę

²³ Tzn. serdeczne porozumienie (z francuskiego).

²⁴ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

Sz. Pana upewnić, że i mnie wykształcenie europejskie Rusi najbardziej leży na sercu i że w naszym Internacie całymi siłami do tego dążymy. Zapewne Panu wiadomo, że dbamy wielce, aby uczniowie nasi pilnie się uczyli (żadnego chłopca, który klasy nie przeszedł, nie zatrzymujemy na drugi rok), że staramy się bardzo, aby dać im ogładę i przyzwoitość towarzyską, a że żadnej niemoralności u siebie nie cierpimy, to podobno zbyt uczynna dodawać. Starszych i zdolniejszych uczymy po francusku, tak że wielu jest między nimi, którzy prawie każdą francuską książkę rozumieć mogą i dosyć dobrze po francusku się tłumaczą; w czym nam ich własna ochota skutecznie pomaga. Niektórzy zapragnęli także uczyć się po włosku i już łatwiejsze książki rozumieją. Utworzyło się między nimi towarzystwo literackie, którego członkowie co rok kilka rozpraw napisać muszą (po rusku) i sami szperają po książkach, jakich im potrzeba do przedmiotu. Bez przesady mogę powiedzieć, że niektórzy doszli już do takiego rozwinięcia i wykształcenia umysłowego, jakie by podobno się nie znalazło wśród młodzieży uniwersyteckiej. A że mówią dobrze po rusku, i że są gorącymi patriotami ruskimi, o tym może każdy się przekonać po krótkiej z nimi rozmowie. Wiedzą dokładnie, co się dzieje na Rusi, bo im nie zabraniamy czytać dzienników ruskich, a najmniej tego, co piszą przeciwko nam, naprzód dla tego, że to by ich doszło, choćbyśmy zakazywali, a nadto i dlatego, że mają sposobność przekonać się, jak dalece prawdziwe są oskarżenia ciskane na nas.

Powiedziałem może dużo więcej, niżby należało przed człowiekiem, którego nie znam; ale jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że nie potrzebujemy nic ukrywać; mogliśmy mieszkać w szklanym domu. Nazywają nas bardzo zręcznymi dyplomatami, a cała dyplomacja nasza polega na tym, że mówimy prawdę zawsze i wszędzie. Wolno Panu wierzyć lub nie wierzyć.

Poza Internatem mało mamy sposobności pracowania dla Rusi, prócz drobnych pisemek, które niekiedy wydajemy. Naprawdę mówiąc, nie bardzo wierzę w skuteczność innej pracy na teraz. Trzeba przede wszystkim nowych ludzi wychować. A iż są do tego materiały, piękne, poważne, wiele obiecujące, to Panu z radością przyznaję.

Z tego, com tu napisał, możesz Pan łatwo zrozumieć, w czym i jak daleko możemy iść razem”.

Na to otrzymał o. Kalinka taką odpowiedź:

„Kompletną słuszność przyznaję Szan. Panu w tym, że przekonania moje pod względem przyszłych losów Rusi i zależność ich od Unii różnią się znacznie od tego, co Szan. Pan raczył w tej mierze wypowiedzieć,

różnica ta wszakże nie jest przeczeniem Pańskich twierdzeń, a pochodzi przede wszystkim z mniemania, że kwestia religijna jest tylko częścią, zapewne wielce poważną, ale w każdym razie tylko składową częścią rozlicznych materialnych i moralnych, przyrodzonych i nabytych znamion, summa których stanowi indywidualność narodową, a rozwój ich właściwy – życie narodowe.

Pod względem pytania religijnego – oczywiście przeciw Unii w zasadzie nic przeczącego nie mam, tym bardziej, że w kwestii religijnej swoboda sumienia i absolutna tolerancja jest hasłem najbardziej dla mnie sympatycznym. Pod względem znaczenia Unii jako czynnika polityczno-narodowościowego zdaje mi się, że trudno nie zwrócić uwagi na to, iż Kościół greckokatolicki ma niektóre strony praktycznie utrudniające jego ekspansywną misję: 1) obejmuje on tylko znaczną mniejszość ludności ruskiej; 2) w pozostałej ludności wzbudza pewnego rodzaju uprzedzenie czy niedowierzanie z powodu braku jasnej demarkacyjnej linii między Unią i katolicyzmem, co mimo woli nie dozwala widzieć w Unii Kościoła stale utrwalonego, ale raczej tylko stan przechodowy, sam przez się nie wzbudzający ufności; 3) historia Unii, w której charakter jej chwiał się często, zmieniając znaczenie przymusu na znaczenie chwilowego narzędzia itp.

Może w sferze stosunków kościelnych więcej by historii i usposobieniu Rusi odpowiadał Kościół wschodni, oczyszczony od biurokratycznych i autokratycznych narostów i hierarchicznie zorganizowany na zasadach demokratycznie chrześcijańskich i słowiańsko-wieczowych, tak jak rozwijał się sam do XVII w. (wybór jako źródło władzy – bractwa – wzajemne czuwanie i kontrola gminy i pasterza i wspólny udział duchowieństwa i gromady w sprawach kościelnych etc.)”.

Chętnie przyznaję, że nie wszyscy stawiają sobie jasno taki program. Są przecież katolicy wierzący, a jednak nam przeciwni. Byli i kapłani nawet, co przeciwko nam występowali. Ale i u tych, w bardzo wielkiej części, jest „pewnego rodzaju niedowierzanie z powodu braku jasnej demarkacyjnej linii między Unią a katolicyzmem”, że użyję słów autora powyższego listu. Wiemy, jak się zapatruje na Unię ks. Kaczała²⁵, który ją uważa po prostu za nieszczęście dla Rusi. A tak jak on myśli bardzo wielu; myślą przynajmniej ci z kapłanów, co należąc do partii narodowców, jawnie mu przyklaskują. W roku 1886 ksiądz pewien, i to były wychowaniec kolegium greckiego w Rzymie, pisząc przeciwko nam z okazji oddania nam tegoż kolegium

²⁵ Stepan Kaczała (1815-1888) – ukraiński działacz społeczny i polityczny, ksiądz greckokatolicki, pisarz.

przez Ojca św., takie wygłosił pojęcie w „Dile” (Nr 113, roku 1886): „Nigdzie młody człowiek nie odczuje tak silnie miłości do swej ojczyzny i do tego wszystkiego, co mieści się w tym pojęciu *narodowość*, jak na obczyźnie. Taki Rusin w Rzymie (w Kolegium Greckim) poczuje dopiero siebie sierotą i tam dopiero nauczy się cenić swoją ziemię rodzinną, swój naród, swój język macierzyński, swoje zwyczaje i swoją wiarę z jej wspaniałym obrządkiem. (Otóż inna wiara! Jak inny naród, inny język, inne zwyczaje, inny obrządek). Co więcej, tam może przypatrzeć się bliżej narodowi włoskiemu, poznać jego charakter, jego miłość wolności, jego walkę o swoje prawa (W Rzymie! O jakież prawa w Rzymie walczą Włosi?) i tym wszystkim i on jeszcze bardziej zagrzeje się do cnót obywatelskich”.

W pojęciu wielu nawet katolików wierzących, praktykujących, ciągle pokutuje „jakaś linia demarkacyjna między Unią a katolicyzmem”, choć niejasna. Czyż np. raz zdarzało się słyszeć coś, co zdradzało; takie pojęcie Unii, według którego Cerkiew ruska z Kościołem rzymskim są połączone niby dwaj jacyś sprzymierzeńcy na pewnych warunkach, tak że jeżeli która z tych stron warunków nie dopełni, druga nieobowiązana już dotrzymać paktu! To pojęcie jest tak powszechne, że p. Franko²⁶ nie wahał się go przypisać pewnej części duchowieństwa ruskiego. „Powtarzam – powiadał o. Kalince – opinię wielu naszych księży, z którymi o tym rozmawiałem. U nas pojmują Unię jako bilateralną ugodę, opartą na obopólnych zobowiązaniach; jeżeli jedna strona zaniedbuje swych zobowiązań, to ugoda uważa się za zerwaną. Jeżeli Unia nie jest takim kompromisem, a tylko zupełną jednością, to nie wiem, dlaczego by Kościołowi unickiemu zostawiać pozory autonomii i odrębności”. (Drukowane w „Kraju” petersburskim i „Kuryerze poznańskim”, 20 lipca 1887). Stąd ciągle powoływanie się na tę odrębność Cerkwi ruskiej, ciągle zastrzeganie się przed mieszaniem się Rzymu do jej spraw wewnętrznych. I nie dziw, że przy takim pojmowaniu patrzy się na Rzym jako na coś obcego, że ma się ciągle podejrzania, ciągle obawy, by on znowo w sprawy ruskie się nie wtrącał, by tej odrębności, niezależności Cerkwi nie naruszył. Jakże przy takim stosunku może znaleźć się miejsce dla synowskiej miłości i uległości względem Głowy Kościoła? Czy nie leży pewna niejasność także w samej nazwie greko-katolików w przeciwstawieniu do rzymsko-katolików? Czyż Rusini obrządku greko-katolickiego nie są rzymsko-katolikami? Przecież Rzym

²⁶ Zapewne Iwan Jakowycz Franko, wł. Johannes Frank (1856-1916) – ukraiński poeta i pisarz, slawista, tłumacz, działacz społeczny i polityczny; obok Tarasa Szewczenki uważany jest za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli ukraińskiej myśli politycznej i literatury.

jest głową całego Kościoła, wszelkich obrządków. Rozumiem greko-katolika w przeciwstawieniu do łacino-katolika, ale wypierania się rzymskiego katolicyzmu nie pojmuję. To stawianie się jako coś odrębnego od rzymskiego Kościoła wprowadza niemałą niejasność w stosunku do Rzymu. I nie sądzmy, żeby tu chodziło tylko o nazwę. Jak pochodzi to z pojmowania Unii jako sprzymierzenia się odrębnych, niezależnych Kościołów, tak też i ma swoje praktyczne zastosowanie.

Przykłady lepiej rzecz objaśnia. Kiedy papież wzywa całe chrześcijaństwo do modlitwy za potrzeby Kościoła, Rusinów to się nie tyczy! Jakaż np. niechęć wywołało u wielu, kiedy Ojciec święty zażądał, żeby i w greckim obrządku odmawiano po Mszy św. modlitwy za Kościół prześladowany w dzisiejszych czasach. Kiedy papież zachęca cały świat katolicki w tym samym celu do nabożeństwa różańcowego, Rusini o tym mogą nie wiedzieć. Skoro Rzym kanonizuje nowych świętych na to, by wierni do nich się modlili, Rusinom nawet na myśl nie przyjdzie, by w tym wzięli jaki udział. Kiedy sam Pan Bóg objawia, że pragnie, by wierni oddawali część Sercu Jezusowemu i Kościół swoją powagą autentyczność tego objawienia potwierdza, przywiązuje różne łaski do nabożeństwa takiego i pragnie je szerzyć, „to nie licuje z naszym obrządkiem” – słycać wołania Rusinów.

Tak więc wszelkie nabożeństwa, których nie znali ojcowie śś. przed schizmą, chociażby miały za sobą powagę Kościoła, chociażby Bóg cudami stwierdził, że Mu są miłe, zamiast je sobie przyswoić, zruszczyć, stosować do swego obrządku, odrzucają je, chociaż widzą, że wierni takich nabożeństw potrzebują, że nie znajdując ich u siebie, zrażają się do cerkwi i szukają ich w kościołach łacińskich. To nie ruskie – odpowiadają. Więc i papież nie ruski, i Serce Jezusowe nie ruskie i o Bogu samym pokaże się, że nie ruski. Przyjdzie do tego, że powiedzą: „My nie katolicy, my nie chrześcijanie, my Rusini”. Kiedy kto powie: „My się swego trzymać powinni, tego, co ruskie”, to sądzi, że dał na wszystko odpowiedź. Ale jeśli to ma być rzeczywiście racją, to dowód, że i u tych, co wierzą, na dnie wszystkiego jest pojęcie Cerkwi jako czegoś odrębnego od Kościoła powsz[ecznego], bo inaczej słowa takie nie miałyby sensu. Program, można powiedzieć, jest ten sam dla wszystkich narodowców, tylko że nie wszyscy jeszcze go sobie wyraźnie stawiają. U jednych „Unia wzbudza pewnego rodzaju niedowierzanie z powodu braku jasnej demarkacyjnej linii między nią a katolicyzmem” – dla drugich jest rzeczą jasną, że Rusi odpowiada jedynie Kościół prawosławny, „zorganizowany na zasadach demokratycznych”.

Naturalnie, że mając taki program czy w głowie czy w sercu, muszą na nas patrzeć niechętnym okiem, muszą się nas obawiać. Gdybyśmy

wychowywali Rusinów na Polaków, nie byłibyśmy straszni, ale wychowując na dobrych Rusinów, a z duchem rzymskim, możemy być niebezpiecznymi. Stąd wciąż powtarzane obawy: „Oni nam nasze duchowieństwo odbiorą”. A jeśli weźmiemy na uwagę, że główną instytucją ruską jest gimnazjum ruskie, które tak dalece jest wyłącznie ruskim, że nawet wtedy, kiedy w gimnazjum polskim są profesorowie Rusini, w ruskim żadnego nie ma Polaka, choćby do polskiego języka, zrozumie każdy, że ono nie może nam sprzyjać, choć zna nas lepiej jak kto inny i wie o tym dobrze, że my Rusinów na Rusinów wychowujemy. Nieraz stamtąd dawano nam to świadectwo. Bardzo pochlebnie wyrażano się także o umysłowym rozwinięciu wychowawców Internatu i o moralnym ich prowadzeniu, ale przy tym na każdym niemal kroku niechęć nam okazywano. Słyszeliśmy, że kwestie najdrażliwsze nie wywoływały takiego rozgoryczenia jak wzmianka o Internacie. Czemu? Bo „zmartwychwstańcy napajają uczniów duchem rzymskim!” Jako komentarz do tych słów niech posłuży wyżej już przytoczona rozmowa o Kalinki z p. Franko: „Rusini – rzekł ten ostatni – nigdy nic złego nie mówili o wewnętrznym urządzeniu Internatu. Boją się tylko jego tendencji”. Jakiej? „Myślą, że chcemy wynaradawiać, polonizować” – mówi o. Kalinka. „Powiedziałem – pisze p. Franko – że i w tym względzie Rusini nie wypowiadają żadnych protestów, przeciwnie, nasi nauczyciele gimnazjum ruskiego, z którymi zdarzyło mi się rozmawiać, bardzo pochlebnie wyrażali się. Boją się raczej złaćinizowania młodzieży pod względem obrzędowym niż natychmiastowej polonizacji”. Co przez to p. Franko rozumie, pokazuje się z dalszej rozmowy. „Ależ wychowujemy ich w Unii, na łaciński obrządek, nikogo nie przeciągamy – odrzekł o. Kalinka. Nie o tym też mówię – pisze p. Franko – ale o samym duchu wychowania. Kierunek religijny jest czysto łaciński, bez śladu ducha greckiego, który się zachował w naszej Unii”. – Jakiż to kierunek łaciński i co to za duch grecki, który się zachował w Unii ruskiej? Tu dopiero p. Franko rozwija pojęcie Unii jako ugody bilateralnej, jako niepełnej jedności, ale autonomii i odrębności od Kościoła katolickiego.

Czując tę niechęć w gimnazjum do nas, nigdy nie wymagaliśmy szczególnych względów i wdzięczni byliśmy już za to, jeżeli na nas czasem nie bardzo krzywym patrzono okiem.

Od samego początku istnienia naszego Internatu uczniowie nasi ciężkie musieli znosić prześladowania tak od współuczniów swoich, jak i od niektórych profesorów. Byli niemal zawsze traktowani wyjątkowo. Zdawało nam się, że takt i życzliwość dla nas dyrektora i nasza cierpliwość z czasem ten stan rzeczy zmieniają. Rachowaliśmy także i na to, że sami Rusini rozumieją

swój interes narodowy i zechcą raczej naszych uczniów przyciągać jak odpychać od siebie. Zresztą takie prześladowanie uczniów naszych miało tę korzyść, że zmuszało ich do większej pilności, a niechęć im okazywana sprawiała to zarazem, że choć nasi uczniowie chodzili do gimnazjum ruskiego, był pewien mur, który ich dzielił od reszty kolegów i chronił od zepsucia. Toteż nasi uczniowie potrafili tak się uchować dotąd od niewiary, że kiedy w wyższych klasach zrobi wycieczkę profesor przeciw Kościołowi, w takich razach po lekcji na naszych koledzy napadają ze zwykłym: „A co! Widzicie!” Uważają ich bowiem za fanatyków. Mają też naszych uczniów za tak surowych pod względem obyczajów, że kiedy razu jednego była obawa, czy który z naszych nie brał udziału w brzydkich rozmowach, jakie się zwykle w szkole prowadzą, powiedziano mi, że gdyby to miało miejsce, zaraz by się było wydało, taki by tryumf i zdziwienie w towarzyszach wywołało.

Tymczasem prześladowanie nie ustawało i zbyt ciężko już było pod nim. Chłopcy nasi już zanadto cierpieli. Jeśli uczeń nasz nie umiał lekcji np., to usłyszał czasem od profesora, i to po polsku dla większej szykany: „Godzinki, koronki to umiesz odmawiać, na nieszpory masz czas chodzić”. Naturalnie, że tym śmieiej występowali koledzy. Na każdym kroku wypominano naszym uczniom, że mają w zakładzie i wikt, i światło, i opał, i książki, powinni więc lepiej od innych się uczyć. Może i niejeden profesor robił to w dobrej intencji, ale stan taki wyjątkowego traktowania był dla uczniów naszych nadzwyczaj męczący, tym bardziej, że ogólne było u nas wśród uczniów naszych przekonanie, że kto jest w zakładzie, gorsze klasy²⁷ otrzymuje. Bywały takie wypadki, że uczeń pierwszy w pierwszym półroczu, w drugim, kiedy do nas wstąpił, schodził niemal na ostatniego, że uczeń, który choć parę razy w kursie nie umiał, miał zawsze pochwalną klasę z jakiego przedmiotu, a od czasu, kiedy do nas wstąpił, choć się pilnował i zawsze umiał swą lekcję – tylko zadowalającą. Niejeden z profesorów bez ogródki powiedział do którego z naszych: „Póki będziesz w zakładzie, z pewnością pierwszej klasy mieć nie będziesz” albo „Miałbyś lepszą klasę, gdybyś nie nosił mundurka”. Mundurek był zawsze przedmiotem drwin. Czasem profesor nie wywoływał ucznia po imieniu, ale: „Ten z błyszczącymi guzikami”. Toteż koledzy odrywali guziki naszym uczniom. Jeden z profesorów pozwolił sobie nawet nazwać mundurek „liberią pani hrabiny”. Była to próba zbyt ciężka dla niejednego, nie każdy też ją wytrzymał. Kilku wystąpiło z Internatu. Mieliśmy nawet wypadki, w których uczeń naumyślnie niczego się nie uczył, by go z ruskiego odebrano gimnazjum!

²⁷ Tzn. oceny.

W końcu ś.p. o. Kalinka posłał mię do dyrektora z oświadczeniem, że jeśli stan taki potrwa dłużej, będziemy zmuszeni naszych uczniów do innego przeniesienia do gimnazjum. Na to odebrałem taką urzędową odpowiedź: „Więc Przewiel. O. Kalinka orzekł, może i słusznie, że trzeba przenieść elewów zmartwychwstańców do innego zakładu. Sądzę, że to waszemu zakładowi i nam ujmie wiele przykrości” (31. października 1886). Takiej odpowiedzi o. Kalinka się nie spodziewał, więc odpisał dyrektorowi: „Z wycofaniem naszych uczniów z gimnazjum akademickiego śpieszyć się nie będę, nie mam wcale tego zamiaru. Jeden z głównych celów Internatu, to jest wychowanie naszej młodzieży w duchu narodowym ruskim, byłoby utrudnione. Przeniesienie uczniów naszych do gimn. polskiego byłoby przykrą dla nas ostatecznością”. Postanowił o. Kalinka cierpieć ten stan i nadal, o ile można; a tylko, by nasi uczniowie nie bili tak w oczy swoimi mundurkami, zniósł je. Po takich próbach nie chcieliśmy jednak zmuszać nikogo do uczęszczania do gimnazjum ruskiego; zostawiliśmy to woli rodziców, do którego zechcą gimnazjum synów swoich oddawać.

Prócz zadania religijnego t.j. wychowania dobrych katolików, mamy i inne, społeczne; wychowanie Rusinów życzliwych dla Polaków; chcemy pracować, o ile to w naszej mocy, nad zgodą dwóch tych narodów mieszkających na jednej ziemi.

W sprawozdaniu swoim z r. 1884 rzekł o. Kalinka co następuje: „Jeden z tych zacnych kapłanów z dekanatu podhajeckiego ogłosił roku zeszłego w *Ruskim Syonie*²⁸ kilka artykułów o Internacie, w porozumieniu ze swymi kolegami i jako wyraz wspólnych opinii. Pojmując nasz zakład jako dźwignię Unii, wyraził obawę, że celu naszego nie dopniemy, bo się do dzieła bierzemy jednostronnie. Nie sami Rusini zawinili różnymi czasami względem Unii, i Polacy mają sobie wiele pod tym względem do wyrzucenia, nie z jednej więc tylko strony, ale z obu powinna nastąpić poprawa. Nie dość, żeby Rusini byli gorliwymi o Unię, trzeba żeby i Polacy mieli do niej przynajmniej uszanowanie, i to uczucie trzeba w młodzieży polskiej zaszczebiać. Żąda tedy autor, aby w Internacie równa liczba Rusinów i Polaków razem się kształciła, z wzajemnym poszanowaniem języka, obyczajów i narodowości, i ażeby w ten sposób ta generacja Polaków i Rusinów, której przeznaczeniem będzie obok siebie żyć i pracować, przepędzała razem szkolne lata, przy wspólnej pracy i zabawie, wiążąc się i oswojając z sobą za młodu. Taka jest w najkrótszych słowach myśl autora: myśl

²⁸ Czasopismo ukazujące się we Lwowie, założone przez kard. Sylwestra Sembratowicza (1836-1898).

zdrowa, głęboka i – która w szerokich przeprowadzona rozmiarach – byłaby najwłaściwszym środkiem do rozwiązania zadania polsko-ruskiego. Atoli to połączenie dwóch języków i dwóch obrządków w jednym zakładzie przedstawia w praktyce ogromne trudności i dlatego, upewniając autora, że jego rady, tak prawdziwie chrześcijańskiej, nie spuszczamy z pamięci, śpieszyć się z jej wykonaniem nie możemy”.

Odtąd było to zawsze najgorętszym pragnieniem o. Kalinki, ale choć nas zachęcano do tego i z wyższych sfer ruskich kościelnych, byśmy plan ten ks. Dudykiewicza, proboszcza ruskiego w Podhajcach, wprowadzili w życie, stawała na przeszkodzie i trudność materialna. Gmach Internatu wybudowany został dla Rusinów, w nim pomieścić można najwięcej 50 uczniów (i to wtedy tylko, jeśli usługujący w Internacie mieszczą się, jak obecnie, w klasztorze). Kiedyśmy mieli więcej uczniów, musieliśmy część mieścić w klasztorze. Skoro więc fundusze, jak dotąd pozwalają nam przyjmując taką liczbę uczniów, kiedy spodziewać się należy, że coraz więcej będzie zgłaszających się Rusinów płacących za swoich synów od czasu jak przyjmujemy i tych, co do polskiego gimnazjum uczęszczają, czyżbyśmy im mogli odmawiać przyjęcia dlatego, żeśmy przyjęli pewną liczbę Polaków?

Ze strony polskiej mówiono nam: „Gdybyście nie wiedzieć jakich idealnych Rusinów wychowali, już [przez] to samo, że ich wychowujecie osobno, przyczyniacie się do tego rozdziału, jaki się tworzy między Rusinami i Polakami. Wasi Rusini nie nauczą się u was żyć z Polakami”. Zarzut to bardzo poważny! Ale za życia o. Kalinki, pomimo naszej najgorętszej chęci, nie mogło nic u nas zmienić się w tym względzie.

Teraz stanął nowy gmach, który pomieścić może 34 uczniów, a dziś już mieści 20. Możemy więc śmiało taką liczbę przyjmując Polaków. Nie mamy dla nich funduszy, więc tylko za całkowitą opłatą przyjmując ich możemy. Nie myślimy, naturalnie, trzymać ich osobno, nie odpowiadałoby to naszemu zadaniu.

A czy podobna razem Polaków z Rusinami wychować?

Jeżeliby to było niepodobnym, to by znaczyło, że i żyć z sobą razem nie mogą. Dotychczas niewielu Polaków do nas się zgłosiło. Mało zapewne wiedziało o tym, że tego roku zaczynamy Polaków przyjmować. Każdy początek trudny, nie dziwimy się też, że tak mało Polaków do nas wstąpiło, można było to przewidzieć, a cieszy nas to, czegośmy się nie spodziewali, że stosunek między Rusinami a Polakami u nas tak ładnie się układa. Nie ma między nimi żadnych kłótni ani niechęci. Nie robimy między nimi żadnej różnicy. Rusini mówią po polsku z Polakami, Polacy po rusku z Rusinami, a ci co nie umieją, uczą się tego języka. I jedni, i drudzy mogą z takiego wspólnego

pożycia wiele korzystać. Polacy mogą od Rusinów nauczyć się porządku i sumiennosci w spełnianiu swych obowiązków i wytrwałości w pracy; a ci od tamtych może nabiorą więcej szczeroci, szlachetności i ogłady.

Ponieważ wszystko tak ładnie i naturalnie się układa tam, gdzieśmy się najmniej tego spodziewali, gdzie nawet o. Kalinka przewidywał trudności, jakże nie mamy wierzyć, że Bóg błogosławi tej instytucji? Jak nie widzieć, że to nie nasze ale Jego dzieło, skoro śmierć o. Kalinki nie wstrząsnęła nim, jak słusznie po ludzku można się było obawiać? Jak nie ufać, że choć nie stało męża, który był jego duszą, pomimo całej lichoty tych, którzy je prowadzą, ono się rozrośnie i dobre wyda owoce?

Podaję tu kilka szczegółów, które do uzupełnienia sprawozdania posłużą: Przeszłego roku było uczniów 47 (z tych dwóch Bułgarów, uczęszczających na uniwersytet).

Wszyscy przeszli do klas wyższych, świadectwo z odznaczeniem dostało 7.

Płacących było 12.

Synów księży 13.

Tego roku w pierwszym półroczu było uczniów 71.

Z tych: Rusinów 64

Polaków 4

Bułgarów 3

Do gimnazjum ruskiego uczęszczało 53

Do gimnazjum polskiego uczęszczało 13

Do realnych uczęszczało 1

Do uniwersytetu uczęszczało 4

Płacących było 30

Synów księży 24

Wysłaliśmy dwóch do Rzymu; w tych dniach wyjeżdża trzeci.

Z funduszy już odebranych lub spodziewanych na pewno możemy złożyć budżet na rok przyszły.

Z zapomogi Sejmu 4.500

Od Opieki lwowskiej 4.501

Od Opieki krakowskiej 3.541

Z Wielkopolski 4.825

Stypendia Rad powiatowych i od osób prywatnych wynosiły tego roku w pierwszym półroczu 1.900.

Z opłat uczniów przyszło 2.767.

Każdego roku praca zbierających ofiary na Internat jest ciężka, z każdym rokiem cięższa, bo ofiary ciągle nużą, tego roku może być najcięższa, bo na czele Internatu nie stoi już człowiek, który tak ogólne budził zaufanie i tak nieograniczonym cieszył się zaufaniem. Prócz tego zaszła pewna zmiana w naszym zakładzie, która mogła budzić obawę, czy on po śmierci swego założyciela będzie w tym samym duchu prowadzonym; to wszystko zniewoliło mnie, bym się odezwał do Czcigodnych Członków Opieki i tłumaczył się z tego, co się u nas zrobiło. Sadzę, że ci, co utrzymują nasz Internat, mają prawo znać stan jego w całej prawdzie. Chciałem więc wytłumaczyć, że jeśli zaszła jakaś zmiana tego roku, to ona już za życia o. Kalinki się przygotowywała, że jeśli coś nowego się wprowadziło, to było tylko dalszym rozwinięciem jego myśli, było, że tak powiem, jego dziełem pośmiertnym.

ZA ROK 1889

Tekst za: „Stowarzyszenie Opieki nad Internatem Ruskim XX. Zmartwychwstańców we Lwowie (Sprawozdanie ks. Smolikowskiego C.R.)”, Lwów, Nakładem Stowarzyszenia Opieki, Z Drukarni Ludowej plac Bernardyński l. 7, 1889.

Robiono nam uwagę, że w sprawozdaniach naszych traktujemy część finansową trochę za pobieżnie, od niej więc dziś zaczynam, chcąc jej dać tym razem pierwsze tutaj miejsce.

Wydatki Internatu, obrachowane według normy przyjętej przez o. Kalinkę²⁹, wynosić będą na rok bieżący 24.300, a mianowicie:

70 uczniów po 300 fl.	21.000,
Księża i bracia użyci przy Internacie	2900
Utrzymanie domu i kaplicy	400
Dochody zaś są następujące:	
Opieka lwowska przyniosła	3629
Opieka krakowska	3260
Od pań wielkopolskich	1720
Od duchowieństwa wielkopolskiego	854
Od duchowieństwa galicyjskiego	462

²⁹ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

Piętnaście stypendiów sejmowych	4500
Stypendia Rad powiatowych	1300
Stypendia prywatne	1800
Dar Kasy Oszczędności	300
Razem	17825

Niedobór, który wyniesie 6475, pokryje opłata naszych uczniów i prywatne dary, i to nam daje możność utrzymywania tak znacznej liczby uczniów. Z każdym rokiem zgłasza się ich coraz więcej za opłatą.

Oto ogólny wykaz rozchodów i dochodów na rok szkolny bieżący. Czy on zadowoli ciekawość życzliwych nam osób? Wątpię. Tym, co dopominali się od nas obszerniejszego sprawozdania finansowego nie chodziło pewnie o powyższe liczby, chcieli, zdaje mi się, wiedzieć, jakie mamy nadzieje na przyszłość? Z czego zakład nasz będzie utrzymywał się za rok, za dwa? Każdemu mimo woli nasuwa się to pytanie: co będzie dalej? Żadnych stałych funduszy, powiadają nam, nie macie. Ofiarność, przy coraz trudniejszym położeniu kraju, może ustać. Obawy te nie są bez podstawy, one i o. Kalinkę przejmowały troską. Aby pokazać, jak ciężkie pod tym względem przechodził on chwile, a zarazem wystawić, co utrzymywało nasz zakład, niech mi wolno będzie przytoczyć tu niektóre wyjątki z listów o. Semenienki³⁰, jakie znaleźliśmy w papierach po o. Kalince. W nich znajdziemy także odpowiedź i na to pytanie: jakie mamy nadzieje na przyszłość?

Nie było w dziejach Internatu cięższego pewnie roku jak początek 1881. O. Kalinka nie posiadał zasobów dostatecznych, lepiej powiedzmy, żadnych, nie miał też dosyć ludzi, a trzeba było rozpocząć budowę domu i otworzyć Internat. Nadzieje zawodziły, a ludzie nie dopisywali. O. Jan Hempel³¹, towarzysz o. Kalinki, zaniemógł śmiertelnie i doktorzy ostrzegali, że dni jego policzone. Posłuchajmy, co sam o. Kalinka w *Historii Domu lwowskiego* o tym pisze: „Twardo się zaczynał r. 1881, wiele trudu, wiele kłopotów, więcej jeszcze krzyżów! Jedyne brat zakonny, jedyna pomoc przełożonego, teraz sam potrzebował troskliwości i opieki. Dom, ledwo

³⁰ Sługa Boży ks. Piotr Semenienko CR (1814-1886), święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie w 1841 r., współzałożyciel Zmartwychwstańców i długoletni przełożony generalny tego zgromadzenia (1842-1845 oraz 1873-1886), jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów katolickich drugiej połowy XIX wieku.

³¹ Jan Hempel (1843-1881) do Zgromadzenia Zmartwychwstańców wstąpił w 1873 r., a święcenia kapłańskie otrzymał pięć lat później. Od 1880 r. pracował we Lwowie, gdzie zachorował i zmarł.

wznoszący się, zdawał się wywracać. Po wielokroć przychodziła o. Kalince myśl, że się zerwał nad siły, że zadaniu powziętemu nie wydoła, że siebie i Zgromadzenie skompromituje... Spodziewał się on znacznych funduszy z Warszawy, dokąd wiele listów zeszłego roku był napisał. Tymczasem nadzieje te zawiodły”. Tyle o. Kalinka; a teraz przytoczę tu list pisany doń tegoż roku przez o. Semenenkę, który stara się dodać mu odwagi i zachęca do wytrwałości:

„Wyraźnie Pan nasz najlepszy – pisze o. Semenenko dnia 20 stycznia – chce, abyśmy mieli pewne krzyże przy tej fundacji galicyjskiej, które by i za przeszłość coś odpłaciły, i na przyszłość stanowiły dobry zadatek i rękojmię; wyraźna taka Jego wola i dlatego pozwolił i przyczynom naturalnym, i szatanowi z różnych stron nas doświadczyć. Nie dajmy się przeto zbić z toru, ani traćmy otuchy; owszem, miejmy wielką nadzieję i bądźmy dobrej myśli; Pan z nami i im bardziej pozwala nas doświadczać, tym więcej ufajmy i bądźmy pewni jego pomocy.

Przede wszystkim jednak, mój najdroższy Ojciec Walerianie, miej wielki pokój i bądź w pokoju. Żeby to być mogło, miej większą ufność w Panu, proś o tę wielką ufność. Bądź przekonany, że to czasy miłosierdzia dla Ciebie i wielkiej łaski Bożej, że Cię Pan nie odstąpi i będzie hojnym dla Ciebie, ale wymaga od Ciebie wiary i ufności, i pewnego oddania Mu się na ślepo. Trudno to niezawodnie, szczególnie dla Ciebie, człowieka wyrachowania i pewności z góry, ale właśnie z tego powodu wymaga tego Pan od Ciebie, a jeżeli to zrozumiesz i tę łaskę sobie wyprosisz i zarobisz, o wiele to Cię posunie naprzód na drodze do Boga.

Modlę się bardzo, bardzo za Ciebie, abyś Ty zrozumiał to dzisiejsze swoje stanowisko względem łaski i woli Bożej, i proszę dla Ciebie o odpowiednią mądrość żywota na obecną chwilę. To Cię razem lepiej nauczy nie rachować na rozum własny i na własną czynność, ale prawdziwie i z uczuciem większej konieczności opierać się na Bogu. To Cię nauczy nie przestraszać się, kiedy w rękę kruszą się narzędzia, ale wytrwać w dziele choćby ostatkami, a zawsze ufać... Pan Bóg nie opuści!

Zrozumiejmy się. Nie idzie o to, aby nie przewidywać, ale idzie o radę w takim przypadku, kiedy Pan zdaje się to, cośmy przewidzieli, wywracać. Stójmy mocno w wierze i ufności i rachujmy na Niego.

Przepraszam Cię, najdroższy Ojciec Walerianie. Mówiąc to zdało mi się, że mówię coś pożytecznego i potrzebnego dla Ciebie. Tym lepiej, jeśli się pokaże niepotrzebne”.

Że było rzeczywiście potrzebnym, dowodzi nowy list, pisany w 20 dni potem (9 lutego):

„Mój ty najdroższy Ojcie Walerianie, piszesz mi niemal rozpaczliwie: *Może to ostatnia chwila ratowania tego domu! A nie wyratują go obietnice, ani budujące słowa!* Ja wcale nie myślę o pisaniu Ci budujących słów, ja chcę Ci tylko prawdę przedstawić, jaką widzę w obecnej fundacji naszej lwowskiej; chcę utwierdzić twoją wiarę i pomnożyć nadzieję, które zdają się mać, i nic tak dziwnego, wśród tych nieco cięższych doświadczeń, jakie zsyła najmiłościwszy Pan. Słowa budujące nic nie pomogą, to wiem, ale pomoże wiara mocna i nadzieja niezachwiana, przede wszystkim zaś zrozumienie miłości Pańskiej, która świadomie i miłośnie przyjęta, stanie się kamieniem węgielnym nowej budowy.

Wracam do zarzutu, jaki Ci już nieraz uczyniłem, mój najdroższy Ojcie Walerianie. Ty chcesz zawsze pewności, wyrachowania, urzędzenia wszystkiego z góry; a tym samym mimowiednie opierasz się na własnych siłach, i czynności, i pewności własnej. Ja Cię przestrzegam, że to niezupełnie po Bożemu i że Pan Bóg może czasem ukarać, a przynajmniej ciężko wypróbować. W tym jest wielka swoboda duszy w dziele Bożym, żeby się nie troskać o dzień jutrzejszy. *Nolite solliciti esse de crastino!*”

I ten list jeszcze o. Kalinki nie uspokoił. 17 marca pisze doń o. Semenkenko o tym samym przedmiocie:

„Nie chcę rozpoczynać tego listu od czynienia Ci na nowo, mój drogi i najdroższy Ojcie Walerianie, wyrzutów małej wiary. Już to kiedyś nawrócisz się pod tym względem, mam tego nadzieję, a tymczasem od dnia do dnia będziesz się coraz więcej przekonywał z jednej strony, że Pan Jezus chce, abyśmy co do wypadków przechodzili z jednej niepewności do drugiej, a z innej strony co do naszego brania się, abyśmy przechodzili z jednego do drugiego aktu wiary. Niepewność jutra, a z drugiej strony wiara w pomoc Pana, takie było dotychczas życie nasze, takie i nadal będzie życie prawdziwych zmartwychwstańców. Nie bardzo miłe, a szczególnie nie bardzo łatwe, ale cóż robić? Dostyc nam, że ono miłe Panu i przynosi Mu chwałę.

Więc nie czynię Ci wyrzutów i będę cierpliwie czekał, aż się do tego życia przyzwyczaisz. Ale w czym jednak zupełnie zamilknąć nie mogę, to w tym, że nie rozumiejąc dobrze takiego życia, w ostatnim swoim liście z 11-go marca, przedstawiając mi rozmaite kombinacje, możebne i niemożebne, którymi by można postawić dom lwowski na pewniejszej podstawie, obracasz się do mnie, jakbym się nie chciał przyczynić do tego, co możebne i piszesz mi: *Błagam Boga, aby tym słowom moim otworzył wstęp do serca Ojca, abyś Ojciec przejął się potrzebą wzmocnienia naszego domu, któremu po tylu próbach przebytych wszystko zdaje się sprzyjać i zaczyna dopomagać, oprócz – nas samych!*

Oprócz nas samych! Kochany Ojcie Walerianie, Ty nie wiesz, jakąś Ty prawdę powiedział, ale nie w tę stronę, ku którejś swe słowo wymierzył, jedno w odwrotnie wziętym kierunku, to jest ku sobie. Dlaczego wszystko teraz zdaje się sprzyjać i zaczyna dopomagać temu dziełu Bożemu? Dlatego, że z łaski Bożej wzięliśmy się do niego wbrew nawet rachubom ludzkim, z wiarą w pomoc Bożą. Nie mieliśmy nic niemal, na co moglibyśmy byli rachować, mieliśmy tylko w głębi duszy zaufanie, że Pan Bóg dopomóż i że w Jego imię trzeba się wziąć do dzieła. I Pan Bóg dopomógł. To nam nie przeszkadzało przewidywać, co trzeba zrobić, ani też zrobić, co się pokazało możebnym. Tylkośmy się nie troskali i nie przewidywali trzwanie, że może się nie uda. Dzięki Bogu za to! Bo gdybyśmy się byli tak oglądali i przewidywali, i troskali, byłibyśmy się zapewne nie wzięli do dzieła. A gdyby się to było stało, nie już my, ale aniołowie wszystko widzący, mogliby dzisiaj powiedzieć za nas: wszystko sprzyjało i było gotowe dopomagać, oprócz – ich samych!

Tak i dzisiaj, mój Najdroższy Ojcie, nie ci spomiedzy nas nie dopomagają dziełu, którzy spokojnie rachują na pomoc Bożą i wtedy jej używają, kiedy ona przychodzi, ale ci raczej, co się tak troskają i wątpią, i chcą mieć pewność z góry obrachowaną na kruchych zawsze podstawach rachuby ludzkiej.

Anim się spostrzegł, jak z mego rozumowania wypadł wniosek, który trąci zarzutem. Daruj mi mój to, najlepszy Ojcie Walerianie, a bądź jednego pewien: że nie potrzebujesz mnie błagać, abym się przejął potrzebą wzmocnienia domu lwowskiego; jest on – bez próśb i błagań – najbliższym mojego serca. Więc niech Cię raz na dobre to uspokoi i pozwoli Ci ufać Bogu, a za Jego łaską i mnie. Boć przecie nie myślę stać z rękoma założonymi, ani też nie szukać, co można dla was uczynić; tylko jednej rzeczy sobie nie pozwalam: troski i trwogi *Nolite solliciti esse!*

List ten widocznie poskutkował, bo o. Kalinka przyjął dwóch uczniów nad to, co mógł ze względu na fundusze. O. Semenenko nie zaniedbał tej sposobności, aby mógł tego aktu ufności powinszować:

„Żeś przyjął owego siódmego i ósmego Rusinka, nie tylko Ci tego za złe nie mam, ale się cieszę. Jak raz i drugi podskoczysz ku tej stronie, gdzie się zaczyna wiara i rachowanie na pomoc Bożą, to Ci się tam tak spodoba i tak zresztą przekonasz się, że w ten sposób na nic się nie naraża, a wiele się zyskuje na łasce, że raz uleczony z niedowiarstwa własnej rachuby, już się do niej nie wrócisz. Niechże się to stanie! Zresztą wiesz dobrze, że ja tu roztropności i potrzebnego przewidywania nie wykluczam, ale przeciwnie, wymagam; tylko niech ono będzie według danych, które są, ale nie

według takich, których nie wiadomo, gdzie szukać. A i to niech będzie bez niecierpliwości, bez nieufności, bez troski! Ty mi mówisz: *Kto się Boga boi niczego nie zaniedbuje*; i to drugie: *Nie będziesz kusił Pana Boga twego*. A ja Ci odpowiadam: *Nie troszczcie się, co będzie jedli i czym będzie się odziewali*. I to drugie: *Że taką troską kto się rządzi, ten właściwie kusi Boga, bo Mu nie dowierza*. Ale dość o tym, bo jestem przekonany, że zrozumiesz nareszcie i sercem i umysłem tę filozofię zaufania, którą jedną my zmartwychwstańcy żyjemy blisko od pół wieku” (List z 27 kwietnia 1881).

Pan Bóg wynagrodził tę ufność i wiarę, bo oto o. Kalinka dostał 15000 fl. na rzecz Internatu od osoby, której nie znał, o której nic nigdy nie słyszał. Zdawało się, że rozumiał wreszcie ową **filozofię zaufania**, bo nawet rozpoczął budowę wielkiego gmachu i następujące słowa zapisał w swojej *Historji Domu lwowskiego*: „Suma, którą wówczas przełożony mógł rozrządzać, wynosiła mało co nad 20.000. Liczono, że „reszta przydaną będzie”, byleby klasztor *szukał zawsze królestwa Bożego i sprawiedliwości jego*”.

Ale niezadługo znowu powróciła obawa, czy będzie czym budowy dokończyć? Stąd nowe troski, nowe niepokoje; nawet z powodu tych obaw o brak pieniędzy nie chce o. Kalinka łożyć na swoją kurację. O. Semenenko znowu go napomina, rozkazuje nawet leczyć się. „Tak jesteś w tym niezaufaniu uparty, mój bardzo kochany Ojciec Walerianie – pisze doń 17 września 1881 – że na samego siebie jesteś okrutny, zawsze ze względu na finanse. A ja Ci tu jeszcze więcej stawię prawidło jedyne w postępowaniu. Jeśli rzecz potrzebna, to finanse już są, bo nasze finanse u Pana Jezusa i w każdym razie możemy wystawić weksel na Jego kasę – na rzecz potrzebną. On z pewnością wypłaci. Potrzeba jechać Ci dla zdrowia do Meranu³², więc bierz pierwsze pieniądze, jakie są w kasie i jedź. Nazajutrz będą w kasie inne na ich miejscu. Proszę podług tego postąpić”. Uskarża się o. Semenenko w tym samym czasie i przed ówczesnym prokuratorem generalnym Zgromadzenia: „Otrzymałem list od o. Kalinki, w którym między innymi powiada, że Cię prosił o złożenie w Krakowie 5000 fl., któreś miał z sobą. Jeżeliś to zrobił, nie mam nic przeciwko temu; ale wolałbym, żebyś był tego nie zrobił, bo o. Kalinka, mając te pieniądze, nie będzie miał innych. Pan Jezus mu ich nie przysłał, bo nie miał w Nim ufności; i tym sposobem tracimy 5000 fl. To czysty zysk zapobiegliwego troskania się o. Kalinki kochanego. Że go też nie mogę nauczyć zaufania w Panu! Którego brak w tym razie tym gorszy, że już od Pana dostał

³² Merano – miejscowość we Włoszech, w regionie Trydent-Górna Adyga, w prowincji Bolzano. Kiedyś było to jedno z najsłynniejszych uzdrowisk w Alpach.

dziewięć dziesiątych potrzebnego grosza i nie mógł się zdobyć na ostatnią jedną dziesiątą zaufania! Napisałem mu z tego powodu słodko upominający list, w którym mu raz jeszcze wystawiłem prawidło, jakiego powinniśmy się trzymać my zmartwychwstańcy, oparci na doświadczeniu lat przeszło czterdziestu: tam, gdzie jest wydatek potrzebny, śmiało iść na przód. Pan Jezus pieniądze przyśle. Wskutek tego prawidła dyspensowałem o. Kalinkę od skrupułów pojechań w październiku do Meranu. Nie chciał jechać, bo wydatek; kazałem mu jechać, bo rzecz potrzebna, bo doktor mu radzi”.

Do Meranu o. Kalinka pojechał, pieniędzy rzeczywiście nie brakło; a w niespełna rok potem gmach Internatu stanął. Wtedy o. Kalinka sam o sobie w *Historji Domu* zapisał następujące słowa:

„Niespokojny i zbyt przewidujący umysł o. Kalinki wybiegał zawsze nad chwilę daną i dręczył się myślą, że zabraknie ludzi i funduszy, szukał, przemyślał, czynił bez końca zachody, a prawie zawsze nadaremnie. Jeśli ten Dom lwowski się utrzyma i w przyszłości się rozwinie, to z zupełną prawdą można powiedzieć, iż nikt inny, tylko Pan Bóg był jego założycielem. Żaden człowiek do tego tytułu nie ma prawa, najmniej na niego zasłużył o. Kalinka. Rzecz się stała wbrew woli jednych, ponad wolą drugich, samą tylko wolą i łaską Bożą”.

Nie wiadomo, co w tym wszystkim bardziej podziwiać: czy wiarę o. Semenienki, czy pokorę o. Kalinki! Fakty przekonały go po roku, że o. Semenienko miał słuszność: Opatrzność Boża nie zawiodła; a pięknie i pokornie to uznał.

Sądzę, że przytoczona tu korespondencja, która rzuca nowe światło na początki Internatu, wystawiając jak wielki w jego założeniu miał udział o. Semenienko, w niczym nie ujmuje zasługom o. Kalinki; owszem, odkrywa głęboką jego pokorę, a zarazem pokazuje, jak wielkie miał trudności do przewyciężenia i zewnętrzne i wewnętrzne. „Biada człowiekowi samemu” – powiada Pismo Św. Gdyby o. Kalinka nie miał kogoś, co by go zachęcał, dodawał mu odwagi, a nawet napominał i nauczał, nie byłby znalazł dość siły w sobie, żeby to dzieło choćby rozpocząć. Ale sprawiedliwość sama nakazuje i wdzięczność zmusza dodać, że nie o. Semenienko jeden podtrzymywał w ten sposób o. Kalinkę. Powiedzmy nawet, że w tej sprawie głos o. Semenienki sam jeden nie wystarczał, bo w dziele społecznym potrzebna jeszcze pobudka i zachęta pochodząca z zewnątrz od społeczeństwa. „Pokrzepiały nieszczęśliwego superiora, pisze sam o sobie w *Historji Domu*, pokrzepiały dowody wielkiej życzliwości, których od pewnych dam doznawał. Dom lwowski – powiada – powinien na

zawsze przechować we wdzięcznej pamięci nazwiska i usługi tych przeznaczonych niewiast”. One to stworzyły Opiekę, która – według słów o. Kalinki – „dała pewną dla Domu podstawę”. A spomiędzy tych przeznaczonych niewiast, którym tyleśmy winni i których Dom nasz nigdy nie zapomni, wyszczególnia osobliwie jedną, która nie tylko życzliwością i szczerzeniem Opieki podtrzymywała jego odwagę, ale tak jak o. Semenenko, zachęcała do wytrwałości, wskazując na Opatrzność Bożą. Nieraz o. Kalinka mnie o tym wdzięcznie wspominał, znalazłem też na to dowód w dochoowanych u nas jej listach. W jednym, jeszcze z r. 1880 czytam te słowa: „Głęboko mnie wzruszył list Ojca. Te moralne udręczenia towarzyszyły, zdaje mi się, nieodstępnie każdemu większemu przedsięwzięciu, mającemu przynieść Panu Bogu chwałę; ale nie mnie wypada przypominać to Ojcu, ograniczę się na wypowiedzeniu najserdeczniejszej wdzięczności za okazane mi zaufanie i na pokornej modlitwie, aby Pan Jezus obdarzył Ojca coraz hojniej i siłą, i światłem, i pokojem!” A we dwa lata później znajduję ten drugi piękny ustęp: „Martwi mnie niepokój Ojca względem strony materialnej; podobny niepokój bardzo łatwo może utrudzać kurację, a czy wolno dodać, że mi się wydaje [on] bez podstawy żadnej, ponieważ trudno przypuścić, aby Pan Bóg porzucił sprawę, której tak widocznie dotąd błogosławił”.

Pan Bóg nie porzucił i po roku Internat stanął, jak powiedzieliśmy, a już nie tylko jako gmach, ale jako nowa poważna instytucja. Stał on i po dwóch, i po trzech latach, stoi i dzisiaj i rozwija się pomimo burz, przeszkód i niepewności, pomimo nawet śmierci założyciela. Jeślim powiedział, że rok 1881 najcięższym był w kolejach Internatu, tom się pomylił, jeszcze cięższym stał się r. 1886 przez śmierć o. Kalinki – a jednak Internat nie upadł. Trwa on zawsze i rozwija się, a stoi i rozwija się tym, czym stanął. Nie na „kruchych podstawach rachuby ludzkiej”, nie na zapewnionych funduszach lub dochodach, ale stoi i rozwija się najprzód myślą o. Kalinki, bo od niego wyszedł kierunek zakładu i „myśmy tylko weszli w prace jego”, że użyję słów Pisma św., oparty jest dalej na wierze o. Semeneki, bo jego wiara, jego ufność w nas dotąd żyją i dodają i nam otuchy. Łatwiej nam dziś ufać, patrząc na jasny dowód, że taka ufność nie zawodzi. Zakład stoi i rozwija się nareszcie ofiarnością Opieki. Wprawdzie Opieka nie pokrywa i połowy wydatków Internatu, ale przez nią w nim dwa chleby i pięć ryb spoczywają na początek. Łatwiej nam wtedy spuścić się na cudownego Rozmnożyciela chlebów na pustyni.

Patrzemy wciąż na to, jak Internat oczywiście cudownie się utrzymuje, a widzieliśmy dopiero co, że dzieje się to głównie ufnością w Opatrzność Bożą a tym samym modlitwą, bo modlitwa nie jest niczym innym, jedno

wzniesieniem myśli do Boga, jak powiada św. Tomasz – i w tym nam Opieka dopomaga. Może nie wszyscy pamiętają o jednym *Zdrowaś* i o wezwaniu do św. Jozafata i św. Kazimierza, jak to regulamin Opieki przepisuje, ale sam tak wytrwale ponoszony trud w zbieraniu funduszy, połączony z tą wiarą, że owych kilka florenów utrzyma zakład, jest już modlitwą, bo jest wyrazem ufności w Opatrzność Bożą; niepodobna bowiem, mając pod ręką tak słabe środki, nie myśleć o Opatrzności i nie liczyć głównie na Boga.

Jakież więc są nasze nadzieje na przyszłość? Jest ta garstka ludzi, która swoją zapobiegliwą pieczę nad naszym ogólnym dziełem każe nam wierzyć w jego użyteczność i potrzebę, a tym samym budzi w nas ufność i Boga samego niewoli do tym pilniejszej nad nami straży i Opatrznej Opieki odpowiedniej naszemu zaufaniu.

Nasze nadzieje? – to Stowarzyszenie Opieki nad Zakładem naszym Wychowawczym.

Tym razem, zdaje mi się, że część finansowa sprawozdania jest dosyć obszerną. Nie moja w tym wina, że może nie po finansowemu obrobiona. My, zakonnicy, mamy swoje własne rachuby, a jak się pokazuje, mniej może zawodne, niż wszelkie ludzkie.

Po tym wszystkim, com powiedział, nie zadziwi już nikogo, że mimo ubóstwo nasze, budujemy kościół. Było to przedsięwzięcie, przyznaję, śmiałe; tym bardziej, że nie mogliśmy się odwoływać do ofiarności publicznej, która i tak już utrzymuje nasz zakład. Ale potrzebę kościoła czują wszyscy w naszych stronach, a więc „finanse już są”, jakby powiedział o. Semenenko. Toteż nasz teraźniejszy Przełożony Główny kazał nam rozpocząć budowę, polegając na Opatrzności Bożej; a gdy widział, że nie bardzo śmieliśmy brać się do niej, mając tylko 8000 złr. z pieniędzy przeznaczonych na kościół, który miał kosztować 20.000 złr., obiecał nam przyjść w pomoc, jeśliby tego okazała się potrzeba. Niewielkie to dla nas było ubezpieczenie, bo Dom nasz rzymski bez porównania gorzej od nas stoi pod względem finansowym. Ale rozkaz był dany, więc trzeba było usłuchać. I Bóg pobłogosławił wierze naszego przełożonego. Śród budowy pewna osoba przysłała nam jak raz 12.000 złr., tyle, ile trzeba było.

Jak zwykle, fabryka kościoła pociągnęła za sobą i inne wydatki. Trzeba było przerobić dom przyległy; to wyniosło kilka tysięcy. Zresztą niektóre porobiły się zmiany w ciągu budowy, które także powiększyły wydatki. Będziemy więc mieli niedobór; ale mamy nadzieję, że nam Pan Bóg przyśle dobroczyńców. Oto np. słyszymy, że jeden z naszych uczniów, wydalony

od nas już dawno za złe postępy w naukach, umierając, przeznaczył ze swoich pieniędzy 2000 zł. na budujący się nasz kościół, i mimo oporu, jaki mu w tym stawiano, własną ręką ostatnią wolę przed śmiercią spisał, błagając matkę, by ją wykonała. I czy po tym wszystkim wolno jeszcze wątpić o Opatrzności Bożej i nie wierzyć, że to dzieło jest Boże i Jemu miłe?

Przechodzę do części pedagogicznej sprawozdania:

Przeszłego roku wszyscy uczniowie Internatu przeszli do klas wyższych krom jednego. Postęp celujący miało 13. Jeden (Bułgar) uzyskał stopień doktora praw; trzech otrzymało świadectwa dojrzałości; z nich dwóch wstąpiło do seminarium, a jeden pozostał w Internacie nadal, jako słuchacz praw. W roku zeszłym dwóch uczniów Internatu wysłanych zostało do Kolegium Greckiego w Rzymie; nadto dwóch innych uczy się teologii w naszym seminarium w Adrianopolu – a jeden uczęszcza od nas na teologię do Uniwersytetu Lwowskiego.

W pierwszym półroczu było w Internacie uczniów 70, z tych:

Rusinów	54
Polaków	13
Bułgarów	3
Do uniwersytetu uczęszczało	7
Do gimnazjum ruskiego	37
Do gimnazjum polskiego	26.

To statystyka liczbowa.

Mając zdać sprawę ze stanu Internatu pod względem wychowawczym, mógłbym przytoczyć świadectwo jednego z profesorów gimnazjum ruskiego, niedawno ogłoszone w piśmie publicznym („Kraj Petersburski”, nr 41, 1888): „Jako nauczyciel, mogę o elewach zmartwychwstańców powiedzieć wszystko najlepsze. Są pilni, skromni, obyczajni, słowem każdy z nich służy za wzór innym... Wypada mi także nadmienić, że chłopcy z Internatu nie są wcale przygnębieni i o niewolniczym ich wychowaniu mowy nie ma. Wiem, że starsi chodzą nawet sami do teatru, a chociaż nikt ich nie szpieguje, nie ma wypadku, by się z nich który wykoleił”. Mógłbym ze swej strony powiedzieć: cały Internat prowadzi jeden tylko kapłan i tylko na rekreacjach jest z uczniami i razem z nimi jada. Zresztą, choć go zawsze mają w domu, nie są pod bezpośrednim jego nadzorem. A jednak jest taka cisza w czasie przeznaczonym na naukę, że zdawałoby się, jakby nikogo w domu nie było, jest taki porządek, jak tego tylko pragnąć możemy. I mógłbym zapytać: czyż to nie prawdziwy i pocieszający wynik, którym poszczycić się godzi? Czyż nie daje on dobrego świadectwa o zakładzie?

Co więcej, pod względem religijnym uczniowie nasi są szczerze, prawdziwie i głęboko wierzący, co bardzo wiele znaczy w dzisiejszych czasach, zwłaszcza, że uczęszczają do szkół publicznych. Wiemy także i o tym, że wychowawcy nasi, mimo wielkiej swobody, jaka im u nas jest pozwolona, obyczajowo stoją silnie. Mógłbym bardzo wiele o tym powiedzieć, a jednak tego wszystkiego podnosić nie myślę; owszem, wyznam otwarcie, że do tego ładu, do bogobojności nawet naszych uczniów i moralności – wielkiej wagi nie przywiązuję. Może za mocno się wyrażam, ale mówię, jak czuję. Jeśli budżet nasz opieramy na owym *dzisiaj*, a jutro zostawiamy Panu Bogu, to w wychowaniu przeciwnie, owo *dzisiaj* nas nie tyle ubezpiecza, sięgamy wzrokiem w przyszłość. Jest to zmora, która nie pozwala cieszyć się nawet z tego, co widzimy dobrego w zakładzie, bo ustawicznie nasuwa się nam to pytanie: czy to dobre dzisiejsze utrzyma się w uczniach po ich wyjściu od nas?

Nic łatwiejszego, jak dzieci wdroić do pewnego porządku, do pobożności nawet w zakładzie, w którym już raz ustalił się porządek i pewien dobry duch się utrzymał. Można młodzież przyuczyć do pewnych praktyk, do pewnego nawet sposobu myślenia i mówienia do tego stopnia, że dla nich tak żyć, tak myśleć, tak mówić stanie się nieomal drugą naturą. Ale jak wszystko, co jest tylko powierzchownym i nie dotarło do duszy, tak i to po wyjściu w świat prędko się rozwieje. Na to zaś, by coś dobrego przyjęło się w duszy, choć niewinnej, ale zawsze skalanej grzechem pierworodnym, musi przejść pewną walkę, musi być zatwierdzonym w niej z pełną świadomością. Co uczeń robi machinalnie na głos dzwonka, robi zwykle bez zastanowienia, przywyka zwykle do rzeczy samej, ale w pewnych danych tylko warunkach. Jak tych warunków nie stanie, a nie będzie ich, gdy zakład opuści, i nawyknięcie na wiele się nie przyda. Pewien ojciec, odebrawszy ze wzorowego zakładu swych synów, oburzony był bardzo na to, że oni nie odmawiali modlitw wieczornych. „To nic nie znaczy – powiedziano mu – to nie dowodzi, że się modlić nie chcą, ale po prostu nie słyszeli dzwonka. Zadzwoń Pan drugim razem, a obaczysz, że się modlić będą”. I rzeczywiście, przyzwyczajeni byli modlić się i często nawet, ale zawsze na głos dzwonka. Coś podobnego zdarzyło się i u nas. Przekonaliśmy się, że uczniowie nasi na wakacjach tylko o tych modlitwach nie zapominali, które nie wspólnie, ale każdy z osobna i z własnej ochoty w zakładzie odmawiał. Zresztą, jak mało znaczy dobre przyzwyczajenie u młodych ludzi, zwłaszcza przy zmianie okoliczności, mieliśmy sami wymowny tego dowód, o którym za chwilę mówić będę.

Wychować to nie przyuczyć, nie przywyczaić do dobrego, nie chodzi tu bowiem o zwierzę, ale o człowieka, którego bez niego samego wychować

nie można, bo w nim wszystko stanowi wolna jego wola. Wychować, to wydoskonalic w człowieku jego wolę, to wyrobić charakter. A jak ukształcić wolę, jeśli ona nie ma możliwości własnego wyboru? Jeśli porządek jest z góry przepisany i musi być spełniany? Jeśli uczeń o sobie myśleć nie potrzebuje, bo za niego inni myślą? „Dziecko – powiadał o. Kalinka – które zawsze na rękach noszono, gdy je nieść przestaną, rozplacze się, samo nie pójdzie dalej”. Ale tym chętniej da się byle komu prowadzić, a w dzisiejszym stanie społeczeństwa na pewno poprowadzą je na bezdroża.

To wyrobienie woli, charakteru, miał o. Kalinka za sprawę tak wielkiej doniosłości, że lubo mocno skarży się na to, że Polacy rozkazywać nie umieją, że zazwyczaj nie tak rozkazują, jak radzą podwładnemu, motywując swój rozkaz, i to ma za główną przyczynę naszego nierządu („Jenerał D. Chłapowski”, str. 69), tam jednak, gdzie chodzi nie o *rzządzenie* ale o *wychowanie*, tam przeciwnie: „Powinniśmy – pisze w swoich notatkach pedagogicznych – zdobywać posłuszeństwo dzieci szacunkiem, wiarą, ufnością. Niech słuchają, idąc za radami naszymi, niech wypełniają przepisy z *przekonania*, aby i później, gdy pilnowane nie będą, tak samo czyniły. Dlatego nie trzeba im nic narzucać nie wytłumaczywszy, nie doprowadziwszy do uznania, nie zrozumiałwszy się z nimi, nie przekonawszy ich”.

To jest też przewodnia myśl naszego wychowania, jak już dwa lata temu miałem zreczność wyłożyć. Ale od tego czasu, postępując dalej na tej drodze, niejedno zebraliśmy doświadczenie. Raz postanowiwszy nie oglądać się tak na terażniejszość jak raczej na przyszłość, staraliśmy się, by życie u nas uczniów było jak najmniej klasztornym, ale aby jak najwięcej odpowiadało tym warunkom, w jakich żyć będą, wyszedłszy od nas. Usunęliśmy więc nawet takie rzeczy, jak wspólne modlitwy, starając się, by każdy sam, z własnego poczucia, z rana i wieczór się modlił; znieśliśmy obowiązkowe codzienne słuchanie Mszy św., zachęcając tylko do niej. Nie oznaczamy czasu spowiedzi i Komunii św., nie nalegamy, choć przedstawiamy pożytek jej. A to wszystko, aby sami myśleli o potrzebach swej duszy. Pieniądze pozwalamy uczniom trzymać u siebie; listów ich nie czytujemy. Nie pozwalamy także na korepetycje, aby się nauczyli sami o sobie radzić, a nie oglądali się zawsze na innych, cudzym tylko żyjąc przemysłem i głową.

Żeby uczniów *przekonać*, jak w ich własnym interesie leży utrzymanie porządku i popieranie władzy, nieraz naumyślnie nie zapobiegało się na razie jakiemuś nieporządkowi i pozwalało się, że on jakiś czas trwał; i dopiero kiedy sami prosili o zarządzenie złemu, bo czuli, ile tracą na nieporządku i jaki niesmak się budzi, wtedy skutecznie dopiero można było wrócić do

ładu. Zachodziły często w tym względzie wypadki podobne temu, jaki się nam wydarzył w Bułgarii. Wielu z wyższych klas było niezadowolonych ze swego seniora i często odzywali się, że przecież oni mają dosyć rozumu i sumienia, nie potrzebują żeby ich kto doglądał. Nie można im było tego wybić z głowy; więc ich wszystkich zebraliśmy do osobnej klasy i zostawili bez nadzorczy. Zdawała nam się szkoda zbyt mała, że czas jakiś klasa będzie w nieporządku w porównaniu z korzyścią, jeśli się przekonają o potrzebie władzy tam, gdzie jest kilku razem. Ale tymczasem byli oni dumni z tego, że nie mają nad sobą starszego, już się nawet przewali republiką i rzeczywiście przez dni parę prowadzili się wzorowo. Gdy który z nich pozwolił sobie albo głośniejszej rozmowy, albo śmiechów w czasie nauki, samiż koledzy go upominali; chodziło im o to, by pokazać, że bez dozoru obejść się zdołają. Ale już trzeciego dnia upominający usłyszał w odpowiedzi: „A cóż to, czy ty masz mię doglądać? Co za prawo masz do mnie? Pilnuj siebie!” W kilka dni przyszło do takiego zamieszania, że samiż prosili o wyznaczenie im seniora. Podobnych wypadków mieliśmy tu dosyć.

Taką metodą przyszliśmy do wyników dość znacznych; ale to nas jeszcze nie upewniało co do przyszłości. Przy całej swobodzie, jaka w Internacie panuje, jest jednak porządek już wprowadzony, którego uczniowie pilnować muszą. A choć musu tak dalece nie ma, kar prawie się nie daje, ale i jest pewna atmosfera, którą się oddycha, a która stosownie usposabia, jest otoczenie, które zmusza moralnie do odpowiedniego zachowania się. A że młodzież nie zdaje sobie sprawy z tych wpływów, ulega im nieświadomie. Przy tym jest w Internacie przecież pewne ograniczenie wolności, wyjść np. na miasto bez pozwolenia nie wolno; a choć my wychowawców naszych nie mamy wciąż na oku, jest prawie z nimi zawsze senior, który ich dogląda. Mniej to uczniów krępuje niż nasz bezpośredni dozór, ale jednak krępuje.

Kusiliśmy się do Internatu wprowadzić jeszcze więcej wolności, pozwalaliśmy czasem np. samymże uczniom wybierać seniorów, ale podobne doświadczenia nie udawały się. I nic dziwnego, leży to w samej naturze rzeczy. Większa część uczniów w Internacie jest w latach od 12 do 17. Wiek to przejściowy, najtrudniejszy do prowadzenia, jak stwierdzają pedagodzy, wiek uporu, szemrań, uroszczeń bez powodu, zniechęceń bez przyczyny. Jest to stan pod pewnym względem chorobliwy (*La charite privee a Paris*³³, s. 132). Często perswazje, kary nic nie pomagają, trzeba po pro-

³³ Dzieło autorstwa francuskiego pisarza Maxime Du Camp (1822-1894), wydane po raz pierwszy w Paryżu w 1885 r. (wyd. Hachette).

stu przeczekać, przecierpieć. Otóż w takim stanie, kiedy się uczniowie znajdują, trzeba być dla nich bardzo wyrozumiałym, względnym i pobłażliwym, ale ich sobie samym w zupełności zostawiać nie można. Porządek ich utrzymuje. Potrzebują oni wtedy, choć łagodnego, ale ciągłego dozoru. Niedobre jest, kiedy czują bez przerwy na siebie zwrócone oko kogoś z przełożonych, kiedy są nieustannie krępowani jego obecnością, ale choć z daleka, spuszczać ich z oka nie może. Więcej im też dawać wolności jak jej u nas mają, niepodobna. Powiedzieliśmy więc sobie: wyprowadźmy starszych do osobnego domu. Puszczajmy ich w świat stopniowo, powoli, zanim od nas wyjdą ostatecznie. Niech pod naszym okiem uprawiają się do życia bez dzwonnika, bez seniorów. Prawda, że w ten sposób utrudniamy sobie dozór, ale czyż to o nas chodzi? – powiedziałyby o. Kalinka. Trudność naszą sownie wynagrodzi zysk z podwyższonego w uczniach poziomu moralnego, jeśli się im zaufa, z wyrobienia charakterów. „Dziesięć drobnych przewinień trzeba nieraz przepuścić – pisze o. Kalinka w swoich notatkach – a skarcić dopiero jedenaste. I to wystarczy. Mniejsza więc stąd szkoda, niż się zrazu wydawać może, że o wielu rzeczach wiedzieć nie będziemy, a istotnie ważnych dowiemy się zawsze”. A ja, z długoletniego doświadczenia dodam, że jeśli dla uczniów jest się przyjacielem, towarzyszem, jeśli się z nimi żyje, wie się o wszystkim. Oko nadzorcy, ojca nawet, wielu rzeczy nie dostrzeże, przed okiem przyjaciela, towarzysza, nic się nie ukryje. W Internacie staramy się być ojcami dla naszych uczniów; wyprowadziwszy ich z niego, chcemy być ich przyjaciółmi, towarzyszami.

Z tej myśli powstała u nas nowa instytucja, dom osobny w obrębie Internatu. Do tego domu wprowadziliśmy starszych uczniów. W przeszłym roku szkolnym było ich 22. Każdy z nich miał osobny pokój. Nie było nad nimi żadnego seniora, który by ich doglądał. Mieli rozumie się, swego rektora, ale ten z nimi wciąż być nie mógł, już dla tego samego, że każdy z nich mieszkał osobno. Dozór więc był bardzo nieznaczny. Z domu za dnia wychodzili bez opowiadania; wstawali z rana, kiedy chcieli.

I cóż się okazało? Cały porządek, do którego byli nawykli, rozprzął się od razu. Swoboda zawróciła im głowy. Zaczęli używać wolności, aby używać. W domu za dnia nikt z nich prawie nie siedział. Do nauki brali się tylko o tyle, ile konieczność szkolna ich do tego nagliła. Dawniej uczyli się po francusku, po włosku, czytali książki poważne. W jednej chwili zarzucili to wszystko. Zmieniły się nawet ich pojęcia. Mogąc wychodzić z domu, odwiedzali swoich kolegów. To nie pozostało bez wpływu. Połowa z tych, co chcieli zostać księżmi – co prawda, było ich za wielu – porzuciła już tę myśl, ześwieczyła się. Jednym słowem zdawało się, że

przez ten rok pobytu poza Internatem stracili to wszystko, co tam nabyli w ciągu lat kilku. Nieraz stawialiśmy sobie pytanie: czy podobna dalej ich tak prowadzić? Czy nie zaniechać tej próby, która się nie udawała?

Ale po głębszym zastanowieniu się, właśnie ta przemiana, jaką w uczniach spostrzegliśmy, dowiodła nam, że takie przejście dla nich jest koniecznym, a lepiej, że je przebędą u nas. Zrozumieliśmy teraz dopiero, dlaczego często tak mało jest owocu z wychowania po internatach. Jeśli nasi uczniowie niezupełnie jeszcze wyszedłszy spod naszej opieki, bo bądź co bądź, myśmy nad nimi czuwali i oni czuli się jeszcze u nas – jeśli nasi uczniowie u nas tak się zmienili, cóż to będzie, kiedy od nas wyjdą zupełnie na świat? Ta przemiana w naszych uczniach była tedy dla nas tym większą pobudką utrzymania tej nowej instytucji.

I dobrze się stało, żeśmy się nie zrazili chwilowym niepowodzeniem. Powoli oni opamiętali się, *bo to przejście odbyło się nie na świecie, ale jeszcze u nas, bo się ich bacznosc zwracało wciąż na to, co czynią*. I pokazało się, że nie tylko żadnej nie ponieśli szkody, ale owszem, po tym przejściu okazali się lepszymi niż byli wprzód. Zrozumieli oni, ile przez ten czas stracili, a co najgłośniejsza, każdy poznał lepiej siebie, swoje siły, obaczył jak nic nie robi i nic z niego nie będzie, jeśli nad sobą nie popracuje, ujrzał potrzebę ładu i nabrał niechęci do nieporządku. To były ich rekolekcje – a długie, bo całoroczne! Dziś można śmiało powiedzieć, porządek w tym nowym domu nie ustępuje temu, jaki jest we właściwym Internacie. Ciszka i spokój w nim tak samo panują. Co dzień zbierają się na wspólną rozmowę w obecności swego rektora. Latem, choć im wolno było samym chodzić na przechadzkę, woleli iść z nami. Sami prosili, by im co czytać lub rozbierać różne pytania, mogące posłużyć im do wyrobienia w sobie zasad. Mamy nadzieję, że ta nowa myśl, drugi rok już wprowadzana w życie, nie tylko że się nie okaże mało praktyczną w zastosowaniu, ale owszem, będzie niejako dopełnieniem koniecznym tego, co się u nas rozpoczyna w Internacie.

Dwa lata temu wyłożyłem nasz system wychowania, ale nie w całej jego treści, bo w wielu rzeczach nie zastosowaliśmy jeszcze wszystkich logicznych następstw, jakie wypływały z zasad przyjętych. System ten zyskał pewne uznanie. Było to dla nas zachętą do postępowania dalszego na tej drodze, bo świadczyło, że takie wychowanie odpowiada warunkom, w jakich się znajduje społeczeństwo. Dziś, zdaje mi się, zapełniły się braki, jakie jeszcze były w tym systemie i zarysował się on w całej pełni. Czy rzeczywiście jest dobrym w sobie i odpowiednim na dzisiejsze czasy? Dzieło każde po owocach jego dopiero poznać można. Dotychczas żaden

z naszych uczniów nie zajął samodzielnego stanowiska w społeczeństwie. Ci, co ukończyli gimnazjum, jeszcze się uczyć muszą z lat kilka; ale samo to, że takie prowadzenie młodzieży, o jakim mówiliśmy, jest możliwym u nas, dowodzi, sędzę, już pewnego ich wyrobienia, jest znakiem, że to, co się im podaje, przyjmuje się w ich duszach, zatwierdza się z pełną świadomością. Wolno nam więc i teraz sądzić z tego, co spostrzegamy w naszych uczniach, że wychowanie tak prowadzone wyda pożądane owoce, że zasady religijne i moralne, jakie wpajamy w naszych uczniów, utrzymują się w nich i po ich wyjściu z zakładu, że nasz system wychowania, jednym słowem, rzeczywiście ubezpiecza ich w przyszłości. Ale czy to tylko przypuszczenie, nadzieje – czy też mamy tego pewność?

Pewność daje nam ich wdzięczność dla zakładu. Podobno zwykle kocha się ludzi dla dobra, jakie się im świadczy, a nie dla dobra jakie się od nich odbiera. I dlatego powiadają, [że] wdzięczność nie jest wcale cnotą zwykłą, mają ją tylko dusze uszlachetnione. Stwierdzono w zakładach dobroczynnych za granicą, że wdzięczność w wychowancach dla wychowawców jest nieomylnym znakiem, że to dobro, jakie nabyli w zakładzie, w nich pozostało (Maxime du Camp, *La Charite privee*, s. 447). Otóż nas zawsze to zastanawiało, że z Internatu w Bułgarii, który na tych samych zasadach, co nasz we Lwowie jest prowadzony, nie tylko uczniowie wychodzący, ale i wydaleni zachowują stałą wdzięczność dla zakładu, i gdzie tylko mogą, ją okazują. To samo widzimy i tutaj, nikt od nas jeszcze nie wyszedł ukończony, ale wielu opuściło Internat, wielu było wydalonych. Trudno, żeby tacy nie czuli pewnego żalu do zakładu, i choćby dla usprawiedliwienia swego wyjścia nie mówili źle o nim. A jednak zwykle tego nie czynią. Owszem, jest faktem znaczącym, że ci, co przeciwko nam pisali, okazywali zawsze zupełną niewiedomość tego, co się u nas dzieje. Łatwo znaleźć kij, kiedy się chce kogo uderzyć. Oni nawet kija takiego nie mieli. Pierwszy lepszy nasz uczeń mógłby im go podać. Żaden tego nie uczynił. Nie dosyć na tym. Oto jeden z wydalonych, jakeśmy już wspomnieli, zapisuje nam swój mająteczek. Świadczy to wszystko o szlachetności naszych uczniów, ale i o właściwości systemu wychowywania.

Zakończę to sprawozdanie, tak jakem zaczął, słowami o Semenienki. W odpowiedzi na projekt o. Kalinki wspólnego wychowania Polaków z Rusinami, pisał on r. 1883, co następuje: „Podziwiam w tym razie Opatrzność Bożą, jak ona do podobnego skutku mądrze a nieznacznie rzeczy doprowadziła. Miałem ci ja był od początku myśl podobną. Ale to była myśl nieforemna i która wtedy nie mogła wejść dobrze w życie.

Trzeba było tych wszystkich przejść, przez któreśmy przeszli, abyśmy narazie natrafili na myśl Bożą, czyli raczej, aby się ona sama nam odsłoniła. Bo raz jeszcze powtarzam, że uważam to za myśl iście Bożą, która wyda niezliczone owoce błogosławieństwa”. To samo chcielibyśmy powiedzieć o całym systemie wychowania, jakiego się trzymamy. Uważany przez nas za myśl Bożą, przechodził on różne koleje, aż się logicznie w pełni zarysował i odsłonił. Mamy nadzieję, że wyda on niezliczone owoce błogosławieństwa, chodzi tylko o to, jak mówił o nim temu lat sześć o. Semenkenko, „aby ten system wychowania raz szczęśliwie znaleziony i utrzymać, i wykształcić, i rozszerzyć, i przekazać”.

„Dodam tu słowo z serca pochodzące – pisze w tymże liście o. Semenkenko. Wielką dla mnie pociechą i pokrzepieniem jest Twój współudział w tej sprawie, mój Drogi Ojciec Walerianie, taki serdeczny i według Boga. Jest to prawdziwa łaska Boża, o której zachowanie i pomnożenie proszę Ciebie od Boga, a za którą Mu dziękuję z wielką wdzięcznością. Idąc tak razem, czegoż nie potrafimy, mój Najdroższy? To do nas wtedy będzie się stosowało, co mówi Pan: Jeżeli dwóch albo trzech między wami zgodzi się na jedno, o cokolwiek poprosicie, będzie wam dano. Więc i cokolwiek rozpoczniemy, będzie nam dano dokończyć” (List z dnia 30 sierpnia 1883). Niech nam wolno będzie te słowa odnieść do Opieki. I o. Kalince, i nam współudział jej w sprawie naszego Internatu był i jest pociechą i pokrzepieniem. Rozpoczęliśmy to dzieło nasze z Opieką, mamy nadzieję, że je wspólnie dokończymy.

ZA ROK 1890

Tekst za: P. Smolikowski, „Sprawozdania z Internatu lwowskiego i polemiki ruskie” („Dzieła wszystkie” t. III), s. 95-114 – maszynopis przygotowany przez ks. J. Mrówczyńskiego CR. Sprawozdanie napisano w 1891 roku.

Po trzech latach istnienia naszego zakładu, o. Kalinka³⁴ w te słowa r. 1882 rozpoczął być swoje sprawozdanie: „Trzy lata, za mało to bez wątpienia, aby powiedzieć, że zakład wytrzymał już wszystkie próby; ale dla nas dosyć, aby nam dać nadzieję, że przy Boskiej pomocy może trwać i rozwijać

³⁴ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

się dalej. Poznaliśmy grunt, po którym idziemy, przeszkody, z którymi mamy do walczenia”. Obecnie zakład nasz liczy już dziesięć lat swego istnienia, tym większą tedy możemy mieć nadzieję na przyszłość i z lepszą znajomością brać się do dzieła, bo oparci na dłuższym doświadczeniu. Z tego nabytego doświadczenia chcemy, jak w innych latach, zdać sprawę. Jeżeli co znamionowało nasze *Sprawozdania* dotychczasowe, to otwartość i szczerłość, z jaką odsłanialiśmy trudności, z którymi mamy do walczenia; zdawało nam się zawsze, że nie należy nic ukrywać przed tymi, co naszemu dziełu pomagają. Dziś nie z innym usposobieniem stajemy wobec Opieki nad naszym zakładem.

Podajemy tu najprzód krótkie sprawozdanie finansowe:

Dochody nasze, jak zwykle, były następujące:

Z zapomogi Sejmu	4500
Od Opieki lwowskiej	1872
Od Opieki krakowskiej	2297
Od Opieki wielkopolskiej	1026
Stypendia Rad powiatowych	1000
Od duchowieństwa	1294
Stypendia prywatne	1800
Dar Kasy Oszczędności	200
	<u>13.979</u>

Opieka tego roku przyniosła mniej niż zeszłego. Przychód z tej strony coraz się umniejsza, i nic dziwnego. Wytrwałość jest rzeczą niezwykłą, zwłaszcza u nas w Polsce. Ale i tak prawdziwie podziwiać przychodzi i zarazem nie dość nadziękować się Panu Bogu, że tak wiele jeszcze osób wytrwale pomaga naszemu zakładowi. Sądzymy z resztą, że zakład musi kiedyś stanąć o własnych siłach, a mianowicie, gdy więcej zgłaszać się doń będzie uczniów płacących za siebie. A i wtedy, gdy to nastąpi, zawdzięczać on także będzie Opiece swoje istnienie, bo ona mu dopomaga stanąć o własnych siłach, do tego czasu go utrzymując. Św. Wincenty a Paulo, zachęcając do wytrwałości te osoby, które dawały początek Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, powiadał im, że wszystko dobro, które wydawać będzie to dzieło w przyszłości, po śmierci tych, co się do niego przyczynili, pomnażać będzie ich chwałę w niebie (*Histoire de M^e Gras*³⁵, s. 112). Niech te

³⁵ *Histoire de Mademoiselle Le Gras (Louise de Marillac), fondatrice des Filles de la Charité. Précédée des lettres de Mgr Mermillod... et de M. Fiat*, Paris (Poussielgue) 1883.

słowa starczą za podziękowanie, inaczej bo wywdzięczyc się nie możemy naszym Dobrodziejom, jak starając się, aby i to nasze dzieło ubezpieczyć i tak prowadzić, by ono jak najwięcej dobrego przynosiło.

Uczniów w drugim półroczu było 55; z tych 6 zdało maturę, jeden doktorat prawa. 4 dostało drugą klasę, reszta przeszła z dobrym postępem do klas wyższych, a 9 ze stopniem celującym.

Na 55 uczniów – Rusinów było 33, Polaków 20 i 2 Bułgarów; obecnie w pierwszym półroczu było uczniów 58, z tych Rusinów 28, Polaków 29 i 1 Bułgar.

Osoby życzliwe naszemu zakładowi pilnie śledziły za oznakami uznania dla naszego dzieła ze strony Rusinów, dopytywały się też zawsze: czy mniej nieprzyjaźnie, przynajmniej pewne sfery ruskie względem nas się zachowują? Czyśmy potrafili przekonać Rusinów o szczerości naszych zamiarów? Dziś, zdaje się, że nikt już o tym nie wątpi, że Rusini o szczerości naszej są przekonani, choć tego głośno, publicznie nie przyznają. Prywatnie, po cichu, niejedyn już oddał nam to świadectwo. Zacytuję choćby fakt taki: wtedy właśnie, kiedy posłowie ruscy na Sejmie przeszłorocznym kładli swój protest przeciwko udzieleniu nam subwencji, motywując go przekonaniem o polszczeniu przez nas Rusinów, jeden z nich prosił nas o przyjęcie Rusina do zakładu. Jakimże sumieniem mógł być poseł ruski oddawać nam Rusina na spolszczenie, jeśli był rzeczywiście tak przekonany, jak głosił w Sejmie? Gazety ruskie wciąż pisały, że młodzież ruska w naszym zakładzie straconą jest dla Rusi; a obecnie, kiedy otworzono nowy internat ruski, chętnie przyjmują naszych uczniów na dyrektorów tego zakładu, powierzając im młodzież ruską.

Takich przeciwników, jakich mamy, nie zniewolimy nigdy do przyznania nam czego bądź z tego, czego od początku nam odmawiali; wszelkie usiłowanie z naszej strony byłyby daremne. Nie wahali się przecież publicznie zohydzić własną swą młodzież, byleby tym pewniej mogli nam zaszkodzić i musieliśmy stanąć my w obronie Rusinów przeciwko organowi patriotów ruskich! Podajemy tu odpowiedź naszą, daną przeciwnikom, na dowód, z jaką złą wiarą walczyć nam przychodzi:

„Diło”³⁶ z dnia 10 czerwca [1890 r.] pomieszczając różne napaści na nasz zakład, kończy tymi słowami:

„Jest rzeczą godną uwagi, że uczniowie Internatu, przed egzaminem dojrzałości, prawie zawsze występują z zakładu, a na szczęście Rusi mało

³⁶ Dziennik wydawany we Lwowie od 1880 do 1939 roku.

albo całkiem nie przejmują się ideałami ks. Smolikowskiego. Na to mamy żywe dowody. A bywa i tak, że niektórzy z tych wychowawców, wyszedłszy z zakładu, wyśmiewają swych Patrów”.

Nie chcę wdawać się w polemikę i odpierać, po raz nie wiem już który, wciąż powtarzanych zarzutów przeciwko nam, ale nie mogę pominąć milczeniem tego, co powiedziano o naszych uczniach. W oczach ludzi rozsądnych nic by jeszcze Internat na tym nie stracił, jeśli byśmy się rzeczywiście na niektórych naszych uczniach zawiedli. To się zdarza i najlepszym zakładom wychowawczym. Gdyby więc o nas samych chodziło, o obronę Internatu, mógłbym napaści „Diła” pominąć milczeniem, ale nie chcę, aby całkiem niesłusznie padał jakiś cień hipokryzji, podłości na naszych wychowawców.

Nieprawdą tedy najprzód jest to, aby uczniowie nasi, przez brak życia się z Internatem, z pewnej dlań niechęci, występowali od nas przed egzaminem dojrzałości. Jeśli był dawniej, przed laty, jeden taki wypadek, to była tego inna przyczyna; a chyba nie „Diłu” na rękę to podnosić i wypada tę sprawę na stół wywoływać. Był czas, że sam poddawałem moim uczniom myśl, aby przed egzaminem od nas występowali, a to dla umniejszenia im trudności; ale oni woleli raczej na wszystko się narazić, by tylko nie sądzono, że się nie solidaryzują z zakładem. Toteż r. 1888 przystąpiło do egzaminu dojrzałości, pozostając u nas w zakładzie, trzech; r. 1889 ośmiu; r. 1890 sześciu – tyłu, ilu w owych latach było u nas w ósmej klasie.

Nie wiem, co „Diło” rozumie przez to, że „na szczęście Rusi uczniowie Internatu nie przejmują się ideałami ks. Smolikowskiego”. Ideałem naszym to ścisły związek Rusi z Kościołem. Jeśli tedy „Diło” chce powiedzieć, że uczniowie nasi nie przejmują się zasadami katolickimi, to temu wręcz przeczę. Znam dobrze moich uczniów i miałem wiele dowodów tego, że i po wyjściu od nas, bardzo mocno trzymają się zasad katolickich. Jeśli zaś „Diło” przez owe słowa chce wyrazić, że uczniowie nasi wychodzą od nas dobrymi Rusinami, to tym nas nie zastraszy, ani zadziwi tych, co wierzyli w szczerść naszego programu. Celem naszym było zawsze wychowanie naszych uczniów nie tylko na dobrych katolików, ale także na dobrych Rusinów. Mogło to niemile uderzyć „Diło”, bo wciąż ono prawiło o polszczeniu Rusinów przez nas; ale zamiast – mając przed sobą fakt przeciwny – przyznać się, że się omyliło, wołało „Diło” – i to już jest oburzającym – wołało poniżyć własną młodzież i przedstawić ją jako ludzi niskich, nieszlachetnych, bez charakteru. Tym bardziej to oburzającym, że zupełną jest nieprawdą.

Uczniowie nasi względem zakładu okazywali się zawsze szlachetnymi, szczerymi i wdzięcznymi. Przed kilkunastu laty pisałem był w obronie

Bułgarów, opierając się na tym, co spostrzegłem w chłopcach naszej szkoły adrianopolskiej. Nigdzie bo lepiej nie poznaje się charakteru narodu, jak przestając przez czas dłuższy z młodzieżą. Wypadki też pokazały, że się nie pomyliłem. Mam nadzieję, że się podobnie nie mylę, występując tu w obronie Rusinów, oparty na długoletniej obserwacji ich charakteru w młodym pokoleniu. Dochodziły mnie różne poniżające zdania o Rusinach, ale nie spodziewałem się usłyszeć czegoś podobnego ze strony tych, co się mieniają przewodnikami ruskiego narodu! Wciąż oni narzekają na poniżanie Rusinów ze strony Polaków, a nie baczą, że sami największą wyrządzają swoim krzywdę, zohydżając ich charakter przed innymi i starając się wpłynąć demoralizująco na swoją młodzież. „Zmartwychwstaje się bo spod gromu, nie zmartwychwstaje spod sromu”.

Powiada „Diło”, że posiada tego, co nam zarzuca, „żywe dowody”. Na nie już odpowiadać nie będziemy. Będą one zapewne takie same, jak i te dowody, które ma „Diło”, że my polonizujemy, że u nas uczeń kosztuje rocznie 739 złr., że nasi uczniowie prawie zawsze przed egzaminem dojrzałości występują z zakładu. Ze złą wiarą trudno nam walczyć, więc milczeć wolimy.

Odtąd też na zarzuty, czynione nam ze strony ruskiej, nie odpowiadamy.

Obecnie co innego zajmuje naszych przyjaciół i o inną rzecz nas pytają, a mianowicie: jak nam się udaje wychowywać Rusinów we wspólności z Polakami? Obawy te rozumiemy. Duch separatystyczny, jaki coraz bardziej objawia się w kraju, słusznie przejmuje trwogą. „Kraj – pisze o. Kalinka w Sprawozdaniu za r. 1881 (niedrukowanym) – zamieszkały jest społeczeństwem przez Polaków i Rusinów, ale między tymi dwoma plemionami coraz więcej jest rozdziału. Uczucie odrębności narodowej, które rozbudziło w naszej epoce tyle ludów, zwłaszcza młodszych, uczucie w gruncie szlachetne, i które by zbawiennym być mogło, gdyby nie było tak wyłącznym i odtrącało innych jeszcze, a wyższych potrzeb społeczeństwa i narodu, ogarnęło i naszych Rusinów. Powiedzmy jednak, że bardziej oni chcą być osobnym narodem, niżli nim się czują. Wiedzą, ilu ich dawniej spolszczało i jak łatwo ten proces polszczenia odbywa się w ich duszy. Wiedzą, że prócz podobieństwa charakteru, sama przewaga cywilizacji zachodniej i mnóstwo korzyści ekonomicznych i towarzyskich wciąga ich w żywioł polski, a znając swą miękka i wrażliwą naturę, nie mogą tego ukryć przed sobą, że samo pożycie z nami wystarczy, aby z nich zrobić Polaków. Prawda, że Polak zbyt łatwo lgnie do obcych, ale choćby on najbardziej przybrał formy cudzoziemskie, dusza polska żyć w nim będzie

i w danym razie odezwie się i na starość zapragnie on przynajmniej umrzeć między swymi. Rusin przeciwnie, kiedy zmieni się w Polaka, to już niepowrotnie, a wtedy na swój język, na swój obyczaj narodowy patrzy trochę z góry, jako na zabytki prowincjonalizmu. Otóż w tej łatwości, a powiedzmy także, w tej dogodności stania się Polakami, widzą Rusini dzisiejsi największe dla swego narodu niebezpieczeństwo, i tego im dosyć, aby stronić od nas i zamykać się w swej odrębności systematycznie, nieraz zapamiętane. A przecinając z jednej strony węzły łączące ich z nami, broniąc z drugiej wszystkiego, co ich oddziela, bronią nawet takich wyróżnień, które im samym są szkodliwe, jak kalendarze; i bez końca i bez potrzeby, i gdzie tylko się trafi, prawią o swej narodowości, jakby ją w sobie samych ubezpieczyć chcieli, lecz zarazem skrycie albo jawnie przedstawiają Polaków jako swych najbliższych i najgroźniejszych wrogów. Można powiedzieć, że nienawiść Polaków stała się dzisiaj u wielu znamieniem patriotyzmu ruskiego, jak propaganda tej nienawiści hasłem działania, a nawet racją bytu dla niejednej instytucji ruskiej. Za tą zaś odrazą do polskiego żywiołu idzie również odraza do łacińskiego obrządku, idzie wstręt do Kościoła i do jego Głowy – papieża. Tak ten szal narodowościowy, w dziedzinie politycznej poczęty, zalewa stopniowo dziedzinę coraz szersze, moralne i społeczne, i sięga do najgłębszych sfer duchowych i religijnych, i w końcu milionom dusz grozi utratą wieczności! Wprawdzie ta szpara fatalna, co nasz budynek wspólny rozdzielać zaczyna, nie doszła jeszcze głęboko, do posad społecznych, do ludu, ale już to źle, że niemal wszystko co wykształcące między Rusinami, zarażone jest duchem separatyzmu, jeśli nie otwartej nienawiści, a najgorsze, że na czele tej partii antychrześcijańskiej i antysocjalnej stoją – z małym wyjątkiem – ci, co powinni być apostołami – duchowni. A proszę uważać, że nie mówię tu o moskalofilach, czyli jak ich inaczej zwą panslawistach, którzy albo otwarcie głoszą, że Rusini są częścią wielkiej ojczyzny rosyjskiej, albo tej to ojczyźnie tajemnie służą; mówię o takich Rusinach, którzy Rosjanami być nie chcą, i oto, jak się oni zachowują względem Polaków.

Lecz uważamy także, czy tylko ów szal narodowościowy jest przyczyną ich nienawiści groźnej zaprawdę, bo zstępującej coraz głębiej i coraz szerzej od starszych do młodszych, od księży do wiernych, od nauczycieli do uczniów? Czy on tylko? Nie, są jeszcze inne przyczyny. Od początku swych dziejów Polacy złączyli się z Zachodem, Rusini całą swą tradycją ze Wschodem związani, odwieczna walka Wschodu z Zachodem na naszych polach się toczy. Do niej przyłącza się również stara niechęć między łacińskim a greckim obrządkiem, niechęć widoma przez wieki w dziejach

Kościół, dziś tym widoczniejsza, że wiara osłabła w duszach, a poza obrządkiem kryje się narodowość”.

Tak pisał, temu lat dziesięć o. Kalinka. Nie tylko więc separatyzm ten groźny jest dla nas jako Polaków, ale trwogą nas przejmuje jako katolików. „Mam najgłębsze przekonanie – pisał do mnie o. Kalinka w tymże roku – że powinniśmy Rusinów wychowywać na Rusinów, ale w miłości dla Polaków, w łączności z nimi, jak ich Bóg połączył. Bez Polski Ruś – to także moje zdanie – katolicką nigdy szczerze nie będzie”. To przekonanie, jeśli się nie mylę, żywią mniej więcej wszyscy w kraju.

Co do nas, mamy ciągłe, namacalne dowody i w naszych uczniach, jak dalece ten duch separatyzmu wchodzi w dziedzinę religijną. Wspomniałem już o tym w *Sprawozdaniu* z r.1887. „Ta obawa przed Kościołem rzymskim – powiadałem – była i w zakładzie, tak nią napojone jest dzisiejsze pokolenie. Kiedym naszym chłopcom dał modlitwy do odmawiania, naumyślnie dla nich ułożone, a potwierdzone przez władzę naszą duchowną („Diło”, dziennik ruski, i z tych słów brało asumpt do rzucańcia się na nas; nie mogło widocznie przypuścić, byśmy przez *władzę naszą duchowną* rozumieli władzę X. Metropolity Ruskiego), a było w nich w akcie wiary powiedziane: *wierzę w to wszystko, czego Kościół rzymsko-katolicki naucza* – niektórzy z nich zaczęli odmawiać: *czego kościół grecko-katolicki naucza*. To może dać pojęcie o tym, jakie trudności spotykaliśmy na każdym kroku! Wytłumaczyłem im, że właściwie Kościół grecko-katolickiego nie ma, jak nie ma Kościoła łacińsko-katolickiego, bo Kościół jest powszechny. Jest tylko obrządek grecko-katolicki i łacińsko-katolicki, a Kościół rzymski, bo w Rzymie stolica”. Zdarzało się np. że uczeń, syn księdza, pytał nas naiwnie: „Czy Rusini mają swego papieża?” Z tego separatyzmu, wkraczającego w dziedzinę religijną, pochodzi ta obawa przed szkaplerzami, koronkami itp. Jeden z naszych starszych uczniów wyznał mi z całą szczerością, że choć uznaje, rozumie, że te praktyki, w całym Kościele przyjęte, a tylko w ruskim, dlatego że nie ruskie, odrzucone, bardzo pobudzają do nabożeństwa, jednak czuje wstręt do nich niewytłumaczony, nieprzezwyjęzony.

Pisaliśmy trzy lata temu w *Sprawozdaniu*, że u nas Rusini i Polacy żyją z sobą w zgodzie. Tak jest w istocie. Nie kłócą się, bawią się razem. Polacy mówią chętnie po rusku, Rusini po polsku. Ale ta łatwość we wspólnym pożyciu nie mogła nas jeszcze zadowolić. Toć i w kraju stosunki towarzyskie są jak najlepsze; zresztą, dobre wychowanie gładzi obopólne cierpkości. Chodzi nam o to, czy jest możliwym, żeby Rusini z Polakami nie tylko zgodnie bawili się, rozmawiali, ale wspólnie pracowali?

System nasz wychowania, jak już w innych latach starałem się przedstawić, jest tego rodzaju, że przy nim nic się nie ukryje, że wszystko, co tkwi w duszy chłopca, musi na wierzch wystąpić, to nawet, co uśpione obudzić się, a to dlatego, abyśmy dobrze znali naszych uczniów i wiedzieli, na co mamy oddziaływać. Sądzę więc, że wynik naszych spostrzeżeń nie będzie obojętny, boć on pokaże, jakim jest to społeczeństwo ruskie. Ale aby zrozumiałym było to, co powiem, muszę dopełnić opisu naszego systemu, jakiegoś w dawnych sprawozdaniach już byli naszkicowali.

Wiadomym tedy jest, że nasi uczniowie nie są pod ciągłym, bezpośrednio naszym nadzorem. W każdej klasie pilnuje ich jeden spośród nich, nazwany seniorem; prócz tego są seniorzy, co zdają sprawę z zachowania się i odpowiedzi uczniów w szkole. Sypialni dogląda osobny dozorca, także jeden z uczniów; on dzwoni na wstawanie, jest przy ubieraniu się i myciu swoich kolegów. Inny ma sobie powierzona jadalnię i tych, co do stołu usługują; a jest i taki, co ma pieczę nad chorymi, prowadzi ich do lekarza lub go do nich sprowadza, zdaje mu sprawę ze stanu chorego, pilnuje by rozporządzenia jego były wykonywane. Nad wszystkimi tymi urzędnikami jest już najwyższy, czuwający nad całym porządkiem, zastępca samegoż Rektora, tak zwany cenzor. Ten nie tylko dogląda wszystkich uczniów i urzędników, ale i ekonomii zakładu. Ma u siebie zapalki, mydło itp., odbiera i rozdaje bieliznę z prania.

Takie urządzenie jest bardzo dla nas dogodnym. Nie wymaga ciągłej obecności rektora, bo i bez niego cały porządek swoim trybem idzie. Takiemu urządzeniu zawdzięczamy, że wiemy o wszystkim, co się wśród uczniów dzieje, że nic nie ujdzie naszej wiadomości, a nie potrzebujemy posługiwać się skrytymi środkami w doglądaniu; to także sprawia, że wszystko idzie dokładnie, porządnie. Czy by kto uwierzył np., że u nas może na lat 3 jedną szybę zbijać chłopcy, a tam, gdzie się myją od lat dziesięciu, podłoga zawsze jest sucha i nie gnije, jak to bywa gdzie indziej. Nie mówię już tu o moralnych korzyściach, które każdy czuje. Z drugiej strony jednak system ten wymaga daleko więcej zżycia się rektora z uczniami. Wciąż bowiem trzeba mieć oko, jak ta machina idzie: czy np. urzędnicy nie nadużywają swej władzy? Trzeba ciągle wchodzić w różne drobiazgi, nienawiści, niechęci, ambicje i tych, co są nad innymi postawieni, i tych, co muszą nieraz młodszych od siebie słuchać. Ale tu za to jest pole do poznania charakterów i kierowania nimi.

Aby, o ile możliwości, zbliżyć się więcej do uczniów, ułatwić sobie stosunek z nimi, a zarazem dać im możliwość wywnętrzania się swobodnego, wprowadziliśmy i to także, że każda klasa wybiera spośród siebie

tak zwanego monitora, któremu kto ma co na sercu, może polecić, upomnieć się o coś, poskarżyć się na coś, objawić swoje życzenie. Tacy monitorowie mają raz na tydzień posiedzenie, na którym rektorowi przedstawiają te wszystkie dezyderaty i skargi, nie wymieniając tych, od których je mają. Na takich posiedzeniach dopiero można widzieć, co uczniowie myślą, czego pragną, co im dolega, a zarazem i rektor może miarkować, czy dobrze sobie z uczniami poczyna. Cenzor spisuje to wszystko, a na zebraniu urzędników, które ma miejsce zaraz po monitorstwie, jak uczniowie mówią, rektor roztrząsa to wszystko razem z nimi, pytając o wyjaśnienie, o radę. I tak np. klasa jaka uskarża się na swego seniora, że źle z kolegami się obchodzi, albo znowu, że nie dogląda porządku i przez to uczyć się w klasie nie można. Senior musi się wytłumaczyć; cenzor podaje swoje spostrzeżenia. Uskarża się ktoś na jakąś potrawę, powiada, że jej nie jedzą. Tu znowu zapytany ten, co dogląda jadalni, musi wytłumaczyć, czy rzeczywiście wiele tej potrawy schodzi; w takim razie nadal się jej nie daje. Bywa i tak, że się ujmie ktoś za kims, bo był niesłusznie karany, wtedy sprawa na nowo się sądzi. Najrozmaitsze nieraz sprawy na stół wychodzą, czasem śmieszne, nierzadko bardzo poważne, najwięcej drobiazgi tylko, ale dla tych, co je podają, są one zawsze wielkiej wagi, i kto chce kierować młodzieżą, zyskać jej zaufanie, ten ich lekceważyć nie będzie. Takie wszystkie rozprawy zapisują się w dzienniku, który raz na miesiąc wydają uczniowie; zamieszczają oni też nieraz tam swoje uwagi.

Przy takim urządzeniu, w którym uczniowie są wciągnięci do pewnego udziału w prowadzeniu zakładu, łatwo zrozumieć, że zaraz musiało się okazać, jaka może i jaka nie może być wspólność Rusinów z Polakami. Otóż między innymi mieliśmy takie fakty:

Kiedy w Internacie naszym znaleźli się i Polacy, zaczęli powoli wstępować do Bractwa, do którego, jak wiadomo z poprzednich sprawozdań, należą ci z uczniów, co czują w sobie powołanie do stanu duchownego. Jak skoro liczba Polaków w Bractwie zaczęła wzrastać, „Rusini będący w Bractwie – pisze jeden z Polaków w dzienniku wyżej wspomnianym – dążyli do tego, aby było w nim jak najwięcej Rusinów, Polaków zaś, o ile możliwości, jak najmniej. Okazuje się to przy głosowaniu na tych, co się do Bractwa podawali. Kiedy się podał jeden z Polaków, który w zakładzie sprawował się dobrze, był pobożny, w klasie uczył się pilnie, to dwa razy podczas głosowania większość głosów była przeciwko niemu, aż dopiero za trzecim razem, kiedy rektor wmieszał się w tę sprawę mówiąc, że tak samo powinni przyjmować Polaków i Rusinów, z wielką biedą go przyjęto. Przeciwnie zaś, kiedy się podał jeden z Rusinów, który ani się dobrze

nie sprawował, ani się w klasie nie uczył, to tego za pierwszym głosowaniem większością głosów przyjęto”. Tak pisali sami uczniowie. Kiedy następnie trafiło się, że kilku Rusinów wystąpiło z Bractwa i większość raptem została przy Polakach, zaraz Rusini poza Bractwem zaczęli dokuczać tym z nich, co w Bractwie pozostali, że Bractwo teraz polskie. Wszyscy też Rusini powoli z niego występowali, i odtąd żaden z nich doń nie wstępuje.

Mieliśmy i inny fakt dowodzący, że Rusini do wspólnej pracy z Polakami zaprząć się nie dadzą. Nauczyciel śpiewu wziął kilku z Polaków do chóru ruskiego. Ci najchętniej uczyli się – zamiast polskiego – ruskiego śpiewu i podczas Mszy ruskiej śpiewali. Kiedy znowu raz jednego kilku Rusinów miało wziąć udział w odśpiewaniu jednej pieśni do M[atki] Boskiej razem z Polakami, zaraz Rusini wnieśli na zebraniu monitorów żądanie, „aby z Polakami razem nie śpiewali”.

A nie to jedno tylko spostrzegamy tj. tę niechęć Rusinów do wspólnej pracy z Polakami, ale zarazem i to drugie, że stamtąd, gdzie nie mogą przewodzić, gdzie nie są panami, usuwają się – i co dziwne – czują się pokrzywdzeni. Od czasu, jak zakład nasz nie jest już wyłącznie ruskim, niechętnie biorą udział w jego prowadzeniu. Dziś na seniorów i w ogóle na urzędników znaleźć można chętną, gorliwą pomoc prawie wyłącznie tylko w Polakach. Wszystko, co się postanowi nowego, uważają za krzywdę dla siebie. I tak np. nie można było przyjść do ładu ze śpiewem ruskim, i to z własnej winy Rusinów; przeto, aby zachować śpiew ruski u nas w niedziele i święta podczas Mszy św., wyuczylili się jego klerycy nasi, prawie wyłącznie Polacy. Ale że ich było niewiele, przeto śpiewali przy organach, co podczas Mszy św., jak u nas, cichej, w obrządku ruskim uchodzi. Rusini czuli się pokrzywdzeni. Przy obiedzie i wieczery jest u nas czytanie. Kiedy już wszystkie niemal możliwe książki ruskie przeczytano, i to niektóre po kilka razy – zaczęto czytać po polsku. Jakże to dla Rusinów było bolesnym!

Aby lepiej jeszcze dać poznać usposobienie, jakie u nas między uczniami zapanowało od czasu, jak zakład nasz zaczął przyjmować i Polaków, przytoczę tu artykułik pod tytułem: „Z okazji monitorstwa”, jaki jeden z Polaków umieścił w dzienniku, który wydają uczniowie. Sądzę, że zajmie on tych, co się Internatem naszym interesują, a niech wybaczą, jeśli nie dość gładko pisany, boć to uczeń z drugiej klasy wprowadza rozmowę czterech swoich kolegów, z których jeden z drugiej, a trzech z pierwszej klasy. Oto co pisze:

„Działo się to w sobotę dnia 17 maja w sali Bractwa. Podług zwyczaju miało być posiedzenie monitorów i seniorów tego wieczora, lecz ojciec przeniósł je na dzień następny. Przyszedł tedy do nas nasz monitor i pytał, czy wnosić na monitorstwo, co mu jeden ze starszych – nie

z Bractwa – powiedział, tj. aby był śpiew ruski. Nie chciał tego wносить, bo to już tyle razy wnoszono. Nas było wtedy, prócz monitora, trzech; wszyscy Polacy, jeden tylko Rusin pomiędzy nami. Odpowiedzieliśmy monitorowi, aby nie wnosił tego, bo to tylko gniewa ojca. Zresztą ojciec wyraźnie powiedział, że jest za ruskim śpiewem, ale nie chce, żeby uczniowie śpiewali, bo znowu i przyjdzie jakiś kaprys i śpiewać przestaną. Na to nasz towarzysz Rusin rzekł: „Ja wnosiłem już dawniej, aby był ruski śpiew; ale gdy będzie się ciągle wnosić, to ojciec w końcu się zgodzi. Dlaczegoż Polacy mają śpiew, a my nie?” „Bo Polacy nie buntowali się – odpowiedzieliśmy. Przecież zresztą jest Msza św. ruska śpiewana, klerycy śpiewają”. – „Lepiej – odrzekł – niech nie będzie wcale Mszy św. śpiewanej ruskiej, jeśli ją mają śpiewać klerycy” „A dlaczegoż nie śpiewacie razem z nimi?” „Bo tego nigdzie nie ma, żeby była Msza św. ruska z organami”. „Lecz przecież Ojciec chodził się o to pytać do seminarium ruskiego i powiedzieli tam, że może być taka u nas Msza św. z organami”. „Teraz się nic ruskiego w Internacie nie słyszy – mówił dalej wspomniany nasz towarzysz. Dlaczego nie czytają po rusku przy wieczerzy?” – „Znowu chcesz to wnosić, żeby ojca gniewało; przecież ojciec powiedział, że kazałby czytać, ale jakie książki?” – „A ruską literaturę?” – „Jaki ty jesteś, przecież ojciec wyraźnie mówił, że ona jest nudna i nie będzie żadnej korzyści z czytania, tylko się dowiesz, kto jaką książkę wydał lub gramatykę. Zresztą wiesz, że już kilka razy było wnoszone, lecz ojciec wyraźnie zabronił, aby to powtórnie wnosili, dlatego że nie ma żadnej korzyści”. „No a *Polski Przegląd* czytają, chociaż go wszyscy nie rozumieją”. „Jak to wszyscy – odpowiedzieliśmy – są przecież starsi, którzy lepiej rozumieją od ciebie, z nas niektórzy przynajmniej w części rozumieją, a zresztą każdemu dogodzić nie można. Nie rozumiesz, to się przyzwyczaj, a w końcu zrozumiesz. Przecież wolisz dowiedzieć się czegoś prawdziwego, co się w świecie dzieje, niż czytać historyjki o jakiejś zakłętą królowie”. Nie miał co na to nasz towarzysz odpowiedzieć, ale zasmucony rzekł z rozpaczą: „Ot, najlepiej będzie, jeżeli ojciec Paweł wyjedzie do Rzymu, o. Izydor do Bułgarii, Rusinów niech powypędzają, a będą sami Polacy”. I biedak w płacz! Ale potem sam się roześmiał i rzekł: „Oto nagadaliśmy się. Najlepiej będzie, jeśli pójdę spać”. Inni jeszcze pozostali i rozmawiali o tym dalej; wtem o. Paweł nadszedł i kazał być ciszej.

Roześmiał się biedaczysko, ale widać, że śmiech ten nie był oznaką radości, bo oto na drugi dzień, gdy mu powiedziano, że brat zakrystian zapalił na ruską Mszę św. tylko cztery świece (choć to była nieprawda), tak się rozgniewał, że zrzucił z siebie sutannę i dalmatykę, i nie chciał do Mszy św. służyć, powiadając że to „poniżenie dla ruskiego obrzędu”.

A dlaczego to opisałem? Bo chciałbym, żeby ktoś nam to wytłumaczył, dlaczego tak we wszystkim nasi bracia Rusini widzą poniżenie dla ruszczyzny? Przecież przełożonym nie tylko zakładu, ale i wszystkich ojców łacinników jest o. Paweł obrządku ruskiego, a drugim po nim jest o. Izydor, także obrządku ruskiego. Czyżby rzeczywiście brat zakrystian, gdyby nawet zapalił cztery świece, zrobił to w tym celu, aby poniżyć ruski obrzęd? Przecież opowiada ojciec po rusku zawsze, choć czasem na opowiadaniu bywało 12 Polaków, a jeden Rusin. I my także, nawet między sobą, chętnie mówimy po rusku. Nas obecnie więcej jest w Bractwie Polaków, jednak chodzimy wszyscy na Mszę św. ruską i ani nam na myśl nie przychodzi narzekać na to. I gazetę ojciec wydaje po rusku, choć z tej przyczyny nie wszyscy Polacy czytać ją mogą. My nie mamy za złe, jeśli kto z nas chętniej po rusku mówi, niżeli po polsku, a ojciec też się nie gniewa, jeśli przemówi do Polaka po polsku, a on odpowiada po rusku, ale owszem, widząc, że chętniej mówi po rusku, mówi z nim po rusku. Gdzie więc Rusini widzą poniżenie dla siebie? Ojciec ze wszystkimi jednakowo się obchodzi i kiedy naznacza urzędników, nie pyta kto Polak, kto Rusin. Czy nie tak? I my nie pytamy, owszem, nie myślimy nawet o tym, zapominamy kto z nas Polak lub Rusin. Dla nas każdy równy, a dlaczego Rusini tak nie robią? Dlaczego tych, co z nami żyją jak z braćmi, nie uważają za Rusinów? Dlatego, że oni mówią po polsku? Powiedział jeden: „W Bractwie jest teraz jeden tylko Rusin”, chociaż ich jest trzech. Może kto lepiej wytłumaczy skąd to pochodzi?

Powiadają, że ich Polacy bardzo krzywdzą! Lecz my ich w niczym nie krzywdzimy. Dlaczegoż więc nas tak podejrzewają?

Na ostatniej lekcji śpiewu napisał jeden z Polaków na tablicy: „Niech żyje Polska!” Przyszedł Rusin, zmasał i napisał: „Niech żyje Ruś!”. Żaden z nas nie byłby zmazywał, ale co najwięcej byłby napisał: „Niech żyje Polska i Ruś!”

Karol F.

Skoro tak jest, jakeśmy tu wystawili, zarzucą nam: jakież rezultat z waszego wychowania? Wychodzą od nas – odpowiemy za to – Rusini religijni i moralni. Wychodzą bardzo wyrobieni, co zawdzięczamy naszemu systemowi. Nieraz się zdarza na świecie, że uczeń, ukończywszy jaki Zakład, wychodząc naraz z rygoru na wolność spod ciągłego dozoru, raptem sam sobie zostawiony, wykoleja się zupełnie; a choć to rzadko może się trafia, to zwykle jednak zawsze coś traci uczeń ze swej dawnej gorliwości, ze swej ścisłości. U nas przeciwnie: regułą jest ogólną, że uczeń od nas wyszedłszy

lepiej się zachowuje, niż kiedy był u nas. Że przy tym uczniowie nasi są Rusinami, patrystami, na to skarżyć się nie możemy, bo tego właśnie chcieliśmy, taki był nasz program. Że patriotyzm ruski zależy na separatyzmie [uzależniony jest od separatyzmu], to nie nasza wina. A czy nie da się wpoić w nich inne, zdrowsze pojęcie patriotyczne? Nad tym się pracuje, ale dotychczas z niewielkim skutkiem. Przyczyną tego może jest to, że Rusini są z natury bardzo lękliwi, a ciąży na nich straszny terror. Aby dać pojęcie o wpływie tego terroru, podam tu niektóre fakty. Kapłan pewien, który miał u nas w zakładzie dwóch synów, wyrzekał przede mną na gimnazjum ruskie, do którego synowie jego uczęszczali. „Ach! – powiadał – gdybym to mógł ich przenieść do gimnazjum polskiego!” Otóż miał zamiar oddać ich do gimnazjum na prowincję, byleby nie posyłać do gimnazjum ruskiego, ale we Lwowie, gdzie jest ruskie gimnazjum, przenieść ich do polskiego nie śmiał. Jeden z naszych uczniów z I klasy, roku przeszłego, podczas wakacji uczęszczał do kościoła łacińskiego na Mszę św., bo w cerkwi nabożeństwo bywało bardzo rzadko, gdyż proboszcz ruski co drugą niedzielę odprawiał je w innej wsi, a Mszy codziennej zwykle nie miewał. Pomimo to, za wielkie przestępstwo poczytywał naszemu uczniowi, że ten do kościoła chodził i groził podaniem go do gazet. Jakoż napisał do „Czerwonej Rusi” zjadliwy artykuł, wymieniając nazwisko biednego chłopca i sam ten artykuł zaniósł i pokazał rodzinie. Naturalnie dostało się przy tym i nam także. I cóż się stało? Z początku były gniewy rodziców, groźby, że odpiszą. Pocieszano się tym tylko, że pewnie z chłopca będzie coś niezwykłego, kiedy o nim już gazety piszą! W końcu rzecz się zatarła, a skutek był ten, że odtąd uczeń zrobił się bardzo lęklwym, ostrożnym i już się kryć zaczął ze swymi przekonaniem! Zdarzało się u nas i to także, że uczeń z własnej pobożności prosił o szkaplerz; a choć wkładaliśmy szkaplerz po rusku, według poczajowskich³⁷ dawnych rytuałów, potem się z tym krył i nie nosił go, aby nie uchodzić za złego Rusina.

³⁷ Ławra Poczajowska Zaśnięcia Bogurodzicy – monaster posiadający status ławry od 1833 r., największy ośrodek prawosławia na Wołyniu i drugi na całej Ukrainie (po Ławrze Pieczerskiej w Kijowie). W latach 1713-1832 monaster należał do Kościoła greckokatolickiego; zamieszkiwali go bazylianie, którzy żyli na Górze Poczajowskiej do 10 września 1831 roku. W tym czasie zbudowano większość istniejących współcześnie zabudowań klasztornych, w tym główną cerkiew Zaśnięcia Bogurodzicy. Od roku 1730 działała słynna w całej Rzeczypospolitej drukarnia poczajowska; jej wydania liturgiczne i teologiczne były rozpowszechnione w Kościele greckokatolickim na terenie całej Rzeczypospolitej (i konkurowały z podobnymi wydaniem drukarni bazylikańskiej monasteru w Supraślu); zdarzały się również przypadki użycia tych ksiąg w cerkwiach prawosławnych wiele lat po kasacie Unii.

Jeżeli wspólne pożycie Rusinów z Polakami nie wpływa na lepsze ich zbratanie się między sobą, jeżeli zniechęca poniekąd Rusinów do zakładu – to czy nie lepiej było nie wprowadzać do Internatu żywiołu polskiego? Słyszeliśmy i taki zarzut.

To prawda, że uniknęłoby się wiele trudów w prowadzeniu Internatu, ale czyż nie lepiej, że wszystko na jaw wychodzi? Wielka to już wygrana, kiedy się nie łudzimy, kiedy widzimy jasno, jak rzeczy stoją. A jeśli Rusini niewiele u nas z takiego wspólnego chowania się z Polakami skorzystają, to czy nie skorzystają Polacy? Jeśli jedną z głównych przyczyn, że sprawa ruska tak dla nas jest niebezpieczną, jest z pewnością ta, że my Rusinów ignorujemy, a przeto i nie znamy, to bliższe ich poznanie, wyuczenie się ich języka, sposobu myślenia, wyrozumienie ich, bliższe z nimi zetknięcie się będzie także wielką wygraną.

A czyż nam się nie wolno pracować i dla Polaków? „Nieraz sobie myślę – powiedział pod koniec swego życia o. Kalinka, patrząc na uczniów Internatu i widząc, jak oni pomyślnie rozwijają się i naukowo i moralnie – nieraz myślę, że gotujemy nasz własny upadek w Galicji Wschodniej. Element polski tu coraz słabszy; Rusini nas wypierają, a my do tego przykładamy rękę! Ale mnie to od pracy dla nich nie powstrzymuje – dodał. Za dawnych czasów myśmy Rusinów wyzyskiwali tylko, nic dla nich w zamian nie czyniąc, za to teraz musimy odpłacać, nie bacząc na to, że to nam może szkodzi. Zresztą w świetle wiary patrząc na tę sprawę, to i szkodzić nie może, owszem, nas samych podźwignie. *Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego – powiedział Chrystus – a reszta będzie wam dana.* I tak odpłacimy nasz dług sprawiedliwości, to i nad nami Pan Bóg się zmiłuje”. I nas od pracy dla Rusinów nie powstrzymują pewno te obawy ludzkie, ale radzi byśmy coś i dla Polaków uczynić.

O. Kalinka, w niedrukowanej swej pracy, rozbierając zarzuty, jakie czynią Polakom względem ich stosunku do Rusinów, pyta: „Jakież są tedy winy Polaków w tym sporze z Rusinami? Nie wspominam o tym, że szeroki kraj ruski od pięciu wieków przeszedł pod polskie panowanie; przeszedł on wtedy, gdy nie miał siły do politycznego życia: spustoszone ziemie, albo luźne dawnego państwa ruskiego okruchy musiały wejść w skład sąsiedniego, żywotnego organizmu. To nie nasza wina. I o tym nie mówią, że razem z politycznym, Rusini stracili i socjalne znaczenie, że wszystko, co górowało między nimi rodem, imieniem, majątkiem, przyjęło od nas obyczaj polski, mowę polską, a wkrótce obrząd łaciński. Jest to strata bolesna dla Rusinów, ale i w tym winy naszej nie ma; to konieczne następstwo wyższości cywilizacyjnej; nie wina to, ale raczej zasługa nasza, bośmy granice Europy więcej

niż o sto mil na wschód posunęli. Mogą Rusini o to mieć żal do nas; my się tego nie wyprzemy, nie powstydzimy. Więc gdzież są nasze winy? Pisarze nieprzyjaźni zarzucają nam, żeśmy dlatego w takim upośledzeniu utrzymali Unię, żeby tym łatwiej spolszczyć i zlatynizować ludność ruską. Bodaj przynajmniej ten zarzut był prawdziwym, ale i jemu historia zaprzecza. Nie jeden, ale cztery, albo pięć razy nasuwała się nam w ciągu wieków sposobność, osadzić na niewzruszonych podstawach żywioł włościański, łański na Rusi Czerwonej, na Wołyniu, w Podolskiem, Kijowskiem i Braławskiem. Kraje te, wielokrotnie spustoszone przez Tatarów, a na ostatku przez Turków, za każdym razem zaludniała kolonizacja polska z nad Wisły. Panowie, którym ziemie odłogiem leżące bywały rozdawane, uwalniali kolonistów od wszelkiej powinności na lat dwanaście, a to uwolnienie oraz bujność ziemi i swoboda stepu przyciągały z głębi Polski, a zwłaszcza z Mazowsza tłumy gromadne. Niekiedy ten pęd kolonizacyjny w strony ukraińskie bywał tak silny, że na początku XVII wieku wołano u nas, że jeżeli tak dłużej potrwa, to całe Mazowsze się wyludni. I przyjmowali się ci koloniści, i rozradzali, i dobrze im się działo; ale cóż potem, kiedy kościołów łańskich nie mieli. Nie budowali ich w nowo założonych wsiach panowie tych ziem, bo na erekcję parafii biskup łański nie byłby zezwolił bez odpowiedniego uposażenia proboszcza. Zamiast kościoła stawiano drewniane cerkiewki, zamiast proboszcza łańskiego osadzano wschodniego księdza na kilku morgach gruntu, bo o jego dotację władcyka nie dbał. I cóż się stało? Oto, że w tych cerkwiach i u tych popów żenili się koloniści polscy, tam chrzcili swe dzieci i nim jedno minęło pokolenie, osada mazurska zmieniła się w ruską wieś! Mówi psalmista: *Którzy podtrzymują Pana, ci odziedziczą ziemię*. Gdybyśmy, troszcząc się o duszę owych Mazurów, braci naszych, nie skąpili grosza na łańską parafię, płodny lud mazurski rozrósłby się tam potężnie, przylgnęłaby do niego ludność miejscowa ruska, jak i dziś lgnie wszędzie, gdzie jest pod dostatkiem kościołów, i Polska nieprzepartym murem sięgałaby aż po Dniepr i poza Dnieprem. Dziś, polskiej, włościańskiej ludności w niejednej okolicy już śladu tam nie ma; łańską krwią wzmocnił się tam żywioł wschodni, *którzy podtrzymują Pana, ci odziedziczą ziemię*. Psalmista dodaje: *A którzy źle czynią, będą wykorzeni*.

To samo dzieje się jeszcze i teraz. Żywioł polski ginie, bo o niego nie dbamy; tak to trudno otrząsnąć się z błędów historycznych. A nie tylko materialnie, ale i moralnie żywioł polski ustępuje. O. Kalinka, na rok przed śmiercią, umieścił w „Przeglądzie”³⁸ artykuł z przestrożą, że Polacy

³⁸ Zapewne chodzi o artykuł pt. *Jenerał Dezydery Chłapowski*, „Przegląd Polski” r. 1885, t. 3, s. 1-42, 267-310, t. 4, s. 43-81, 197-224.

na polu pracy umysłowej i publicznej we Lwowie i we Wschodniej Galicji, zamiast iść naprzód, cofają się i schodzą z pola przed Rusinami; a kończy go tymi słowy: „Jeżeli stan dzisiejszy potrwa lat dziesiątek, a młodzież obywatelska nie otrząśnie się z tego marazmu, który się i niższym warstwom coraz więcej udziela, żywioł polski, jak pod względem materialnym już tak znacznie się pochylał, tak i pod moralnym, i umysłowym jeszcze bardziej ku upadkowi się skłoni, i w końcu ustąpić musi bardziej krzepkiemu żywiołowi, który się do walki i do życia w trudzie zahartował. A kiedy dzisiaj tak czarny horoskop przed oczy czytelników stawiamy, to pewno nie dlatego, żeby nami kierować miała niechęć do Rusinów. Nie to nas boli, że Rusini się dźwigają, tylko to, że Polacy nie umieją utrzymać stanowiska, które ich przodkowie pracą wieków zdobyli. Źle byłoby temu krajowi, źle i samym Rusinom, gdyby tu Polaków zabrakło. I wiara prawdziwa, i prawdziwa cywilizacja przez Polaków tu przyszły, bez nich z trudnością ostać by się mogły; tylko ślepa nienawiść może tego nie widzieć. Więc powtarzamy, nie o to nam chodzi, by Rusini nie szli naprzód, tylko o to, by się Polacy nie cofali. I kiedy wołamy do Polaków, iżby byli, czym być powinni, i swego miejsca, które im Opatrzność dała, bronili, to pewno nie środkami, które Hartmann³⁹ rządowi pruskiemu doradza, ale tym szlachetnym, chrześcijańskim współzawodnictwem, które drugiemu nie zazdrości, drugiego nie spycha, owszem, oddaje i nad miarę co komu należy, lecz swego obowiązku przede wszystkim przestrzega”.

My, przyjmując Polaków do zakładu, nie współzawodniczymy nawet po chrześcijańsku i szlachetnie z Rusinami, bo nie stawiamy Internatu polskiego naprzeciw tym licznym internatom, czyli tak zwanym bursum ruskim, ale u siebie i dla Rusinów, i dla Polaków otwieramy miejsce; a przyjmując Rusinów, chcielibyśmy pracować także i dla Polaków.

³⁹ Być może chodzi o Roberta Hartmanna (1832-1893), niemieckiego podróżnika, przyrodnika, anatoma, antropologa i etnografa. Od 1867 r. był profesorem w Berlinie.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW
WE LWOWIE
(ARTYKUŁ Z „PRZEGLĄDU NARODOWEGO” NR 135, 14 CZERWCA 1890)

Jest to replika na artykuł umieszczony w piśmie „Diło” z 13 czerwca 1890, nr 134.

Wspomnieliśmy wczoraj o ataku, jaki przeciw temu zakładowi [Internatowi Ruskiemu] urządziło znowu pismo ruskie „Diło”⁴⁰. Dla zupełnego odparcia zarzutów pisma, winniśmy podać kilka jeszcze cyfr z administracji tego zakładu.

W ubiegłym roku szkolnym 1889/90 miał zakład od osób dobroczynnych, które tworzą tak zwaną „Opiekę” tego Zakładu, dochodu 6.854 fl. Na tę kwotę zebrała Opieka lwowska 2.559 zł., Opieka krakowska 2.787 zł., a Opieka poznańska 1.508 zł. Od początku zaś istnienia zakładu, to jest od r.1881/82, zebrały te wszystkie trzy Opieki razem kwotę 83.659 zł.

W pierwszym półroczu miał zakład uczniów 69, z tych: Rusinów 42, Polaków 24, Bułgarów 3. Do klasy przygotowawczej chodziło 2, do klasy I 15, do klasy II 9, do klasy III 5, do klasy IV 7, do klasy V 6, do klasy VI 8, do klasy VII 2, do klasy VIII 6, do uniwersytetu 9.

Z tych dwóch wstąpiło do Nowicjatu OO. Bazylianów w Dobromilu, a jeden do Kolegium Greckiego w Rzymie.

W ogóle do seminarium weszło z zakładu 9 uczniów, do Zgromadzenia Zmartwychwstańców 2, do Kolegium Greckiego w Rzymie 3, do OO. Bazylianów 5. Do wojska, jako jednoroczni, 2. Na Wydziale Prawniczym zostaje 1 – razem 22. Prócz tego z końcem bieżącego roku szkolnego zdało egzamin dojrzałości 6, to jest ci wszyscy, którzy uczęszczali tego roku do klasy VIII.

Ta okoliczność, że zakład przyjmuje obecnie i Polaków, i że liczba ich się zwiększa, widocznie nie daje spokoju „Diłu”, uderza więc na gwałt. Już chyba nikt Rusinom nie dogodzi. Dawniej wołali: „Czemu zmartwychwstańcy nie wychowują i Polaków? Czyż tylko nasze dzieci potrzebują lepszego wychowania?” Przecież z obozu ruskiego – jak czytamy w sprawozdaniu o. Kalinki z 1884 r. – wyszła ta myśl, aby „w Internacie równa liczba Rusinów i Polaków razem się kształciła, z wzajemnym poszanowaniem

⁴⁰ Dziennik wydawany we Lwowie od 1880 do 1939 roku.

języka, obrządku i narodowości, i ażeby w ten sposób ta generacja Rusinów i Polaków, której przeznaczeniem będzie obok siebie żyć i pracować, przepędzała razem szkolne lata, przy wspólnej pracy i zabawie, wiążąc się i oswajając ze sobą za młodu”. Dziś znowu Rusini widzą w tym nowy zamach na ich narodowość!

Jeśli to upokarzało, bolało naprawdę Rusinów, że polscy kapłani założyli instytucję ruską, to powinni teraz się cieszyć, że ona traci tę cechę wyłączną ruską. A jednak nie! Żeby Polacy nie wiedzieć co dla nich robili, nie przestaną oni krzyczeć. Na owe nieustające narzekanie, że Sejm przed laty przyznał subwencję na budowę Internatu, odpowiedział jeden z zacnych księży ruskich w ruskim piśmie: „A co byście powiedzieli, gdyby ich był odmówił? To byście dopiero wyrzekali, że Sejm nie chce nic zrobić dla Rusinów, nawet wtedy, gdy ich polskie mają wychowywać ręce!”

Dziś wołają wniebogłosy, że Sejm przeznacza corocznie na utrzymanie 15 uczniów w Internacie 4.500 zł., a gdyby Sejm znudzony tymi ciągłymi narzekaniami, ustępując Rusinom, całą swą subwencję na utrzymanie Polaków, zamiast Rusinów, obrócił, gdyby zmartwychwstańcy, zmęczeni także oburzającym postępowaniem tych, dla których dobra pracują, przestali byli przyjmować Rusinów, toż by dopiero było krzyków! Jest to po prostu wyśrubowana bez żadnej miary agitacja, ferwor oburzenia udany, a w gruncie chodzi o interes. „Rusini – pisze o. Kalinka we wspomnianym już sprawozdaniu – śledzili pilnie, doglądali starannie i po uważnej i dość długiej obserwacji, przyszli do przekonania, że Internat nie jest tak złą instytucją, aby z niej żadnej korzyści wyciągnąć nie można. *Rus* – mówią oni – *potrzebuje ludzi wykształconych; przez nich może ona choć w części powetować, co dawniej utraciła i zdobyć, wraz z politycznym i socjalne w kraju stanowisko. Jeśli więc zmartwychwstańcy takich nam ludzi dostarczą, tym lepiej dla nas mogą to być cyfry poważne, które wejdą do kapitału narodowego. I to dobrze, że ci wychowańcy będą mieli więcej ogłady towarzyskiej; bo nie w każdym zakładzie jej się nabywa, a ona dużo znaczy i w świecie ułatwia. A chociaż ta młodzież przyjmie od zmartwychwstańców trochę polskich pojęć, trochę polskiego obyczaju, choć się napoi rzymskim duchem, nie potrwa to długo; potrafimy ją przerobić, gdy wejdzie w pośród nas: poczciwa krew ruska odezwie się w nich. Więc niech sobie zmartwychwstańcy prowadzą swój zakład; to woda na nasz młyn. Swoją drogą nie zawadzi, że głośno ich będą podejrzewać i krzyczeć na nich, i skarżyć; bardziej to ich ustrzeże od polonizacyjnych zachcianek; a w potrzebie będzie można i ten także zakład pomieścić w katalogu krzywd narodowych. Jednym słowem: trzymać się biernie i tolerować, trochę przeszkadzać, lecz nie za wiele”.*

Dziś może się boją, czy nie przeszkadzali czasem za wiele? *Inde irae*⁴¹, aby ratować miejsca w Internacie dla Rusinów, a powstrzymywać napływ Polaków? Inaczej trudno wyrozumieć te ciągłe krzyki.

Nadmienić jeszcze winniśmy, że wczoraj podaliśmy mylną ogólną cyfrę subwencji, jaką Zakład XX. Zmartwychwstańców otrzymał od Sejmu. Powiedzieliśmy, że 32.000 fl. Tymczasem zakład pobierał co roku po 4.500 fl., a ponieważ jest to piąty rok od czasu, jak otrzymuje tę subwencję od Sejmu, przeto ogółem otrzymał dotąd nie 32.000 zł, ale tylko 22.500 zł.

PRZEPISY I MODLITWY BRACTWA MATKI BOŻEJ OD POWOŁANIA

Tekst za: „Prawila i modlitwy Bractwa Preswjatoj Bogorodice od Zwania”, Lwów 1884. O „Bractwie” więcej pisze sam P. Smolikowski – zob. s. 54 niniejszej publikacji.

ZASADY BRACTWA

1. „Gdzie dwóch albo trzech – mówi Pan Nasz Jezus Chrystus – zbiecze się w imię moje, tam i ja jestem wśród nich i o cokolwiek poproszą mnie, udzielę im”. Dlatego to i myśmy się zebrali, czując w sobie powołanie, to jest chęć poświęcenia się Bogu na Jego służbę, znając zaś zarazem, jak ciężko wytrwać w tym powołaniu, zawiązujemy się w Bractwo, aby sobie wymodlić wytrwanie w tym powołaniu i wzajemnie sobie pomagać.

2. Ponieważ powołanie obejmuje w sobie poświęcenie się Bogu i dla dobra bliźnich, dlatego też i my nie będziemy żałować swego trudu, aby sobie pomagać wedle swych możliwości. Nikt nie może kochać Boga, kto nie miłuje bliźniego i nie będzie też mógł oddać się Bogu, kto nie poświęci się dla bliźniego według tego, jak tylko może.

3. Kochać się mamy wzajemnie według polecenia Pańskiego: „Po tym poznają ludzie, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu”.

4. Każdy z nas będzie się starać poznać swoje wady, aby z nich, o ile się tylko da, uwolnić się przez modlitwę i pracę nad sobą.

5. Bez zaparcia samego siebie nie ma życia chrześcijańskiego i dlatego z ochotnym sercem przyjmujemy wszelkie umartwienia, jakie Bóg będzie na nas zsyłać.

⁴¹ *Inde irae et lacrymae* (łac.) – stąd gniew i łzy.

6. Będziemy znosić bez szemrania wszelkie przeciwności, przykrości, podejrzenia niesprawiedliwości i braki. Według nakazu Chrystusowego będziemy się modlić za tych, którzy będą nam źle czynić i za zło płacić będziemy dobrem.

7. Starać się będziemy chodzić w obecności Boga, pamiętając, że Pan Bóg widzi nas i wszystko, co robimy, powinniśmy czynić dla Jego miłości, bo On nas kocha; a ilekroć zauważymy, że czynimy coś dla oka ludzkiego, dla pochwały albo korzyści, albo z bojaźni – upokorzymy się za to w sercu.

8. Będziemy unikać wszelkiej nieprawdy, wszelkiego oszukiwania i udawania. Nie powiemy niczego sprzecznego z naszym przekonaniem.

9. Odmawiać będziemy następujące modlitwy: rano, oprócz zwykłych modlitw, odprawiać będziemy rozmyślanie 5-10 minut. Podczas tego rozmyślania złożymy Panu Bogu w ofierze cały dzień i wszystkie nasze czynności. Będziemy Go prosić, abyśmy nic nie uczynili niezgodnego z Jego Wolą i aby nam dał łaskę powołania i pamięci na przyszłe służenie Mu. Wieczorem zrobimy rachunek sumienia przez 5-10 minut, w którym przebiegniemy myślą dzień cały, jak żeśmy go spędzili; poprosimy, aby nam Pan Bóg odpuścił nasze niewierności i grzechy, i aby udzielił nam łaski wytrwania w powołaniu i w pracy nad sobą.

10. W ciągu dnia mamy pamiętać, że oddaliśmy Panu Bogu w ofierze dzień cały i wszelkie nasze czynności, i dlatego nie stracimy ani chwili czasu, bo każda jest poświęcona Panu Bogu.

11. Pamiętając o posłannictwie naszego narodu, podanym nam ustami Namiestnika Chrystusowego Urbana VIII: „O drodzy moi Rusini, nadejdzie przez was nawrócenie całego Wschodu” – chcemy, o ile będziemy mogli, odpowiedzieć naszemu powołaniu; co miesiąc przyjmujemy Komunię św. o nawrócenie Rosji, przez którą cały Wschód trzymany jest w schizmie; i za Kościół ruski, aby ożywiony duchem apostołskim, wypełnił to, wymienione wyżej, posłannictwo.

12. Szczególnie będziemy się modlić za ojczyznę i za papieża, i w tej intencji będziemy również ofiarować Panu Bogu nasze Komunie św.

13. Spowiadać się będziemy co tydzień, a w każdą niedzielę i święto przyjmować Komunię św., o ile rektor Internatu i spowiednik nam pozwoli.

Codziennie odbywa się dla braci czytanie duchowne.

Co miesiąc wybierze sobie Bractwo przełożonego, który nie będzie mógł być wybranym na następny miesiąc.

Przełożony będzie upominał braci, a gdyby widział, że to nie skutkuje, zbierze braci i wydali tego, który nie chce się poprawić.

Przełożony nie przyjmie do Bractwa nikogo, bez zapytania o zdanie braci i to nawet wtedy, gdyby wszyscy zgadzali się na przyjęcie.

MODLITWY BRACTWA

MODLITWY PORANNE.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Postawmy się w obecności Boga i oddajmy Mu cześć najgłębszą.

Dziękujmy Bogu za wszystkie dobrodziejstwa od Niego otrzymane.

Ofiarujmy Bogu wszystkie nasze myśli, uczynki i słowa i pomódlmy się, aby nam pobłogosławił i nie dozwolił uczynić czegoś przeciwko Jego Woli.

Prośmy Boga, aby nas strzegł od grzechu we wszelkich okolicznościach i nie wwiódł nas w pokusy.

Ojcze nasz...

Zdrowaś Maryja...

Wierzę w jednego Boga...

Boże mój! Wierzę we wszystko, co święty, rzymsko-katolicki Kościół do wierzenia podaje, ponieważ Ty sam, Prawdo nieomylna, to jemu objawiłeś.

Boże mój! Mam nadzieję, że przez zasługi Jezusa Chrystusa, dasz mi łaskę Twoją w tym życiu, a wieczną szczęśliwość w życiu przyszłym, bo jesteś nieskończenie szczodry i miłosierny.

Boże mój! Kocham Cię z całego serca mojego, z całej duszy i ze wszystkich myśli moich dlatego, że Ty mnie umiłowałeś i miłujesz mnie; dla Ciebie również miłuję bliźniego mego jako siebie samego. Amen.

Aniele Boży, Strózu mój, mnie, poruczonego Tobie z Miłosierdzia Bożego oświecaj, chroń, pomagaj mi i broń mnie w dniu dzisiejszym.

Pod Twoją obronę uciekamy się Bogarodzico, nie gardź naszymi prośbami w potrzebach, ale od wszelkich złych przygód zbaw nas, Panno Przczysta i Błogosławiona.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

MODLITWY WIECZORNE.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Postawmy się w obecności Boga i oddajmy Mu cześć najgłębszą.

Dziękujmy Bogu za wszystkie dobrodziejstwa od Niego otrzymane.
Ojcze nasz...
Zdrowaś Maryjo...
Wierzę w jednego Boga...
Akt wiary, nadziei, miłości – tak jak rano.
Aniele Boży, Stróżu mój! Mnie, poruczonego Tobie z Miłosierdzia Bożego,
oświecaj, chroń, pomagaj mi i broń mnie tej nocy. Amen.
Pomódlmy się za Kościół Chrystusowy i Ojca Świętego, papieża rzymskiego
Zdrowaś Maryja...
Za naszego najczcigodniejszego biskupa
Zdrowaś Maryja...
Za naszą ojczyznę i za rząd
Zdrowaś Maryja...
Za naszych rodziców, wychowawców i nauczycieli
Zdrowaś Maryja...
Za naszych dobroczyńców i nieprzyjaciół
Zdrowaś Maryja...
Za dusze w czyśćcu
Zdrowaś Maryja...
Za nasze Bractwo i powołanie
Zdrowaś Maryja...
Za kolegów i przyjaciół
Zdrowaś Maryja...
Upokorzmy się przed obliczem Bożym i uznajmy nasze nicestwa, poznajmy naszą nędzę i nasze złe nałogi.
Prośmy Ducha Świętego, aby oświecił nasze sumienie do poznania grzechów naszych i aby nam udzielił łaski żalu za nasze grzechy.
Niech Wszechmogący i Najmiłosierniejszy Bóg zachowa nas tej nocy w spokoju i niech nam udzieli szczęśliwego zakończenia życia. Amen.
W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

MODLITWY PRZED KONFERENCJĄ.

Panie Jezu Chryste! Proszę Cię, daj mi łaskę, abym wszystko, co tu będzie mówione, nie mówił z wielomówstwa, ani z miłości własnej, ale z umiłowania prawdy i abym wszystko, co inni będą mówić o mnie, przyjął z dobrym usposobieniem. Amen.

PO KONFERENCJI.

Panie Jezu Chryste, Boże mój! Proszę Cię, dodaj mi łaski, abym wszystko com tu odczuł, albo mówił, nie zmniejszyło we mnie miłości, albo szacunku dla drugich, ale aby posłużyło mi do poznania siebie samego i mojej poprawy. Amen.

MODLITWA PRZED OBIADEM.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Ojcie nasz...

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Teraz, zawsze i wszędzie, i po wszystkie wieki wieków. Amen.

Panie, zmiłuj się, Panie, zmiłuj się, Panie pobłogosław.

Panie Jezu Chryste, Boże nasz, pobłogosław pokarm i napój sługom Twoim. Ponieważ jesteś Święty, teraz, zawsze i wszędzie, i po wszystkie wieki wieków. Amen.

MODLITWA PRZED WIECZERZĄ.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Teraz, zawsze i wszędzie, i po wszystkie wieki wieków. Amen.

Panie, zmiłuj się, Panie, zmiłuj się, Panie, pobłogosław.

Panie, Jezu Chryste, Boże nasz, pobłogosław pokarm i napój sługom Twoim. Ponieważ jesteś Święty, teraz, zawsze i wszędzie, i po wszystkie wieki wieków. Amen.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

MODLITWA PO OBIEDZIE I PO WIECZERZY.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Teraz, zawsze i wszędzie, i po wszystkie wieki wieków. Amen.

Panie, zmiłuj się, Panie zmiłuj się, Panie pobłogosław.

Panie, Jezu Chryste, Boże nasz, pobłogosław te obfitości i pomnóż je w tym domu i na całym świecie Twoim. Albowiem Ty jesteś Nadzieja nasza, teraz, zawsze i wszędzie, i po wszystkie wieki wieków. Amen.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

PSALM 126

Jeżeli nie Pan zbuduje dom, na próżno trzodzi się budujący. Jeżeli nie Pan ochroni miasto, na próżno czuwa pilnujący. Na próżno jest wam oczekiwać

rana, zostaniecie w ciemności, jedząc chleb boleści. Wówczas ześle swoim umiłowanym sen. Oto dziedzictwo Pana: synowie zaplątą płodu matczynego. Jako strzały w ręce silnego, tak synowie odrzuceni. Błogosławiony, który spełni pragnienie swoje od nich, nie powstydzi się, kiedy odezwie się do wrogów swoich we drzwiach.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Teraz, zawsze i wszędzie, i po wszystkie wieki wieków. Amen.

MODLITWA DO MATKI NAJŚWIĘTSZEJ NIEPOKALANIE POCZĘTEJ,
O NAWRÓCENIE CERKWI GRECKO – ROSYJSKIEJ.

Nadzieję pokładamy w Tobie, Bogarodzico zawsze Dziewico, chwalimy wszyscy razem z braćmi od nas odłączonymi, Twoje Poczęcie. Nadzieję zbawienia, utwierdzenie wszelkiego dobra, podpora naszej nadziei. Usłysz, o Maryjo, modlitwy nasze, które ślemy ku Tobie za tych braci, którzy razem z nami wychwalają Cię Przebłogosławiona, Święta Dawczyni wszelkiego dobra. Udziel władzy, jak kiedyś przewidzianą Bożą władzę Piotra, którego sami ogłaszają opoką Cerkwi, ostoją apostołów, klucznikiem Królestwa Niebieskiego, niepokonaną podporą mądrości; niech nie upada władza Rzymskiego Najwyższego Kapłana, którego i oni w obliczu Lwa Wielkiego, swoim pasterzem, następcą tronu i pierwszeństwa Piotra Głową Cerkwi wychwalają. Amen.

INSTRUKCJE DANE O. WŁADYSŁAWOWI MARSZAŁKIEWICZOWI

W maju 1888 roku, o. P. Smolikowski CR przekazał o. Władysławowi Marszałkiewiczowi CR⁴² kierownictwo nad Internatem Ruskim, samemu poświęcając się funkcji przełożonego domu zakonnego. „Instrukcje”, datowane właśnie na ten czas, miały zapewne pomóc nowemu wychowawcy wejść w ducha i zasady panujące w lwowskim internacie zmartwychwstańców. Rękopis znajduje się w piśmie „Wiestnik” nr 3, z. 8, k. 63-65, R. 1891. Tekst podajemy za maszynopisem opracowanym przez ks. J. Mrówczyńskiego CR (P. Smolikowski, „Problematyka pedagogiczna”, „Dzieła Wszystkie”, t. VII).

⁴² Władysław Marszałkiewicz CR (1861-1927) do Zgromadzenia wstąpił w 1879 r., święcenia kapłańskie przyjął 1884 r. Pracował w zakładach wychowawczych zmartwychwstańców w Krakowie, Adrianopolu i Lwowie. Od 1901 r. prokurator generalny Zgromadzenia, a także konsultor Kongregacji Biskupów i Zakonników (od 1903 r.) oraz Kongregacji Propagandy Wiary (od 1922 r.).

1. Klasa III, IV i V wstaje o godzinie 5½; I i II o 5.50.
2. Modlitw wspólnych nie ma; każdy sam sobie z rana i wieczorem odmawia modlitwy albo w sypialni, albo w kaplicy. Seniorowie powinni tego doglądać i zdawać sprawę rektorowi. Ten zaś o to nie upomina, ale bierze do wiadomości i przy okazji, albo w ogólności na egzorcie upomina, że są niektórzy co się zaniedbują, albo na osobności upomina – nie grożąc jednak za to ani karząc.
3. Na Mszę św. kto chce uczęszcza, tak jednak, by zawsze pierwszy albo drugi senior został w klasie i porządku pilnował.
4. O 7. śniadanie. Pary powinny formować się w klasie i z klas w parach już powinni wychodzić. Ci, co mają osobne pokoje, schodzą i przy schodach łączą się ze swoją klasą, z tą, z którą odbywają rekreacje. Każdy wstaje zjadłszy i zaraz wraca do szkoły. Tak jednak, by zawsze któryś z uczniów był już w szkole.
5. Na schodach i na korytarzach nigdy rozmawiać nie wolno. Po schodach chodzić powoli, nie stukając i nie trzymając się nigdy poręczy.
6. Do szkoły dzwoni się o 7.30 – ale idzie, kto z kim chce, byleby po trzech, albo kupą nie chodzili po ulicy.
7. Podczas obiadu czytają z klasy VI i VII. Roznoszą potrawy z klasy I, II, III, i IV. Klasa V rozlewa zupę po kolei.
8. Po zadzwonieniu na koniec obiadu czyta jeden z uczniów przepisy dobrego wychowania i przepisy Internatu.
9. Po obiedzie zbierają się na podwórzu w porządku i czekają w milczeniu aż rektor nie da znaku. Jeśli rekreacja w klasach, to każda klasa czeka na znak rektora albo seniora.
10. Rekreacja w dniach wolnych od szkoły jest od 10-11 i od 4-5 w ogrodzie. Jeśli zaś odbywa się w klasach to od 10-10½ i od 4 do 4½.
11. Wychodzić na miasto pozwala się, jeśli jest prawdziwy interes. Do kolegów lub dalszych krewnych nie pozwala się, chyba wyjątkowo (do kolegów nigdy). Do bliższych krewnych o tyle, o ile ci sobie tego życzą. – Trzeba o to nie uczniów, ale ich się zapytać. Na wieczery wszyscy już być powinni. Kto nie przyjdzie na obiad lub kolację – traci ją, chyba że była jakaś racja, a wtedy należy się odnieść do tego, kto rozporządza w kuchni, tj. obecnie do mnie.
12. Wieczorem rekreacja jest do 8½. O tej godzinie wolno jest kłaść się spać. Siedzieć wolno najdłużej do 9¾, o której dzwoni się. Każdy musi wtedy gasić światło w swoim pokoju.
13. Modlitwy w refektarzu odmawia ten, co czyta.
14. Spacer zwykle trwa od 2 do 7. Spacer kiedy ma miejsce, obowiązkowy jest dla wszystkich. Wody po spacerze pić nie wolno, aż po 20 minutach. Na

spacer idą wszyscy parami razem; par nie rozwiązują, aż za danym znakiem. Zawsze powinni być razem i nie oddalać się od rektora bez pozwolenia i tylko na czas krótki. Jeśli ulicznicy przeszkadzają, to się im ustępuje i szuka się innego miejsca do zabawy.

15. Listów się nie czyta – oddaje się nierozpieczętowane. Pieniądze wolno mieć przy sobie, ale jedzenia nie.

16. W sypialni nigdy okna nie powinny być otwarte w nocy. W lecie można pootwierać okna na schodach, a drzwi do sypialni.

17. Rektor powinien zawsze być na rekreacji i ciągle mieć wtedy na oku wszystkich – tak samo powinien być w domu, kiedy chłopcy są w domu. Nie powinien nigdy na obiad, na lekcję itp.

18. Kto ma karę, chociażby nie miał jeść całego obiadu albo wieszery, musi przyjść do refektarza. Kto śniadania nie je, może nie przychodzić.

19. Czyścić trzewiki muszą wszyscy przychodzić według kolei wyznaczonej. Jeden drugiego woła. Kto ma czyste, musi także przyjść i pokazać, że są czyste temu, co dogląda czyszczenia. Od tego wyjmują się starsi, począwszy od IV klasy.

20. Kto przywołany nie przyjdzie po bieliznę, nie ma prawa dopominać się o nią potem. Kto musi wyjść, może kogoś poprosić, by za niego wziął bieliznę.

21. Chodzić do innych klas, stancji lub sypialni mogą, za opowiedzeniem się seniorowi, póki nie nadużyją. Jeśli za często chodzi jakaś klasa lub ktoś, to się klasie lub temu na jakiś czas odbiera pozwolenie i musi od rektora za każdym razem brać pozwolenie.

22. Jeśli komu grozi dwójka, albo jeśli jaka klasa nietęgo się uczy (o czym dowiaduję się w gimnazjum u gospodarza klasy), wtedy każe się seniorowi klasy zdawać codziennie sprawę, kto był pytany i jak umiał. Jeśli dostał dwójkę, to nie je obiadu lub wieszery, a tylko zupę i jeden kawałek chleba.

23. Rektor kładzie się najpóźniej spać i od czasu do czasu obchodzi sypialnie, korytarze i uważa czy cicho – czy wszyscy pogasili lampy... Od czasu do czasu jest przy umywaniu się i wstawaniu.

24. Każdy wychodzący z sypialni do wychodka musi być ubrany i klucz odnieść i powiesić na swoim miejscu. Dawać go z rąk do rąk nie wolno, ani zostawiać we drzwiach. Bierze go ten, co nań czekał najdłużej. Kto zostanie w wychodku nieporządek, musi – nie wchodząc doń – wrócić i uprzedzić seniora. Ten pójdzie i przekona się – wtedy ten, co był ostatni, odpowiada i musi wychodek oczyścić.

25. W domu i przy domu piłką bawić się nie wolno (by nie potłuc okien). Na spacerach zabronione są zabawy, jako niebezpieczne: kiczki

(podbijają się piłeczki i łapią się), przerywany król (trzymają się za ręce, a jeden rzuca się i łańcuch przerywa). Wszelkie rzucanie kamieniami zabronione.

26. W lecie nie wolno ucinąć gałęzi, ani nawet uciętych z ziemi podnosić. Nie wolno zdejmować surdutów, chyba w bardzo ustronnym miejscu.

27. Jeśli ktoś nadużywa jakiego przywileju albo wolności, to mu się na pewien czas odbiera, np. wolno uczyć się razem, ale tak, by innym nie przeszkadzać. Można pozwolić pójść do ogrodu (choć bardzo rzadko) uczyć się głośno, ale za najmniejszym nadużyciem, nie pozwala się. Jeśli ktoś stancję swą (osobną) nie utrzymuje w porządku, w czystości, jeśli u niego zbierają się na rozmowę – ostrzega się do dwóch razy, a za trzecim odbiera się stancję.

28. Kary są:

mniej: bez potrawy ostatniej, bez śniadania;

większe: bez całego obiadu (prócz zupy i jednego kawałka chleba), bez rekreacji. Jeśli ktoś biega po grządkach, to się jeszcze przez dzień itp. zakazuje biegać.

29. Jeśli rekreacja w szkole – to nie wolno biegać, ani wrzeszczeć.

30. Trzeba uważać, aby drzwi szklane od suterenu były zamknięte zawsze, inaczej cały smród z kuchni idzie do Internatu. Jest to obowiązek ekonoma, ale trzeba go dopilnować. On zamyka także na noc drzwi od ogrodu.

31. W zimie trzeba bardzo uważać, by z piecami nie było jakiego wypadku. Żeby np. [się] nie zaczadzili. Pałą w piecach po szkole, tj. o 4½ – przed spaniem dostatecznie się wypali, byleby nie zamykać pieców, póki dobrze się nie wypali. Zimą zwykle co wieczór przed spaniem obchodzi się sypialnie i pokoje, by zobaczyć, czy czasem nie ma gdzie czadu. Przy piecu nie wolno stać, ani grzać się.

32. Trzeba starać się, ile możliwości, by uczniowie Internatu nie mieli żadnych stosunków z Akademycznym Domem ani z Bractwem.

33. Od czasu do czasu trzeba obchodzić klasy i uważać, jak uczniowie w szufladach itp. utrzymują swoje rzeczy, czy porządkie, czyste...

34. Trzeba uważać przy stole, jak jedzą? I w ogóle na zachowanie się zewnętrzne. Czy np. czysto się trzymają?

35. Biegając po ogrodzie nie powinni nic trzymać w ręku. Wieczorną rekreacją biegać nie można, bo jest ciemnowo i łatwo upaść, albo co zdeptać. Tam, gdzie inni biegają, nie powinien nikt trzymać scyzoryka otwartego, ani pióra, ani ołówka itp., bo łatwo o jakie nieszczęście. Kto biegając upadnie (a przez to psuje odzienie), zakazać mu biegać tej rekreacji.

36. Jeśli zginie klucz od wychodka itp., nie dawać zaraz drugiego, ale zmusić, by szukali i dopiero po pewnym czasie dać.

37. Nigdy nikogo nie pieścić, nie mówić doń głosem czułym – trzymać ich z daleka. Nie dawać się za często po rękach całować. Bo pieszczoty i wszelkie wyszczególnienie psuje – i traci się na powadze. Ani w przystępie gniewu, ani czułości nigdy nie brać za ucho, za rękę, nawet blisko siebie siedzieć nie pozwalać – bo na tym traci powaga.

Trzymać się z daleka – nie znaczy, żeby z nimi nie żyć, nie rozmawiać, owszem, moralnie być jak najbliżej. Dawać im wolność mówienia, nie czepiać się, nie obrażać się za słowa – inaczej zamkną się i będą skryci – ale trzymać ich z daleka fizycznie, żeby się nie spoufalili.

Nie przyjmować doniesień, oskarżeń jak tylko od seniorów. Chyba jeśli kto jest pokrzywdzony, ma prawo poskarżyć się.

Jak oni uważają na wszystko, jak trzeba być ostrożnym, na dowód przytoczę fakt jeden. Zdarzyło się, że przed odjazdem na wakacje, przy pożegnaniu się, dwóch pocałowałem w czoło. Nie uszło to uwagi. Jeden z nich sam to rozpowiedział i na tym budował nadzieję, że nie będzie wypędzonym (był bowiem na wypędzeniu). Drugi, ponieważ był z gimnazjum polskiego, więc w kilka miesięcy potem rozpowiadali sobie chłopcy między sobą, że pocałowałem go w czoło dlatego, że jest z gimnazjum polskiego, że chcemy polszczyć itp.

38. Mieliśmy podwójne zadanie: wychować naszych uczniów na dobrych Rusinów i dobrych katolików. Tak zawsze głosiliśmy w tym przypuszczeniu, że nasi uczniowie będąc dobrymi Rusinami, będą mieli wpływ na swoich i wpływ na to, że między Rusinami przyjmie się kierunek czyśto katolicki, który narodowości nie zaszkodzi, ale owszem, podniesie ją.

Po smutnym doświadczeniu zdaje mi się, że dziś powinniśmy postawić jako program, wychować jedynie dobrych katolików – a będąc oni dobrymi katolikami, to się już sami urobią na Rusinów takich, jacy z katolicyzmem się pogodzą.

Uważajmy więc Rusina za Rusina tj. mówmy z nim po rusku, nie miejmy za złe, jeśli się zapala nawet przeciwko Polakom – pozwólmy mu wyburzyć się, ale w to, jakich on pojęć, do jakiej partii należy – nie mieszajmy się – niech sobie będzie jakim chce, byleby był katolikiem rzymskim.

To przynajmniej moje zdanie; bom stracił już iluzję, że potrafimy stworzyć jakąś nową partię ruską, czysto narodową, a przy tym szczerze katolicką. „Diło”⁴³ pisało o nas: [tu następuje 5 wierszy w języku ruskim]. Zdaje

⁴³ Dziennik wydawany we Lwowie od 1880 do 1939 roku.

się, że „Diło” ma rację. Taka partia może się kiedyś utworzyć, może nawet nasi uczniowie do tego się przyczynią, ale nie my ją tworzyć będziemy. My twórzmy katolików, a resztę zostawmy Panu Bogu.

Dawniej zwykle sam poruszałem kwestie narodowo-polityczne, wywoływałem o nich rozmowę, ale przekonałem się, że nic przez to się nie wskóra, tylko traci się u nich zaufanie, bo kto nie myśli o tym tak jak oni, ten dla nich nie może być życzliwy! Lepiej więc unikać takich kwestii – nie mówić o nich. A kiedy oni spostrzegą, że nie lubimy o tym mówić, ani by przy nas mówiono, sami przy nas o nich mówić nie będą. Ale może Ojciec będziesz miał w tym inne zdanie.

Główna zasada i uwaga ostatnia. Robić wszystko z Panem Bogiem. Pamiętać o tym, że P. Bóg każdego prowadzi, wychowuje, a my tylko musimy Mu pomagać. Więc umieć przecierpieć, przeczekać – nawet *contra spem sperare*⁴⁴, a modlić się tymczasem. Nic prędko nie decydować, nie potępiać – zostawić czasowi, tj. łasce Bożej.

Miałem tego wyraźny przykład na sobie. Przez tyle lat pracuję nad wychowaniem, nabrałem wielkiej wprawy. Przez tak długi czas żyjąc wciąż z młodzieżą, poznawałem ją na wskroś. Nabrałem też pewności w działaniu, w decydowaniu. Robiłem wszystko prędko, nie pytając, nie czekając. Wszyscy tylko podziwiali moje prowadzenie. I cóż się pokazało? Czym więcej nabierałem wprawy, doświadczenia – tym szło gorzej. Zacząłem burzyć, niszczyć to, nad czym pracowałem tak długo, zniechęcałem chłopców, odbierałem im odwagę do pracy – zniechęcałem się i sam. Byłoby przyszło do tego, że nikt by u nas nie skończył Internatu, a wychodziliby złamani, zniechęceni. [Tu znowu następuje zdanie w języku staro-cerkiewnym]. Ta pewność siebie psuła wszystko, bo nie czuło się przy niej potrzeby porozumiewania się, pytania się Pana Boga. Z czasem, z doświadczeniem powinniśmy nabyć pewność w P. Bogu, zaufanie w Jego pomoc i wprawiać się w opieraniu się na Nim. Rezultatem mego doświadczenia jest to, że muszę mówić: *mea culpa* i prosić P. Boga, by Ojciec to naprawił, com ja zepsuł.

⁴⁴ Tzn. mieć nadzieję wbrew nadziei.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY W ADRIANOPOLU

Zmartwychwstańcy przybyli do Bułgarii w 1863 r. na wyraźne polecenie bł. Piusa IX. Swoją działalność koncentrowali na apostołacie edukacyjnym (praca z unitami, w obrządku wschodnim). Centrum misji mieściło się w Adrianopolu (dziś tureckie Edirne). W szczytowym okresie działalności, zakład wychowawczy tam prowadzony składał się ze szkoły podstawowej, prestiżowego gimnazjum, internatu, seminarium nauczycielskiego, szkoły zawodowej oraz seminarium duchownego. Na skutek przemian geopolitycznych zakład przestał działać w 1916 roku. Ks. Paweł Smolikowski CR pracował w Adrianopolu w latach 1874-1882. Był prefektem internatu, nauczycielem szkoły podstawowej i gimnazjum oraz wykładowcą w seminarium.

PRZEPISY WYCHOWAWCZE

(ARCHIWUM ZMARTWYCHWSTAŃCÓW W RZYMIE, SYGN. 31605)

W rękopisie ks. P. Smolikowskiego CR brakuje tytułu, a na okładce umieszczono tylko uwagę: „Dla X. Kalinki”. Poniższe przepisy zostały zapewne spisane w Bułgarii (1874-1880) i przesłane ks. W. Kalince CR¹ do zatwierdzenia. Na temat roli cenzora i seniora – zob. „Eksperymenty pedagogiczne” (s. 33 niniejszej publikacji).

¹ Walerian Kalinka CR (1826-1886), wybitny historyk, w 1868 r. wstąpił do zmartwychwstańców, święcenia kapłańskie przyjął w 1870 r., założył dom i internat we Lwowie.

PRZEPISY DLA OJCA PREFEKTA I BRATA DOZORCY

1. Przede wszystkim powinni wciąż pamiętać o tym, że przykładem swoim mają uczyć dzieci, jak mają wypełniać one swe obowiązki. A więc:
2. O. prefekt, który jest bezpośrednim przełożonym br. dozorca, będzie miał baczenie na siebie i na niego, nie tylko żeby dobrze się obchodzili z dziećmi, ale także, by wypełniali swoje obowiązki jako zakonnicy.
3. Sami powinni strzec milczenia. Po wieczornych modlitwach ani z sobą, ani z dziećmi nie powinni rozmawiać bez wielkiej potrzeby. Nie powinni tracić czasu na niepotrzebne rozmowy w ciągu dnia, nie będą jedli poza refektarzem; kiedy ich woła dzwonek, nie będą się ociągali itp.
4. Powinni wiedzieć o tym, że za złe wady dzieci odpowiadają przed Bogiem nie tylko wtedy, jeśli nie dosyć je doglądają i nie używają wszelkich środków, by je wykorzenić, ale i wtedy, kiedy sami postępowaniem i nieumartwieniem zły wpływ wywierają na dzieci, które od nich mogą się nauczyć być niedbałymi, lekkomyślnymi w obowiązkach; nieścisty w pracy, chwalić się, być niecierpliwymi z innymi, nieposłusznymi, zapamiętałymi itp. Odpowiadają także, jeśli nie modlą się za dzieci i nie szukają światła u P. Boga, jak je prowadzić.
5. O. prefekt i br. dozorca nie tylko powinni przed dziećmi pokazywać, że są w zgodzie z sobą, ale powinni rzeczywiście się zgadzać z sobą. I żeby tę zgodę zachować, bez której prowadzić dzieci niepodobna, jeśli jeden z nich nie zgadza się, lub nie rozumie jakiej, choć drobnej myśli, drugi nie będzie koniecznie wprowadzał jej w życie.
6. O. prefekt będzie robił uwagi br. dozorca, kiedy spostrzeże, że ten źle się obchodzi z dziećmi, że nie wypełnia swoich powinności, będzie go uczył, jak ma postępować (ale nigdy przy dzieciach); ale z drugiej strony o. prefekt i od niego będzie żądał, żeby mu robił uwagi, będzie go się radził i wprowadzi bez niego nic takiego, na co br. dozorca by się nie zgodził. Jeśli jest rzecz ważna, a br. dozorca ma przeciwne zdanie, przedłoży tę rzecz o. przełożonemu i u niego będzie szukał rady.
7. Br. dozorca ze swojej strony będzie pokornie przyjmował uwagi o. prefekta, ze wszystkiego zdawać mu będzie sprawę i o wszystko się radzić.
8. O wszystkim, co się dzieje między dziećmi, będą donosili o. przełożonemu. A ponieważ tutaj nie chodzi o ich osobistość, ale chodzi o dobro wychowania, o. prefekt nie będzie brał za złe, ale owszem, będzie wdzięczny, jeśli br. dozorca doniesie o. przełożonemu i o nieporządkach,

których o. prefekt nie umiał usunąć sam, lub wstydził się wyjawić je sam przed o. przełożonym. Bo tym tylko sposobem o. przełożony będzie znał stan internatu i będzie mógł pomóc o. prefektowi, i ulży mu w odpowiedzialności.

9. O. prefekt z br. dozorcą będą doglądać, by dzieci wypełniały przepisy swoje z całą dokładnością, by miały w porządku wszystkie swoje kajety i książki itp., żeby nawykły do ścisłości i porządku. Będą baczyć, żeby w stancjach i około dzieci było wszystko czyste, aby dzieci nawykły do czystości.

10. Potrzeba także, by pilnowali tego, żeby dzieci nigdy nie zostawały bez roboty, bez zatrudnienia. O. prefekt będzie pomagał starszym w naukach, i powinien wynaleźć jakieś użyteczne zajęcie dla tych, którym czasu zostaje. Br. dozorca powinien powtarzać lekcje z małymi, powinien im tłumaczyć, opowiadać pouczające rzeczy, od czasu do czasu pozwolić im rozmawiać, bawić się, ale by to robiły bez hałasu i krzyku, bo poza godzinami rekreacji.

11. Z dziećmi powinni delikatnie się obchodzić. Nie mówić do nich tonem rozkazującym. Nie rozkazywać despotycznie; bo dziecko powinno słuchać z przekonania, a nie ślepo, żeby i wtedy, kiedy doglądane nie będzie, lub wyjdzie z zakładu, dobrze czyniło.

12. Nigdy nie dadzą kary, nie przesłuchawszy winowajcy.

13. Nie trzeba napominać lub karać przy dzieciach, chyba że to posłuży za przykład dla drugich.

14. Jeśli chłopak wykroczy przeciwko nim, nie powinni go karać, a tylko błąd mu wykazać. Gdyby zaś to częściej się zdarzało, uświadomią o tym o. przełożonego.

15. Nigdy nie napomną, ani nie ukarają chłopaka, jeśli sami są rozgniewani, lub czują niechęć do niego. Wtedy powinni się pomodlić za niego i kiedy się uspokoją, wtedy pomówią z nim. A z karami niech się nie spieszą.

16. To samo, jeśli chłopak jest rozgniewany lub rozdrażniony, nie napomną go ani ukarają, ale zaczekają, aż się uspokoi, kiedy wstyd i sumienie się w nim obudzą.

17. Czasem dosyć wzrokiem kogoś napomnieć. To czasem lepiej skutkuje, aniżeli słowa, bo nie tyle drażni i nie zawstydza.

18. Kara ma za cel poprawę – jeśli więc można się jej spodziewać bez kary, niech nie karzą.

19. Różgi można dawać tylko sam o. przełożony².

² W rękopisie tekst poprawiono ołówkiem na: „Różgi można tylko dawać za wiedzą O. Przełożonego”.

20. Karę, naznaczoną przez o. prefekta, może darować br. dozorca, chyba że o. prefekt ostrzeże br. dozorcę, że nie chce tym razem, by była darowaną. Tak samo i karę naznaczoną przez br. dozorcę, może darować o. prefekt³.

21. Dzieci powinny widzieć, że nie szukamy z nich korzyści ani dla siebie, ani dla Zgromadzenia, ale że nam chodzi tylko o ich dobro i postęp. I kiedy je karzemy, lub im wyrzucamy coś, powinniśmy to robić tak, by wiedziały, że je kochamy pomimo tego i nie występujemy przeciwko nim, ale przeciwko ich zepsutej naturze; że chcemy im pomóc w tej walce, którą prowadzić winne ze złymi swoimi skłonnościami, które zawsze powinniśmy im stawiać przed oczy, by i one znały siebie, żeby wiedziały, do czego je doprowadzić mogą, i wcześniej nauczyły się je zwyciężać.

22. Nie powinni nigdy okazywać obojętności dla dzieci, ale owszem, powinni pokazywać, że je cenią. Powinni cierpliwie wysłuchiwać je, nie dawać im uczuć, że tracą na to czas, że ich to nudzi lub śmieszy, albo że ich nic to nie obchodzi.

23. Nigdy nie będą prędko decydować, rozkazywać, lub karać. Ale wprzód przed Bogiem rzecz rozważą; a tak i dzieci przekonają się, że to, co decydują, jest dobrze naprzód obmyślane. Ale decyzji łatwo nie będą zmieniać, a kiedy zastraszą karą, powinni dotrzymać [słowa].

24. Powinni dzieciom okazywać zaufanie, nie powinni bardzo obserwować ich, żeby im nie odjąć swobody. Dzieci nie powinny czuć nawet, że się je dogląda. Nie powinno się używać środków nadzwyczajnych w dozowaniu, np. zaglądać przez dziurkę do klucza, zdybywać [przyłapywać], łapać w badaniu.

25. Jeśli spostrzegą się, że chłopak na razie skłamał, w tłumaczeniu się nie mając śmiałości wyznać prawdy, powinni poprzestać na tym, co mówi, a później, kiedy będzie lepiej usposobiony, przyprowadzić go do dobrowolnego przyznania się.

26. Powinni się starać, by dzieci między sobą kochały się i ufały sobie; i dlatego nie będą przyjmować donosów od tych, którzy nie mają obowiązku doglądać dzieci (chyba w rzeczach, w których chodzi o niebezpieczeństwo moralne), jeśli zaś chłopak skarży się na drugiego, że mu wyrządził jaką krzywdę, powinni się starać, o ile można, by chłopak darował urazę i w takim razie nie powinni dać poznać drugiemu, że się skarżono na niego.

27. Kiedy są przy dzieciach, powinni być swobodni i weseli.

³ Na rękopisie cały ten punkt jest przekreślony ołówkiem.

28. Powinni się strzec bardzo, by dzieci nie pieścić. Nigdy nie będą pokazywać, że które lepiej lubią, albo robić jakie wyjątki.

29. Nie trzeba dotykać dzieci, ani ich całować.

30. Kiedy mówią z chłopakiem, nie trzeba zbyt się schylać do niego; powinien nawyknąć odpowiadać prędko, nie dając na siebie czekać, i tak głośno, by go można było słyszeć.

31. Nie trzeba nigdy dwa razy coś rozkazywać lub wołać. Dzieci powinny się nauczyć zaraz usłuchać i wołane, zaraz przychodzić.

32. Nigdy nie uderzą chłopaka, nie wezmą go za ucho, nie popchną go, ani siłą nie będą prowadzić.

33. Nigdy kaprysom dzieci nie będą dogadzać. Jeśli chłopak gniewa się i płacze dlatego, że mu czegoś nie pozwolono, nigdy gniew i płacz jego nie skłoni ich do ustępstwa.

34. Powinni baczyć, by nic dzieciom nie brakowało tak co do pokarmu, jak i co do ubrania; ale z drugiej strony będą przyuczać, jeśli czegoś nie dostaje, by nie narzekali, nie skarżyli się, ale by byli wdzięczni i zadowoleni z tego, co im się daje.

35. Osobliwie co do jedzenia, powinni je strzec od łakomstwa i przyuczać do umartwienia, a to głównie przykładem swoim, nie wybierając potraw, jedząc to, co jedzą dzieci, nie okazywać jakiejś predylekcji do jakiejś potrawy, nie mówiąc z dziećmi o jedzeniu i strzegąc się sami łakomstwa w jedzeniu.

36. Powinni doglądać dzieci i w najmniejszych rzeczach, by wypełniały swoje obowiązki. Powinni one mieć sobie za grzech, jeśli nie zrobią czegoś, co ich obowiązuje, jeśli nie dotrzymają danego słowa lub postanowienia, obietnicy. Ale i w tym głównie przykładem swoim uczyć je będą, sami wypełniając ściśle swoje obowiązki dozorców, okazując tym sposobem dzieciom, jak cenią, choćby i najmniejszy, swój obowiązek.

37. Jest to życzenie, by dzieci same sobie usługiwały, o ile to im nie przeszkadza w naukach. Br. dozorca razem z nimi będzie spełniał takie czynności, pomagając im, aby widzieli, że żadna praca nie jest poniżająca. Ale innym, a osobliwie o. prefektowi i br. dozorczy nie wypada, by służyli i dlatego nie będą ci ich często posyłać po wodę lub inne rzeczy...

38. Na przechadzkach nie trzeba dzieci zmuszać do bawienia się, ale tylko doglądać, by sprzed oka nie odchodzili.

39. O. prefekt będzie z nimi na przechadzkach, na rekreacji i przy stole.

PRZEPISY DLA CENZORA I DLA SENIORA

1. Ogólne przepisy dla dzieci i ich obowiązują tym bardziej, że powinni być przykładem dla innych.

2. Nie ma dla nich żadnych wyjątków.

3. Niech pamiętają o tym, że w chrześcijańskim znaczeniu każde przełożenie jest służbą. „BOLIJ JE W WAS JA BIDE DIETI WAM SŁOUGA”⁴ – powiada J[ezus] Chrystus. I dlatego nie tylko, że nie będą się pysznić ze swego urzędu, ale powinni się upokarzać; nie tylko nie będą korzystać ze swego wyniesienia, ale będą służyć swoim towarzyszom; i nie tylko dogłądać mają, by oni wypełniali przepisy, ale i o ich dobro będą się starali.

4. Powinni pamiętać o tym i dogłądać, żeby lampy, piece były zapalone w swoim czasie, okna zamknięte, kiedy jest wiatr itp. Powinni donosić o. prefektowi, jeśli komu czego brakuje przy stole, jeśli za mało dają jeść, jeśli źle dają jeść itp. Jeśli ktoś jest chory lub zmartwiony.

5. Powinni donosić i o złym zachowaniu się innych, czy zajmują się naukami w czasie studiów, czy siedzą cicho, czy się nie kłóca, nie nienawidzą – to samo jak się zachowują w szkole.

6. Z kolegami powinni się obchodzić delikatnie. Nie powinni na nich krzyczeć, mówić do nich tonem rozkazującym – jeśli idą porządkiem, nie powinni ich szarpać, do porządku przyprowadzać, sykać – ale tylko cicho zwrócić ich uwagę, a jeśli by to nie pomogło, oskarżyć ich.

7. To samo w sali do studiów, jeśli kto rozmawia, hałasuje, powinni spokojnie i po cichu zwrócić im uwagę, przypomnieć przepisy – a jeśli to nie starczy – wtedy dopiero oskarżyć – w swoim czasie, a nie zaraz, bo i sami by czas tracili i zostawialiby dzieci bez dozoru. Chyba, że rzecz nie cierpiałyby zwłoki.

8. Nie powinni od dzieci żadnych podarków przyjmować, ani ich prosić o jakąś szczególną dla siebie usługę.

9. Jeśli mają ze strony kolegów jakie trudności, nieprzyjemności, niech to nie niepokoi, ani zniechęca, ale niech szukają pociechy w czystym sumieniu i w tym, że wypełniają swoje powinności.

10. Senior dogłąda, żeby przepisy ściśle były zachowywane.

11. Jeśli ktoś często wychodzi z salonu, senior mu tego nie wzbroni, ale potem o tym zawiadomi o. prefekta; to samo, jeśli ktoś wychodzi, nie

⁴ Wyrazy w j. bułgarskim. Tłumaczenie: „Lepiej dla was, że będę wam sługą”.

opowiadając się, gdzie idzie. (Kto wychodzi z potrzebą, nie opowiada się, ale czeka, aż drugi wróci).

12. Senior powinien być zawsze z dziećmi i wiedzieć, gdzie kto jest.

13. Jeśli musi wyjść, da znać o tym drugiemu seniorowi i powie mu, gdzie wychodzi – i ten wtedy go zastępuje; a jeśli i ten wyjść musi, zostawi kogoś na swoim miejscu, ale tak, by dzieci wiedziały o tym.

14. Jeśli senior widzi, że ktoś idzie do drugiego nie dla potrzeby, ale żeby sobie rozmawiać, albo jeśli i uczą się razem, ale tak głośno, że innym przeszkadzają, może mu powiedzieć, żeby szedł na miejsce, bo przepisy tego nie pozwalają.

15. Cenzor powinien przypominać dzieciom, jak mają się zachowywać przed starszymi, np. żeby wstawali, gdy wchodzi o. prefekt, lub kto inny, kiedy wyjeżdżają na wakacje, żeby nie zapominali pożegnać się z ojcami itp.

16. Cenzor zastępuje prefekta, kiedy go nie ma i może zrobić jaki wyjątek z ogólnego porządku, jeśli trudno zaraz odnieść się do prefekta, ale tylko w tych razach, w których wie, że i o. prefekt byłby pozwolił, a w innych razach, jeśli jest wielka potrzeba, a nie było precedensu, może także pozwolić, byleby później o tym zawiadomił o. prefekta.

17. Pilnuje i tego, by dzieci nigdy nie zostawały bez seniora, i gdy zostanie choćby dwóch w jednej klasie, przeznaczy jednego na seniora tymczasowo.

18. Kiedy dzieci wychodzą na spacer, cenzor pomyśli o tym, żeby na swoje miejsce wyznaczyć tymczasowo kogoś, co by został z pozostałymi w domu.

OGÓLNE PRZEPISY DLA DZIECI

Jest ich 126. Nie przepisuję ich, bo one wszystkie odnoszą się do prawideł wychowania, trzeba więc w najmniejszych rzeczach im opisać – jak mają jeść, chodzić itp. U was – nie wiem, o ile takie przepisy są potrzebne. U nas np. dzieci są przyzwyczajone jeść palcami, ręce trzymać wciąż w kieszeni, wszystkim mówić ty, ciężko stąpać, wszędzie się rozkładać, o wszystko się spierać, spać w ubraniu. Kiedy kto obcy przyjedzie, gapić się na niego i zbierać się koło niego itp. O tym wszystkim trzeba było pamiętać. U was może być inaczej, u was żywe słowo, przypomnienie może wystarcza.

DZIECI BUŁGARSKIE
(ARTYKUŁ Z GAZETY „CZAS” 1879, NR 197, S. 1-2)⁵

Szanowny Redaktorze!

Umieszczając mój list o narodzie bułgarskim, pisany w odparciu zarzutów, które nań, nie bez celu, z pewnej strony systematycznie ciskają, ośmieliłeś mnie szanowny Redaktorze, bym korzystając z wczasu [odpoczynku], jakiego tu używam, wrócił do tego przedmiotu. Tym razem jednak nie o narodzie, lecz o młodszym jego pokoleniu mówić będę. Rzecz ta bezpośrednio, osobiście mnie dotyka, i być może, że dzieląc się wrażeniami, które głęboko tkwią w mojej duszy, wpadnę mimowolnie w drobiazgi. Ale racz zważyć, że każdy pedagog musi być trochę pedantem, że każdy szczegół jest dla niego ważny i służy mu do poznania duszy dziecka; racz pamiętać, że to pisze misjonarz, który Bułgarom oddał się na resztę życia i jakże ich nie ma kochać? – że wreszcie, w każdym narodzie, jakie dzieci, taka jego przyszłość. Zacznę więc od opowiedzenia, w jaki sposób prowadzimy naszą młodzież bułgarską; najlepiej to posłuży uwydatnieniu jej charakteru.

I.

Trochę z zasady, trochę z przeciążenia pracą i z braku ludzi u nas, dzieci są i muszą być więcej sobie zostawione, aniżeli w innych wychowawczych zakładach, jakie widziałem w Europie. Liczba uczniów dochodziła w ostatnich latach do 80, a doglądał ich jeden ksiądz, który przy tym miał liczne obowiązki w szkole i w kościele, a do pomocy służył mu zwykle jeden tylko braciszek zakonny. Dla braku odpowiedniego lokalu i dla różnicy wieku, dzieci mieszczą się w kilku sypialniach; nie jest więc podobnym, by przy dzieciach zawsze był ktoś obecny. Wprawdzie nie śpią one same, pokój nadzorca dotyka ich sypialni, ale nikt nocą nie czuwa z kolei, jak to bywa w innych konwiktach. W salach nauki nie ma nikogo, co by ich doglądał nieustannie w pracy: wszystko to zostawia się przezorności kilku seniorów wybranych pomiędzy ich rówieśnikami dla doglądania przepisane-

⁵ Artykuł został opublikowany także w: „Kurierze Poznańskim” (1879, nr 194) oraz po rusku w: „Wiestnik” (r. 1886-1887, nr z września, s. 2-11). O okolicznościach powstania tego artykułu – zob. *Eksperymenty pedagogiczne*, s. 33 niniejszej publikacji.

porządku, dla czuwania nad zachowaniem się reszty uczniów. Naturalnie, że mamy oko na to i trochę z daleka pilnujemy, by wszystko szło jak należy, ale że profesor-misjonarz rwany jest na wszystkie strony, rzecz więc tak jest ustawiona, że gdyby nawet wypadła potrzeba, iżby dzieci i całe pół dnia przebyły same, zwyczajny tryb domowy nie naruszyłyby się przez to wcale. Ta wolność, w tak wysokim stopniu pozostawiona dzieciom, nie wywiera na nich złego wpływu bynajmniej. Można być pewnym, że dopóki trwa godzina przeznaczona na naukę, żadne dziecko bułgarskie nie oderwie się od stolika, swawolić głośno nie będzie, nie wybiegnie z sali; a jeśli zdarzy się czasem jakaś ukradkiem toczona pogadanka, spojrzenie seniora wystarczy, by każdy wrócił do swego obowiązku. Taka rozważa, taka dojrzałość, takie uczucie obowiązku nie zdają się być zgoła w malcach prawdopodobne, i w innych krajach niełatwo taki system dałby się utrzymać. „Kto siedzi przy dzieciach, kiedy się uczą?” – pytał mnie Francuz profesor, zdziwiony że dzieci tak cicho zachowywały się w szkole. „Nikt” – odpowiedziałem. „Czy to być może! – zawołał. To chyba dzieci dziś są inne. Za moich czasów to byłoby niepodobnym”. „Rzeczywiście, powiedział mi jeden ksiądz z Prus u nas przebywający, te dzieci bułgarskie więcej warte, niż sądzą powszechnie”. Bo z tej sumienności, z jaką siedzą przy stoliku, nie trzeba wcale wnosić, że to są chłopcy ospali, mazgaje. O, bynajmniej! Trzeba ich widzieć na rekreacji albo przy gimnastyce. Ile ruchu, wrzawy, wesołości; krew tam młodzieńcza bije w całej pełni! Tylko, że przy tym wszystkim są nadzwyczaj karni, posłuszni, w pracy wytrwali, że każdy chce się uczyć i to uczyć się na gwałt, jakby swoją usilnością to młode pokolenie chciało odzyskać jednym razem długie wieki letargu, w którym ludność bułgarska była zmuszona zasypiać. Niewola była długa, ciężka, straszna i naród z niej wychodzi dziwnie rozważny, dojrzały. Prawda, iż wyniósł z sobą wielkie także zarody zepsucia, lecz jeśli z nich przez wiarę katolicką się oczyści, stanąć może wysoko!

Czytelnik pomyśli zapewne, że dzieci nasze wstrzymuje obawa strasznych kar za najmniejsze przekroczenia i że dlatego są one tak posłuszne? Przeciwnie, kar u nas bardzo mało i najczęściej kończy się wszystko na reprimendzie. Zresztą i kar one się nie lękają. Niektóre z nich dosyć było zastraszyć, że wezmą karę, a przychodzili po kilka razy zapytywać o nią i przypominać, jak gdyby jej pragnęli; a nie było w tym zuchwałości, owszem, robili to poważnie i z prostotą. Pewnego wieczora, kiedy dzieci spać się kładły, pogroziłem dwóm malcom, że całą godzinę po pacierzach każę im klęczeć. Już wszyscy zasnęli i ja sam zabierałem się do spoczynku, kiedy słyszę, że ktoś zstępuje ze schodów. Wstaję, idę do sypialni i widzę, że

jeden z owych winowajców klęczy, a drugi poszedł na dół spojrzeć na zegar, która godzina? Myśleli w istocie, że kazałem im klęczeć przez godzinę, a że się spać położyłem, sami chcieli dopilnować mego rozkazu.

Jeden z malców był przeze mnie ukarany. Miał poleczone nie jeść wieczorem deseru; ale się nadał i nie jadł nic. Po pacierzach wieczornych przychodzi do mnie, całuje w rękę i prosi o przebaczenie. „Przebaczam, ale już późno; wątpię, czy co z wieczerzy jeszcze zostało”. „O wieczerzę mi nie chodzi – odpowiedział – proszę o przebaczenie, że w złości wymyślałem na ojca”. – „Kiedy? przed kim?” – „Tak w myśli, sam”. – „Cóżżeś na mnie wymyślał?” Zaczerwienił się i nie chciał powiedzieć, lecz na rozkaz mój wyliczył mi wszystkie bułgarskie „komplementy”, którymi się Bułgarczy w gniewie zwykle obdarzają.

Innym razem dwóch się poczuło; sprawa tak ważna musiała pójść przed mój trybunał! „Stojan mnie pierwej uderzył – mówi jeden z nich – a ja zniósłem to cierpliwie i zaraz sobie pomyślałem: jaki ja cierpliwy! Lecz w tej samej chwili P. Bóg za pychę mnie ukarał i tak się rozżłościłem, że rzucił się na niego i zacząłem go bić”.

Inny chłopiec przy kolacji, gdy został ukarany, a sąsiad mu się przedrzeźniał, tak się rozgniewał, że oparłszy głowę o stół zaczął ze złości płakać. Wtedy obstąpili go dwaj inni, nuż mu krzyczeć nad uchem: „To pokusa, zwycięż pokusę!” Inny wołał: „Wypędź z siebie diabła, zawstydz go!” Rozdąsany malec, zamiast odepchnąć z fukiem nieproszonych doradców, jakby to gdzie indziej niezawodnie się stało, podnosi się, otrząsa, śmiejąc się, woła na głos: „Otóż nie będę się gniewał!” Tak to było komicznym, że wszyscy w śmiech, ale zarazem tak rozczulającym, że mu przebaczyłem. A dzieci powiadały: „Myśmy zaraz zamiarkowali, że ojciec mu przebaczy, bo on zwyciężył pokusę”.

Drobnutkie to fakta, tylko trzeba pamiętać, że tu o drobnych mowa jest istotkach. A choć później wzrosną pokusy, wzrosną także, da Bóg, i siły.

II.

Jak wiadomo czytelnikom, młodzi Bułgarczy wszyscy prawie przychodzą do nas schizmatykami i dopiero w naszej szkole przyjmują wiarę katolicką, o co szczególnie gniewał się na nas książę Czerkaski⁶ i zarzucał nam, że korzystając z ich młodego wieku wprowadzamy ich do Kościoła, czy chcą,

⁶ Władimir A. Czerkaski (1824-1878), książę, polityk rosyjski, sympatyk słowianofilów, w latach 1864-66 stał na czele dyrektor Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych Królestwa Polskiego.

czy nie chcą, czy rozumieją, albo nie. W naszej obecności badał chłopców, by pochwycić jakieś przeciwko nam wyznanie, ale malcy z dziwną odwagą i stanowczością odpowiadali, wszystko biorąc na siebie. Miałem później o tym rozmowę z jednym z urzędników przybocznych wszechwładnego kniazia. Szedłem z kilkoma chłopcami do Karagaczu na pogrzeb bułgarski. Spotkał nas, a wzięwszy mnie za popa schizmatyckiego, pyta: „Czy są tu katolicy w Karagacz?” „Są” – odpowiedziałem. „I są misjonarze łacińscy? Bo widziałem ich w kapeluszach”. „Tak jest, są to włoscy zakonnicy”. – „Dlaczego ich nie wypędzicie?” „I my katolicy” – odpowiedziałem. Ta odpowiedź nie zmieszła go; owszem, zaciekawiony, począł mnie zasypywać pytaniami o naszą misję, o mnie itd., w końcu dodał: „Dlaczego nie zostawicie Bułgarów w spokoju? Niech każdy chwali swego Boga jak chce, czy Turek, czy Żyd, czy Bułgar. Zresztą te wasze dzieci są dziś katolikami u was, ale niech tylko tu będzie kościół bułgarski, to was porzucą. Dotąd dlatego was się trzymali, że ich uciskali Turcy i Grecy, może i dlatego, że to są sieroty?” „Nie ma ich między obecnymi”. – „To nic, oni was oszukują i zostaniesz pan pasterzem bez owieczek”. – „Nie mnie oszukają, odpowiedziałem, ale P[ana] Boga, jeśli tak uczynią, lecz mam nadzieję, nieledwie pewność, że tak nie będzie, że wiary, którą przyjęli, nie odstąpią”. Czy miałem rację tak mówić, niech czytelnik z następnych faktów osądzi.

W nawracaniu dzieci nie bierzemy udziału; to, co u nas widzą, samo ich do Kościoła prowadzi. Od starszych nad 14 lat wymagamy gruntownego poznania i wyznania wiary, jeśli chcą ją przyjąć; od młodszych żądamy zastanowienia się nad tym, o ile są zdolni, jakie następstwa na nich sprowadzić może ich wejście do katolickiego Kościoła. Dzieci same najczynniejszymi są apostołami; skoro wejdzie do szkoły jaki mały schizmatyk, zaraz mu tłumaczą zasady wiary. My, owszem, musimy ich w tym wstrzymywać; nieraz nawet wypadało ukarać chłopca za niewczesną gorliwość, która młodego katechumena smutku i bojaźni nabawiła.

Przed wejściem Rosjan do Adrianopola mieliśmy wiele u siebie sierot po rodzicach zabitych lub zagubionych podczas rzezi w Eski Zara i Eni Zara. Przewidując, że mamy je tylko do czasu, nie bardzo sobie życzyliśmy, by przyjmowały wiarę katolicką, od której by potem w innym otoczeniu odstąpili. Pewnego razu jeden z uczniów, 12 letni, który już dawniej został był katolikiem, przyprowadza mi trzech kolegów i powiada, że ich sam przygotował do spowiedzi i prosi, aby złożyli przede mną egzamin. Zdziwiły mnie ich odpowiedzi. Nie tylko wiedzieli, że katolik musi zupełnie zerwać zupełnie z cerkwią prawosławną, że do cerkwi chodzić nie może itp., ale nawet mieli przekonanie, że Rosjanie jak tylko wejdą, będą

prześladować, będą nawet zabijać katolików! Takie bowiem wieści rozgłaszali podówczas schizmatycy; a prawdą jest, że i my uczniom naszym mówiliśmy, co unicy chełmscy cierpieć muszą pod rządem rosyjskim. Otóż to wszystko ich nie przstraszyło, owszem, jakby dodawało ochoty, aby i oni mogli coś wycierpieć za wiarę. W chłopcach dwunastoletnich był to już nieledwie heroizm: trudno im było odmawiać. Po tych trzech przyszło więcej, aż w końcu wszyscy z Eni Zara i z Eski Zara, oprócz kilku, którzy się wahali, zostali katolikami.

Razem z Rosjanami zjechał do Adrianopola władyka bułgarski prawosławny i przywiózł list do dwóch uczniów. Jeden z nich od dawna był pisał do swej matki prawosławnej w Kustendził, prosząc o pozwolenie wstąpienia do seminarium. Przyszła odpowiedź odmowna. Władyka chciał młodzieńca osobiście poinformować o woli matki, której był od dawna przyjacielem, jak i całego domu. „Co powiesz władcyce – pytaliśmy młodego – jeśli ci zaproponuje byś od niego przyjął święcenia?” „Powie mu, że to być nie może, bo on nie jest katolikiem jak ja”. Poszedł więc i doskonale się znalazł, z wielkim uszanowaniem, jak dla starszego i przyjaciela domu, ale z mocną pamięcią o różnicy, jaka ich oddziela. Rozmowy, które władyka przeprowadził z naszymi uczniami, dają miarę, czym są prawosławni biskupi. Mówił o naszej szkole, że miałyby daleko większy wpływ i rozwijałyby się prędzej, gdybyśmy całego wykształcenia nie zakładali na katechizmie. Gdy mu odpowiedziano, że na 30 godzin tygodniowo 2 tylko godziny bywają przeznaczone w każdej klasie na katechizm: „I to za wiele – odrzekł – dla Bułgarów”. Raziło go między innymi, że u nas nie ma innego katechizmu, prócz katolickiego. „Jeśli trzeba uczyć katechizmu – dowodził – to takiego, jakiej kto jest wiary. Niech uczą luteranów po lutersku, prawosławnych po prawosławnemu, a nie wszystkich po katolicku”. Jeden z uczniów zapytał go, czy on, władyka, mógłby tak uczyć, przeświadczony, że prawosławie jest jedynie prawdziwą wiarą? Biskup odpowiedział, że każdemu by wykladał własną jego wiarę. „Nasi ojcowie – odpowiedział młodzieniec – nie są tak egoiści i nie chowają prawdy tylko dla siebie”. „Niechże sobie idą do Azji, Afryki nawracać pogan, my jesteśmy chrześcijanie.” „Katolicy misjonarze są i w Azji, i w Afryce, wszędzie, a zresztą wy sami przywołaliście ich tutaj”. „Tak – odpowiedział władyka – wtedy nam byli potrzebni”.

Z głęboką dla Boga wdzięcznością przychodzi mi tu zapisać, że nasza młodzież skoro wiarę św[iętą] przyjmie z przekonania i kilka lat pobędzie w szkole, wychodzi na świat w zasadach religijnych silnie utwierdzona. Atoli mieliśmy przykłady, że ci nawet, co kilka zaledwie miesięcy

przebywali u nas i nawrócili się, po wyjściu swym, o wierze nie zapominają. Przed miesiącem miałem dwa bardzo pocieszające dowody. Przyjęliśmy ucznia z Eni Zara, piętnastoletniego. Ten zaraz na wstępie chciał uczynić wyznanie wiary. Powiadamy mu: „Jeszcze jesteś zbyt krótko, nie mogłeś się przekonać o prawdziwości Kościoła; nic o nim nie wiesz”. „Ja znam wiarę katolicką, nie wątpię o jej prawdzie – odpowiedział; przygotowałem mnie do niej Dimitri Iwanowicz z naszej wsi”. Ów zaś Dimitri, był to dawny kilkumiesięczny uczeń, który się w szkole naszej nawrócił, a dziś jest urzędnikiem w Rumelii. Podobnie odebrałem list od innego wychowawca szkoły, który krótki czas w niej przebywał, że jedzie do Petersburga do Akademii Technicznej; dziękuje za wszystko, a głównie za to, że u nas poznał prawdziwą wiarę, od której nigdy nie odstąpi i prosi o przysłanie mu na drogę szkaplerza! Niechże go Bóg utrzymuje w jego pocziwych intencjach!

III.

Jeden z najstarszych uczniów miał rozmowę ze swoim przyjacielem, profesorem w Filipopolu. Opowiadając mu o różnych przykładach poświęcenia w Kościele katolickim, jak jedni idą na misje, drudzy – choć bogaci – zostają zakonnikami itp., zapytał go: „Myślisz, że między Bułgarami może się znaleźć takie poświęcenie? – „Nie – odpowiedział profesor – nie myślę, byśmy byli zdolni do tego”. – „Dlaczego?” – „Nie mamy w sobie ciepłika”. – „Jakiego?” – „Ciepłika dla Boga”. Mógł sobie powiedzieć: „Ten ciepłik jest tylko w Kościele katolickim”. I rzeczywiście, jeśli nie ma między Bułgarami faktów poświęcenia, jeśli jest jeszcze obojętność o religię, to dlatego, że nie są w prawdziwym Kościele. Ale dusze ich szlachetne i dosyć ten ciepłik obudzić, a piękne wyda płomienie.

Oto co mi opowiedział uczeń nasz z Eski Zara: „Pewnego dnia, będąc jeszcze na wsi, spotkałem żebraka. Byłem na czczo i głodny bardzo, ale miałem parę groszy, by sobie coś kupić do jedzenia. Tak mi się żal zrobiło tego biedaka, że oddałem mu pieniądze, a sam głodny zostałem. Myślałem, że za to mnie P. Bóg wynagrodził i przyprowadził tutaj, gdzie poznałem prawdziwą wiarę”. Miał ten chłopak, gdy to mówił, 12 lat. Otóż przychodzi do mnie i oświadcza, że razem z innymi towarzyszami spisali sobie pewne prawidła, według których żyć postanowili, że mi te prawidła chcą pokazać i prosić o potwierdzenie. Przejrzałem je; było w nich nie mało umartwień, tak np. przyrzekali raz na dzień tylko jeść, czuwać i modlić się w nocy, bić się dyscypliną. Dobry to znak w młodym, kiedy zaczyna od dobrowolnego umartwienia siebie; ale powiedziałem im, że P. Bóg od

nich takich umartwień pewnie nie żąda, że by to wprowadziło nieporządek do internatu i szkodziłoby ich zdrowiu; że zresztą wiedzą sami, jak im jest ciężko strzec porządku (byli to bowiem najwięksi swawolnicy w całej szkole) i dlatego te mortyfikacje⁷ odłożymy na później, a tylko potwierdziłem jeden punkt, który warował, że chcą najsumienniejsz przestrzegać regulaminu szkoły. „Możecie sobie inne przepisy ułożyć” – i dodałem, że to, do czego oni zmierzają, jest właśnie bractwem, ale każde bractwo ma cel jakiś i dlatego niech pomyślą, w jakim celu chcą się między sobą związać? Długo ich tak wytrzymywałem, bo wiedziałem, że P. Bóg chce wyraźnie od nich jakiegoś związania się, ale sam nie widziałem jasno, jak to urządzić i pragnąłem, żeby to od nich wyszło. Nareszcie zapytałem ich, czy nie przyszło im na myśl poświęcić się na służbę P. Bogu? Pokazało się, że wszyscy tego pragnęli. „Skoro tak, to cel wasz jasny – mówiłem dalej: jesteście młodzi bardzo i to powołanie, które teraz czujecie, możecie łatwo utracić, więc tworzycie bractwo, żeby sobie wzajemnie pomagać i modlić się o wytrwanie”. Radość, z jaką moja propozycja była przyjęta pokazała, że rzeczywiście to mieli na dnie serca, ale wyrazić nie umieli. Stosownie więc do tego napisałem im regułę. Bractwo zaczęło się powoli pomnażać i dziś ma 27 członków. Sami wybierają spośród siebie przełożonego, sami pilnują swojej reguły, która dosyć nawet jest trudną. Sami zbierają się na koronkę, którą wspólnie odmawiają i na rachunek sumienia w południe i muszą przyjmować upomnienia od swego przełożonego, który ich zbiera na narady. My tylko z daleka doglądamy i z wielką naszą pociechą bardzo to idzie pięknie, a trwa już rok prawie cały. I tu znowu przychodzi mi zapytać: czy naród bułgarski słusznie pomawiany jest o nieofiarność, kiedy w młodym wieku zdolny jest do największej ofiary siebie samego i swych przyjemności?

„Ofiara z samego siebie – zarzucą mi – poświęcenie się Bogu w dziecięcym wieku ma pewien powab, niewiele kosztuje, ale za to trwałości nie ma”. To prawda, ma ona powab, póki bawi, póki jest nowością, kilka dni albo tygodni, a to bractwo trwa już rok prawie cały! I żadnego zwolnienia dotąd w nim nie widać, a choćby się zjawilo, to prędko się naprawia. Zresztą przytoczę jeden przykład jeszcze, jak Bułgar jest gotów do poświęcenia nawet wtedy, kiedy czuje całą jego trudność.

Czternastoletni uczeń przychodzi do mnie po radę: czy ma zostać u nas w internacie, czy wrócić do rodziców, a tylko dochodzić do szkoły, jak matka sobie życzy? „Ale mieszkacie dosyć daleko, czy będziesz mógł

⁷ Tzn. umartwienia.

regularnie przychodzić do szkoły?” „W tym nie ma trudności” – „Czy wolałbyś mieszkać u rodziców?” – „O tak, bardzo! Jedna rzecz mnie wstrzymuje. Czuję powołanie do stanu duchownego. Mam silne, wewnętrzne przekonanie, że P. Bóg chce ode mnie tej ofiary, a wiem także, że jeśli będę w domu, nigdy nie zostanę księdzem”. – „Dlaczego?” – „Bo mam wstręt do stanu duchownego. Sama myśl o tym przejmuje mnie strachem. Jeśli więc i rodzice będą mnie odciągać od tego stanu, stracę powołanie”. I chłopiec został u nas. Po dwóch latach prosił o przyjęcie do seminarium. Wymagaliśmy, by rodzice zezwolili, poszedł więc prosić o to. Nie potrzebuję dodawać, że rodzice są schizmatykami. Został w domu matkę poróżnioną z ojcem, i ona cała tym zajęta, łatwo zezwoliła. Ale potem, kiedy był już w sukni, koniecznie starała się go odciągnąć. Nie śmieliśmy się jej sprzeciwić; było to w czasie bytności Rosjan, którzy mogliby z tego skorzystać na szkodę zakładu. Atoli syn jej tak stanął odważnie i stanowczo, z taką rezygnacją na wszystko, że potrafił zażegnać burzę, skłoniwszy na swą stronę ojca, gotów zawsze na dalsze zapasy w obronie powołania, które – jak sam wyznaje – jest dlań ciężką ofiarą.

Ażaliż Bóg nie będzie wiernym temu, który dla niego tyle okazuje wierności, ażaliż nie pobłogosławi tej szlachetnej walce z sobą? Na tym przykładzie przestaję, aby nie nużyć czytelnika tym moim nieporządnym pisanem. Jedną tylko dodam uwagę. Nie sądzę, by w europejskich zakładach, w bogatej ale zmaterializowanej i zubożonej społeczności, znalazło się wiele wypadków podobnej między dziećmi gorliwości o wiarę, gotowości cierpienia za nią posuniętej aż do heroizmu! Najuboższy, najbardziej wzgardzony, najdłużej wśród słowiańskiej rodziny uciśniony lud wielką zdaje się mieć przyszłość przed sobą, jeżeli tylko nie zabraknie mu światła wiary prawdziwej, jeżeli nie ugrzęźnie w schizmie, a z drugiej strony nie da się porwać europejskiemu racjonalizmowi. Cokolwiek bądź czytelnik przyzna, że dla tej młodzieży, dla takich, jakie obudza nadziei, warto pracować, warto poświęcić resztę swojego życia!...

Jarosław, 24 sierpnia 1879 r.

X. P. S.
Misjonarz bułgarski.

PRZEPISY BRACTWA MATKI BOŻEJ OD POWOŁANIA
(ARCHIWUM ZMARTWYCHWSTAŃCÓW W RZYMIE, SYGN. 30653)

„Pamiętając na główny cel naszego działania, to jest na wychowanie księży, pomiędzy uczniami gimnazjalnymi zostało utworzone Bractwo N. Maryi Panny od Powołania, mające na celu zachowanie powołania duchownego w członkach owego Bractwa, a zarazem też i wymadlanie nowych powołań. Bractwo to uczęszcza na lekcje razem z innymi uczniami gimnazjalnymi, ma jednak oddzielną sypialnię, oddzielną salę studyów i ćwiczenia duchowne zastosowane do wieku i do rozwinięcia duchowego chłopców, w skład jego wchodzących, osobnego więc potrzebuje prowadzenia” („Missya i Zakład Wychowawczy XX. Zmartwychwstania Pańskiego w Adryanopolu. Sprawozdanie za rok szkolny 1890/1”, Kraków 1892, s. 6).

Podane poniżej przepisy można znaleźć w liście P. Smolikowskiego do W. Kalki CR z 11 stycznia 1879 r. (ACRR 30653).

1. „Gdzie są zebrani dwaj, albo trzej w imię moje, i Ja jestem pomiędzy nimi i o cokolwiek mnie prosić będą, dam im” – powiada Jezus Chrystus. Zbieramy się i my, ponieważ czujemy w sobie od P. Boga nam dane pragnienie poświęcenia się Jemu na służbę, a wiemy, jak trudno w tym powołaniu wytrwać, zbieramy się w Bractwo, żeby sobie wymodlić wytrwanie i żeby sobie nawzajem pomagać.

2. Modlitwy będą następujące: każdego dnia odmówimy koronkę razem. Z rana 5-10 minut medytacja, podczas której ofiarujemy P. Bogu cały dzień, wszystkie nasze zajęcia i będziemy go prosili, by nie zezwolił na to, byśmy cokolwiek tego dnia czynili, co nie jest Jego Wolą.

3. W południe rachunek sumienia. Będziemy się rachować, w czym byliśmy P. Bogu niewiernymi. To samo wieczorem 5-10 minut zrobimy rachunek sumienia, przeprosimy Go za wszystkie niewierności dnia tego i będziemy Go prosić o wytrwanie w powołaniu.

4. Ponieważ powołanie wymaga poświęcenia siebie Bogu i dla bliźnich, przeto i my nie cofniemy się przed trudem, jeśli będziemy mogli w czym pomóc komu.

5. Bez umartwienia nie ma życia chrześcijańskiego i my z całego serca przyjmujemy wszystkie umartwienia, które P. Bóg ześle, jako to przeciwności, obgadywanie, niesprawiedliwości, śmiechy, głód, pragnienie, kary i według przykazania Bożego będziemy się modlić za tych, którzy nam czynią zło, przebaczymy im zawsze i będziemy im odpłacać dobrem.

6. Zawsze będziemy się starali chodzić w obecności Bożej myśląc, że P. Bóg nas widzi i że wszystko, co robimy, powinniśmy robić dla Jego miłości; i dlatego, ile razy się spostrzeżemy, że robimy coś dlatego, żeby się pochwalić, żeby się pokazać, dla korzyści, z ciekawości... zaraz się upokorzymy przed Bogiem.

7. Każdego tygodnia będziemy się spowiadali, a w niedzielę i święto przyjmujemy Komunię św. Każdego miesiąca będziemy się komunikowali za papieża, który zastępuje na ziemi miejsce Boga i jest głową i ojcem wszystkich chrześcijan; za nawrócenie Rosji, bo od jej nawrócenia zależy koniec schizmy; za rodziców, żeby się nawrócili i nie przeszkadzali nam w naszym powołaniu; za Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego, żeby mu pomóc modlitwą w nawróceniu Bułgarów; za dobroczyńców żywych i zmarłych, którym zawdzięczamy sposobność poznania prawdziwej wiary i wychowania się na prawdziwych synów Bożych; jeszcze i za nawrócenie grzeszników i za dusze czyścicowe, by szły prędzej do nieba i prędzej zaczęły chwalić Boga.

8. Pomiedzy sobą będziemy się kochali, podług przykazania Pańskiego: „Stąd pozna świat, żeście moi uczniowie, jeśli się będziecie kochali nawzajem”.

9. Będziemy kochali prawdę i nigdy nie będziemy kłamać, uniewinniać się, udawać.

10. Każdego miesiąca będziemy robić rozmyślanie, tego dnia pilnie przestrzegać będziemy milczenia i niczym innym nie będziemy się zajmować, a tylko będziemy rozmyślać nad swoim powołaniem i jak odpowiadamy na nie.

11. Nikt nie może wejść, ani wyjść z Bractwa, jak tylko w dzień rozmyślania, żeby dobrze naprzód pomyślał, co robi.

12. Po rozmyślaniu wybiorą sobie bracia jednego z siebie za przełożonego Bractwa, a ten wybierze 5 radców. Drugiego miesiąca nie może być wybrany ten sam przełożony, ale zostaje na zawsze radcą.

13. Bractwo poprosi jednego z Ojców, żeby się nim opiekował, kierował i pouczał.

UWAGI O MISJI NASZEJ BUŁGARSKIEJ (1882)
(ARCHIWUM ZMARTWYCHWSTAŃCÓW W RZYMIE, SYGN. 30733)

Ks. P. Smolikowski spisał poniższe „Uwagi” i przesłał je ks. W. Kalince CR do rozważenia, gdyż ks. Kalinka wybierał się powtórnie do Bułgarii jako wizytator. Źródła i opracowania historyczne podają rok 1880 jako czas ewentualnej wizytacji (np. P. Semenenko CR, „Dziennik”, t. IV, s. 221, ACRR 5166.65).

I. CO DO PORZĄDKU ZAKONNEGO

- a) Nie ma przepisów domowych.
- b) Na wspólne zakonne modlitwy żaden z ojców nie przychodzi (czy to na medytację, czy na rachunek sumienia, czy na wieczorne modlitwy).
- c) Ojcowie (prócz o. Łukasza⁸) często Mszy nie miewają, co wielkim jest zgorzeniem dla braci.
- d) Żaden z ojców rekolekcji nie odprawia.
- e) Przy obiedzie i wieczerzy bardzo często nikogo z ojców nie ma. Przy najmniejszej okazji, a często bez żadnej przyczyny, nie czyta się przy stole i rozmawia się. Czasem przy stole ojcowie się gniewają, kłócą, rozmawiają, choć jest czytanie, co gorszy bardzo seminarzystów. Tak, że przed braćmi i seminarzystami ojcowie żadnej powagi nie zażywają.
- f) Postu wcale się nie zachowuje – co w Bułgarii wielkim jest zgorzeniem.
- g) Rekreacji wspólnych nie ma, konferencji nie ma.
- h) Palenie tytoniu nie jest ograniczone żadnymi przepisami (np. by palono z potrzeby tylko, z pozwoleniem, sami w stacji tylko).
- i) Piszą się ciągle adresa. Co czas zabiera przełożonemu⁹ i o. Konstantemu¹⁰, i nie jest się w prawdzie, np. kiedy był zamianowany

⁸ Łukasz Wronowski CR (1839-1883), pierwsze śluby w zgromadzeniu zmartwychwstańców złożył w 1869 r. W tym samym roku został wysłany do Adrianopola. Święcenia kapłańskie otrzymał w obrządku wschodnim w roku 1873. W Adrianopolu spędził 26 lat. Pełnił tam funkcję m.in. rektora zakładu wychowawczego (1887-1895).

⁹ Tomasz Brzeska CR (1818-1900), w 1847 r. wstąpił do zmartwychwstańców w Rzymie. Tam odbył nowicjat i ukończył studia teologiczne na Uniwersytecie Gregoriańskim. Święcenia kapłańskie otrzymał 18 grudnia 1852 roku. Odbył też studia muzyczne w Papieskiej Akademii św. Cecylii. W Bułgarii spędził dwadzieścia lat jako przełożony misji i dyrektor szkoły (1863-1883). Zmarł w Rzymie.

¹⁰ Constantine Chaulland CR (1831-1883) urodził się w Gruzji w rodzinie francuskiej, w 1864 r. wstąpił do zmartwychwstańców, a święcenia kapłańskie przyjął w 1868 r. Zmarł w Adrianopolu.

ministrem Kalnocky¹¹, pisało się do niego, że nadzwyczaj się cieszymy z jego nominacji itp.

j) Są niektóre zwyczaje wprowadzone, których w Rzymie nie ma, więc rażą, np.:

- 1) Kiedy przełożony wchodzi do refektarza, wszyscy wstają i stoją, póki on nie usiądzie; a o. Tomasz [Brzeska CR], jeśli przychodzi do wspólnego stołu, to zawsze kiedy już inni zasiedli i jeść zaczęli.
- 2) Ks. Szymanowski¹² wprowadził u nas zwyczaj zbierania się na Nowy Rok uroczyście i ciągnięcie losem zadań, które mają każdemu odpowiadać i patrona na cały rok.

2. MEA DESIDERATA

- a) Brata Izydora¹³, jeśli nie jest lepiej w zdrowiu, a ciężko mu w Adrianopolu, myślę, że lepiej go wziąć do Rzymu, bo albo się zagryzie, albo nawet w powołaniu się zachwieje, nie mając tam żadnego dyrektora, do którego by czuł zaufanie.
- b) Br. Wasyla¹⁴, jeśli jest dobrze usposobiony (a o tym najlepiej można się dowiedzieć od br. Izydora), myślałbym, by go wziąć do Rzymu na kleryka do nowicjatu: bo raz był wystąpił ze Zgromadzenia z powodów, dla których ja chciałem opuścić Misję. Dawniej miał pokusę zostania księdzem, ale kiedy o. Tomasz [Brzeska CR] mu zaproponował, by wystąpił i wstąpił do seminarium na świeckiego księdza, odpowiedział: „Wolę być braciszkiem w Zgromadzeniu, jak księdzem poza Zgromadzeniem”. Sądzę, że za parę lat mógłby się wykształcić na bardzo dobrego księdza.
- c) W Filipopolu założyć centrum naszego działania. Konwikt dla dzieci unickich.

¹¹ Prawdopodobnie chodzi o: Kalnocky, Gustav Graf (1832–1898), w latach 1881–1895 minister spraw zagranicznych Cesarstwa Austro-Węgierskiego.

¹² Osoba niezidentyfikowana.

¹³ Izydor Giorgiew CR (1860–1909), pochodził ze Starej Zagory, do zgromadzenia wstąpił w 1879 r., święcenia kapłańskie przyjął w r. 1884. Zmarł w Małko Tyrnowo.

¹⁴ Prawdopodobnie chodzi o: Bazyli (Vasill) Garufalow CR (1857–1943), wstąpił do zmarłych wstańców w 1876 r., święcenia kapłańskie otrzymał w 1885 r. „W swoim czasie zrobił on więcej aniżeli wszyscy inni księża świeccy unicy wzięci razem w całej Bułgarii” zob. A. Różnicki, *Sprawozdanie z Wizytacji roku 1927*, 15 XII 1927, ACRR 64894.

- d) W Małym Tyrnowie, gdyby osiadł jeden ojciec z 1 alumnem i 1 braciszkiem, więcej by zrobił, aniżeli szkoła w Adrianopolu.
- e) Znieść naszą szkołę w Adrianopolu. Bo mogąc tylko liczyć na internów – a nie będąc w stanie odpowiedniej do gimnazjum liczby internów utrzymać, z powodu finansów i z powodu zepsucia, i trudności dozoru – zbyt małego możemy się spodziewać rezultatu.
- f) Jeśli szkoły znieść nie można, to trzeba ją odpowiednio do naszych sił urządzić i do naszego celu. A więc:
 - 1) Znieść eksternat, bo on niebułgarski, a utrudnia nadzór, ułatwia nieporządki i krępuje nas w planie szkolny.
 - 2) Przyjmować li tylko Bułgarów i to ze wsi, gdzie są już katolicy. Bo skądinąd przyjąwszy, nie możemy wydalić, jeśli niezdolni, bo narażamy ich na apostazję.
 - 3) Szkoła z planem gimnazjalnym wymaga co najmniej 10 profesorów, na co nam nie starczy. Mając zaś tylko internów, możemy tak lekcje urządzić, by niektóre przedmioty uczyły się dzieci z różnych klas razem; innych, jak np. języków żyjących – na rekreacji, w zabawie itp.
- g) Znieść bicie w skórę.
- h) Znieść akademię, bo ta kosztuje – czas zabiera, a i źle wpływa na dzieci. – Uczą się udawać i popisywać przed ludźmi; a niektóre łatwo przybierają maniery teatralne.
- i) Zmniejszyć liczbę godzin w szkole, bo dzieci czasu nie mają do przygotowania się na lekcje, a żeby się uczyły już na lekcji samej, na to trzeba by bardzo dobrych profesorów, których nie mamy.
- j) Iwan Nikolow, który był już przyszłego roku przyjęty, prosi o przyjęcie teraz – o bliższe szczegóły można się rozpytać u brata Izydora.

3. ZASADY PEDAGOGICZNE, KTÓRYCH SIĘ TRZYMAŁEM,
A KTÓRE SĄ PRZECIWNIE ZASADOM O. TOMASZA [BRZESKI CR],
A WIĘC ZAPEWNE BĘDĄ TERAZ POMINIĘTE.

- a) Nie robiłem żadnej różnicy między płacącymi dziećmi, a niepłacącymi. Od czasu do czasu o. przełożony [Tomasz Brzeska CR] próbował mnie przekonać, że trzeba, by płacący, np. w refektarzu, siedzieli oddzielnie, by mieli oddzielną sypialnię, by jedli lepiej. W takim razie żądałem, by zupełnie byli oddzieleni od niepłacących, w drugim domu, bo to będzie nieustannie drażnić innych.

O. Tomasz [Brzeska CR] na to mi odpowiadał, że traktując ich jednakowo, uczymy ich komunizmu; powinni u nas przyuczyć się do nierówności stanów. Mnie się zaś zdaje, że my, jeśli chcemy zachować charakter ojcowski względem naszych dzieci, powinniśmy jednakowo je traktować. Bo ojciec swoje dzieci zarówno traktuje. My za pieniądze nie wychowujemy, ale dla P. Boga, a przed Nim wszyscy są równi.

- b) Staralem się prowadzić dzieci drogą przekonania, nie dlatego bym mniemał, że kara lub nagroda nie mogły wpływać na dobre uczynki, ale dlatego, że w dzisiejszych czasach jedno tylko przekonanie, po wyjściu chłopca ze szkoły, może go zatrzymać na dobrej drodze, to więc przede wszystkim wyrobić należy. Często były o to starcia; powiedziano mi, że to jest zasada M. Marceliny [Darowskiej]¹⁵, ale kiedy widziano, że nie ustąpię (choć mi przepowiadali, że stracę zupełnie powagę u dzieci, że dzieci słuchać mnie nie będą), i że nikt nie miał tyle powagi i tak go nie słuchali, jak mnie – dali mi pokój. Z tej zasady wychodząc:

- 1) Dzieci, o ile można, zostawiłem same sobie. O. Tomasz [Brzeska CR] mówił nieraz, że albo trzeba przy dzieciach, by ktoś siedział ciągle, albo żeby było jakieś okienko, przez które można by je w każdej chwili widzieć, nie będąc widzianym – żeby dzieci były w tym mniemaniu, że je ciągle się ma na oku. Ja czyniłem przeciwnie. Wchodziłem między nie tylko wtedy, kiedy miałem jakiś interes, i naumyślnie krokiem silnym, by i z daleka słyszały, że przychodzę, by nie myślały, że zniecka je chcę złapać.
- 2) Zabroniłem oskarżać jedni drugich o nieporządki, innymi słowy szpiegostwa, a tylko obowiązałem donosić w tych rzeczach, kiedy i spowiednik byłby, według zasad [teologii] moralnej, zobowiązał penitenta do doniesienia czego przełożonemu. Oto także byłem czepiany.
- 3) Nie chciałem kontrolować, kto się komunikuje lub spowiada i nie zobowiązywałem dzieci do częstej spowiedzi i Komunii, a zachęcałem do częstszej. Dzieci tak o tym moim postępowaniu były przekonane, że kiedy raz w wielkie święto byłem na ich

¹⁵ Bł. Marcelina Darowska (1827-1911), współzałożycielka siostr niepokalanek. Poddała się kierownictwu duchowemu ks. H. Kajsiewicza CR i ks. P. Semenki, ale później role się odwróciły i w latach 70. XIX wieku jej idee wywierały znaczny wpływ na niektórych zmartwychwstańców (co kontestowali inni). Później drogi obu zgromadzeń się rozeszły.

Mszy św., były zdziwione, ale się domyśliły, że przed Komunią wyjdę – co też zgadły. Prawda, że się zdarzało, że niejednen chłopak i 3, i 4 miesiące się nie spowiadał, ale to bardzo rzadko, ale za to więcej niż połowa dzieci spowiadała się i komunikowała co tydzień. Ten rezultat przekonał, choć niezupełnie, o. Łukasza [Wronowskiego CR].

- 4) Czytywałem starszym dzieciom dzienniki (z tym się jednak cho- wałem przed o. przełożonym), by wyrobić w nich polityczne przekonania, by wiedziały, co się dzieje na świecie. Czytywałem im romanse historyczne jak Bolandena¹⁶, nie tylko dla obznajomienia z historią, ale i z niebezpieczeństwami, jakie grożą cno- cie na świecie, i dla wzbudzenia w nich szlachetniejszych uczuć.
- c) Zarzucano mi, że podkopuję swoją powagę, a jednak nikt jej tyle nie miał, co ja między dziećmi, ale rzeczywiście doszedłem do niej środkami bardzo dziwnymi.
- 1) Pospolitowałem się, jak można najwięcej. Ciągłe byłem przy dzie- ciach – na każdej rekreacji siedziałem przy nich i rozmawiałem.
 - 2) O. Tomasz [Brzeska CR] powiadał, że nigdy nie powinienem pokazywać dzieciom, żem zbłądził i jeśli kogo się skrzywdziło karą, to trzeba lepszym z nim obejść się to mu wynagro- dzić, ale nie przyznać się, że się myliło, bo to odejmuje powagi – trzeba to ukrywać. Ja robiłem zupełnie przeciwnie. Nie obwi- jałem w bawełnę, przyznawałem się do zmyłki, dawałem ra- cję krzywdzonemu, nawet go przeprosiłem, bo wiem, że przed dziećmi nic się nie ukryje, niech wiedzą, że i przełożony zmylić się może i błędzić, ale niech wiedzą i to, że prawdzie należy się zawsze hołd i uznanie, i że nie poniża człowieka przyznać się do winy.
 - 3) Był zwyczaj, że dzieci przed pójściem spać, całowały rękę swo- jego prefekta; kiedy dostały nowe np. trzewiki, powinny były przyjść do prefekta z tymi trzewikami i całować mu rękę itp. Ta- kie rzeczy zniosłem.
 - 4) Oprócz seniorów, którzy doglądali porządku, nie tylko miałem cenzorów, którzy mieli władzę w mojej nieobecności, tj. kiedy mnie nie było w stancji, zmienić coś z porządku, zrobić jakiś wy- jątek, pozwolić na to, na co tylko prefekt mógł dać pozwolenie,

¹⁶ Konrad von Bolanden (1828-1920), właściwie Józef Edward Konrad Bischoff – ksiądz katolicki i powieściopisarz niemiecki.

naturalnie opowiedziawszy się później z tego – ale nawet miałem kilku doradców, których się radziłem w rzeczach tyjących się internatu.

Taki sposób postępowania – prawda – że był trudny, bo pozbawiał mnie środków zwykłych, ułatwiających nadzór; że takie posługiwanie się dziećmi w doglądaniu dzieci, wymagało daleko większej czynności i cierpliwości nie tylko już z dziećmi, ale i z ich seniorami, cenzorami; musiałem wglądać jak dzieci robią refektarz, jak doglądają bielizny, ubrań itp. Prawda, że taki samorząd rozbudzał w dzieciach rozmaite namiętności polityczne, że tak rzeknę – ale za to mogłem poznać charaktery, występowały na wierzch wady i zdolności, obudzały w nich ufność, i pomimo że miałem wszystkich ojców, bez wyjątku, przeciwko sobie, co do zasad prowadzenia; a to czuły i dzieci, i mnie niemało przysparzało trudności – pomimo, że pakowano do internatu lub trzymano w nim dzieci zupełnie nieodpowiednie – pomimo nareszcie, że sam sobie zostawiony, z wiarą jedynie w prawdziwość tych zasad pedagogicznych nieraz zbłądziłem, nieraz się ich nawet nie trzymałem, ustępując – to jednak mogłem dojść do tego, że nie tylko w klasie dzieci siedziały spokojnie same, nie tylko mogłem je zostawić przy wstawaniu same, idąc na medytację – ale jadąc do Sudziaku¹⁷, dwa dni zostawiłem je zupełnie same – a nic w porządku się nie zmieniało! Że dzieciom można było powierzyć refektarz ich własny, cukier, owoce itp., bieliznę, ubrania itp., tak że internat w końcu nie zatrudniał ani jednego brata, ani jednego służącego. Jeden byłem nad 76 dziećmi – i nie tylko to mnie nie nużyło, ale dzieci tak prowadzone były mi ulgą, pomocą i pociechą w moich ciężkich przejściach.

Prawda, że by dojść do tego rezultatu, trzeba było na czele przepisów, które ułożyłem dla prefekta i dla dozorczy internatu, postawić ten punkt: „Przed wszystkim trzeba, by mieli na pamięci, żeby przykładem swoim uczyli dzieci, jak mają wypełniać swoje obowiązki. I dlatego powinni nie tylko ściśle wypełniać swe obowiązki w doglądaniu dzieci, ale i obowiązki zakonne. Będą strzec milczenia, nie będą tracić czasu, nie będą jeść poza obiadem, będą natychmiast na głos dzwonka stawiać itp.”.

Bez tego punktu dzieci prowadzi niepodobna, nie będzie się u nich miało rzeczywistej powagi, ani wiary w nasze słowa. Bo jeśli głównym celem wychowania jest nauczyć ich wypełniać swe obowiązki, jakże tego dokażać ci, co sami swoich obowiązków nie pilnują. *Medice cura te ipsum*¹⁸!

¹⁷ Ks. P. Smolikowski regularnie spowiadał tam zakonnice.

¹⁸ Tzn. lekarzu, ulecz sam siebie (z łac.).

PLAN NAUKI W ADRIANOPOLU
(ARCHIWUM ZMARTWYCHWSTAŃCÓW W RZYMIE, SYGN. 5008)

Jest to samodzielna przeróbka pracy ks. S. Pawlickiego CR pt. „Rozkład nauk w gimnazjum bułgarskim w Adrianopolu” z 22 lutego 1874 roku (ACRR 31606), w której ks. P. Smolikowski CR dostosowuje „plan” do ówczesnie panujących warunków na misji bułgarskiej. Rękopis zawiera skreślenia i poprawki. Poniżej podajemy tekst, który najprawdopodobniej można uznać za ostateczny. Tytuł pochodzi od redaktora.

W zasadzie jestem najprzeciwniejszy istnieniu szkoły łacińskiej, bo na to nie mamy ani dosyć miejsca, ani dosyć ludzi, ale skoro szkoły francuskiej usunąć się nie da, można (o czym się coraz bardziej przekonywam), trzeba ją uporządkować. Nie można jej pomijać, bo nieuporządkowana więcej profesorów zabierze, nie będzie dobrze prowadzoną, nie wyda owoców, jakie Zgromadzenie sobie zamierza i wpłynie niemało na nieporządek ogólny w domu adrianopolskim. Nie można jej więc pomijać. Ale czy się nie da połączyć szkoły bułgarskiej i francuskiej w jedną? Tak by szkoła w Adrianopolu miała na celu wychować uczniów sobie powierzonych 1) jakiejkolwiek narodowości w Bułgarii zamieszkałych, dobrych przede wszystkim katolików, 2) mających głęboko wpojone zasady wiary, a zarazem przysposobić ich tak w innych naukach, by mogli kończyć swe wykształcenie, 3) czy duchowne w seminarium, 4) czy świeckie w jakimkolwiek zakładzie europejskim, 5) czy też uczyć dzieci po wsiach.

Klas będzie wszystkiego 6. – 3 wyższe będą miały dwa oddziały: filologiczny i matematyczny, tylko historia i religia będzie wspólna obu oddziałom.

Ze względu na 1 punkt. Wszyscy będą uczyć się bułgarskiego i po bułgarsku. Dla cudzoziemców w Bułgarii zamieszkałych jest konieczna znajomość tego języka. Nikt nie będzie uczęszczać na lekcje, dopóki w szkole wstępnej nie nauczy się czytać i pisać po bułgarsku, i nie będzie tego języka rozumiał; i nie zacznie przynajmniej lat 10.

Ze względu na punkt 2. Katechizm będzie wykładany we wszystkich klasach, co dzień po 1 godzinie. Stosownie do wieku i w miarę rozwijania się uczniów te same prawdy wiary będą coraz obszerniej i głębiej im wykładane. To, co zrozumieć mogą przez Komunię św. pierwszą, nie może im wystarczyć na całe życie. Historia, która tak przeważnie wpływa na wyrabianie zasad społecznych, będzie wykładana we wszystkich klasach także po 1 godzinie dziennie.

Historia świecka i kościelna będą stanowiły jeden kurs, bo traktowanie osobne źle wpływa na wyobrażenie o stosunku państwa do Kościoła, kwestii dzisiaj tak żywej. Kaligrafia powinna się zajmować szczególnie drobnym pismem, bo dobrze, wyraźnie, drobno pisać jest rzeczą najniezbędniejszą. Geografia wejdzie do historii jako jej pomocnicza nauka.

Ze względu na punkt 3 i 5. Będzie kurs filologiczny trzyletni, na którym uczona będzie łacina co dzień po godzinie; język starobułgarski czyli słowiański przez 4 godziny na tydzień. Cała literatura bułgarska jest w starosłowiańskim języku, będzie to więc jakby nauka bułgarskiego zarazem. Zresztą tak dla księży, jak dla nauczycieli wiejskich dobra znajomość języka cerkiewnego jest niezbędną, bo i nauczyciele wiejscy mają wciąż do czynienia z oficjum i z księgami słowiańskimi. Śpiewu będą mieli 4 godziny na tydzień; nie tylko bowiem wyuczyć trzeba śpiewać rozmaite części oficjum wschodniego, ale zarazem obuczać ich z organizmem oficjum, co jest niezbędnie potrzebnym na Wschodzie nawet dla nauczycieli wiejskich, którzy przewodniczą w cerkwiach śpiewowi i ceremoniom po części. Na to wszystko dwie godziny na tydzień nie wystarczą; są na Wschodzie szkoły, które tylko śpiewać uczą.

Ze względu na punkt 4. Nauki ścisłe będą wykładane w wyższych klasach po francusku (i zastąpią łacinę), by ci co się na inżynierów itp. kierują, mogli się dalej kształcić czy sami, czy gdzie indziej, i by cudzoziemcy chętnie oddawali swe dzieci do nas. Niemiecki, turecki i rysunki jako potrzebne tym, którzy na inżynierów itp. kierują.

	[go- dzin]	[profe- sorów]	[ilość go- dzin na profesora]	[w klasie]	[profesor]		[go- dzin]
1. Katechizmu	36	2	18	I, II, III	O. Łukasz [Wronowski] ¹⁹	godzin	18
				IV, V, VI	O. Tomasz [Brzeska] ²⁰	–	18

¹⁹ Łukasz Wronowski CR (1839-1883), pierwsze śluby w zgromadzeniu zmartwychwstańców złożył w 1869 r. W tym samym roku został wysłany do Adrianopola. Święcenia kapłańskie otrzymał w obrządku wschodnim w roku 1873. W Adrianopolu spędził 26 lat. Pełnił tam funkcję m.in. rektora zakładu wychowawczego (1887-1895).

²⁰ Tomasz Brzeska CR (1818-1900), w 1847 r. wstąpił do zmartwychwstańców w Rzymie. Tam odbył nowicjat i ukończył studia teologiczne na Uniwersytecie Gregoriańskim. Święcenia kapłańskie otrzymał 18 grudnia 1852 roku. Odbył też studia muzyczne w Papieskiej Akademii św. Cecylii. W Bułgarii spędził dwadzieścia lat jako przełożony misji i dyrektor szkoły (1863-1883). Zmarł w Rzymie.

2. Historii	36	2	18	I, II, III	O. Aleksander [Szymoński] ²¹	–	24	
				IV, V, VI	O. Jan ²²	–	22	
3. Bułgarskiego	18	1	---	-----	świecki	wszystkiego godzin tygodniowo	----	
4. Starobułgarskiego	12	1	---	-----	O. Paweł [Smolikowski]		12	
5. Kaligrafii i rysunków	10	1	---	-----	br. Bartłomiej [Morawiec] ²³		10	
6. Francuskiego	12	2	---	I, II	br. Maciej ²⁴			16
				III	O. Jan			
7. Łaciny	18	1	----	-----	O. Rafał [Ferrigno] ²⁵			22
8. Śpiewu	12	1	---	-----	świecki			
9. Matematyki	18	2	---	I, II, III	O. Aleksander [Szymoński]			
				IV, V	O. Antoni Vaghi ²⁶	--		
10. Chemia, Fizyka	10	1	---	-----	O. Antoni Vaghi	--	---	
11. Botanika, Zoologia	4	1	---	-----	O. Rafał [Ferrigno]	--	---	
12. Niemiecki	8	1	---	-----	Br. Maciej ²⁷	–	---	
13. Turecki	4	1	---	-----	świecki			

²¹ Aleksander Szymoński CR (1839-1878) – pierwsze śluby w Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego złożył w 1866 roku. Po święceniach (1869) został wysłany do Bułgarii. Zmarł posługując chorym na tyfus.

²² Postać niezidentyfikowana.

²³ Bartłomiej Morawiec CR (1834-1903) – wstąpił do zmartwychwstańców w charakterze brata zakonnego (pierwsze śluby: 1858 r.), w 1873 r. przyjął święcenia diakonatu.

²⁴ Postać niezidentyfikowana.

²⁵ Rafał Ferrigno CR (1841-1895) – urodził się w pobliżu Neapolu, pierwsze śluby w Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego złożył w 1864 r., a święcenia kapłańskie otrzymał w 1866 roku.

²⁶ Antoni Vaghi (ur. 1836) – święcenia kapłańskie przyjął w 1859 r., a do zmartwychwstańców wstąpił 10 lat później. Opuścił Zgromadzenie w 1890 roku.

²⁷ Osoba niezidentyfikowana.

Byłyby dwa internaty, jak dotychczas. Profesorem nauk ścisłych i prefektem internatu łacińskiego czy nie byłby dobry o. Vaghi.

{Vice-przełożonym łacińskiej szkoły byłby o. Antoni Vaghi, (który był vice-rektorem w Kollegium Clementinum w Rzymie, umie się więc obchodzić z uczniami z lepszych rodzin, – był także prefektem u Orfanellów).

Vice-przełożonym bułgarskiej szkoły byłby o. Łukasz [Wronowski].

Brat Bartłomiej [Morawiec] miałby pod sobą szkołę przygotowawczą, w której ci, co albo po bułgarsku nie rozumieją, uczyliby się języka – ci co czytać i pisać nie umieją – uczyliby się tego.

Tym sposobem o. Tomasz [Brzeska] nie byłby wcale szkołą związany o tyle tylko, o ile by dawał lekcje; poza lekcjami i w dnie wakacyjne mógłby robić excursje misyjne. O. Szymon²⁸ i o. Michał²⁹ byłiby zupełnie wolni – i mogliby osiąść w Małce Tyrnowa i misje odbywać.³⁰

Klasa I	II	III	IV	V	VI
6. Religia	6. Bułgarski	6. Historia	6. Religia	6. {Łacina Matematyka	6. Historia
6. Historia	6. Religia	6. Bułgarski	6. Historia	6. Religia	6. {Łacina Fizyka
6. Bułgarski	6. Historia	6. Religia	6. {Łacina Matematyka	6. Historia	6. Religia
w środę i sobotę lekcji po obiedzie nie ma.					
2. Kaligrafia	2. Kaligrafia	2. Matematyka	4. {Starobułgarski Niemiecki	4. {Śpiew Turecki 2 Rysunki 2	4. {Śpiew Zoologia i Botanika
2. Matematyka	4. Francuski	4. Francuski	4. {Śpiew Turecki 2 Rysunki 2	4. {Starobułgarski Niemiecki	4. {Starobułgarski Chemia
4. Francuski	2. Matematyka	2. Kaligrafia			

Na teraz otworzyłby się kurs I i IV.

²⁸ Karol Szymon Kobrzyński CR (1834-1905) święcenia kapłańskie przyjął w 1860 r., uczestnik powstania styczniowego z 1863 r., jaki emigrant wstąpił do zmartwychwstańców.

²⁹ Najprawdopodobniej Michał Brzeziński (1846-1888) – do zmartwychwstańców wstąpił w 1876 r., święcenia kapłańskie otrzymał w 1873 r. w Rzymie. Opuścił Zgromadzenie w 1880 r. i zmarł jako kapłan diecezjalny w zaborze austriackim.

³⁰ Zaznaczony fragment {...} w rękopisie jest przekreślony jednym, delikatnym pociągnięciem pióra.

SEMINARIUM

1. Filozofia
8-9. Filozofia (o. Alexander)
9-10½ Historia Starego Testamentu
z Darrasa (o. Paweł)

3-4 Grecki (o. Paweł)
4-4½ Historia

2. Filozofia
8-9. Filozofia (o. Alexander)
9-10 Historia Nowego Testamentu
z Darrasa (o. Paweł)
10-10½ Hebrajski

3-4 Grecki

Ponieważ ci nie znaliby dobrze słowiańskiego, przeto będą uczyć i na słowiański do szkoły. Słowiańskiego mogą ją dawać.

3. Teologia
8-9. Teologia Dogm. (o. Paweł)
9-10. Moralna (X. Mac...³¹)

3-4 Rit.
4-5 Historia specjalna

4. Teologia



5. Teologia
8-9. Dogmatyczna
9-10. Pismo Św.

3-4 Historia specjalna
4-5 Ryt.

6. Prawo kanoniczne
9-10. Jus Orientale Can[onicum]
10-11. Pastoralna

3-4 Homiletyka

³¹ Nazwisko nieczytelne.

STUDIUM DOMOWE

Na przełomie XIX i XX wieku (1899-1902) dla swoich alumnów zmartwychwstańcy prowadzili w Rzymie „Studium Domesticum”, gdzie wykładano przedmioty przepisane dla kandydatów do kapłaństwa. Głównym organizatorem własnego studium był ks. P. Smolikowski CR. Miał on nadzieję, że prowadzone w duchu Zgromadzenia, przyczyni się do większej jedności we wspólnocie oraz zapewni wysoki poziom kształcenia.

ZAKOŃCZENIE PIERWSZEGO ROKU

Tekst za: „Annali dei Resurrezionisti” 1900, s. 184-186. Tłumaczenie z j. włoskiego. Tytuł oryginału: „Lo studio domestico (Fine del 1. Anno Scolastico)”. Przemówienie z dnia 16 lipca 1900 r. (spisane przez słuchaczy).

Świętujemy dziś zakończenie pierwszego roku naszej szkoły. Bóg do-
prawdy jest cudowny w swej łaskawości, gdyż bez Jego pomocy nie byłoby
możliwe iść naprzód, nie tylko dlatego, że nasze siły są w ogóle za słabe,
ale również i z tego względu, że potrzeba było wielkiej odwagi, aby poko-
nać trudności, jakie napotykało się ze wszystkich stron. To, że zdobyliśmy
się na taką odwagę, to nie nasze dzieło. Pierwsze więc nasze zadanie, jakie

powinniśmy wykonać i jakie spełnić pragniemy, to podziękować Bogu. Ale Bóg normalnie nie kieruje światem z pomocą cudów. On udziela Swoich łask i pozostawia człowiekowi współdziałanie. To właśnie sprawia, że dzieła Boże tak często zależą od wierności i dobrej woli, z jaką ludzie Bogu odpowiadają. Chociaż więc na pierwszym miejscu jesteśmy wdzięczni Bogu, to jednak także dla tych, co byli wierni, trzeba zachować wdzięczność. Dlatego dziękuję wszystkim, którzy jako profesorowie chcieli wspomagać Studium Dhomowe bądź to w początkach, bądź też w dalszym jego rozwoju. Dzięki bardzo tym, którzy są tu obecni, jak i nieobecnym i wznoszę toast na zdrowie ich wszystkich.

Dziękuję również studentom za to, że ich współpracą i pilnością ożywni mogliśmy to zadanie prowadzić.

Inne jeszcze dzieło jest związane ściśle ze Studium Dhomowym. Pragnę mówić o wydaniu naszych „Roczników”. Dziękuję więc wszystkim, którzy zechcieli nam pomagać w tej pracy, a szczególnie br. Aristeo¹, bez którego byłoby nam niemożliwe wydanie tego periodyku.

Miło mi powiadomić, że świętując zakończenie pierwszego roku naszej szkoły, równocześnie możemy obchodzić otrzymanie doktoratu przez o. Romana², któremu życzę wszelkiego możliwego dobra.

POCZĄTEK DRUGIEGO ROKU

Tekst za: „Annali dei Resurrezionisti” 1900, s. 329-332. Tłumaczenie z j. włoskiego. Tytuł oryginału: „La scuola domestica”.

W niedzielę, 4 listopada [1900] rozpoczął się drugi rok Szkoły Dhomowej uroczystą Mszą św., śpiewaną przez Przew. O. Generała [Pawła Smolikowskiego CR], z jego kazaniem, które tu przytaczamy:

„Rozpoczynamy nowy rok szkolny. Całą naszą nadzieję pokładamy w Bogu, który również i w tym roku, podobnie jak w ubiegłym, pobłogosławi naszym wysiłkom. Z nas samych jesteśmy biedni i nie mający

¹ Aristeo Simoni (1879-1958) – w 1901 r. przyjął święcenia kapłańskie w zgromadzeniu zmartwychwstańców. Pracował w Rzymie, Kanadzie i USA. W 1922 r. został księdzem diecezjalnym.

² Być może chodzi o ks. Romana Borrassi (ur. 1875), który pierwsze śluby u zmartwychwstańców złożył w 1894 r., a 4 lata później przyjął święcenia kapłańskie. Opuścił Zgromadzenie w 1901 roku.

żadnego dobra; a co najważniejsze, brak nam siły do wytrwania. Jeśli zaś, pomimo wielkich trudności, wytrwaliśmy w naszym przedsięwzięciu, jeśli dziś mamy odwagę podjąć dalszą pracę i żywimy nadzieję jej powodzenia, jest to znakiem, że Pan Bóg chce naszego działania, gdyż tylko On sam może nam tego udzielić.

A jeśli mamy nadzieję, to na czym ją opieramy? Jeśli mamy odwagę, to na kim i na czym ją budujemy? Jeśli mamy siłę, to kto nam jej udzielił? Na pewno do wszystkiego, ale daleko bardziej do naszej sytuacji możemy zastosować te słowa Psalmu: *Jeżeli domu Pan nie zbuduje, budujący daremnie się trudzą... Na próżno nam wstawać przed świtem.*

Jaki jest nasz program? Czy mamy system, jakąś naszą własną naukę? Nasze Konstytucje mówią: *W szkołach wyższych, przede wszystkim filozoficznych, Zgromadzenie pozostawia Braciom wszelką dowolność, która nie wykracza poza granice prawowierności; oceniając za najlepszy ten system, który wszystko łatwiej i w pełniejszym stopniu z Boga wyprowadza i przez Chrystusa do Boga doprowadza.* I dlatego ojcowie nasi trzymali się jak najczęściej św. Tomasza. Nawet wtedy, powątpiewano nieco o jego nauce. W roku 1863 na Uniwersytecie Gregoriańskim miała być broniona, między innymi, teza następująca: *Powszechny system perypatetyczny, w jakiegokolwiek formie przez dawnych nauczycieli podawany, jest taki, że żadnym prawdopodobnym argumentem, nawet w najmniejszym stopniu, wydaje się, że nie może być zalecany.* O. Semenenko³ podniósł zdecydowanie głos, protestując przeciw temu i innej jeszcze tezie, w której zaprzeczano złożoności z materii i formy w ciałach pojedynczych. *Każda nowa praca filozoficzna – pisał on – winna opierać się na tej starej (arystotelesowskiej), powinna ją usprawiedliwiać i udoskonalać ją, jeśli chce pozostać w prawdzie, jeśli chce przynieść rzeczywisty postęp dla wiedzy prawdziwej. Natomiast jeśli postępuje inaczej, potępia niewątpliwie sama siebie i mówi o sobie, że jest fałszywą. Nawrót do nauki scholastycznej – wnioskuje on – jako do podstawy i silnego punktu oparcia, jest samą pełną nadzieją i prawym odprężeniem, do którego ma się przyznawać ten, kto z katolików zajmuje się obecnie studiami filozoficznymi. Natomiast potępiać te kamienie węgielne, odrzucać je i odcinać, jest to działanie, które z trudnością można uznać za rozsądne.*

³ Sługa Boży ks. Piotr Semenenko CR (1814-1886), święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie w 1841 r., współzałożyciel zmartwychwstańców i długoletni przełożony generalny tego zgromadzenia (1842-1845 oraz 1873-1886), jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów katolickich drugiej połowy XIX wieku.

Jego protest został uwzględniony i Pius IX zabronił ogłoszenia tych tez. W piętnaście lat później spełniły się nadzieje o. Semenienki: Leon XIII ogłosił swą encyklikę: *Odwieczny Pasterz*.

Nie był to jedyny raz, że o. Semenienko podniósł głos w obronie scholastyki. Już w roku 1861 napisał, co następuje: *Wszelka wieloznaczność, niepewność, a także błąd i fałszywe zdania, jakie w tej najpoważniejszej kwestii o sile żywotnej ludzkiego umysłu, o jego miejscu w odniesieniu do celu, zrodziły się i co dzień powtarzane powstają, według mego zdania, z tego, że nie zachowuje się dawnej nauki scholastyków, a zwłaszcza nauki św. Tomasa o naturze umysłu ludzkiego. Ta to nauka scholastyków, chociażby nie we wszystkich punktach była doskonałą, to jednak nie zawiera w sobie niczego, co byłoby fałszywe. Przeciwnie, poddaje najcenniejsze elementy prawdziwej teorii, którą na pełne światło w ten sposób wyprowadzić, rozwinąć i udoskonalić było obowiązkiem i zadaniem następujących po niej filozofii; a więc nie należy jej lekkomyślnie odrzucać, a nowej i niestychnanej wynajdować: co pewnie śmiałością jest nowatorów i prawdy zaniedbaniem, i stanowi zmieszanie idei, a w końcu okazuje się zaprowadzeniem fałszu. Zło to, niestety, tak wzrosło i wzięło przewagę, że sami fałszerze prawdy i zwalczający ją, niekiedy nie używają owych starożytnych i najprawdziwszych określeń i podziałów, które same wyrażają prawdę; ale zaniedbawszy ich, używają nowych, tych, nie wiedzieć jakich określeń i podziałów, które niedawni ci zuchwalcy wprowadzili... I tak zapewne i zamieszanie jest ogromne, i błędów obfite źródło, które to zło uleczyć może tylko powrót do starej prawdy i do starej filozofii odwiecznej, zastrzegając zawsze prawo jej rozwinięcia i udoskonalenia.*

My, idąc we wszystkim śladami naszych pierwszych ojców, chcemy trzymać się silnie nauki św. Tomasa w sposób, w jaki czynił to o. Semenienko. Dlatego nie tylko nie zaniedbamy tłumaczenia *Summy*, ale zamierzamy wprowadzić w tym roku studium filozofii według założeń scholastycznych. Z drugiej strony będziemy się starać pogłębiać naukę Ojców Kościoła, a studiując w tym roku traktaty o Trójcy Św. i o Wcieleniu, będziemy mieć wspaniałą okazję do poznania podstaw mistyki o. Semenienki, to jest stosunku osoby do natury.

W filozofii starożytnej nic się nie mówi o osobie, o ile jest odrębna od natury i dlatego istnieje ten aksjomat filozoficzny: ile osób, tyle natur i ile natur, tyle osób. Dlatego też ma się zawsze przed oczyma stały fakt, że jedna natura będzie jedną tylko osobą. A tymczasem chrześcijaństwo przyszło z zewnątrz z nauką o jednej naturze Boskiej wspólnej trzem Osobom, i o Słowie Bożym, drugiej Osobie Trójcy Św., które posiada dwie natury, Bożą i ludzką. Filozofowie – przeciwnie, popierając filozofię według

dogmatów, starali się nagiąć znaczenie dogmatów według maksym filozoficznych ówczesnych: *To stwierdzamy – pisze św. Jan Damasceński⁴ – że Ariusz i Eunomiusz trzy natury w Bogu w jawnie nierozumny sposób określali, gdyż źle pojmowali odróżnioną od osoby naturę i wyobrażali sobie, że natura jest tym samym, co osoba. Zaś Sabeliusz nierozumnie stwierdzał jedną osobę... dla obronienia jedności natury w jednej osobie. Co zaś odnosi się do odkupieńczego dzieła Zbawiciela, to najgorszy i najprzewrotniejszy był Nestoriusz i Dioskur burzący; dzielili jednego Pana Jezusa Chrystusa i ustalali dwóch i dwie osoby dlatego, że uważali, iż osoba i natura są jedną rzeczą. W taki sposób monofizyci, nestorianie, także i monotelici dlatego, że nie uznawali, iż między wolą naturalną i osobą zachodzi różnica [...] twierdzili, iż jedna jest w Chrystusie wola⁵. W dysputach z arianami, nestorianami, monofizytami i monotelitami rozstrzygano najgłębsze zagadnienia psychologiczne. Ale trudno uwierzyć, że heretycy mogli być ludźmi prostymi. Nie sądzicie – pisze św. Augustyn – że mogą być herezje stworzone przez ludzi prostych. Nie czynią herezji inni, jak tylko wielcy ludzie, lecz tak jak wielcy, tak są przewrotni⁶. Nam dziś trudno jest zrozumieć, jakie przeciwności napotykali Ojcowie Kościoła we wprowadzaniu do filozofii prawdziwych założeń. Pod tym względem nigdy nie zdoła się wystarczająco ukazać ich zasługi w psychologii, ani też dostatecznie zgłębić ich nauki, czy wykorzystać ją zadowalająco”.*

⁴ Contra Jacobitas I (przypis autora tekstu).

⁵ De duabus voluntatibus (przypis autora tekstu).

⁶ Apud Petavium (przypis autora tekstu).

TESTAMENT O KOLEGIUM POLSKIM

(ARCHIWUM ZMARTWYCHWSTAŃCÓW W RZYMIE, SYGN. 3 I 594.17)

Rękopis zatytułowany „Kilka słów o utracie Zbawiciela” został znaleziony w papierach o. P. Smolikowskiego CR po jego śmierci. Tekst już wcześniej opublikował ks. W. Kwiatkowski CR w swojej „Historii Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego” (Albano 1942, s. 422-423), dając tytuł „Testament o Kolegium Polskim”, który tu zachowujemy.

Papieskie Kolegium Polskie w Rzymie zostało oficjalnie otwarte 24 marca 1866 roku. Po wieloletnich staraniach zmartwychwstańców (od 1837 r.), na czele z ks. Piotrem Semenenką CR i ks. Hieronimem Kajsiewiczem CR, udało się ustanowić placówkę tak ważną dla formowania polskich kandydatów do kapłaństwa, pochodzących z wszystkich trzech zaborów. Zmartwychwstańcy jasno określili cele Kolegium: pierwszy – aby Kościół polski mógł mieć ścisły i nieprzerwany związek z Ojcem Świętym oraz z centrum wiary katolickiej; drugi – aby polscy kapłani mogli być ludźmi wykształconymi w prawowiernej teologii kościelnej. Kolegium Polskie mieściło się najpierw pod Kapitołem przy Via Salaria Vecchia 50, od 1878 roku przy Via Maroniti 22. Natomiast w 1936 r. ukończono dlań nowy gmach na Awentynie przy Piazza Remuria 1a. W roku 1938 Episkopat Polski przejął tę zmartwychwstańczą instytucję.

Niestety, atmosfera wokół Kolegium (szczególnie po śmierci o. Semeneki) nie była najlepsza. Wynikało to z różnego rozumienia zadań tejże instytucji. Biskupi polscy przysyłali do Kolegium księży, podczas gdy regulamin Kolegium zakładał przyjmowanie tylko kleryków. Ze strony Kolegium (zgodnie z dyrektywami

papieskimi) związane to było z pragnieniem całościowego formowania, wychowywania do kapłaństwa, a nie tylko zapewnienia warunków do odbycia studiów specjalistycznych w Rzymie. W takiej sytuacji przyszło ks. Pawłowi Smolikowskiemu CR pełnić urząd rektora. Kierował Kolegium przez 20 lat (1892-1895, 1898-1902, 1905-1915, 1919-1921). Spośród jego wychowanków można wymienić ks. Edmunda Dalbora, przyszłego kardynała i prymasa Polski, ks. Aleksandra Kakowskiego, późniejszego arcybiskupa Warszawy i kardynała, jak również wielu innych (np. profesorów filozofii i teologii na polskich uniwersytetach). Jeden z nich, ks. Jan Balicki, którego spowiednikiem był Smolikowski, został beatyfikowany w 2002 roku, a jego pisma wskazują na przynależność do zmartwychwstańczej szkoły duchowości. Zob. W. Mleczko, „Stuga Boży ks. Paweł Smolikowski CR jako rektor Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie”, „Polonia Sacra” 26(70)/2010, s. 241-255.

Pokazuje się, że utrata „Zbawiciela”¹ ściśle jest związana ze sprawą Kolegium Polskiego. Ksiądz kardynał² podobno wyraźnie to zaznaczył, że odbiera nam „Zbawiciela”, bo o. Jagalla³ nie przyjął dwóch jego starszych księży. Kolegium Polskie będzie zawsze kamieniem obrazy. Trzeba nam się dobrze zastanowić, dlaczego?

I biskupi, i alumni są zawsze i będą nam przeciwni, bo stosują do nas zasady, jakich się w Polsce, w seminariach, trzymają.

W seminariach w Polsce kto wychowuje alumnów? Spowiednik. To też biskupi postawili żądanie, by w Kolegium Polskim spowiednik nie tylko spowiadał, ale prowadził alumna duchowo i poza spowiedzią miewał konferencje. To przecież w Polsce dochodziło do tego, że spowiednik brał udział w sesjach decydujących, czy kogo przepuścić czy nie do święceń! – Tej zasady w Rzymie nigdy nie przyjmą. Spowiednikowi nie tylko nie wolno mieć konferencji, ale nawet punkty w medytacji odczytywać, by alumni nie podejrzewali, że korzysta ze spowiedzi ich; a prowadzić dusze poza spowiedzią, korzystając z tego, co się na spowiedzi słyszało, także

¹ Chodzi o kościół Najświętszego Zbawiciela w Warszawie, który w latach 20. XX wieku kard. A. Kakowski najpierw powierzył zmartwychwstańcom, a później im go odebrał.

² Aleksander Kakowski (1862-1938), wychowanek Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie, od 1913 r. arcybiskup Warszawy, kardynał od 1919 roku.

³ Jakub Jagalla CR (1863-1934) do Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego wstąpił w 1887 r., święcenia kapłańskie otrzymał w 1892 r. Pracował w Krakowie, Lwowie oraz Bułgarii. W latach 1921-1927 był rektorem Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie. W 1926 r. został wybrany przełożonym generalnym Zgromadzenia i pełnił tę funkcję do r. 1932.

nie wolno. Ks. biskup Wałęga⁴ mi mówił, że wolno jest spowiednikowi traktować poza spowiedzią o rzeczach, które wie ze spowiedzi, jeśli penitent sam wszczyna o tym rozmowę. Pamiętam, że kiedyś raz chciałem poruszyć przed o. Kajsiewiczem kwestię, o której w spowiedzi mu mówiłem, kazał mi powtórzyć, com mówił w spowiedzi. Może penitent spowiednikowi mówić coś ze spowiedzi; ale to pozwolenie musi dać w spowiedzi. To po rzymsku i według przepisów teologii.

A rektor czy ma jaki udział w wychowaniu kleryków w seminariach? Żadnego. Zapewne spostrzeżono się, bo w niektórych seminariach zaprowadzono, że klerycy w pewnym czasie muszą chodzić do rektora na poufną pogadankę. Ale, naturalnie, kleryk stara się okazać takim, jak mu to najkorzystniej, i mało rektor może z takiej rozmowy poznać go.

U nas, w Zgromadzeniu, a tym samym i w Kolegium, rektor miewał konferencję i wciąż się stykał z klerykami – bywał na rekreacjach. Niekoniecznie, aby poznać kleryka, ale aby go kształcić, wpajać w niego zdrowe, nadprzyrodzone zasady. Prawda, że w Rzymie tego zwyczaju nie było. Było jak u nas w kraju. Rektor z daleka trzymał się od kleryków; ale w nowych przepisach kolegialnych Seminarium Pium⁵ zdziwiony wyczytałem, że rektor musi bywać na rekreacjach i starać się żyć z klerykami. Zapytywałem o tym rektora tego seminarium Mgr. Serafini, delegata Kolegium Polskiego i wyraziłem mu moje zdziwienie. Przyznał mi, że dotychczas praktyka była temu przeciwną, ale że się przekonano, że trzeba inaczej postępować. Pytałem się ojca Ludwika Funckena⁶, znakomitego wychowawcę, jak prowadzić młodzież? Powiedział mi: 1) unikajcie srogości, bo z nią wychowacie obłudników; 2) zbliżajcie się, żyjcie z młodzieżą, bądźcie z nimi na rekreacjach. A oni słysząc od was zdania w różnych sprawach, nabiorą tych samych pojęć i wykształcą się duchowo. Tymczasem w Kolegium teraz co się dzieje? Kleryk przybył z seminarium, widzi rektora wśród kleryków na rekreacji i przestraszony jest. Sądzi, że na to tam jest rektor, żeby doglądał ich, dozorował. Czuje się skrępowany, bo to rzecz dla niego nowa. Do rektora pójdzie tylko w sprawie urzędowej.

⁴ Leon Wałęga (1859-1933) został wyświęcony na księdza w roku 1883, w 1901 r. mianowany biskupem tarnowskim, w 1933 r. podniesiony do godności arcybiskupa.

⁵ Seminarium Pium zostało założone przez papieża Piusa IX w 1853 r.

⁶ Ludwik Funcken CR (1833-1890), rodzony brat Eugeniusza Funckena, święcenia kapłańskie przyjął w 1862 r., później wstąpił do zmartwychwstańców, śluby wieczyste złożył w 1865 r. W Kanadzie rozwinął energiczną pracę edukacyjną. Założył Kolegium św. Hieronima i był jegorektorem oraz profesorem. W Kitchener pośmiertnie wystawiono mu pomnik. Wraz z ks. W. Kalinką CR i ks. P. Smolikowskim CR uznawany jest za jednego z najwybitniejszych pedagogów Zgromadzenia. Zob. także *Początki Kolegium św. Hieronima w Berlinie*, s. 117 niniejszej publikacji.

DODATEK

PROGRAM I PLAN NAUK UŁOŻONY W RZYMIE W SIERPNIU 1874 ROKU

(ARCHIWUM ZMARTWYCHWSTAŃCÓW W RZYMIE, SYGN. 64851)

Poniższy tekst, świadczący o wysokiej świadomości pedagogicznej elity zmartwychwstańców, został prawdopodobnie spisany ręką ks. Łukasza Wronowskiego CR (z kilkoma uwagami na marginesie dodanymi w 1875 i 1879 r.). Żaden z dotychczasowych historyków (J. Iwicki, J. Mrówczyński) nie cytował poniższego dokumentu (choć opisywano sam fakt spotkania w Subiaco), ani nie wskazywał na jego obecność w archiwum¹. Stąd można wyciągnąć wniosek, że nie był im znany. Został odnaleziony w czasie kwerendy archiwaliów dotyczących Misji Bułgarskiej.

Na zwołanej przez Przełożonego Generalnego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego naradzie pedagogicznej, która miała miejsce w Subiaco k. Rzymu (a nie w samym Rzymie, co sugeruje tytuł dokumentu) w dniach 6-9 sierpnia 1874, byli obecni: ks. P. Semenenko CR (Przełożony Generalny), ks. Julian Fełiński CR (Asystent Generalny), ks. Stefan Pawlicki CR (vice-rektor Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie), ks. Łukasz Wronowski CR (vice-dyrektor szkoły w Adrianopolu) oraz ks. Paweł Smolikowski CR. Na spotkaniu ustalono treści i zasady wychowania chrześcijańskiego, jakimi powinni kierować się zmartwychwstańcy w swych placówkach wychowawczych. Ks. P. Semenenko wiedział, że od tego porozumienia zależy sukces przedsięwzięć wychowawczych w zakładach

¹ Por. J. Iwicki, *Charyzmat zmartwychwstańców. Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, tom. I, Katowice 1990, s. 440-441 oraz J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka. Życie i działalność*, Poznań 1972, s. 406, a także J. Mrówczyński, *Sługa Boży ksiądz Paweł Smolikowski CR (życie i dzieło)*, Kraków 2000, s. 116-117.

zmartwychwstańczych. Przełożony Generalny tak wspomina tamto wydarzenie: „Mieliśmy w pięciu pedagogiczne posiedzenia, przez pełne dni cztery z rana i w wieczór, i przyszliśmy do zupełnego porozumienia co do sposobu prowadzenia szkoły i seminarium. Bardzo za to dziękuję Panu Bogu, bo jest to fundament na przyszłość. Bardzośmy się dobrze porozumieli, a szczególnie co do treści i metody wychowania” (List do ks. A. Jełowickiego CR z 13 VIII 1874, [w:] P. Semenenko, „Listy”, t. 12, Rzym 2007, s. 190).

CEL NASZYCH ZAKŁADÓW NAUKOWYCH

Celem naszych zakładów naukowych ma być wychowanie młodzieńca na doskonałego człowieka-chrześcijanina.

Naukowe wychowanie rozpada się na dwa wielkie kierunki: Na wychowanie 1° duchownych i 2° świeckich członków społeczeństwa. Sposób wychowania młodzieńca powinien być skierowany na rozwinięcie władz człowieka w duchu chrześcijańskim.

Świat cały składa się z idei, materii i czynów.

Trzy główne władze człowieka: umysł, uczucie i wola odpowiadają trzem składnikom świata.

Przedmiotem myśli ludzkich są idee wyrażone poprzez język.

Przedmiotem uczucia – serca jest materia, a więc zewnętrzna postać przyrody, jej piękno, a więc ideał (jako przykład) poezja, literatura, sztuki piękne – nauka przyrody.

Przedmiotem woli są czyny, a więc historia.

Nauka religii działa na wszystkie władze człowieka i jest wszelkiej nauki podstawą i prawidłem. Obejmować ma zasady wiary i moralności. Liturgię i symbolikę liturgiczną, i naukę życia, czyli naukę o obowiązkach człowieka i o obowiązkach szczegółowych stanów.

Wychowanie więc młodzieńca zależy na wychowaniu jego umysłu, serca i woli na podstawie religii chrześcijańskiej.

Wychowanie umysłu skutecznia się przez naukę języka własnego przede wszystkim, a następnie innych potrzebnych w danych stosunkach. Nauka języka działa na umysł i rozwijać winna myśli.

Wychowanie serca odbywa się przez naukę literatury – sztuk pięknych i nauk przyrodzonych, co wszystko rozwija uczucie. Nauka ta obejmować będzie literaturę własnego języka, sztuki piękne i nauki przyrodzone w danym zakresie, wreszcie historię w biografiiach przez pokazanie ideału w mężach świętych.

Wychowanie woli odbywa się przez naukę historii. Nauka historii powszechnej na tle historii świętej ma działać na wolę i takową rozwijać przez pokazanie żywego stosunku człowieka z Bogiem – czyli rządów Bożych na ziemi. Geografia jest pomocniczką historii.

ZAKŁAD NASZ BUŁGARSKI W ADRIANOPOLU²

Cel główny zakładu wychowanie duchownych.

OGÓLNE UWAGI

A. Co do wychowania

Aby dziecko było przyjęte do zakładu trzeba, aby miało minimum lat siedem, maksimum lat dziesięć dla miejskich dzieci, dla wiejskich uwzględnia się (12 lat).

1. Powinny się odbywać rekolekcje roczne od 3-5 dni.
2. Powinny się odbywać rekolekcje miesięczne, zastosowane do wieku.
3. Uczęszczanie do sakramentu pokuty i Komunii obowiązkowym jest według zwyczaju obrządku wschodniego 4 razy do roku. Dążyć jednak należy przez wychowanie dzieci w duchu pobożności, ku czemu służyć mają rekolekcje, aby dzieci pragnęły z własnej woli częściej przystępować do sakramentów świętych. Rozkazywać jednak nie godzi się. Nieprzystępowanie zaś do spowiedzi 4 razy do roku według kościelnego zwyczaju jest dostateczną przyczyną do wydalenia ucznia z zakładu, i owszem, jest koniecznym w takim razie wydalenie.
4. Winno być czytanie przy stole – żywotów świętych lub historii świętej i kościelnej lub w ogóle ksiąg moralnych.
5. Czas rekreacyjny poświęcać należy spacerom, gimnastyce i śpiewom (oprócz lekcji śpiewu), niewykluczone są jednak gry niewinne a szczególnie rozwijające siły dzieci.
6. Na spoczynek potrzeba przeznaczyć minimum osiem godzin, w łóżku dziecko powinno być 8½ rachując czas potrzebny do zaśnięcia.
7. Starać się należy o urządzenie takie, aby każdy z uczniów mógł się ubrać w kwadrans.

² Dzisiejsze tureckie miasto Edirne. Zakład wychowawczy zmartwychwstańców w Adrianopolu (1863-1916) składał się ze szkoły elementarnej, prestiżowego gimnazjum, internatu, seminarium nauczycielskiego, szkoły zawodowej oraz seminarium duchownego.

B. Co do nauk

Zakład dzieli się na:

- 1° Szkołę czyli klasę elementarną
- 2° Gimnazjum
- 3° Kurs seminaryjski
- 4° Kurs pedagogiczny

- 1° Szkoły elementarnej zadaniem jest przygotować ucznia do gimnazjum.
- 2° Gimnazjum dzieli się na 6 klas, 3 klasy niższe i 3 wyższe.
- 3° Kurs seminaryjski dzieli się na: a) kurs filozofii dwuletni, b) kurs teologii czteroletni.
- 4° Kurs pedagogiczny połączony jest z pierwszym rokiem kursu filozoficznego.

Językiem wykładowym jest język bułgarski w gimnazjum, łaciński w seminarium.

W trzech wyższych klasach, czyli w gimnazjum wyższym języki, których się uczyć mają uczniowie, będą wykładane w tychże samych językach: np. nauka języka łacińskiego, francuskiego itp. będzie wykładaną w języku łacińskim, francuskim itp. względnie.

Wszystkie przedmioty główne wychowania to jest religia, każdy język i historia (z geografją) są wykładane w całości tak w niższym (3 klasy niższe) jak w wyższym (3 klasy wyższe) gimnazjum. W niższym w sposób elementarny, w wyższym w sposób rozumowany.

Inne przedmioty stopniowo przez sześć klas.

I° KLASA ELEMENTARNA

Najmniej lat siedem winien mieć uczeń mający być przyjętym do szkoły elementarnej – jeśli intern – ekstern może mieć więcej.

Nauki w tej klasie będą wykładane:

- 1° Katechizm cały krótki.
- 2° Pierwsze wiadomości z historii św.
- 3° Czytanie po bułgarsku.
- 4° Czytanie po słowiańsku.
- 5° Przynajmniej poznanie alfabetu łacińskiego.
- 6° Pisanie.

7° Rachunki – cztery pierwsze działania.

8° Początki rysunków.

9° Ćwiczenia umysłowe, których zadaniem jest nie tylko ćwiczenie pamięci przez uczenie na pamięć wierszy krótkich itp., ale nadto obznajmianie dzieci i przyuczanie ich do zastanowienia się nad tym, co nas otacza. Wchodzić tu będą ogólne pojęcia o geografii i historii, o zjawiskach natury itp. Wszystko to zastosowane do pojęcia wieku dzieciennego.

10° Śpiew.

Klasa elementarna mieścić się może w jednej izbie lub w więcej, stosownie do liczby uczniów i potrzeby miejscowej.

2° GIMNAZJUM – NAUKI

1° Religia. Wykładanym będzie w ciągu 3 lat katechizm cały. 4 rok liturgika i symbolika liturgiczna. 5 rok katechizm rozmowny. 6 rok nauka moralna życia czyli o stanach i obowiązkach (ukształcenie sumienia).

2° Historia św. w połączeniu z historią powszechną na tle historii św. cała w krótkości w ciągu lat trzech. Metoda biograficzna winna być użytą. Geografia ogólnie, a samego kraju szczegółowo. W wyższym gimnazjum historia św. i powszechna oddzielnie od siebie sposobem pragmatycznym.

3° Język łaciński. Uczeń kończący gimnazjum powinien rozumieć każdą książkę łacińską. Wykładanym będzie w niższym gimnazjum całkowicie ale elementarnie, w wyższym rozumowanie.

4° Język grecki wykładanym będzie do tyłu, by uczeń kończący gimnazjum mógł zrozumieć łatwiejszych autorów.

5° Język bułgarski przez wszystkie klasy z dokładnością. Zakończonym będzie w szóstej klasie retoryką.

6° Język słowiański w niższym gimnazjum całkowicie, ale elementarnie (gramatyka rozumowana). Literatura na filozofii.

7° Język francuski obowiązkowy – uczeń kończący gimnazjum powinien umieć tyle, aby mógł rozumieć książki francuskie.

8° Język niemiecki dowolny – w zakresie francuskiego winien być wykładanym.

9° Język turecki – obowiązkowy.

10° Arytmetyka wykładać się będzie

- w I^{ej} klasie liczby wielorokie
 w II^{ej} ułamki zwyczajne i dziesiętne
 w III^{ej} reguły trzech wszystkich
 w IV^{ej} potęgi i pierwiastki
 w V^{ej} logarytmy.
- 11° Algebra w V i VI. Cztery działania algebraiczne i równania pierwszego i drugiego stopnia.
- 12° Geometria wykładać się [będzie]
 w II i III klasie planimetria
 w IV solidometria
 w V trygonometria
 w VI mechanika
- 13° Nauki przyrodzone
 w II klasie zoologia
 w III -"- botanika
 w IV -"- mineralogia
 w V -"- fizyka
 w VI -"- chemia
- 14° Higiena czyli fizjologia człowieka w VI klasie.
- 15° Kaligrafia w niższym gimnazjum.
- 16° Rysunki przez wszystkie klasy; wykład zacznie się od rysunków liniowych – dojdzie do głów ludzkich.
- 17° Śpiew w całym gimnazjum.

3° KURS SEMINARYJSKI

Kurs seminaryjski trwać będzie 6 lat. Do przyjęcia do seminarium potrzeba, aby kandydat miał przynajmniej 16 lat.

Kurs seminaryjski dzieli się na filozoficzny dwuletni i teologiczny 4° letni.

KURS FILOZOFII

Powinien być rozdzielony na dwie klasy oddzielne z powodu dołączonego doń kursu pedagogicznego.

Rok 1^y

Wykładaną będzie

1° <u>Logika</u>	5 lekcji tygodniowo
2° <u>Pedagogika</u>	4 lekcji -"-
3° <u>Żywot Chrystusa P.</u>	3 -"- -"-
4° <u>Język grecki</u>	3 -"- -"-

Rok 2ⁱ

1° <u>Metafizyka</u>	5	lekcji	tygodniowo
2° <u>Historia Objawienia</u> <u>i filozofii w starym świecie</u>	5	-"-	-"-
3° <u>Język grecki</u>	3	-"-	-"-
4° <u>Literatura staro-słowiańska</u>	2	-"-	-"-

KURS TEOLOGII

Wykładanym będzie w jednej izbie kolejną traktatów w każdym roku.

Przedmioty wykładane będą następujące:

1° <u>Teologia dogmatyczna</u>	5	lekcji	tygodniowo	w ciągu lat trzech, w czwartym roku historia dogmatu.
2° <u>Teologia moralna</u>	5	lekcji	tygodniowo	w ciągu lat trzech, a w czwartym roku nauka prowadzenia dusz (ascetyka pastoralna).
3° <u>Prawo kanoniczne</u>	2	lekcji	na tydzień	przez cztery lata.
4° <u>Pismo Święte</u>	2	lekcji	na tydzień	przez cztery lata.
5° <u>Liturgika</u>	2	lekcji	na tydzień	przez sześć lat (wspólnie dla obu kursów).
6° <u>Śpiew kościelny.</u>				

NB. Alumni na wakacje do rodziny nie wyjeżdżają. Ubiór alumnów ma być: suknia czarna i pas czerwony.

4° KURS PEDAGOGICZNY

Młodzieniec kształcący się na nauczyciela wiejskiego powinien umieć to, co się wykłada w gimnazjum niższym. Potem uczeń uczy się na pedagogikę na kursie filozoficznym i uczy się ogrodnictwa w oddzielnie naznaczonych lekcjach.

SZKOŁA FRANCUSKA W ADRIANOPOLU

Nauki wykładane w tej szkole winny być następujące:

1° Religia. 2° Język francuski. 3° Język niemiecki. 4° Historia powszechna na tle historii św. wraz z geografją, jak w gimnazjum bułgarskim niższym. 5° Matematyka i ile można dużo. 6° O ile można historii naturalnej. 7° Fizyka. 8° Rysunki. 9° Kaligrafia. Języki miejscowe turecki i grecki dowolny.

NB. Bułgarzy, o ile można, nie będą wyjeżdżać na wakacje do rodziny, a szczególnie do rodziny schizmatycznej.

NB. Doda się osobny wykaz ilości lekcji tygodniowo w każdym przedmiocie dla gimnazjum bułgarskiego.

Plan niniejszy ułożonym został na wspólnej naradzie Ojców N.P.W.O. Generała Piotra Semeneni³, P.W.O. Juliana Felińskiego⁴ Asystenta Generalnego, W.O. Stefana Pawlickiego⁵ vice-rektora Kolegium Polskiego w Rzymie, W.O. Pawła Smolikowskiego doktora świętej teologii, W.O. Ludwika Łukasza Wronowskiego⁶ vice-dyrektora szkoły adrianopolskiej.

Wszystko, co się zawiera w tym planie, jest zadecydowanym i zatwierdzonym przez N.P.W.O. Generała.

Narady odbywały się w Subiaco w dniach 6^o-7^o-8^o i 9^o Sierpnia stilinovi 1874 r.

³ Sługa Boży ks. Piotr Semenenko CR (1814-1886) – święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie w 1841 r., współzałożyciel zmartwychwstańców i długoletni przełożony generalny tego zgromadzenia (1842-1845 oraz 1873-1886), jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów katolickich drugiej połowy XIX wieku.

⁴ Julian Feliński CR (1826-1885) po święceniach kapłańskich (1866) wstąpił do zmartwychwstańców. Wieloletni asystent przełożonych generalnych: o. H. Kajsiewicza i o. P. Semeneni. Na skutek nieporozumień wystąpił ze zgromadzenia w 1882 roku.

⁵ Stefan Pawlicki CR (1839-1916) – profesor, filozof i historyk filozofii, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wstąpił do zmartwychwstańców w 1862 r. Cztery lata później został kapłanem.

⁶ Łukasz Wronowski CR (1839-1883) pierwsze śluby w zgromadzeniu zmartwychwstańców złożył w 1869 r. W tym samym roku został wysłany do Adrianopola. Święcenia kapłańskie otrzymał w obrządku wschodnim w roku 1873. W Adrianopolu spędził 26 lat. Pełnił tam funkcję m.in. rektora zakładu wychowawczego (1887-1895).

INDEKS OSOBOWY

A

Ariusz 263
Augustyn, święty 94, 125, 263

B

Balicki Jan, ks., błogosławiony 265
Barwiński Aleksander 174
Barzyński Wincenty CR 130-139
Bilczewski Józef, arcybiskup, święty 20
Bolanden von Konrad, wł. Józef Edward
Konrad Bischoff 252
Borowczyk Renata 29
Borrassi Roman 260
Borzęcka Celina CR, błogosławiona 79,
85
Bóg 9, 11, 13, 15, 20, 23, 27, 33, 39, 40,
44, 46-48, 55, 57, 66-68, 79-81, 83-
85, 88, 94-96, 103, 108-110, 112, 119,
121-124, 127-128, 133-134, 136-138,
141, 145, 147-149, 154, 158-160, 167,
170-171, 174, 176, 180, 185, 188-194,
196, 202-203, 208, 215, 220-223, 230,
232, 234, 240, 241-247, 251, 259-
261, 263, 268-269
Brzeska Tomasz CR 75, 248-252, 255,
257
Brzeziński Michał, ks. 257

C

Chaulland Constantine CR 248
Chłapowski Dionizy 58, 73, 197, 216
Chmielnicki Bohdan 51
Cierocki Łukasz 29
Cycero 125
Cyprian, święty 124
Czerkasski Władimir A. 240

D

Dalbor Edmund, kardynał 265
Darowska Marcelina, błogosławiona 251
Denek Kazimierz 8
Dioskur 263
Drózd Liliana 29
Du Camp Maxime 198, 201
Dupanloup Félix-Antoine-Philibert, bi-
skup 53-54, 162

E

Eunomiusz 263

F

Farrell John, biskup 122
Feliński Julian CR 130, 134-138, 267,
274
Ferrier Adolf 23

- Ferrigno Rafael CR 256
 Focjusz 50
 Foerster Friedrich Wilhelm 23
 Franciszek z Asyżu, święty 123
 Franko Iwan Jakowycz, wł. Johannes Frank 48, 179, 181
 Frenz K. 14
 Funcken Eugeniusz CR 18, 34, 118, 120-121, 129-130, 133-137, 139, 266
 Funcken Ludwik CR 18, 34, 89, 113, 117-118, 121, 129, 133, 135, 137, 139, 266
- G**
- Garufalow Bazyl (Vasill) CR 249
 Gaume Jean-Joseph 125-126
 Gawlik Maciej CR 20
 Giordani D. 125
 Giorgiew Izidor 249
- H**
- Halter Józef CR 138-139
 Hartmann Robert 217
 Hempel Iwan 187
 Hieronim, święty 5, 18, 34, 89, 113, 117, 125, 129-130, 134-135, 266
 Homer 125
 Horacy 125
- I**
- Iwicki John CR 18, 20, 26, 28, 267
- J**
- Jagała Jakub CR 265
 Jair 98
 Jakub, święty 98,
 Jan, święty 98-101
 Jan Damasceński, święty 263
 Jan Paweł II, papież 10-11, 24
 Jański Bogdan 17, 23, 25-26, 69,
 Jełowicki Aleksander CR 118, 132-134, 268
 Jezus Chrystus 5, 13, 20-21, 27, 49, 55, 68-69, 79-81, 84, 97-101, 106, 109, 122, 124, 127-128, 136-137, 141, 144, 148, 160, 164, 180, 189, 191-193, 215, 220-223, 236, 246, 261, 263, 272
- Jozafat, święty 194
 Judasz 99
- K**
- Kajetan 50
 Kajsiewicz Hieronim CR 17, 19, 26, 69, 78, 119, 121, 127-130, 132-134, 251, 264, 266, 274
 Kakowski Aleksander, kardynał 265
 Kalinka Walerian CR 18-19, 21, 24-25, 28, 34, 41, 43, 47-48, 51, 58, 64-66, 70-75, 79, 88, 93-96, 112, 115, 135, 140, 143-144, 157-161, 170-173, 176-177, 181, 183-193, 197, 199, 201-202, 206, 208, 215-216, 218-219, 231, 246, 248, 266, 267
 Kalnocky Gustav Graf 249
 Kardaś Artur CR 17, 29
 Kazimierz, święty 194
 Kobrzyński Karol Szymon CR 139, 257
 Krajewski Alfons CR 138
 Krupa Katarzyna 4, 29
 Ksenofont 125
 Kunowski Stefan 8, 13
- L**
- Leon Wielki, święty, papież 124
 Leon XIII, papież 41, 143, 262
- Ł**
- Łukasz, święty 125
- M**
- Magdalena 99-100
 Marszałkiewicz Władysław CR 6, 28, 225
 Mastalski Janusz 3, 5, 7, 10, 16, 29
 Mateusz, święty 100
 Matka Boża, Maryja 6, 39-40, 54, 79, 133, 159, 220, 222-223, 225, 246
 McLaughlin K. 118
 Mickiewicz Adam 125
 Mitek Eugeniusz 8

Mleczko Mateusz 29
Mleczko Wojciech CR 3-5, 9, 17-18,
20-21, 24, 26, 29, 118, 131, 265
Moda F. 10
Morawiec Bartłomiej CR 256-257
Morawski Seweryn, arcybiskup 171
Moszyński Wincenty CR 144
Mrówczyński Jerzy CR 18, 21, 24-25,
28-29, 202, 225, 267
Muszyński H. 11

N

Nalaskowski Aleksander 7
Nestoriusz 263

O

Ollendorf Heinrich Gottfried 24
Owidiusz 124

P

Palmieri Domenico SI 50
Pawlicki Stefan CR 4, 19, 79, 254, 267,
274
Pawłowicz Magdalena 29
Petkow Michał, biskup 19-200
Piechowski Jan CR 139-140
Piotr, święty 29, 98, 100
Pius IX, błogosławiony, papież 262
Pius X, święty, papież 122
Pluym Antoni Józef, biskup 119
Przewłocki Walerian CR 133, 138-140

R

Rassaerts Francis 121
Ridick J. 10
Romanczuk Julian 48
Różnicki Adolf CR 249
Rulla L. M. 10

S

Sabeliusz 263
Sallustriusz 124
Samarytanka 98
Sapieha Adam, kardynał 20

Semenenko Piotr CR 2, 17, 19, 21, 24,
26, 29, 34, 37, 40, 43, 69, 75-76, 78,
84, 87, 94, 109, 119, 121, 125-126,
129-130, 134-136, 144, 187-194,
201-202, 248, 251, 261-262, 264,
267-268, 274

Simoni Aristeo, ks. 260

Skorny Z. 14

Skrochowski Eustachy CR 138

Skwierczyński Marcin, ks. 62, 77

Słonimska J. 13

Smolikowski Paweł CR 2-3, 5, 7-16,
18-26, 28-29, 31, 33-34, 41, 67, 76,
78-79, 92, 97, 105, 131, 135, 143-
144, 148, 156-157, 173, 186, 202,
205, 220, 225, 231, 246, 248, 253-
254, 256, 259-260, 264-267, 274

Smolikowski Seweryn 18

Sośnicki K. 8

Stefan Bartłomiej 29

Stepan Kaczała, ks. 51, 178

Stortz G. 118

Strużyńska Amelia 29

Sylwester Sembratowicz, kardynał 183

Szewczenko Taras 48, 175, 179

Szewczyk Paweł 29

Szewczuk Wł. 11

Szlachciak Michał CR 29

Szpet J. 12

Szymański M. J. 8

Szymoński Aleksander CR 256

T

Tacyt 125

Teodorowicz Józef, arcybiskup 20, 22,
25, 78

Tertulian 125

Tomasz z Akwinu, święty 50, 194, 261-
262

Tomasz, święty 98

U

Urban VIII 161

V

Vaghi Antoni CR 256-257
Vivier 125

W

Wachnianin Anatol 76
Wahl James CR 118
Wałęga Leon, biskup 266
Wergiliusz 125
Wincenty a Paulo, święty 203
Wojtyła Karol, kardynał 20

Wójcik E. 13

Wójtowicz Kazimierz CR 29
Wronowski Łukasz CR 248, 252, 255,
257, 267, 274

Z

Załęski Stanisław SJ 71

Ż

Żulińska Barbara CR 22-23

INDEKS RZECZOWY

A

Admonitor 36, 61, 62
Adrianopol (Edirne) 6, 18-21, 24, 28, 34-35, 38, 75, 195, 206, 225, 231, 241-242, 248-250, 254-255, 267, 269, 273-274
Alumnat 19, 21
Annali dei Resurrezionisti 21, 33, 127, 259-260
Archiwum Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców w Krakowie 67
Archiwum Zmartwychwstańców w Rzymie 28, 29, 102, 117, 131, 156, 231, 246, 248, 254, 264, 267
Ateny 123
Atmosfera wychowawcza 23, 42, 55, 70-72, 163-164, 198, 264
Austria 26, 174, 257
Autonomia 22, 179, 181

B

Berlin (Kitchener) 5, 18, 26, 34, 89, 113, 117-118, 126, 129, 130, 133-135, 217, 266
Bicie 38-40, 44, 83, 108, 145, 149, 201, 235, 240, 250
Błąd 37, 40, 82-83, 96, 130, 135, 233, 252, 262

Błąd pedagogiczny 40

Bractwa 6, 19, 23, 40, 54-57, 65, 163-165, 167, 178, 210-213, 220-223, 228, 244, 246-247
Bractwo Matki Bożej od Powołania 40, 54, 163, 220, 246
Brat zakonny 36, 76, 187, 212-213, 232, 249-250, 253, 256-257, 266
Bułgaria 19, 21, 24-26, 28, 34, 41, 51, 55, 73-75, 119, 139, 163, 198, 201, 212, 231, 248, 254-256, 265

C

Camilucia, winnica 120
Celibat 66
Cenzor 60-62, 74, 154, 209-210, 231, 236-237, 252-253
Charakter 9, 22-23, 34, 37, 41, 43, 45-46, 50, 54-55, 58, 61, 70-71, 73, 85, 89-92, 95-96, 103-104, 113-116, 127-129, 132, 146-147, 162-164, 167, 179, 197, 199, 205-206, 209, 238, 251, 253
Chicago 5, 26, 130-142
Chrystocentryzm 13
Chyrów 71
Collège Stanislas 69

Collegium Romanum 19
Czas 105, 238

D

Dialog 9, 12, 15, 24, 129, 149, 153,
181-182
Dziło 48, 169, 173-174, 204-206, 208,
218, 229-230
Dobro 9, 23, 58, 85, 93, 95-96, 98-
99, 104, 158, 172, 201, 203, 232-
234, 236
Dom Akademicki 63, 228
Dom Akademiczny we Lwowie 5, 28,
156, 183, 228
Domek Jańskiego 25
Donosy 45, 74, 113, 145, 151, 166,
232, 234, 236, 251
Dozorca 36, 89, 113, 209, 232-235, 253
Dusza 12, 18, 42, 45, 47, 53, 58, 65-
66, 68, 70-72, 74, 81, 83-90, 93, 95,
106, 109-110, 112-113, 116, 120,
129, 132-133, 137, 142, 146, 158-
159, 162, 166, 185, 189-190, 196-
197, 201, 206-209, 216, 222-223,
238, 243, 247, 265, 273
Duchowieństwo, *zob.* Kapłan

E

Edirne, *zob.* Adrianopol

F

Filipoli 243, 249

G

Galicja 37, 41, 51, 137-138, 215, 217
Gazety 46-47, 148, 156, 169, 204,
213-214, 238
Gimnazjum 19-20, 24, 34, 41, 43, 48-
53, 55, 61, 64, 70-71, 76-77, 155,
161-162, 164-165, 168, 181-185,
195, 201, 214, 227, 229, 231, 250,
254, 269, 270-274
Gordon Technical High School 131

Grzech pierworodny 35, 58, 72, 84-86,
90, 102-103, 109, 116, 196

H

Historia Domu Lwowskiego 187, 191-
192

I

Integralny rozwój 15, 25
Internat 5, 11, 14, 18-19, 21, 23, 25-
26, 28, 34, 36-37, 41, 43, 47-49,
52-55, 57-60, 62-66, 70-71, 75-
77, 79, 93, 112, 128, 140, 143-145,
147-150, 156-164, 168-173, 176-
177, 181
Internat Ruski we Lwowie 5, 25, 34,
143-230, 231, 233, 244, 253, 257

J

Jansenizm 165
Jarosław 245
Jazłowiec 133, 137
Język łaciński 24-25, 48, 79, 124-126,
165, 255-257, 270-271

K

Kanada 26, 118, 136
Kapłan 17-19, 40, 42, 51-55, 66, 71,
76, 118, 161-165, 178-179, 181,
183, 186, 195, 203, 214, 219, 225,
259, 264-266
Kapłaństwo, *zob.* Kapłan
Kary 27, 37-39, 44-45, 59, 62, 75, 82-
83, 89, 98, 107-108, 115, 141, 144-
146, 149, 189, 198, 210, 228, 233-
234, 240-241, 246, 251-252
Katechizm 24, 27, 38, 46, 81, 86, 96,
111, 139, 141, 147, 168, 173, 242,
254-255, 270-271
Kęty 20
Klasyści chrześcijańscy 24, 124-126
Kłamstwo 38, 64, 76-77, 85, 110, 149,
166-167, 234, 247

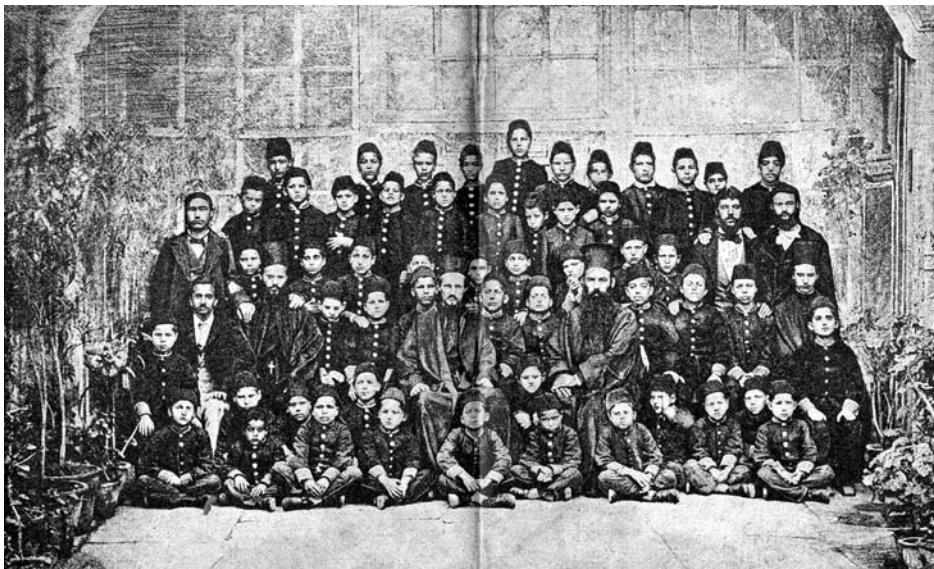
- Kobieta 79-80, 91
 Kolegium Clementinum 257
 Kolegium Greckie 161, 178, 195, 218
 Kolegium św. Hieronima w Berlinie 117-130
 Kolegium św. Stanisława w Chicago 131-142
 Koła zainteresowań 19, 23
 Komunia św. 53, 74, 88, 162, 166, 252
 Konferencje 37, 45, 56, 85-86, 110, 129, 146, 156, 165, 223, 265-266
 Kongregacja Biskupów i Zakonników 225
 Kongregacja Propagandy Wiary 18, 21, 221
 Kongregacja Soboru 18, 21
 Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych 20
 Konstytucje 79, 86-87
 Konstytucje CR 26-27, 33, 67, 81, 105-106, 109, 111-112, 140-142, 261
 Kontrola 36, 42, 71, 89, 113, 178, 251
 Korepetycje 74, 150, 197
 Kościół 18-20, 25, 38, 41, 43, 45, 48-52, 56, 66, 79-80, 85, 91, 95-96, 102, 115, 122-124, 146, 160, 164-166, 172-176, 178-182, 194-195, 205, 207-208, 214, 216, 221-223, 240-241, 243, 255, 262-265
Kraj Petersburski 76, 179, 195,
 Kraków 20-21, 26, 29, 67, 105, 128, 137, 170, 185-186, 191, 203, 218, 246
 Kultura 10, 14, 24-25, 47
Kurier Lwowski 48,
Kurier Poznański 238
- L**
- Liturgia 19, 25, 214, 268, 271, 273
 Lourdes 159
 Lwów 5-6, 18-21, 25-26, 28-29, 34, 37, 41, 43, 47-48, 66, 70-71, 73, 76, 78-79, 92-93, 97, 112, 128, 140, 143-144, 148, 156-157, 169-171, 173-176, 183, 185-187, 189-192, 195, 201-204, 214, 217-218, 220, 225, 229, 231, 265
- Ł**
- Łaska Boża 80-81, 88, 171-172, 190, 192, 202
 Ławra Pieczerska w Kijowie 214
 Ławra Poczajowska Zaśnięcia Bogurodzicy 214
- M**
- Małe seminarium 55, 163
 Marzycielstwo 94-95
 Mentorella 119
 Merano 191
 Metody wychowawcze 11, 15, 24, 81, 126, 129, 140, 198, 271
 Miłość 12-13, 15, 20, 23, 25-27, 40-42, 45, 51, 68, 78, 81-84, 93, 95, 99, 101, 105, 108-109, 115, 124, 127-129, 132-133, 136, 140-141, 146, 148, 150, 153, 159-160, 176, 179, 188-189, 203, 208, 220-224, 247
 Mistrz 12, 15, 18-22, 25-26, 99
Mistyka 94
 Modlitwa 6, 9, 36, 40, 45, 48-49, 58-59, 68, 73-75, 83, 98, 101, 104, 120, 128, 146, 148-149, 152, 166, 171, 180, 193-194, 196-197, 208, 220-226, 232, 246-248
 Msza św. 49, 59, 74, 149, 180, 197, 211-214, 226, 248, 252, 260
- N**
- Nabożeństwa 19, 54, 86, 110, 180, 208, 214
 Narodowość 43, 47-48, 64-66, 139, 148, 153, 165, 169, 174, 178-179, 183, 207-208, 219, 229, 254
 Nauczyciel 5, 10-11, 14, 19, 21, 24-25, 27, 34, 46, 76, 86-87, 99, 111, 127,

- 142, 147, 149, 181, 195, 207, 211, 223, 231, 255, 261, 269, 273
- Nauka 6-7, 15, 22, 24, 27-28, 42, 46, 57, 60, 67-71, 76-80, 86-87, 97, 102, 111-112, 121-122, 124, 128, 134, 140-142, 147, 150, 153-155, 161-162, 165, 167-170, 195, 198-199, 215, 233, 235-236, 238-239, 254-255, 257, 261-263, 267-273
- Nazaretanki 26
- Niecierpliwość 44, 55, 69, 82, 99, 107, 115, 144, 164, 191, 232
- Niepokalanki 26, 144
- Nikopolis 119
- Nowicjat 18, 20-21, 67, 75, 119, 218, 249
- O**
- Obecność 21, 37, 45, 60-61, 90, 112-113, 124, 128-129, 145, 149, 154-155, 167-168, 199-200, 209, 221-222, 241, 247, 252
- Obmowa 93
- Obojętność 44, 54, 83, 108, 114, 145, 163, 174, 209, 234, 243, 245
- Obowiązek 7, 11-12, 14-16, 20-21, 27, 35-36, 42-45, 48-49, 57-61, 63, 68-70, 74, 81-82, 84-85, 88-89, 91, 103-104, 106-107, 112-115, 127-128, 138, 140-141, 144-146, 150-151, 153-155, 166-167, 170, 179, 185, 197, 217, 226, 228, 232, 234-236, 238-239, 251, 253, 262, 268-269, 271
- Obrządek 19, 43, 47-49, 148, 160, 165-166, 179-181, 183-184, 207-208, 211, 213, 215, 219, 231, 269, 274
- Obywatel 45, 66, 91, 114, 123, 138, 146, 179, 217
- Odwieczny Pasterz*, encyklika Leona XIII 262
- Ojciec Święty 48-49, 180
- Opowiadanie 24, 37, 85, 129, 199, 213
- Orlean 53, 162
- Osobowość 11, 15
- P**
- Pacierz 38, 43, 82, 107, 144, 239-240
- Papieska Akademia św. Cecylii 75, 248, 255
- Papieskie Kolegium Greckie 161, 178, 195, 218
- Papieskie Kolegium Polskie w Rzymie 17-21, 131, 139, 264-267, 274
- Parafia św. Stanisław Kostki w Chicago 130, 132
- Paryż 25, 69, 71, 118, 132-133, 198
- Patriotyzm 14-15, 18, 65-66, 174, 207, 214
- Pedagogia zmartwychwstańców, *patrz* Zmartwychwstańczy system wychowawczy
- Pieniądze 59, 74, 191-192, 197, 227, 243, 251
- Poczucie obowiązku 68, 70, 89
- Pogadanki 25, 97, 239, 266
- Porządek 5, 13, 36-40, 45-47, 50, 55-57, 59-62, 70, 72, 74-76, 88-90, 95, 104, 113, 115-116, 121-122, 128, 143-148, 151, 153-156, 164, 166-168, 185, 195-200, 209-210, 226-228, 232-233, 236-237, 239, 244-245, 248, 250-254
- Posłuszeństwo 20, 22, 27, 73, 82, 88-89, 91, 107, 134-135, 141, 197
- Powołanie/a 6, 15, 18, 20, 23, 25, 27, 40, 52-55, 68-69, 81, 88, 103, 106, 120, 134, 137-138, 140, 161-164, 210, 220-221, 223, 244-247, 249
- Prawda 7, 9-10, 15, 20, 22-24, 26-27, 39, 41-43, 46, 50-52, 54, 63-64, 66-69, 76, 78-81, 83-84, 86, 88, 96, 101, 105, 109, 111, 115, 127, 140-142, 154, 158, 162, 165-167, 176-177, 186, 189-190, 192, 202, 217,

- 222-223, 234, 243, 247-248, 252, 254, 261-262
- Prefekt 19, 21, 128, 231-237, 252-253, 257
- Przebaczenie 38-39, 45, 82, 89, 100, 115, 146, 240, 246
- Przegląd Lwowski* 71,
- Przegląd Narodowy* 218
- Przegląd Polski* 212, 216
- Przegląd Powszechny* 71
- Przełożony 17, 19, 27, 34, 36, 40-46, 54, 58, 62, 69, 75-76, 78, 83, 93-94, 107-109, 113-114, 118-119, 130, 132-134, 136, 141, 144-145, 147, 149, 162-163, 167, 187, 191, 194, 199, 213, 222, 232-233, 244, 247-252, 255, 257, 261, 265, 267-268, 274
- Przemysł 77
- Przykład 12, 15, 25, 27, 36, 42-43, 55, 60, 69-72, 81-82, 85, 99-100, 106-107, 110, 127-128, 140, 144, 154, 164, 180, 230, 232-233, 235, 236, 242-245, 253, 268
- Przymus 52, 74, 163, 178
- Q**
- Quebec 125
- R**
- Regulamin 13-14, 34, 39, 43, 54, 59, 63, 65-66, 194, 244, 264
- Rekolekcje 21, 45, 85-86, 110, 119-120, 146, 200, 248, 269
- Rekreacja 25, 37-38, 46, 63, 76-77, 114, 147, 152-153, 156, 168, 195, 226-228, 233, 235, 239, 248, 250, 252, 266
- Rektor 17-21, 34, 59-63, 68, 74-75, 77, 89, 113, 129, 131, 135, 138, 142-143, 150-157, 168, 181, 199-200, 209-210, 221, 226-227, 248, 255, 257, 265-267, 274
- Roczniki Polskie* 71
- Rosja 43, 207, 241-242, 245
- Rotterdam 119
- Rozpieszczanie 46, 72, 89, 114-115, 146-147
- Rozum 16, 27, 35, 39, 51, 68, 79, 81, 86-87, 90, 94, 96, 104, 106, 109, 111-112, 141, 176, 188, 198,
- Różaniec 40, 49
- Rumunia 119
- Rusini 47-50, 57, 64-66, 76, 161, 167, 175, 179-181, 183-184, 204, 207-208, 210-211, 213-217, 219, 221
- Rygor 63, 104, 213
- Rzym 6-7, 10, 17-21, 24-25, 28-29, 34, 48-49, 69, 75, 78-79, 102, 117-123, 127, 131, 133-136, 156, 161, 165-166, 174, 178-181, 185, 194-195, 208, 212, 218, 222, 225, 229, 231, 246, 248-249, 254, 257, 259, 264-268, 274
- S**
- Sakramenty święte 12, 45, 56, 69, 146, 159, 166, 269
- Samodzielność 11, 23, 87, 112, 132, 150, 201, 254
- Samolubstwo 84, 109
- Samorząd 13, 19, 22-23, 45, 90, 113, 145, 253
- Samowychowanie 8, 11, 15, 23
- San Antonio 130, 132
- Schizma 38, 43, 49-51, 176, 180, 221, 240-242, 245, 247, 273
- Sejm Czteroletni* 158-160
- Sejm Krajowy 76, 174
- Seminarium duchowne 18-19, 25, 34, 52-53, 55, 62, 64, 77, 96, 118, 120, 135, 161-163, 195, 218, 231, 242, 245, 249, 254, 258, 266, 268, 270, 272
- Seminarium nauczycielskie 34, 231
- Seminarium Pium 266
- Seminarium Ruskie 64, 212

- Senior 36, 45, 59-62, 74-76, 145, 151, 154-155, 167, 198-199, 209-211, 226-227, 229, 231, 236-239, 252-253
- Serce 5, 16, 20, 25, 27, 37, 46-49, 51, 55, 61, 68, 79, 81-84, 87, 94, 98, 100, 105-106, 108-109, 111, 123-124, 128-129, 132, 134, 136-137, 141, 147-148, 164, 171-172, 177, 180, 189, 190-191, 202, 210, 220-222, 244, 246, 268
- Skłonność do złego 84, 103, 109, 123, 234
- Socjalizacja 13-14
- Stowarzyszenie 6, 28, 40, 54, 64, 157, 173, 186, 194
- Sumienie 12, 27, 35-36, 44-45, 53, 57, 64, 68, 74, 77, 79, 86, 88-89, 91, 95-96, 104, 112-113, 127-128, 134, 141, 145, 151, 162, 166-167, 178, 198, 204, 221, 223, 233, 236, 244, 246, 248, 271
- Surowość 27, 34, 37, 104, 128, 141
- Szacunek 12, 14, 20, 22, 25, 44-45, 51, 62, 73, 82, 88, 99, 107, 128-129, 144, 146, 149, 197, 224
- Szkoła 8, 10-12, 17, 18, 22-23, 26-27, 34, 39, 41-43, 45-46, 52, 56, 59, 63, 70-71, 75, 80-81, 83, 86, 87-90, 95-96, 110-113, 117-118, 122-123, 126, 130-131, 133, 135, 138-142, 146-147, 149-150, 152, 161, 169-170, 182-183, 187, 196, 199, 206, 209, 218-219, 226, 228, 231, 236, 238-246, 248, 250-251, 254-255, 257-261, 265, 267-270, 273-274
- T**
- Teksas 130-132
- Tresowanie 35, 58, 104
- Turcja 19-20, 34
- Twer 18
- U**
- Uczenie się na pamięć 44, 88, 112, 145, 271
- Uczniowie 17, 20, 22, 39, 44, 49, 55, 58, 61, 64, 69, 72-73, 77, 80-91, 107-108, 111-112, 116, 123, 144-145, 154-155, 164, 167, 169, 182, 196-197, 201, 206, 208, 211, 213-215, 243-244, 270-271
- Ukraina 19, 25, 41, 48, 51, 76, 143, 174-175, 178-179, 214, 216
- Upokarzanie 39, 44, 83, 92, 100, 108, 145, 158, 219, 236
- Upomnienie 23, 36, 44, 61, 74, 82, 107, 144, 155, 192, 198, 222, 226
- USA 26, 130, 132, 260
- W**
- Wady 45, 92, 95, 115, 146, 220, 232, 253
- Wartości 9, 14-15, 23-24, 123, 150
- Weber High School 131
- Wiadomości Polskie* 71
- Wielomówstwo 43, 82, 107, 144, 223
- Wiestnik* 225, 238
- Włochy 26, 85, 191
- Wola 5, 9, 20, 22-23, 35, 41, 58, 68, 70, 73, 79-80, 87-88, 90, 94, 100, 102-105, 112, 116, 120, 123, 132, 159, 173, 178, 183, 187-188, 192, 197, 221, 242, 246, 260, 263, 268-269
- Wolność 7-10, 13, 15, 22-23, 27, 35, 57-58, 62, 70, 74, 89-90, 116, 141, 158, 168, 179, 198-199, 213, 228-229, 239
- Wszchruskie Towarzystwo „Proswita” im. Tarasa Szewczenki 175
- Wychowanie duchownych 54, 163, 246, 269
- Wychowanie patriotyczne 14
- Wychowanie religijne 13
- Wychowanie społeczne 15

- Wychowawca 5, 8-12, 15, 18-19, 21, 24-25, 27-28, 34, 37, 41, 46, 70, 83-84, 89, 97, 99, 142-143, 147, 201, 223, 225, 266
- Wykład Konstytucji 67
- Wykształcenie 14, 46, 51, 65, 68, 147, 177, 242, 254
- Wyrabiać przekonania 23, 27, 36, 44, 46, 49, 57, 59, 68-69, 73-74, 87-90, 96, 104, 111-112, 115, 141, 145, 147, 166, 175, 197, 233, 251-252
- Z**
- Zaufanie 9, 19, 22-23, 25, 37, 41, 47, 59, 62-63, 70, 121, 128, 132, 137, 148, 166, 172, 186, 190-194, 210, 230, 234, 249
- Zdolności 9-10, 12, 19, 24, 52, 85, 93, 103-104, 119, 132, 253
- Zeszyty *Historyczno-Teologiczne* 9, 17, 26, 118, 131
- Zgorszenie 42, 71, 98, 248
- Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia 203
- Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego 26, 79
- Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego 9, 12-14, 17-22, 25-26, 28-29, 33-34, 41, 49, 64, 67, 76, 78, 81, 89, 117-118, 130-132, 140, 143-144, 148, 156-157, 165-166, 173-174, 181, 183, 189, 191-192, 195, 218-220, 225, 231, 259, 264-265, 267-268
- Zły przykład 42, 71
- Zmartwychwstanki, *zob.* Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego
- Zmartwychwstańcy, *zob.* Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego
- Zmartwychwstańcza szkoła duchowości 17, 26, 265
- Zmartwychwstańczy system wychowawczy 5, 8-12, 15, 17, 19, 21, 25-29, 33-34, 37, 41-43, 45, 47, 61, 65, 69, 75-76, 78, 91, 114, 120-121, 124-125, 130, 146, 157, 160-161, 167, 170, 174, 200-202, 207, 209, 213, 239, 261
- Ż**
- Żywoty świętych 84, 109



Szkoła zmartwychwstańców w Adrianopolu w 1878 r. W środku siedzi ówczesny rektor szkoły o. Paweł Smolikowski. Z powodu wojny rosyjskiej w szkole przebywało wtedy tylko 60 uczniów



O. Paweł Smolikowski w stroju archimandryty (otrzymał tę godność w 1896 r. od bpa M. Petkova, zwierzchnika Kościoła unickiego w Turcji)



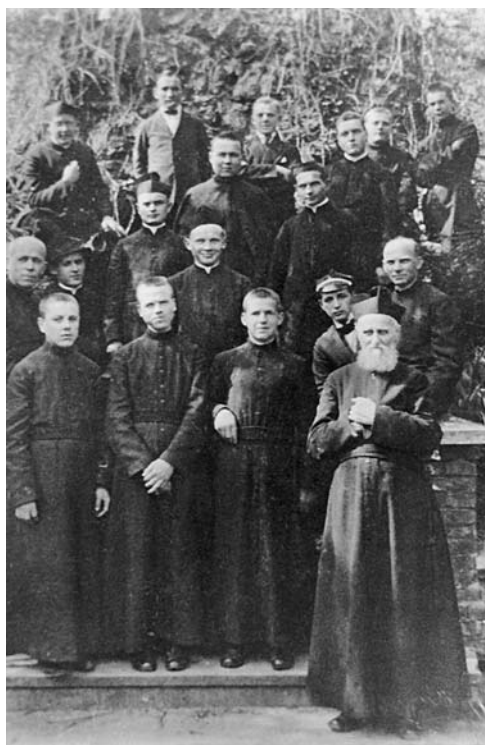
Kolegium Polskie w roku 1914. W drugim rzędzie pierwszy z prawej o. Paweł Smolikowski



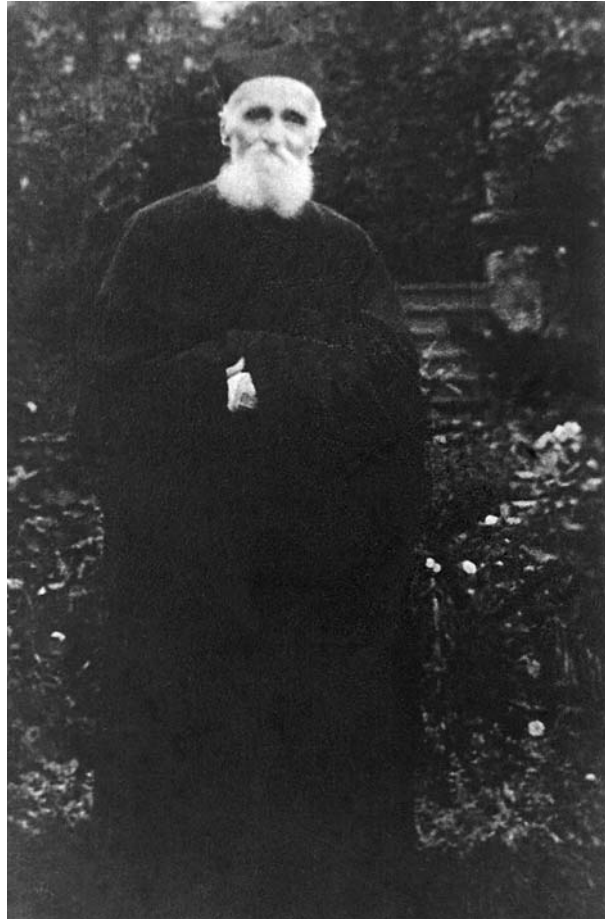
6.03.1914 r. – wizyta arcybiskupa Józefa Teodorowicza w Papieskim Kolegium Polskim w Rzymie



Tyniec, 1919 r.
Od lewej strony: bp Adam Sapieha,
abp Józef Teodorowicz, o. Paweł Smolikowski,
ks. J. Niemczyński (kapelan bpa Sapiehy)



O. Paweł Smolikowski z grupą nowicjuszy
(Kraków, 1924 r.)



O. Paweł Smolikowski jako mistrz krakowskiego nowicjatu
zmartwychwstańców (1925 r.)